PIOTR WANDYCZ

POLSKA A ZAGRANICA

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1986

POLSKA A ZAGRANICA

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 413

ISBN 2-7168-0078-2

IMPRIME EN FRANCE

Editeur : INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

PIOTR WANDYCZ

POLSKA A ZAGRANICA

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1986

© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., PARIS, 1986

SŁOWO WSTĘPNE

Opracowania, polemiki i recenzje, które składają się na ten tom, były pisane na przestrzeni ostatnich dwudziestu pięciu lat. Stanowią one wybór ważniejszych publikacji w języku polskim; z jednym wyjątkiem żadna z tych prac nie istnieje w wersji obcojęzycznej. Ukazały się w przeważającej większości w Kulturze *i* Zeszytach Historycznych, *z następującymi wyjątkami: Artykuł „Henrys i Niessel, dwaj pierwsi szefowie Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, 1919-1921" był ogłoszony w* Bellonie, *XLIV, zeszyty I i II (1962); „Dwie próby stworzenia związków regionalnych w Europie Wschodniej" w* Tematach *nr 31-32 (jesień-zima 1969); „Realizm, idealizm a historia" w* Tygodniku Powszechnym, *rok XXXVII, 31 lipca 1983, nr 31 (1779). Pięć z zamieszczonych tu dokumentów zostało wydrukowanych w* Niepodległości, a *mianowicie: „Listy Józefa Piłsudskiego do Masaryka i Focha" i „Rozmowa Marszałka Piłsudskiego z Marszałkiem Franchet d'Esperey 17 listopada 1927 roku" w tomie XV (po wznowieniu) 1982; „Wypowiedzi Marszałka Piłsudskiego na Konferencji Byłych Premierów 7 Marca 1934 roku", tom IX, 1974; „Próba nawiązania przez Marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 roku", t. XI, 1977 i wreszcie „Ocena traktatów sojuszniczych polsko-francuskich" w tomie XVI, 1983.*

Poza poprawieniem błędów drukarskich nie wprowadziłem żadnych zmian merytorycznych do tekstów. Starałem się jedynie ujednolicić przypisy i dodać pewną ilość odsyłaczy o charakterze wyjaśniającym lub sygnalizującym późniejsze prace. W wyborze artykułów kierowałem się kryterium różnorodności tematyki i nadzieją, iż pomimo upływu lat i ukazania się nowych dzieł

traktujących o tych zagadnieniach moje ujęcia nie straciły na aktualności. Dwie recenzje, które znajdują się w tym zbiorze, dotyczą syntetycznych dzieł z historii Polski wydanych w Anglii, które były przedmiotem dość ożywionych dyskusji.

Tytuł tomu, choć może nie w pełni adekwatny, wskazuje na ogólne ramy poruszanych tu tematów. Jak czytelnik zauważy, spoiwem jest wątek historii dyplomatycznej dziejów najnowszych, czyli dziedzina, której poświęcam główną uwagę w mej trzydziestoletniej pracy uniwersyteckiej.

New Haven 1984

ARTYKUŁY I SZKICE

ODEZWA RZĄDU TYMCZASOWEGO Z MARCA 1917 ROKU A INTERWENCJA ANGIELSKA

Tło deklaracji rosyjskiego Rządu Tymczasowego w sprawie niepodległości Polski nie przestaje interesować historyków. Różnice zdań dotyczące powodów, które skłoniły rząd ks. Lwowa do wydania tego dokumentu, nie tylko nie zmniejszyły się, ale nawet wzrosły, częściowo zresztą ze zrozumiałych względów politycznych. Teza, wysunięta w swoim czasie przez Szymona Askenazego, że czynnikiem, który zmusił wahający się Rząd Tymczasowy, był manifest Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, została przyjęta przez szereg historyków, zwłaszcza historyków marksistowskich. Odmienny punkt widzenia, reprezentowany ostatnio przez Tytusa Komarnickiego w jego *Rebirth of the Polish Republic,* łączy się z oficjalnymi zaprzeczeniami ówczesnego ministra spraw zagranicznych Miliukowa, który twierdził, że manifest Rady nie był znany rządowi, a więc nie mógł mieć na niego żadnego wpływu. Nie wchodząc bliżej w meritum sporu, pragnąłbym zająć się tutaj innym aspektem zagadnienia, a mianowicie sprawą interwencji brytyjskiej w Piotrogrodzie i jej wpływu na decyzję Rządu Tymczasowego.

W książce wydanej w 1919 roku pt. *History of the Peace Conference,* dobrze poinformowany publicysta, E. J. Dillon, twierdzi, że w następstwie wizyty Dmowskiego u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Balfoura, Londyn dwukrotnie depeszował do swego ambasadora w Rosji, Buchanana, żądając, aby tenże interweniował u rządu rosyjskiego w sprawie wydania oświadczenia o uznaniu niepodległości Polski. Zdaniem Dillona, interwen-

cja Buchanana miała decydujący wpływ na wydanie odezwy Rządu Tymczasowego 30 marca. Wersję Dillona zakwestionował w 1933 roku Stanisław Płoski (w artykule w *Gazecie Polskiej* nr 312). Zaprzeczyli jej ks. Lwow i Miliukow. Wreszcie Tytus Komarnicki poddał ją szczegółowej analizie i uznał za zupełnie nieprawdopodobną. Między innymi Komarnicki uważał, że wizyta Dmowskiego u Balfoura, która według Dmowskiego miała miejsce 25 marca, nie mogła w ciągu czterech dni wywołać wszystkich skutków przypisywanych jej przez Dillona. Ponieważ zarówno Płoski jak i Komarnicki nie mieli wglądu do brytyjskich materiałów archiwalnych, wydaje się obecnie celowe, z chwilą udostępnienia tych archiwów badaczom, powrócić raz jeszcze do całej sprawy.

Odnośne dokumenty znajdują się w londyńskim Public Record Office* i w oparciu o nie można najpierw skorygować daty wizyt Dmowskiego w Foreign Office. Otóż był on tam dwukrotnie w tym czasie, a mianowicie 21 i 25 marca 1917 roku. Pierwszą jego wizytę relacjonuje Balfour Buchananowi w depeszy szyfrowej wysłanej 22 marca o godzinie 12.20 w nocy[1]. Balfour podawał, że argumentacja Dmowskiego szła po następującej linii: jednym z głównych powodów, dla których Niemcy napotykają na trudności w swych próbach utworzenia 800.000-nej armii polskiej jest sprawa przysięgi złożonej przez Polaków carowi. Rewolucja rosyjska obalając carat zwolniła ich z tej przysięgi i zaistniało poważne niebezpieczeństwo, iż powstanie wielka polska armia po stronie państw centralnych. Dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa mocarstwa Ententy powinny zająć zdecydowane stanowisko w sprawie niepodległości Polski. Czas odgrywa dużą rolę i należy działać szybko. Anglia powinna wziąć na siebie inicjatywę całej akcji.

Argumentacja powyższa była rozwinięta w sześciostronnicowym memorandum, które Dmowski zostawił w Foreign Office. Polska wersja tego memorandum została wydrukowana jako załącznik V w Dmowskiego *Polityka polska i odbudowanie państwa.* Angielski tekst jest w archiwach Foreign Office[2].

Dokument ten, świadczący o doskonałym wyczuciu ówczes-

* Chciałbym tutaj podziękować prof. dr Annie Cienciała za przeprowadzenie na mą prośbą kwerendy w Public Record Office i dostarczenie mi fotokopii odnośnych dokumentów brytyjskich.

1. Public Record Office, Foreign Office, 371.3000, file 7684, nr 62097. Transcripts of Crown copyright records in the Public Record Office apear by permission of the Controller of her Majesty's Stationary Office.
2. *Ibidem*, nr 62097.

nych nastrojów w Anglii, był niewątpliwie zręcznie zredagowany. Argument wojskowy brzmiał bardzo przekonywująco w trzecim roku wojny i zrobił duże wrażenie w Foreign Office. Dążenie Dmowskiego do uzyskania sojuszniczej deklaracji w sprawie niepodległości Polski miało na celu podkreślenie, że nie jest to jedynie zagadnienie wewnętrzno-rosyjskie. Cały ustęp dotyczący Rosji wskazywał na konieczność szybkiego przekonania Rządu Tymczasowego o celowości jasnego i wyraźnego zdeklarowania się na rzecz niepodległej Polski i wskazywał na korzyści płynące z takiej postawy dla nowej Rosji i dla całej Ententy.

Po otrzymaniu telegramu Balfoura o wizycie Dmowskiego, ambasador w Piotrogrodzie, sir George Buchanan odpowiedział depeszą wysłaną o 9.30 wieczorem dnia 25 marca:

Your telegram No. 543.

Suggestion that we should start international campaign in favour of independence of Poland is one on which we can hardly act except in agreement with Russian Government.

As reported in my telegram No. 355 Minister for Foreign Affairs recently expressed himself as opposed to idea of independence and a separate army. M. de Sazonow and many others share this view.

In the course of private conversation which I had with Minister for Foreign Affairs this morning I reverted to subject and asked whether I was to regard what he had said as a definite expression of his views. He replied by asking whether I really believed independence would be to interest of Allies and of Poland herself. I said I thought that if it were possible to comprise in reunited Poland greater part of Posen, independence would be best for all concerned. Such a proposal would win over Poles at once to side of the Allies and would be received with enthusiasm in America. It would moreover be easier at Peace Conference to obtain international sanction for reconstitution of such an independent Kingdom of Poland which should be strong enough to stand alone than for reunion of Austrian, German and Russian Poland in a large autonomous Poland under Russia's severeignty.

Minister for Foreign Affairs replied that there was always danger of Poland being drawn into German orbit. This was one reason why he objected to her having an independent army of her own and the larger the extent of her army (sic? territory) the larger and more dangerous would be her army. For Russia also there was another danger namely that such a Poland might be won over to Germany by a promise of those Russian Western provinces which although not Polish by race had once been incorporated in the Kingdom of Poland. Whole question required most careful consideration. If Poland was to be independent there must be some guarantee against her coming under German influence. International guarantee of her neutrality might be of no more effect than that of Belgium. Only other alternative would be alliance between her and Russia.

I do not know how far fact that they are now released from oath of allegiance to Emperor will incline Poles to listen to German overtures but they will certainly be disappointed if they learn that Provisional Government is not prepared to go so far as promises of Emperor had led them to expect.

As we cannot act independently of Russian Government I think our best course would be to explain to latter our reasons for fearing that unless something is done at once to reassure Poles about their future there is serious danger of their turning to Germany, and suggesting that Russian Government should publish statement as to their policy. If His Majesty's Government are of opinion that independence is best policy I might be instructed to explain their views privately to Minister for Foreign Affairs[3].

W Londynie otrzymano telegram Buchanana 26 marca o 10-tej rano, a ponieważ Dmowski był znów poprzedniego dnia w Foreign Office i zostawił tam nowe *pro-memoria* (polski tekst w załączniku VII w książce Dmowskiego), Balfour i jego współpracownicy mogli już ściślej sprecyzować swój punkt widzenia na całokształt zagadnienia. W notatce ministerstwa, której pierwszą część podpisano inicjałami G.R.C. (zapewne George R. Clerk, wysoki urzędnik Foreign Office) a drugą, napisaną odręcznie, sygnowano literą H (prawdopodobnie Lord Hardinge, stały podsekretarz stanu), memoranda Dmowskiego oceniono nader pozytywnie[4]. Clerk pisał, że trzeba szukać rozwiązania dla dwóch zagadnień pozostających w ścisłym z sobą związku: 1) natychmiastowe niebezpieczeństwo wzmocnienia potencjału militarnego Niemiec przez udział Polaków, oraz 2) ostateczne załatwienie sprawy polskiej tak, aby nie stała się ona zarzewiem nowego konfliktu europejskiego. Clerk zauważał słusznie, że sposób w jaki rozwiąże się pierwsze zagadnienie określi niejako stanowisko wobec drugiego problemu. Zapewne pod wpływem zdania w memorandum Dmowskiego, w którym wspominał on o rozkazie dziennym cara w sprawie Polski, Clerk pisał nieco naiwnie, że:

with the disappearance of the Emperor of Russia the Poles have lost their best friend. They know that the present Government is not in favour of a really independent Poland, and sooner than fall back under Russia they would accept Germany's offers. It is unnecessary to emphasize the disastrous effect that this would have both in the present war and for the future. The only way to prevent it is to give the Poles some assurance, in which they could really trust, that after the war they will be in fact an independent country. No Russian promise will carry this conviction, even though supported by the benevolent endorsements of Russia's Allies. The Poles must be convinced that the Allies have made the Polish cause their own. It is difficult to do, but in my humble opinion the difficulty must be faced, as the danger involved in leaving the question to solve itself is really great. I think that the imminent possibility of Poland declaring herself on the German side should be strongly represented to the Russian Government, who should be urged to make a categorical declaration that Poland shall be independent. It should further be pointed out that this

3. *Ibidem*, nr 63340.
4. *Ibidem*, nr 63340/17.

does not apply only to Russian Poland but to German and Austrian Poland as well and is therefore an essentially international question: that public opinion in France, England and the United States is strongly in favour of such a solution and that a pronouncement in regard to Poland should come from the Allies as a whole.

As regards M. Miliukoff's considerations, it might not prove impossible to arrange for an alliance between a really independent Poland and Russia.

I venture to suggest that some such proposal as the above should be at once submitted to the French and Italian Governments for their urgent consideration.

Uwagi Hardinge'a nie szły tak daleko jak powyższy komentarz. Stwierdzając, że proklamacje carskie nigdy nie zawierały obietnic pełnej niepodległości dla Polski, Hardinge uważał, że ze względu na aspekt niemiecki, rząd rosyjski powinien wydać deklarację potwierdzającą zobowiązania carskiej Rosji wobec Polski i uzupełnić ją takimi obietnicami w sprawie niepodległości, jakie będą konieczne. Hardinge traktował więc całe zagadnienie raczej pod kątem taktycznym i zdawał się podzielać obawy Miliukowa co do możliwości przyszłej współpracy polsko-niemieckiej. Dlatego też uważał, że rząd rosyjski ma prawo domagać się odpowiednich gwarancji, celem zabezpieczenia swych interesów.

Dwa dni później, dnia 28 marca o 7.30 wieczorem, Balfour przesłał następujący telegram do Buchanana:

Your telegram No. 395 (of 25th. March. Poland).

I agree that in our treatment of the Polish question we must keep Russia with us. But it is very important that Russian Government should bear in mind certain aspects of that question which deeply affect the allies.

(1) The Poles have it in their power to add enormously to Germany's strength by joining the German forces either as soldiers or as workmen. In spite of all temptations they are as yet restrained from doing so partly by their hatred of the Germans, partly by their hopes of allied assistance in realising their national aspirations. If Russia destroys the second of these motives, will the first be sufficient? If not the Allied cause will suffer a more serious blow than that inflicted by the defeat of Roumania.

(2) The re-creation of Poland in any satisfactory shape must affect Austria and Germany as well as Russia. In other words the Polish question is necessarily international and not merely Russian.

Bearing these two points in mind would it not be desirable to sound the Russian Government as to policy of making some declaration about Polish freedom which would give reasonable satisfaction to the Poles, and making this declaration not merely in the name of Russia but in that of the Allies generally?

I recognise that the difficulties are great; and that the Provisional Government must be overwhelmed with the magnitude of the problems it has to face. I would gladly let the matter rest for the moment were it not for my fear that pro-German propaganda may make serious progress during the present Russian crisis if nothing is done to counteract it.

Please let me have your considered reflexions on these points after consulting anyone whose opinion you think of value [5].

Buchanan zapewne otrzymał powyższą instrukcję 29-go rano i jest wątpliwe, czy zdążył ją zużytkować w rozmowie, którą tegoż rano odbył z Miliukowem. Jak ambasador doniósł do Londynu w swej depeszy wysłanej 29-tego wieczorem[6], Miliukow zakomunikował mu, że przedłożył już projekt rozwiązania sprawy polskiej Rządowi Tymczasowemu i zapoznał go z głównymi punktami projektu. Miliukow dodał, że: *„he believed it* [projekt] *would be adopted and published in the course of the next few days"*. Jak wiadomo, projekt deklaracji w sprawie polskiej został przedstawiony radzie ministrów jeszcze tego samego wieczora i przyjęty przed północą 29 marca. Następnego dnia Buchanan depeszował[7], że proklamacja została już ogłoszona i że wraz z innymi dyplomatami Buchanan mówił na jej temat z Miliukowem. W odróżnieniu od ambasadora francuskiego, który oświadczył, że *„grant of independence was in his opinion [a] mistake and that he regarded it with misgivings"*, Buchanan złożył gratulacje rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych w związku z odezwą w sprawie Polski.

Przytoczone powyżej dokumenty brytyjskie wyjaśniają w zupełności kontrowersyjny jak dotąd charakter roli Anglii w sprawie odezwy Rządu Tymczasowego. Dillon miał rację jedynie, kiedy pisał o dwóch depeszach Balfoura do Buchanana, ale mylił się, przypisując im formę jakiegoś oficjalnego *démarche*. W tym sensie Komarnicki i Płoski zupełnie słusznie odrzucali wersję Dillona o interwencji brytyjskiej, która rzekomo zdecydowała o wydaniu odezwy przez Rosję. Z punktu widzenia formalnego nie można też odmówić racji Miliukowowi, gdy zaprzeczał, jakoby Buchanan przedstawiał mu jakieś projekty w sprawie polskiej. Jak Miliukow słusznie twierdził, Buchanan dowiedział się o odezwie dopiero z ust rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Używam tu umyślnie określenia „formalnie", gdyż trudno sobie wyobrazić, aby zainteresowanie sprawą niepodległości polskiej ze strony angielskiej, wyrażone przez Buchanana już 25 marca nie zrobiło żadnego wrażenia w Piotrogrodzie. Wydaje się więc, że Miliukow rozmijał się z prawdą, gdy twierdził, że nie tylko postawa państw zachodnich nie miała żadnego wpływu na decyzję Rządu Tymczasowego, ale że deklaracja spotkała się z mało życz-

5. *Ibidem*, nr 63340/17.
6. *Ibidem*, nr 66637.
7. *Ibidem*, nr 67338.

liwą reakcją Anglii i Francji. Jak widać z relacji Buchanana, angielska reakcja była jak najbardziej pozytywna. Negując wpływy zachodnie, zaprzeczając znaczeniu manifestu Rady Piotrogrodzkiej, Miliukow starał się za wszelką cenę podkreślić swą własną inicjatywę i swoje rzekome sympatie dla Polski. W świetle dostępnej dokumentacji nie można brać jego wynurzeń zbyt dosłownie. Jak Buchanan donosił, jeszcze w połowie marca Miliukow sprzeciwiał się uznaniu niepodległej Polski.

Z pewnością trudno jest stwierdzić rolę poszczególnych elementów, które składały się na tło odezwy z 30 marca. Deklaracja Rządu Tymczasowego była niewątpliwie wypadkową szeregu sił i czynników działających równocześnie i stawiających rząd rosyjski w sytuacji poniekąd przymusowej. Nie ma dokumentów świadczących o bezpośrednich naciskach Rady Piotrogrodzkiej, tak jak wśród dokumentów brytyjskich nie ma not o charakterze *démarche* u rządu rosyjskiego. Jednakże trudno przypuścić, aby presja radykalnej opinii publicznej, akcje Lednickiego i Więckowskiego, a wreszcie wyraźne zainteresowanie Wielkiej Brytanii sprawą polską nie oddziaływały na Rząd Tymczasowy. Nad tym wszystkim rząd ks. Lwowa nie mógł przejść do porządku dziennego.

Zeszyty Historyczne nr 15 (1969).

Z ZAGADNIEŃ WSPÓŁPRACY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ W LATACH 1919-1920*

Współpraca polsko-ukraińska w latach 1919-1920 nie doczekała się jeszcze swego historyka. Istniejące opracowania bądź to obejmują tylko jeden fragment zagadnienia — choćby tak ważny jak sojusz Piłsudskiego z Petlurą w kwietniu 1920 roku[1] — bądź też poruszają całokształt tematu na marginesie szerszej problematyki[2]. W większości wypadków zarówno historycy polscy jak ukraińscy posługują się pewnymi utartymi pojęciami, chciałoby się powiedzieć szablonami. Polacy podkreślają slogan „za naszą wolność i waszą" i zaprzeczają, jakoby istniała chęć podporządkowania sobie Ukrainy i jej wyeksploatowania. Wśród przyczyn niepowodzenia wyprawy kijowskiej widzą głównie apatię ludności ukraińskiej. Ukraińcy ze swej strony dostrzegają tylko ciemne strony sojuszu z Polską i przypisują Warszawie pobudki imperialistyczne i chęć zawładnięcia Ukrainą pod płaszczykiem współpracy z Kijowem. Z małymi wyjątkami element polemiczny

* Artykuł ten stanowi rozwinięcie odczytu o współpracy polsko-ukraińskiej w 1920 roku, wygłoszonego na zaproszenie Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, w Fundacji Kościuszkowskiej, w Nowym Jorku 17 marca 1967 roku.

1. S. P. Szeluchin, *Warszawśkij dohowir miż Poliakamy i S. Petliuroju 21 kwitnia 1920 roku* (Praha 1926); T. Kutrzeba, *Wyprawa kijowska 1920 roku* (Warszawa 1937).

2. Tytus Komarnicki, *Rebirth of the Polish Republic* (Londyn 1957); Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1954* (3 tomy, Paryż, Londyn, 1953-1960); Piotr Wandycz, *France and her Eastern Allies 1919-1925* (Minneapolis 1962); John S. Reshetar, *The Ukrainian Revolution 1917-1920* (Princeton 1952).

jest silniejszy niż chęć szukania prawdy historycznej i pokazania możliwie pełnego obrazu.

Niniejszy artykuł nie pretenduje do wyczerpania tak trudnego i skomplikowanego tematu jak współpraca polsko-ukraińska w pierwszych dwóch latach niepodległości. Celem jego jest jedynie próba postawienia samego zagadnienia na płaszczyźnie naukowej i wysunięcie pewnych wniosków. Autor ma nadzieję, że jego drobny przyczynek zwróci uwagę na potrzebę dogłębnego przestudiowania wszystkich aspektów, które są tu jedynie pokrótce naszkicowane. Niezależnie bowiem od sympatii i antypatii, od których niżej podpisany też nie jest wolny, w interesie nauki i współżycia dwóch sąsiednich narodów leży dokładne zapoznanie się ze stosunkami między Polską i Ukrainą w ciągu tego ważnego okresu.

Z chwilą odradzania się Rzeczpospolitej po pierwszej wojnie światowej istniała już na terytorium Ukrainy naddnieprzańskiej ukraińska Republika Ludowa pod władzą dyrektoriatu. Przy rządzie jej akredytowane było przedstawicielstwo polskiej Rady Regencyjnej. Na terenie Galicji Wschodniej — termin ten używany podówczas będzie używany również w tym artykule — ogłoszona została 1 listopada 1918 roku Zachodnioukraińska Republika. Rozgorzały walki między Polakami a Ukraińcami we Lwowie i innych częściach kraju. W styczniu 1919 proklamowano unię między obu republikami, ale, jak słusznie zauważa ukraiński historyk, „unia ta była bardziej nominalna niż rzeczywista[3]". Było to w pełni zrozumiałe, gdyż interesy Ukrainy i Galicji nie były całkowicie zbieżne. W Galicji Wschodniej wszelkie wysiłki koncentrowano na walce z Polską; groźba rosyjska stała na dalszym planie. Dla Kijowa, walczącego z najazdem bolszewickim, Rosja stanowiła główne niebezpieczeństwo. Polacy byli potencjalnymi sprzymierzeńcami przeciw Sowietom i poważne grupy polskie współpracowały z Ukraińcami w Kijowie, popierając ich dążenia niepodległościowe. Nic więc dziwnego, że Kijów nie zerwał nigdy oficjalnie z Polską i nie wypowiedział jej wojny o Galicję. Istniał wprawdzie faktyczny front polsko-ukraiński na Wołyniu, ale nie odgrywał on wielkiej roli w ogólnej strategii wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Jak zapatrywano się na zagadnienie ukraińskie w Polsce na przełomie lat 1918-1919? Przywódcy kierunków politycznych i *gros* społeczeństwa wykazywało małe zainteresowanie Ukrainą i skupiało swą uwagę na Lwowie i Galicji. Walkę z Ukraińcami

3. Reshetar, *The Ukrainian Revolution*, str. 230.

galicyjskimi traktowano jako wynik intryg austriacko-niemieckich; pretensje do Lwowa odrzucano z oburzeniem.

Poglądy polskie nie były jednak całkowicie jednolite i koła nacjonalistyczne oskarżały Naczelnika Państwa o chęć kompromisów kosztem polskich interesów w Galicji. Na posiedzeniu Tymczasowej Komisji Rządzącej we Lwowie 19 stycznia 1919 r., gen. Józef Leśniewski stwierdzał, że: „Piłsudski podkreśla niebezpieczeństwo ze wschodu, wobec którego walkę w Galicji wschodniej uważa za niepotrzebną[4]". Witos w swych pamiętnikach pisze, że Piłsudski w rozmowie z nim i Kędziorem nazywał Galicję Wschodnią „ziemią ruską" i odmawiał ześrodkowania wysiłków wojennych w tym kierunku[5]. Rataj pisze, że „zaprzeczyć trudno, iż Piłsudski i jego otoczenie z końcem 1918 i z początkiem 1919 roku skłonni byli raczej zrezygnować, z punktu widzenia doktryny politycznej, jeśli nie ze Lwowa, to w każdym razie z części Wschodniej Małopolski[6]". Istniejące dokumenty istotnie wskazują, że Piłsudski nie traktował sprawy galicyjskiej w oderwaniu od całokształtu polityki wschodniej. W dyrektywach, danych gen. Roji 16 listopada, stwierdzał „nieokreśloność politycznej instrukcji... Brzmi ona, że my nie przesądzamy obecnie wcale, jak ostatecznie się ułoży rozgraniczenie między Rusią a Polską, nie możemy jednak dopuścić, aby nas wyrzynano i rabowano[7]". W dwóch instrukcjach dla Michała Sokolnickiego, z 27 listopada i 18-19 grudnia, Naczelnik Państwa pisał, że na razie nie można wysuwać rozwiązań politycznych dla Galicji Wschodniej i należy zacząć od okupacji wojskowej. Jeśli chodzi o granice, to Lwów i Drohobycz stanowią minimum polskich żądań. W drugiej instrukcji Piłsudski kładł nacisk na współpracę z niepodległą Ukrainą[8].

Jak wynika z powyższego, Piłsudski wcześnie wiązał zagadnienie galicyjskie z ogólnoukraińskim. Nie żądając bezwarunkowo przedwojennej granicy Galicji Wschodniej, nie rezygnował ze Lwowa i poważnej połaci kraju.

Pewną elastyczność Piłsudskiego wobec sprawy galicyjskiej

4. *Akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa*, tom 51, nr 361; Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork. Dalej cytowane w skrócie *AGND*.
5. Wincenty Witos, *Moje wspomnienia* (3 tomy, Paryż 1964-1965), t. II, str. 234.
6. Maciej Rataj, *Pamiętniki 1918-1927* (Warszawa 1965), str. 47-48.
7. Józef Piłsudski, *Pisma zbiorowe* (10 tomów, Warszawa 1937-1938), t. V, str. 23.
8. *Archiwum Michała Mościckiego*, nr 211-212, Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork.

podzielali przywódcy PPS i lewicowi piłsudczycy. Jeszcze w Manifeście Lubelskim Ignacy Daszyński nawoływał Polaków i Ukraińców do pokojowego załatwienia sporów, dopóki nie zostaną one rozstrzygnięte przez kompetentne czynniki reprezentujące oba narody[9]. Indywidualni liderzy PPS usiłowali zapobiec rozlewowi krwi w Przemyślu. W przemówieniach posłów socjalistycznych w sejmie występowały akcenty ugodowe; nie stawiali oni też spraw granicznych jako tabu nie podlegającego dyskusji[10]. Z drugiej strony, zgodnie z przedstawicielami innych partii, protestowali w sejmie przeciw pogłoskom, jakoby Polska mogła uznać granicę na Sanie[11]. Tygodnik *Rząd i Wojsko,* redagowany podówczas przez Andrzeja Struga przy współpracy Tadeusza Hołówki, Adama Skwarczyńskiego i Wincentego Rzymowskiego, reprezentował zbliżone stanowisko. Propagując program federacyjny na wschodzie, *Rząd i Wojsko* konsekwentnie popierał niepodległość Ukrainy i dawał wyraz przekonaniu, że ustępstwa terytorialne w Galicji Wschodniej mogą być konieczne dla usunięcia rozdźwięków między Warszawą a Kijowem. Tygodnik przestrzegał, że brak jakichkolwiek koncesji ze strony polskiej może kiedyś doprowadzić do tego, że Polska utraci i Lwów, i zagłębie naftowe. Walki w Galicji muszą być zakończone ustanowieniem kompromisowej granicy, która pozostawi mniej więcej równą ilość Ukraińców po stronie polskiej, co Polaków po ukraińskiej[12].

Z początkiem stycznia 1919 roku podjęto pierwsze konkretne wymiany poglądów z Ukraińcami. Leon Wasilewski nawiązał w Paryżu kontakt z Sydorenką i donosił do Warszawy, że należy oczekiwać przybycia tam posła ukraińskiego Karpińskiego, który poruszy sprawę rozejmu na Wołyniu i w Galicji[13]. Z Kijowa nadeszło poufne oświadczenie Polskiej Centrali Demokratycznej na Ukrainie, zawierające trzy główne dezyderaty. *Primo,* Ukraina powinna być niepodległa; *secundo,* należy dążyć do załagodzenia sporów i uzgodnienia sąsiedzkich interesów przed rozpoczęciem konferencji pokojowej w Paryżu; *tertio,* gdyby niepodległość Ukrainy nie została zrealizowana, nie należy przesuwać zbytnio

9. Kazimierz W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej: najważniejsze dokumenty* (Warszawa, Kraków 1924), str. 130-133.

10. Patrz Sejm Ustawodawczy, *Sprawozdanie stenograficzne,* kwiecień 1919.

11. Patrz *ibidem,* debata 5 marca 1919.

12. Zwłaszcza artykuły: „Niepodległa Ukraina", 16. II. 1919; „Linie wytyczne polityki narodowej", 9. II. 1919, „Wojna z Rosją czy wojna z Ukrainą", 20. IV. 1919. Porównaj późniejsze artykuły z 27 lipca i 9 i 23 listopada 1919.

13. Sprawozdania Wasilewskiego z 8, 9 i 10. I. 1919, *AGND,* t. 2, nr 154.

na wschód granicy polskiej. Punkt drugi, w rozumieniu autorów oświadczenia, oznaczał zaprzestanie walk, uzyskanie koncesji dla Polski na Podlasiu, Galicji Wschodniej i Chełmszczyźnie, a wreszcie zagwarantowanie praw mniejszości polskiej na Ukrainie[14].

W połowie stycznia rozpoczęły się pierwsze rozmowy między przybyłymi do Warszawy J. Wołoszynowskim i posłem Prokopowyczem z Aleksandrem Więckowskim, Jodko-Narkiewiczem i Stanisławem Wojciechowskim. Piłsudski przyjął wysłanników ukraińskich na audiencji 18 stycznia. Treść rozmów nie jest dokładnie znana, widać jednak z listu, który Wołoszynowski wysłał na odjezdnym do Naczelnika Państwa, że osiągnięto ogólne porozumienie. Wołoszynowski pisał między innymi: „Do Kijowa powracamy z przeświadczeniem o przychylności ze strony Pana Naczelnika do inicjatywy porozumienia, z ujawnioną przychylnością do tej sprawy wpływowych ugrupowań demokratycznych; na koniec z oświadczeniem ze strony p. Jodki, iż rząd polski, zarówno jak rząd ukraiński pragnie porozumienia i gotów jest przyjąć misję ukraińską... do układów o rozejm". Wołoszynowski i Prokopowycz wysłali jednocześnie depeszę do ukraińskiego ministerstwa spraw zagranicznych, stwierdzając, że: „Inicjatywa porozumienia została przyjęta przychylnie przez polskie sfery rządowe i koła miarodajne[15]".

Pertraktacje zapoczątkowane w Warszawie nie dały jednak pozytywnych wyników. Zacięte walki w Galicji i antypolskie nastroje na Ukrainie uniemożliwiły próbę porozumienia. Poselstwo polskie donosiło z Kijowa, że odroczono wysłanie misji do Polski. Mówi się nawet o formalnym wypowiedzeniu wojny. Raport wyrażał nadzieję, że sytuacja może się zmienić wobec stale zwiększającego się zagrożenia ze strony bolszewickiej. Poselstwo liczyło też na presję Ententy i na wysiłki samego Prokopowycza, popierającego ideę zbliżenia z Polską[16].

Bieg wypadków od lutego do kwietnia 1919 roku grał na niekorzyść Ukrainy. Z początkiem lutego armia czerwona zajęła Kijów i rząd ukraiński rozpoczął swą wędrówkę, która miała się zakończyć schronieniem pod skrzydła Polski. Na północnowschodnim froncie nastąpiły pierwsze starcia między armią polską i bolszewikami; Piłsudski rozpoczął przygotowania do wyprawy wileńskiej. Sprawa ukraińska pozornie zeszła na drugi plan. Ale nie kwestia Galicji Wschodniej. Sprawa Lwowa i Galicji sta-

14. Tekst z 10. I. 1919, *ibidem*, t. 15, nr 253.
15. Wołoszynowski do Piłsudskiego, 23. I. 1919, *ibidem*, t. 15, nr 255.
16. Raport B. Kutyłowskiego z 27. I. 1919, *ibidem*, t. 15, nr 299.

nowiła przedmiot debat w sejmie i ataków na Piłsudskiego za rzekome zaniedbywanie pomocy. W słynnej dyskusji 3 marca 1919 roku między wysłannikami Piłsudskiego a członkami Komitetu Narodowego w Paryżu, S. Kozicki i W. Bartoszewicz wyrazili obawy, że koncepcje federacyjne lewicy i piłsudczyków odnoszące się do Litwy i Białorusi mogą odbić się fatalnie na sprawie Galicji Wschodniej i spowodować jej utratę[17].

Nie ulega wątpliwości, że istniał związek między planami federacyjnymi na północy a zagadnieniem ukraińskim na południu. Komentując wileńską odezwę Piłsudskiego, *Rząd i Wojsko* podkreślał jej zastosowanie nie tylko do Litwy ale i do Kijowa[18]. W debatach sejmowych posłowie PPS i Wyzwolenia przypominali sprawę niepodległej Ukrainy. Wszystko jednak rozbijało się o Galicję Wschodnią.

Poselstwo polskie na Ukrainie, które po upadku Kijowa przeniosło się do Odessy, donosiło o ugodowości nowego ministra spraw zagranicznych K. Maciejewicza. Ale zwracało ono też uwagę na bezsilność rządu wobec „rozpętanych namiętności" kół galicyjskich i wojskowych[19]. Poseł Kutyłowski usiłował znów naciskać przez czynniki francuskie w sprawie zawieszenia broni, ale nie osiągał rezultatu. Zawieszenie broni w Galicji Wschodniej na warunkach stawianych przez Polaków było nie do osiągnięcia. Strona polska oświadczała, że nie można wyodrębniać frontu galicyjskiego z całości zagadnień związanych z frontem bolszewickim i żądała pewnych gwarancji wojskowych. Choć Polacy nadużywali tego argumentu, nie był on jednak pozbawiony podstaw[20]. Rozumiał to też Petlura, dążący ze swej strony do rozejmu i uzyskania polskiego poparcia przeciw bolszewikom[21].

Warszawie pozostawała jedyna droga: zajęcie Galicji po Zbrucz z jednoczesną próbą bezpośredniego porozumienia z Ukraińską Republiką Ludową Petlury. Piłsudski pisał 8 kwietnia do Paderewskiego, że „spór nasz z Rusinami nie da się załatwić inaczej

17. Protokół posiedzenia Komitetu Narodowego: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich* (Warszawa 1962), t. II, str. 155-156.

18. Artykuł A. Skwarczyńskiego, „Polska a Ukraina", 25. V. 1919.

19. Sprawozdanie Kutyłowskiego dla MSZ, 28. II - 3. III. 1919, *Dokumenty i materiały*, t. II, str. 129-133.

20. Lenin pisał głównodowodzącemu Armii Czerwonej Vacietisowi 22. IV. 1919 roku, że wejście do Galicji i Bukowiny może być konieczne celem nawiązania kontaktu z komunistami węgierskimi. Patrz *The Trotsky Papers*, edited by Jan M. Meijer (London-The Hague-Paris 1964), t. I, str. 374-375.

21. Henryk Jabłoński, „Z dziejów genezy sojuszu Piłsudski-Petlura", *Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej*, seria historyczna, nr 5/21 (1961), str. 54.

niż z bronią w ręku[22]. Po uwolnieniu Wilna Naczelnik Państwa rozpoczął przygotowania do ofensywy w Galicji. W połowie maja wojska polskie przeszły do natarcia na froncie galicyjskim; nieomal jednocześnie, 20 maja, rozpoczęły się rozmowy delegatów Naczelnego Dowództwa z przedstawicielami Dowództwa wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej. Rozmowy, toczące się w kwaterze gen. Józefa Hallera w Lublinie, wykazały ponowną chęć ze strony Ukraińców do zaprzestania wszelkich działań na froncie wołyńskim i nawiązania współpracy przeciw bolszewikom. Pułkownicy ukraińscy Antonczuk i Lewczuk podkreślali niemożność walki na dwóch frontach i wyrażali gotowość do ustępstw terytorialnych. Sprawę galicyjską traktowali jako zagadnienie drugorzędne[23]. Pięć dni później polityczny przedstawiciel dyrektoriatu, Borys Kurdynowskyj podpisywał w Warszawie układ z premierem i ministrem spraw zagranicznych, Ignacym Paderewskim.

Układ Paderewskiego z Kurdynowskim, do niedawna mało znany historykom (nie wspomina o nim ani Pobóg-Malinowski, ani Komarnicki) składał się z ośmiu artykułów[24]. Pierwszy stwierdzał, iż rząd ukraiński, nie będąc upoważniony do decydowania o losie Galicji Wschodniej, oświadcza, że rezygnuje z wszelkich praw do tej prowincji. Artykuł drugi uznawał polskie prawa do części Wołynia na zachód od Styru. Według artykułu trzeciego Polska zobowiązywała się uznać prawo Ukrainy do niepodległości — pod warunkiem utworzenia rządu ukraińskiego uznanego przez rząd polski — oraz dostarczyć pomocy wojskowej. Termin pozostawania wojsk polskich na Ukrainie tak jak i wojsk ukraińskich w Polsce miał być określony osobnym porozumieniem. Artykuł czwarty dotyczył współpracy wojskowej i uznawał naczelne dowództwo polskie nad wspólnymi operacjami. Rząd ukraiński, według artykułu piątego, zobowiązywał się nie podejmować żadnych kroków dyplomatycznych bez uprzedniego porozumienia z Polską. Artykuły szósty i siódmy mówiły o ochronie praw i własności Polaków na Ukrainie i Ukraińców w Polsce.

22. Piłsudski do Paderewskiego, 8. IV. 1919, *AGND*, t. 55, nr 611.

23. Raport z posiedzenia, *ibidem*, t. 26, nr 848. Kutrzeba pisze, że pod koniec maja Piłsudski nakazał nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Petlurą i Zagłoba-Mazurkiewicz przedarł się na Ukrainę i przywiózł odpowiedź od Petlury. Nie jest powiedziane, czy miało to miejsce przed, czy po rozmowach w Lublinie.

24. Tekst w tłumaczeniu angielskim w *Dokumentach i materiałach do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, str. 259-260. Tekst francuski, oryginalny, w *AGND*, t. 16, nr. 899-900 i w Archiwum Paderewskiego w Warszawie.

Artykuł ósmy przewidywał podpisanie konwencji wojskowej regulującej wzajemną pomoc w wypadku zagrożenia granic jednego z partnerów.

Umowa powyższa, będąca pierwowzorem późniejszego układu Piłsudskiego z Petlurą, stanowiła balon próbny. Jej szanse wejścia w życie były znikome. W dwa dni po jej podpisaniu przedstawiciele armii galicyjskiej zwrócili się do Hallera z propozycją zawieszenia broni. W odpowiedzi Haller zażądał kapitulacji[25]. Walki trwały nadal, uniemożliwiając jakiekolwiek porozumienie.

Pod koniec maja konferencja pokojowa w Paryżu zażądała zaprzestania polskiej ofensywy w Galicji i zagroziła sankcjami w razie odmowy. W przeciągu miesiąca jednak wielkie mocarstwa zmieniły swe stanowisko i 25 czerwca upoważniły Polskę do zajęcia całego terytorium aż po Zbrucz. Polski marsz na wschód — jak pisał później gen. Szandruk — przyśpieszył podpisanie rozejmu polsko-ukraińskiego[26]; nie pozwolił jednak na realizację układu Paderewski-Kurdynowskyj. Umowa taka była nie do przyjęcia dla Ukraińców galicyjskich i budziła też poważne zastrzeżenia wśród innych kół ukraińskich.

Rozejm pomiędzy polskim dowództwem a wojskami Petlury podpisano 16 czerwca 1919 roku. Dowództwo galicyjskie nie było nim związane i rozpoczęło letnią kontrofensywę pod komendą gen. Grekowa. Akcja ta przyniosła pewne sukcesy i przeszkodziła ratyfikacji zawieszenia broni z Petlurą. W sierpniu przyszły zwycięstwa polskie i wznowiono rozmowy. W tym też momencie przybyła do Warszawy delegacja ukraińska wioząca odręczny list Petlury do Piłsudskiego[27].

Prezes dyrektoriatu i główny ataman nawiązał w swym piśmie do historii, podkreślając że rozbrat między obu narodami przyczynił się do ich upadku. Obecnie Ukraina, walcząc z inwazją bolszewicką, broni demokracji i twórczości państwowej i zwraca sie do przedstawiciela tych idei w Polsce, Józefa Piłsudskiego. Walka ta wymaga wspólnego wysiłku i Petlura proponował nawiązanie współpracy. Pierwszym krokiem w tym kierunku, jego zdaniem, byłoby uwolnienie przez Polskę jeńców ukraińskich i ich powrót, „odpowiednio uzbrojonych", na Ukrainę.

Delegacja Petlury, w skład której wchodzili prezes Pyłypczuk,

25. Raport Hallera z 27. V. 1919, *AGND*, t. 16, nr 462.

26. Pavlo Shandruk, *Arms of Valor* (New York, 1959), str. 87

27. Pełny tekst w tłumaczeniu polskim wraz z mym komentarzem patrz str. 232-233 niniejszej książki. Oryginał ukraiński w *AGND*, t. 26, nr 4380.

b. minister komunikacji, W. Tulupa, dyrektor departamentu politycznego ministerstwa spraw zagranicznych i płk. Lypnycki, była upoważniona do nawiązania stosunków z Polską i rozmów o współpracy przeciw bolszewikom. MSZ uważało, że *desintéressement* delegatów w sprawie Galicji i części Wołynia oraz podkreślana przez nich chęć dobrego traktowania ludności polskiej stanowiły argumenty przemawiające za podtrzymaniem rokowań. Polska starała się jednak uniknąć uznania Ukrainy, choć reflektowała „na ewentualne wyzyskanie ich (Ukraińców) jako siły antybolszewickiej dla prędszego zlikwidowania wojny". Tak przynajmniej brzmiała interpretacja MSZ przesłana posłowi Zamoyskiemu do Paryża, choć być może że sformułowanie to było umyślnie przeznaczone na użytek Ententy[28].

List Petlury nosił datę 8 sierpnia, a rozmowy toczyły się w połowie miesiąca. Dwa tygodnie później bolszewicy wycofywali się z Kijowa, lecz zajmujący go Ukraińcy nie mogli utrzymać miasta. Wyparły ich siłą wojska generała Denikina, walczące pod hasłem *jedinoj niedielimoj Rossii*. Nowe niebezpieczeństwo zawisło nad niepodległą Ukrainą. Drogi Petlury i przywódców galicyjskich, gotowych na współpracę z Denikinem, rozchodziły się coraz bardziej.

Mocarstwa Ententy, zainteresowane w postępach Denikina, nalegały, aby Polska skłoniła Petlurę do zajęcia przynajmniej neutralnego stanowiska wobec Armii Ochotniczej — *dans l'intérêt supérieur de l'action générale contre le Bolchevisme*[29]. Oczywiście polityka taka nie leżała w interesie Warszawy. Polska podpisała zawieszenie broni z Ukrainą Ludową 1 września i obserwowała bacznie rozwój sytuacji[30]. W długim memoriale datowanym 25 września Roman Knoll przedstawił następującą analizę: Petlura boryka się z trudnościami stwarzanymi przez czynniki galicyjskie pod wodzą Petruszewycza, który ma za sobą większość wojska i inteligencji. Misja, która przywiozła list Petlury została zdezawuowana i następna ma mieć w swym gronie przedstawicieli Galicji Wschodniej. Ukraińcy galicyjscy propagują sojusz z Rosją. W tych warunkach Knoll radził, aby wstrzymać przyjazd nowej misji ukraińskiej, by nie dopuścić do zerwania układów. Polska winna zaproponować infiltrację wojskową na terytorium zajęte przez Petlurę, pod pretekstem pomocy przeciw

28. MSZ do Zamoyskiego, 16. VIII. 1919, *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, str. 330.

29. *Démarche* Clemenceau *via* francuska misja wojskowa z 2. IX. 1919, *AGND*, t. 57, nr 1479.

30. Umowa z 1. IX. 1919 w aktach II Oddziału, *AGND*, t. III.

bolszewikom, a w razie odmowy zacząć okupację Ukrainy, pozorując to jakoś przed Aliantami. W razie tej drugiej alternatywy, Knoll sugerował wyodrębnienie administracyjne Ukrainy i prowadzenie polityki zbliżenia. Wreszcie doradzał ogłoszenie amnestii dla Ukraińców galicyjskich i zapoczątkowanie liberalnego kursu w Galicji Wschodniej. Swój memoriał kończył słowami: „Tylko jak najaktywniejsza polityka na Ukrainie umożliwi zlikwidowanie południowo-wschodniego frontu przed zimą i uzyskanie linii demarkacyjnej między Rosjanami z jednej strony, nami zaś, ewentualnie łącznie z naszymi klientami, z drugiej[31]".

Tak aktywna polityka nie była możliwa, zarówno przez wzgląd na Ententę jak i na polskie czynniki opozycyjne. Już uprzednio rząd polski starał się uspokoić Paryż, zapewniając, że rozmowy z przedstawicielami Petlury miały na celu jedynie koordynację działań przeciw bolszewikom i uzyskanie rezygnacji ukraińskiej z Galicji Wschodniej. Polska nie uznała oficjalnie Ukrainy i nie zawarła z nią żadnych paktów[32].

Pomimo tych oficjalnych zapewnień, nie ulega wątpliwości, że w Warszawie wzrastało zainteresowanie Petlurą. Raport oficera łącznikowego stwierdzał życzliwe nastroje wobec Polski tak ze strony Głównego Atamana jak i prawych socjał-rewolucjonistów[33]. Wewnętrzny komunikat informacyjny Naczelnego Dowództwa — sekcja spraw wschodnich — podawał, że można „po raz pierwszy stwierdzić rzeczywistą zmianę kursu polityki prawie całego rządu ukraińskiego względem Polski, na który zgodzili się nawet Ukraińcy galicyjscy". Równocześnie jednak komunikat, komentując rozmowy w sprawie przedłużenia rozejmu (podpisanego 20 października) dodawał, że „jedynie ciężka konieczność a nie szczera chęć zgody sprowadza obecnie misję ukraińską do Warszawy[34]".

Postępujące sukcesy Denikina i jego marsz w kierunku Moskwy stanowiły poważną groźbę nie tylko dla Ukrainy, ale i dla Polski. Jakkolwiek Piłsudski nie wierzył w zwycięstwo Białych, nie chciał w żaden sposób ułatwiać im zadania. Na froncie polsko-bolszewickim nastąpił prawie zupełny zastój w działaniach: POW na Ukrainie otrzymało instrukcje, by nie pomagać Denikinowi. Rozpoczęły się tajne rozmowy wysłannika Piłsudskiego,

31. Memoriał z 25. IX. 1919, *ibidem*, t. 20, str. 1601.

32. Instrukcje dla Zamoyskiego z 16 i 23. VIII. 1919, *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, str. 330-332.

33. Raport oficera łącznikowego z 8. X. 1919, akta II Oddziału, *AGND*, t. III.

34. Komunikat z 9. X. 1919, *ibidem*.

kpt. Boernera z Julianem Marchlewskim w Mikaszewiczach. Naczelnik Państwa polecił Boernerowi przekazać *via* Marchlewski oświadczenie dla Lenina, że wspomaganie Denikina nie jest polską racją stanu, a w sprawie Ukrainy stwierdził lapidarnie: „Naczelnik Państwa żąda nieatakowania Petlury". Odpowiedź sowiecka w tej sprawie zawierała długie wyjaśnienie, że „z przedstawicielami Petlury są prowadzone pertraktacje", że „delegacja Petlury... postawiła tak śmiesznie wygórowane żądania, że niemożliwe było dojście do porozumienia" itp. Wyjaśniając, że chodzi tu o sprawy graniczne i dostęp do Morza Czarnego, nota bolszewicka kończyła się słowami: „Uważamy, że Petlura dzisiejszy nie może być obiektem pertraktacji między Rządem polskim a Rządem sowieckim". Odpowiedź Piłsudskiego brzmiała równie stanowczo: „Czy z Petlurą są prowadzone pertraktacje, czy nie, to dla Naczelnika Państwa jest zupełnie obojętne". Równie obojętne są żądania Petlury i stanowisko Sowietów. Piłsudski w „pertraktacje jakiekolwiek w sprawie Petlury wchodzić nie będzie. Jedynie mając na względzie interesy polskie oświadcza, że absolutnie nie zgodzi się na to, aby Petlurę bito i przeto zaczepionego będzie bronić siłą[35]".

W umyśle Piłsudskiego powstawał wyraźny plan działania. Licząc na klęskę Denikina, Naczelnik Państwa pragnął zapobiec ponownemu opanowaniu Ukrainy przez bolszewików. Ukraina miała być domeną Petlury. Dlatego też kardynalnym warunkiem jakichkolwiek rozmów z bolszewikami było uznanie z ich strony Petlury i pozostawienie go w spokoju. Rozmowy mikaszewickie pokazały, że Moskwa nie przyjmie takiego warunku jak też i pozostałych tez Piłsudskiego. Naczelnikowi Państwa pozostawała jako jedyna droga do realizacji swych celów politycznych na wschodzie zwycięska kampania przeciw Sowietom.

Z początkiem grudnia 1919 roku armia czerwona ponownie zajęła Ukrainę. Szesnastego grudnia krasnoarmiejcy wkroczyli do Kijowa. Rząd dyrektoriatu z premierem Izakiem Mazepą na czele schronił się do Chmielnika. Armia Pawłenki rozpoczęła swój słynny „pochód zimowy", przebijając się przez oddziały bolszewickie. Nieomal jednocześnie, 2 grudnia, misja dyplomatyczna Petlury, pod przewodnictwem nowego ministra spraw zagranicznych A. Lewickiego, złożyła w Warszawie deklarację w sprawie zawarcia traktatu politycznego i konwencji wojskowej z Polską. Deklaracja głosiła, że granice z Polską przebiegają wzdłuż Zbrucza i północno-zachodniej części Wołynia. Status polityczny Galicji

35. Kutrzeba, *Wyprawa kijowska*, str. 26-30.

Wschodniej będzie ustalony przez Polskę w porozumieniu z lokalnymi Ukraińcami. Prawa narodowo-kulturalne przysługujące obywatelom narodowości polskiej na Ukrainie będą również przyznane Ukraińcom w granicach Rzeczpospolitej. Kwestia rolna na Ukrainie będzie ostatecznie rozwiązana przez konstytuantę; na razie położenie prawne ziemian zostanie uregulowane na podstawie umowy polsko-ukraińskiej. Polsce będzie przyznane prawo tranzytu oraz inne świadczenia gospodarcze, na podstawie wzajemności. Ze swej strony Ukraińska Republika Ludowa żąda uznania niepodległego państwa ukraińskiego, rozstrzygnięcia losu Ukraińców aresztowanych, internowanych lub więzionych w Polsce oraz udzielenia Ukrainie pomocy w materiale wojskowym. Deklaracja kończyła się stwierdzeniem, iż „oba narody utworzą we wspólnej łączności potężną, niezwyciężoną siłę, która będzie podstawą ładu i spokoju na wschodzie Europy oraz przyczyni się do świetnego rozkwitu kultury obu narodów[36]".

Oświadczenie misji ukraińskiej zostało zdezawuowane przez jej członków z Galicji, ale Petlura w nocie z 11 grudnia stwierdził, że uważa je za wiążące[37]. Strona polska również przeszła do porządku nad protestami galicyjskimi i już 4 grudnia zakończyła przewożenie przez front oddziałów ukraińskich i przegrupowywanie ich na terytorium polskim[38]. Wszystko to odbywało się w jak największej tajemnicy, tak ze względu na Ententę jak i na polską prawicę, zwłaszcza Narodową Demokrację, która przeciwstawiała się ostro wschodniej polityce Piłsudskiego.

Rząd i Wojsko starał się urabiać opinię publiczną. Wobec decyzji Konferencji Pokojowej przyznającej Polsce jedynie mandat nad Galicją Wschodnią, *Rząd i Wojsko* zaatakował politykę Dmowskiego. Oto skutki opierania się na Entencie, pisał Tadeusz Święcicki; oto skutki polityki ukraińskiej Dmowskiego, wtórował Skwarczyński. Publicyści *Rządu i Wojska* podkreślali, że jedynie w oparciu o Petlurę i wolne państwo ukraińskie będzie można wyprowadzić Polskę z impasu galicyjskiego[39].

---

36. Tekst deklaracji 2. XII. 1919, *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, str. 461-463.

37. Polskie tłumaczenie w teczce „Referaty i raporty informacyjne MSZ 1920-21", *Depozyt Ciechanowskiego*, Hoover Institution, Stanford, California.

38. Raport kpt. Potockiego do Wieniawy-Długoszowskiego z 4. XII. 1919, *AGND*, t. 5, nr 1828a. Porównaj artykuł Pawła Szandruka „Organizacja wojska ukraińskiego na Podolu z początkiem roku 1920 i wyprawa na Mohylów", *Bellona*, XXIX (1928), str. 202-218.

39. Tadeusz Święcicki, „Wobec decyzji wersalskiej w sprawie Galicji", 7. XII; A. Skwarczyński, „Sprawa Galicji a Roman Dmowski", 14. XII; „Czy status Wschodniej Galicji jest do przyjęcia?", 21. XII. 1919.

Petlura schronił się na terytorium Polski 5 grudnia, a z początkiem stycznia odbył poufne rozmowy w Warszawie. Piłsudski nie wypowiedział się jeszcze oficjalnie, jakie zamierza zająć stanowisko w sprawie ukraińskiej. Niezależnie od czynników wewnętrznych, które utrudniały wydanie takiego oświadczenia, na plan pierwszy wysunęło się wówczas zagadnienie pokoju z bolszewikami. Wprawdzie sprawa Ukrainy musiała siłą rzeczy zająć ważne miejsce w dyskusji nad warunkami pokoju, ale nie mogła ona być tak postawiona, aby z góry określała polskie nastawienie wobec Rosji i pokoju. Naczelnik Państwa wyjaśniał swój pogląd Wasilewskiemu w liście pisanym 31 grudnia 1919 roku. Stwierdzał, iż trzeba zagwarantować możność poruszenia kwestii ukraińskiej i pomożenia we właściwym momencie Petlurze. W ewentualnych rozmowach pokojowych z bolszewikami Piłsudski pragnął przeciwstawić Petlurę komunistycznemu rządowi Rakowskiego i zażądać, aby Ukraińcom dana była możność swobodnego wypowiedzenia się[40].

Sprawa ukraińska stanowiła też jeden z przedmiotów tajnych rozmów między Piłsudskim a przedstawicielami antysowieckiej Rosji, Sawinkowem i Czajkowskim, którzy przybyli do Warszawy w drugiej połowie stycznia 1920 roku. Piłsudski proponował sojusz wszystkich narodów byłego imperium rosyjskiego z Polską i demokratyczną Rosją i dawał do zrozumienia, że niepodległość Ukrainy musi być uznana. Przedstawiciele Białych, którym Sawinkow referował propozycje Piłsudskiego, uważali je za niemożliwe do przyjęcia[41]. Bilateralny sojusz Polski z Ukrainą Petlury wydawał się w tych warunkach jedynym rozwiązaniem.

Rokowania polsko-ukraińskie nie były pozbawione trudności. Petlura nie rozporządzał środkami, które pozwalałyby mu negocjować z Polską jak równy z równym. Powodowało to podejrzliwość i obawę przed zbytnimi naciskami ze strony polskiej. W memoriale z 22 stycznia Główny Ataman i jego minister spraw zagranicznych złożyli Piłsudskiemu listę skarg na odnoszenie się polskich władz i wojska do urzędów i oddziałów ukraińskich. Wyliczając nadużycia i wykroczenia, Petlura i Liwickyj

40. Leon Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem* (Warszawa 1935), str. 219-220.

41. Patrz sprawozdanie Sawinkowa dla Wrangla z lipca 1920, Public Record Office, Londyn, nr F.O. 371/3915. Porównaj Karol Wędziagolski, „Sawinkow", *Nowyj Żurnał*, nr 71 i 72; notka o misji Wędziagolskiego z 26. II. 1920 w Archiwum Giersa, t. 81, w Hoover Institution i Sergiej P. Mielgunow, *N. W. Czajkowskij w gody graždanskoj wojny* (Paris 1929), str. 194-196.

wyrażali wiarę, że istnieje druga, rycerska Polska, którą reprezentuje w pierwszym rzędzie Piłsudski, i z którą należy współpracować. Nota ukraińska przypominała wspólnotę interesów obu krajów wobec Rosji i określała deklarację z 2 grudnia jako pierwszy fundament przyjaznych stosunków. Petlura i Liwickyj prosili, aby oddziały polskie zajęły Kamieniec Podolski, nie dopuszczając tam Denikina; dodając, iż nie wątpią, że wojsko to będzie sojusznikiem, a nie okupantem Ukrainy[42].

Jak widać, istniały poważne trudności i nieoficjalny przedstawiciel Białej Rosji w Warszawie, Kutiepow, donosił o ochłodzeniu się polsko-ukraińskiego „miesiąca miodowego[43]". Tarcia były prawie nieuniknione. Ze strony polskiej istniały wciąż duże rozbieżności w poglądach na sprawę ukraińską. Brak było pozytywnego programu. W związku z kursującymi pogłoskami o przygotowaniach wojennych do marszu na Kijów, prasa endecka wyrażała obawy i protesty. PPS, stojąc na gruncie niepodległości Ukrainy, popierała równocześnie pokojowe rozwiązanie konfliktu z bolszewikami. Socjaliści nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, jak można uzyskać niepodległość Ukrainy bez stoczenia uprzednio zwycięskiej kampanii z armią czerwoną. Rząd zachowywał daleko idącą rezerwę w swych wypowiedziach. Referując warunki pokoju, wśród których zasada dezaneksji obszarów sprzed 1772 roku zajmowała kardynalne miejsce, premier Skulski zapewniał komisję spraw zagranicznych (2 i 23 lutego), że nie podpisano żadnego porozumienia z Ukrainą, które by wiązało ręce Polski. Na tajnym posiedzeniu gabinetu 8 marca sprawa niepodległej Ukrainy stała już na porządku dziennym. Referując o tym komisji spraw zagranicznych w drugiej połowie marca, Skulski i Patek spotkali się z ostrą krytyką ze strony prawicy. Sprawa ukraińska stawała się jednym z najdrażliwszych punktów polskiej polityki zagranicznej.

Od 27 marca — data wysłania polskiej propozycji rozpoczęcia konferencji pokojowej w Borysowie — do 7 kwietnia (data ostatniej noty) odbywała się wymiana depesz między Warszawą a Moskwą. Piłsudski nie wierzył, by Rosja zgodziła się na polskie warunki i kontynuował przygotowania do ofensywy. W ciągu marca rozpoczęła się koncentracja na froncie wschodnim i już 1 marca tajny komunikat frontu wołyńskiego stwierdzał, że w planach Naczelnego Dowództwa Ukraina ma stać się barierą

42. Petlura, *Statti, łysty, dokumenty* (New York 1956), str. 244-254.
43. Kutiepow do Sazonowa, 29. I. 1920, *Archiwum Giersa*, t. 81, Hoover Institution.

między Polską i Rosją[44]. Równocześnie rozpoczynały się poważne pertraktacje z Liwickim.

Nierówność partnerów w tych pertraktacjach była oczywista i Petlura pisał swemu premierowi, że będzie musiał zapłacić wysoką cenę za sojusz z Polską[45]. W liście pisanym pod koniec marca do ministra wojny Salskiego Główny Ataman wyjaśniał, że będąc realistą, nie może powodować się urazami wynikającymi z przeszłych zatargów z Poską. Sojusz, jego zdaniem, stanowił konieczny etap w dalszej ewolucji sprawy ukraińskiej. Komentując z goryczą moskalofilski kierunek na Ukrainie i potępiając Ukraińców galicyjskich za ich krótkowzroczność, Petlura podkreślał swą wiarę w dobrą wolę Piłsudskiego. Naczelnik Państwa i jego zwolennicy, którzy popierają wolną Ukrainę — pisał — też muszą zwalczać przeciwników wewnątrz własnego kraju[46]. Petlura podchodził do współpracy z Polską z otwartymi oczyma i w jednym z listów do premiera Mazepy pisał, że połączyłby się nawet z diabłem, jeśli by to miało ocalić niepodległość Ukrainy[47].

Czy ze strony polskiej istniały rzeczywiście tendencje do wykorzystania słabości partnera celem narzucenia mu ciężkich warunków? Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tak ze względu na opozycję wewnętrzną jak i na ryzyko związane z polityką pro-ukraińską, rząd nie mógł robić zbyt wielkich ustępstw. Piłsudski starał się jednak w miarę możności zadowolić Ukraińców i powściągnąć zbyt wygórowane polskie żądania.

Główny negocjator ukraiński, minister Liwickyj, otrzymał zarys polskiego projektu sojuszu około 4 kwietnia z żądaniem odpowiedzi do 7-go. Zwrócił się więc do Piłsudskiego wyrażając zastrzeżenia wobec takiej presji i podnosząc szereg obaw co do sformułowań polskich. Marszałek polecił, aby uwzględniono niektóre zastrzeżenia ukraińskie. Zwłaszcza sprawy graniczne powodowały zgrzyty i Ukraińcy starali się, by przenieść postanowienia dotyczące granic z umowy politycznej do konwencji wojskowej. Polski sztab protestował. Wreszcie 15 kwietnia Ukraińcy otrzymali projekt umowy; rozpoczęła się druga faza rokowań. Polski projekt przewidywał: uznanie *de facto* rządu Petlury; rozgraniczenie zgodne z poprzednio czynionymi deklaracjami — a więc ukraińską rezygnację z Galicji Wschodniej i części Wołynia — ewakuację wojsk polskich z Ukrainy w chwili uzgodnionej przez

44. *AGND*, t. 7, nr 2797.
45. Isaak Mazepa, *Ukraina w ohni i buri rewolucji 1917-1921* (3 tomy, Praha 1929), t. III, str. 11.
46. List z 31. III. 1920, Petlura, *Statti, łysty, dokumenty*, str. 263-264.
47. Mazepa, *Ukraina w ohni*, t. III, str. 20.

obie strony; zobowiązanie ze strony Petlury, że do sześciu miesięcy będzie zwołana konstytuanta, której przekaże on władzę; zobowiązanie, iż Ukraina nie zawrze żadnych umów skierowanych przeciw Polsce ani nie podpisze pokoju z Rosją bez uprzedniego konsultowania Warszawy; równość praw narodowych i kulturalnych dla Polaków na Ukrainie i Ukraińców w Polsce; wreszcie stwierdzenie, że konwencja wojskowa i umowy gospodarcze, które będą podpisane później, stanowić będą integralną część paktu[48].

Po rozpatrzeniu projektu nastąpiły dalsze przetargi, w wyniku których Polacy zgodzili się na drobne ustępstwa terytorialne oraz zmienili punkt o umowach międzynarodowych w tym sensie, że stał się on obowiązujący nie tylko dla Ukrainy lecz i dla Polski. Zmieniono też brzmienie innych artykułów, tak że tekst układu sojuszniczego, podpisany 21 kwietnia 1920 roku przez Liwickiego i Jana Dąbskiego, odbiegał poważnie od pierwotnego projektu. Polska uznała rząd Petlury bez zastrzeżeń i nie narzuciła mu obowiązku przekazania swej władzy konstytuancie. Niektórzy pisarze ukraińscy widzieli w tym sformułowaniu chęć uznawania jedynie oddanego Polsce rządu Petlury, a nie Ukrainy, ale wydaje się, że ostateczna forma artykułu była zwycięstwem negocjatorów ukraińskich, a nie polskich. Klauzula o ewakuacji wojska polskiego z Ukrainy została usunięta z tekstu umowy politycznej i przeniesiona do konwencji wojskowej, podpisanej trzy dni później. Brzmienie pozostałych artykułów nie odbiegało w zasadzie od deklaracji ukraińskiej z 2 grudnia 1919 roku[49]. Znalazły się tam punkt o kwestii rolnej i inne artykuły wzmiankowane już uprzednio.

Konwencja wojskowa podpisana 24 kwietnia przez mjr. Walerego Sławka i kpt. W. Jędrzejewicza oraz gen. Sinklera i ppłk. Dodkowskiego zawierała następujące główne postanowienia: oba wojska mają działać jako armie sprzymierzone pod naczelnym dowództwem polskim (w operacjach na terenach prawobrzeżnej Ukrainy); na terytorium uwolnionym od wroga rząd ukraiński organizuje swój zarząd i administrację, z tym że Polska rezerwuje sobie prawo kontroli nad systemem komunikacyjnym; zdobycz wojenna, z wyjątkiem pociągów pancernych wziętych w boju,

48. Projekt z 15 kwietnia 1920, *AGND*, t. 12, nr 3148; porównaj nr 3124.

49. Tekst polski w *Dokumentach i materiałach do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, str. 745-747; tłumaczenie angielskie z tekstu ukraińskiego u Reshetera, *The Ukrainian Revolution*, str. 301-302.

stanowi własność Ukrainy; Polska zobowiązuje się dostarczyć broń i zaopatrzenie dla 3 dywizji ukraińskich — Ukraina ma dostarczać żywność dla armii działających na Ukrainie. Polska ewakuacja Ukrainy ma się rozpocząć na wniosek jednej ze stron, a jej wykonanie ustalą oba sojusznicze sztaby. Konwencja traktowana była jako tymczasowa do chwili podpisania stałego porozumienia wojskowego; przewidywała ona też zawarcie umów gospodarczo-finansowej i kolejowej[50].

Umowy gospodarcze nie zostały nigdy podpisane, ale z przedwstępnych rokowań widać, że strona polska chciała otrzymać zapłatę za pomoc i ciągnąć pewne korzyści z naturalnych bogactw Ukrainy. W jednym z raportów o przebiegu rozmów podawano, że „kardynalnym warunkiem zawarcia umowy gospodarczej jest udzielenie przez Ukrainę koncesji na eksploatowanie trzech kopalń rudy żelaznej i manganowej w rejonie krzyworoskim[51]". Była też mowa o uzyskaniu wolnych zon w portach czarnomorskich i ustaleniu wysokości świadczeń w naturze z tytułu polskich kosztów w związku z ekwipowaniem armii ukraińskiej. Ukraińcy opierali się tym żądaniom i gen. Sosnkowski donosił Piłsudskiemu, że rokowania postępują bardzo powoli. Stwierdzał, że przeoczono dogodny moment, jakim było podpisanie umowy politycznej i proponował wywarcie presji na Ukraińców[52]. W odpowiedzi na zastrzeżenia ze strony Naczelnika Państwa, który obawiał się, że polskie żądania idą zbyt daleko, Sosnkowski pisał: „Nie chodzi mi bynajmniej o doraźne wyeksploatowanie, czy też zrabowanie Ukrainy, natomiast chodzi mi istotnie o niezwłoczne zabezpieczenie sobie możliwości tej eksploatacji na przyszłość przez natychmiastowe zawarcie odnośnych koncesji[53]".

Jak widać z powyższego, Warszawa była bardziej zainteresowana możliwościami wykorzystania bogactw Ukrainy niż — jak to się często zarzuca — interesami obszarników polskich na kresach. Komentarz sztabu do umowy polsko-ukraińskiej stawiał kropki nad „i" mówiąc, iż „Polskie władzy wojskowe winny wpajać w podwładne im wojska tę zasadę, że nie jest ich zadaniem... rewindykowanie praw właścicieli polskich[54]".

Dookoła sojuszu polsko-ukraińskiego osnuło się szereg legend.

50. Tekst konwencji wojskowej u Kutrzeby, str. 83-85 i w *Dokumentach i materiałach do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, str. 749-753.
51. Raport z 27. V. 1920, *AGND*, t. 26, nr. 4331.
52. Sosnkowski do Piłsudskiego, 12. V. 1920, *ibidem*, t. 8, nr 3698.
53. Sosnkowski do Piłsudskiego, 14. V. 1920, *ibidem*, t. 9, nr 4329. Porównaj *Niepodległość*, VII (1962), str. 113.
54. Komentarz z 12. V. 1920, *AGND*, t. 23, nr 3699.

Rosyjskie koła Białych powtarzały plotki, jakoby alians przewidywał polską okupację Ukrainy przez dwadzieścia pięć lat[55]. Propaganda bolszewicka szermowała sloganem o groźbie nowego poddaństwa dla chłopa ukraińskiego. Piłsudski nie miał zamiaru ani okupować Ukrainy przez lata, ani występować w obronie polskich latyfundii. Korzyści płynące z sojuszu z Petlurą rozpatrywano na całkiem innej płaszczyźnie. Poza bieżącymi względami ściśle wojskowej natury — polski plan strategiczny przewidywał przekazanie frontu południowego armii ukraińskiej i ześrodkowanie sił na skróconym w ten sposób froncie północnym — Naczelnik Państwa uważał, że sojusz pozwoli na uniezależnienie polityki wschodniej od „kaprysów Ententy", usunie niebezpieczeństwo bolszewickiej i imperialistycznej Rosji, wreszcie pozwoli ciągnąć korzyści gospodarcze z bogactw Ukrainy[56]. Podobnie widziano sprawy w MSZ i retrospektywny raport ze stycznia 1921 roku stwierdzał, że „W razie utrzymania się Petlury na Ukrainie, Polska miała zapewnione korzyści ekonomiczne, a także niewątpliwy wpływ ogólny na ukształtowanie się stosunków na prawobrzeżnej Ukrainie[57]".

O narzuceniu Ukrainie statusu satelity nie mogło być mowy. Nawet w tak wyjątkowo korzystnym momencie jak wiosna 1920 roku strona polska szła na kompromisy. Początkowo domagano się, by trzech przedstawicieli mniejszości polskiej na Ukrainie weszło do rządu. Ostatecznie zgodzono się na jednego i na jednego podsekretarza stanu. Zostali nimi szczerze oddani sprawie niepodległej Ukrainy St. Stempowski (minister rolnictwa a później zdrowia) i H. Józewski.

Układ polsko-ukraiński nie wynikał z chęci ujarzmienia Ukrainy, ale nie był też jakąś altruistyczną umową, z której Polska nie miała uzyskać żadnych korzyści. Jak większość umów międzynarodowych, był on wypadkową wspólnych interesów. Strona słabsza płaciła koncesjami za uzyskaną pomoc i poparcie. Niemniej nie uniknięto surowej krytyki sojuszu. Narodowa Demokracja była mu z gruntu przeciwna. Ukraińcy galicyjscy wraz z częścią naddnieprzańskich protestowali. Kwestionowano prawo Petlury do zawarcia tego typu umowy. Premier Mazepa stwierdzał, że sojusz „w formie układu warszawskiego nie dawał pod-

55. Kutiepow do Sazonowa, 30. IV. 1920, *Archiwum Giersa*, t. 81.

56. Piłsudski do Sosnkowskiego, 29. IV. 1920, *Niepodległość*, VII (1962), str 98.

57. Referat o Ukrainie z 18. I. 1921, *Depozyt Ciechanowskiego*, Hoover Institution, Stanford, California.

staw dla zjednoczenia ukraińskich sił narodowych[58]". Pakt Piłsudski-Petlura, jak to Piłsudski słusznie zauważył, był „eksperymentem", który, jak się okazało, nie odpowiadał formom myślenia tak Ukraińców jak i Polaków. Krytyka tego eksperymentu zwiększyła się wobec niepowodzenia wyprawy kijowskiej; powstaje jednak pytanie, czy niepowodzenie to było logicznym następstwem samego sojuszu?

Niepełne dwie dywizje Petlury szły wraz z armią polską na Kijów. Efektywna pomoc ukraińska była jednak niewątpliwie znacznie większa. Trocki przyznawał w liście do Komitetu Centralnego, że: *„U petlurowcow prawilnaja krepkaja czistowojennaja organizacja w tyłu boleje silnaja czem sowieckaja własť*[59]". Front południowo-wschodni był zmuszony do użycia 4 dywizji do walki z ukraińskimi partyzantami. Przejście dwóch dobrze uzbrojonych brygad galicyjskich na polską stronę również osłabiło opór sowiecki. Trocki piorunował przeciw „bandytom", którzy „przyśpieszyli pochód polskich oddziałów[60]". Ukraińska ludność Żytomierza, Kijowa, Winnicy życzliwie witała nadciągające wojska.

Autorzy polscy krytykują apatię ludności ukraińskiej i brak czynu zbrojnego w odpowiedzi na apel Petlury. Niewątpliwie zaciąg ochotniczy dał skromne rezultaty, a mobilizacja nie została ogłoszona. Ile w tym było winy ukraińskiej, a ile polskiej, trudno stwierdzić. Odezwy Piłsudskiego i Petlury do narodu ukraińskiego nie zawierały haseł społecznych, a więc dawały pożywkę propagandzie wroga o zakusach ze strony „polskich panów". Ludność Ukrainy, która od 1917 roku tyle razy zmieniała okupantów i oswobodzicieli, była niewątpliwie zmęczona i nieufna. Kilka tygodni, podczas których Polacy zajmowali Kijów i część Ukrainy, nie wystarczyło do przełamania oporów i rozbudzenia entuzjazmu wśród mas.

Były też błędy po stronie polskiej. Obiecana pomoc dla trzech a następnie sześciu dywizji ukraińskich nie przychodziła na czas. Mazepa podejrzewał, że Polacy nie chcieli, by armia osiągnęła sześć pełnych dywizji; Kutrzeba przyznawał, że dostawy szły „za powoli[61]". Powstawały niesnaski i tarcia. Szef sztabu armii ukraińskiej przedstawił sztabowi polskiemu długą lis-

58. Mazepa, *Ukraina w ohni i buri*, t. III, str. 32.

59. Z 11. V. 1920, *Archiwum Trockiego*, Dok. 516, Harvard, Houghton Library.

60. Artykuł Trockiego „W czadu i chmielu", 13. V. 1920, Trockij, *Kak woorużałas rewolucja* (3 tomy, Moskwa 1924), t. II/2, str. 138.

61. Mazepa, *W ohni i buri*, t. III, str. 42 przypis; Kutrzeba, *Wyprawa kijowska*, str. 82.

tę wykroczeń ze strony władz administracyjno-wojskowych — głównie na niższym szczeblu — jak: zabieranie zdobyczy wojennej, słabe zaopatrywanie, zakazy mobilizacyjne i internowanie oddziałów galicyjskich[62]. Piłsudski pisał z irytacją o grabiących wojskach i pytał, jak ma je prowadzić na obszary objęte propolskimi powstaniami. W praktyce Wódz Naczelny nie zawsze interweniował, gdy chodziło na przykład o wywożenie taboru kolejowego do Polski. Dwutorowość polityki polskiej, wynikająca z różnic w podejściu do sprawy Ukrainy, nie mogła być zachętą dla Petlury i jego ludzi. Kierownik okręgu podolskiego Straży Kresowej meldował do Belwederu o postawie lokalnych władz administracyjnych, których stanowisko było dalekie „od popierania programu ukraińskiego rządu[63]". Raport ten nie stanowił z pewnością wyjątku.

Oddziały Petlury wypełniały swój żołnierski obowiązek tak podczas ofensywy jak i w czasie odwrotu spod Kijowa. Z chwilą cofnięcia się na terytorium Galicji Wschodniej pojawiły się oczywiście nowe trudności. Pod koniec maja napływały meldunki o antypolskich nastrojach w jednostkach Pawłenki. W lipcu Petlura rozpoczął pertraktacje z przedstawicielami sztabu W.P. w sprawie werbunku Ukraińców galicyjskich do swej armii. Dnia 14 lipca wystosował on obszerny list do Piłsudskiego, proponując wzmocnienie sojuszu przez wykorzystanie elementu galicyjskiego, który pozostawiony na uboczu mógłby jedynie jątrzyć stosunki polsko-ukraińskie. Trzy dni później wysłał następne pismo, w którym analizując sytuację doradzał amnestię dla Ukraińców w Galicji, swobodny werbunek i powołanie ich do współudziału w życiu kraju. Radził rozpoczęcie rozmów między rządem polskim a czynnikami politycznymi w Galicji dla osiągnięcia pełnego porozumienia i ofiarowywał swe usługi dla ułatwienia takiego porozumienia[64].

Rozwijająca się sytuacja wojenna nie pozwoliła na rozpracowanie propozycji Petlury. Z apelu do miejscowej ludności o wstępowanie do armii Ukraińskiej Republiki Ludowej można wnosić, że Petlura otrzymał placet na werbunek w Galicji[65].

62. Pismo z 24. VII. 1920, *Akta Ukraińskiej Misji Wojskowej*, t. I, nr 5, Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork.

63. Pismo z 23. VII. 1920, *AGND*, t. 82, nr 4387.

64. List z 17. VII. 1920, patrz polski przekład na str. 234-236 niniejszej książki. Oryginał ukraiński w *AGND*, t. 26, nr 4380. List z 14. VII. 1920 u Petlury, *Statti i łysty*, str. 266-269. Porównać z meldunkami z 15. VII. 1920 i rozmową telegraficzną Świtalskiego ze Sławkiem, *AGND*, t. 26, nr 4381 i t. 9, nr 4208.

65. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej*, str. 313.

Miejscowe władze wojskowe sabotowały jednak tę akcję i MSWojsk. było zmuszone wydać instrukcję, aby nie przeciwdziałano werbunkowi zbyt aktywnie[66]. Ostateczna decyzja miała zapaść na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, ale wobec grozy położenia na froncie zagadnienie ukraińskie w Galicji zeszło na drugi plan. Zaistniała możliwość zawieszenia broni między Polską a Rosją i Petlura, zaniepokojony brakiem wiadomości z Warszawy, prosił Sławka, aby uprzedzono go w wypadku, gdy Polacy pozostawią go własnemu losowi[67].

Ramy niniejszego artykułu są zbyt wąskie, aby objąć ostatnią fazę stosunków polsko-ukraińskich w okresie przed i po bitwie warszawskiej. Dramat, który się wówczas rozegrał winien stanowić temat osobnej rozprawy. Przypomnijmy tu tylko główne zagadnienia.

Zdecydowany opór większości społeczeństwa przeciw dalszej wojnie z Rosją o Ukrainę i realizację programu wschodniego uniemożliwił Piłsudskiemu kontynuację polityki ukraińskiej. Bolszewicy dali wyraźnie do zrozumienia, że na odcinku ukraińskim nie pójdą na żadne kompromisy. Uznanie Ukrainy Sowieckiej i zerwanie z Petlurą było ceną, za którą można było osiągnąć pokój. Piłsudski był bezsilny. Rada Obrony Państwa godziła się tylko na gesty, jak przesłanie Cziczerinowi noty ministra Liwickiego, zapytującej, gdzie delegacja ukraińska może się spotkać z bolszewikami. W odpowiedzi Cziczerin oświadczył Sapieże, że nie zna p. Liwickiego i że istnieje tylko jeden rząd ukraiński w Kijowie. Przewodniczący delegacji sowieckiej w Rydze z miejsca zaszachował Polaków, wysuwając kwestię Galicji Wschodniej, którą był gotów wycofać w zamian za polską rezygnację z popierania Petlury. Instrukcje dla delegacji polskiej przewidywały wprawdzie uznanie Sowieckiej Ukrainy w późniejszym stadium rokowań, ale Dąbski uznał od razu ukraińskie pełnomocnictwa delegatów bolszewickich. Był to poważny cios dla Ukraińców, ale polityka Dąbskiego miała, ogólnie biorąc, poparcie rządu i najbardziej wpływowych partii. Społeczeństwo, jak to świetnie sformułował Stanisław Mackiewicz, „za bitwę sierpniową dziękowało Bogu, za wyprawę kijowską złorzeczyło Piłsudskiemu[68]". Naczelne dowództwo i rzeczoznawcy wojskowi w Rydze mogli robić tylko połowiczne wysiłki celem ratowania Petlury. Tak

66. Pismo Ministerstwa Spraw Wojskowych z sierpnia 1920 roku, *AGND*, t. 26, nr 4529.

67. Raport Sławka z 28. VII. 1920, *ibidem*, t. 26, nr 4374.

68. Stanisław Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.* (Londyn, 1941), str. 134.

więc osiągnięto przesunięcie daty rozejmu, aby zabezpieczyć armię ukraińską od zniszczenia, a później opóźniono ewakuację na froncie południowym, by zwiększyć szanse militarne petlurowców. Gdy w listopadzie 1920 roku wojska ukraińskie rozpoczęły samodzielną ofensywę, za cichą zgodą i pomocą Piłsudskiego, i ofensywa się załamała, oddziały ukraińskie musiano rozbroić i internować. Były to ciężkie momenty dla Piłsudskiego; gorycz ze strony ukraińskiej była zrozumiała. Tylko nieliczni Polacy, jak Tadeusz Hołówko, pisali otwarcie, że „zdradziliśmy Petlurę w Rydze[69]".

Z perspektywy historii sprawa nie jest może tak prosta. Petlura jak i inni przywódcy ukraińscy zdawali sobie sprawę, z jak wielkimi trudnościami Piłsudski zdołał przeprowadzić swój program wschodni i podpisać sojusz z Ukrainą. Jedynie pełne zwycięstwo mogło pozwolić na wprowadzenie w życie zasad paktu warszawskiego. Mimo wszelkich pozorów Polska w jesieni 1920 roku nie była zwycięzcą, który może dyktować pokój. Do pełnego zwycięstwa trzeba było iść poprzez nowe kampanie, którym zawsze towarzyszy ryzyko, i społeczeństwo polskie nie było na to gotowe. Pokój ryski był kompromisem między stanowiskiem społeczeństwa w Polsce a rządem sowieckim. Był on jednocześnie klęską całej koncepcji wschodniej Piłsudskiego i pogrzebaniem nadziei na współpracę wolnej Polski z wolną Ukrainą.

Zeszyty Historyczne nr 12 (1967).

69. Tadeusz Hołówko, „Skutki pokoju w Rydze", *Przymierze* z 28. XI. 1920.

U ŹRÓDEŁ PAKTU SKIRMUNT—BENESZ

Umowa polityczna pomiędzy Polską a Czechosłowacją, podpisana dnia 6 listopada 1921 roku w Pradze przez ministrów spraw zagranicznych obu krajów, Konstantego Skirmunta i Edwarda Benesza, stanowiła jedną z ciekawszych prób zbliżenia pomiędzy Pragą a Warszawą w okresie dwudziestolecia. Będąc jedyną umową o charakterze ściśle politycznym, pakt z 6 listopada był niewątpliwie poważnym wysiłkiem zmierzającym do przełamania obopólnych niechęci i podejrzeń, nagromadzonych od czasu Konferencji Pokojowej. Ze strony polskiej szczególnie układ praski oznaczał przyjęcie nowej linii politycznej w stosunku do Czechosłowacji oraz chęć przejścia do porządku dziennego nad konfliktem cieszyńskim. Układ podpisany został zaledwie w półtora roku po decyzji Rady Ambasadorów, dotyczącej Śląska Cieszyńskiego, o której Paderewski wyraził się, że „wykopała przepaść pomiędzy obu narodami", a tylko parę miesięcy po zawarciu pokoju w Rydze, który Czechosłowacja przyjęła ze źle ukrywaną niechęcią i podejrzliwością. Nic więc dziwnego, że układ podpisany przez Benesza i Skirmunta stał się pewnego rodzaju sensacją polityczną w Europie. Francja przyjęła go z entuzjazmem jako oznakę zbliżenia pomiędzy swymi sojusznikami w środkowej Europie; komentarze czechosłowackie podkreślały znaczenie nowego kursu, mającego na celu unormowanie stosunków w regionie środkowo-wschodnim; w Polsce powitano pakt nieufnie, a lewica z PPS na czele zajęła stanowisko wręcz krytyczne.

Układ praski był w lwiej części dziełem dwóch ludzi — Konstantego Skirmunta i Erazma Piltza i szukając początków polityki, której stał się on ukoronowaniem, należy zwrócić głów-

ną uwagę na koncepcje polityczne i ocenę sytuacji tych dwóch przedstawicieli polskiej polityki zagranicznej. Objęcie poselstwa polskiego w Pradze przez Piltza, 3 lipca roku 1921, było ewenementem o dużym znaczeniu. Piltz bowiem był nie tylko wytrawnym politykiem dużego kalibru, prawą ręką Dmowskiego na konferencji wersalskiej, ale także najbardziej zdecydowanym czechofilem, pozostającym w doskonałych stosunkach z Beneszem jeszcze z okresu wojennej działalności polskiej i czeskiej na terenie Paryża. (Benesz stwierdza to wyraźnie w swych pamiętnikach). Dla Węgrów Piltz był wyrazicielem profrancuskiej polityki w Europie środkowej i węgierski przedstawiciel w Warszawie Csekonics donosił wielokrotnie do Budapesztu, że Piltz jest „stuprocentowo profrancuski". Objęcie teki spraw zagranicznych przez Skirmunta 11 czerwca 1921 roku oznaczało również pewien zwrot w polskiej polityce zagranicznej, idący po tej samej linii. Chociaż nominacja Skirmunta przyjęta została zimno przez część prasy endeckiej, która stwierdziła z przekąsem, że „nie każdy z członków Komitetu Narodowego musi być koniecznie kandydatem na ministra spraw zagranicznych", to dotychczasowa współpraca Skirmunta i Piltza, w Petersburgu w grupie realistów, a potem podczas wojny w ramach paryskiego Komitetu Narodowego oraz podobne nastawienie do problemu czechosłowackiego przynosiło nadzieję nowej i bardziej pozytywnej akcji politycznej w stosunku do Pragi.

Pierwszym krokiem nowego ministra spraw zagranicznych był telegram wystosowany do Benesza, stwierdzający życzliwy stosunek Warszawy do Pragi. Niemal równocześnie, 16 czerwca, premier Wincenty Witos w wywiadzie dla *Rzeczpospolitej* podkreślił również konieczność dobrych stosunków z Czechosłowacją. W lipcu czechosłowackie *Pravo Lidu,* organ socjalistów, umieściło artykuł dotyczący możliwości przyszłej unii Czechosłowacji, Jugosławii, Polski i Rumunii, a nawet kramarzowska *Narodni Politika* zdobyła się na wypowiedź, w której podkreślała potrzebę współpracy pomiędzy Paryżem, Warszawą i Pragą przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu.

W Pradze tymczasem rozpoczęły się długie i żmudne negocjacje dotyczące podpisania polsko-czechosłowackiego traktatu gospodarczego. Traktat ten uważany był przez Piltza i Skirmunta jedynie jako pierwszy, wstępny krok na drodze do daleko idącej umowy politycznej. Koncesje gospodarcze na korzyść Pragi miały na celu zachęcenie Czechosłowacji do bliższej współpracy i Piltz ze swej strony starał się robić wszystko, aby do niej doprowadzić. Z początkiem lipca Piltz przesłał do Warszawy

raport z rozmowy, którą odbył z Beneszem radca poselstwa Karol Bader[1]. Benesz stwierdził w niej, że Niemcy nie będą groźne politycznie przez przynajmniej piętnaście lat, ale pozostaną groźne gospodarczo. Dlatego też widział potrzebę zbliżenia ekonomicznego pomiędzy Polską i Czechosłowacją dla wzmocnienia pozycji obu krajów.

Rosja, zdaniem Benesza, nie odegra również żadnej poważniejszej roli politycznej przez lat dziesięć. W tej sytuacji istnieje możliwość skonsolidowania Europy środkowej, a w stosunkach polsko-czeskich należy „znaleźć formy współżycia i współdziałania". Piltz, komentując wywody Benesza, podkreślał ze swej strony ich wagę, gdyż Benesz jest „uczniem, wyrazicielem myśli i wykonawcą Masaryka". Z drugiej jednak strony Piltz przyznawał, że czechosłowacki minister spraw zagranicznych „nie jest bynajmniej zupełnym panem sytuacji" i że wiele czynników zarówno na prawicy jak i na lewicy jest mu przeciwnych. Powściągliwość, jaką okazał Benesz, mówiąc z Baderem o Rosji staje się w pełni zrozumiała wobec obaw Pragi, aby współpraca z Polską nie naraziła Czechosłowacji na wrogi stosunek Moskwy. Dlatego Benesz wolał operować pewnymi ogólnymi i trudno sprawdzalnymi hipotezami, niż angażować się w jakąś wspólną polsko-czeską politykę wobec Rosji. Benesz podkreślił to zresztą wyraźnie parę dni później w rozmowie z amerykańskim *chargé d'affaires* w Pradze. „*Dr. Benes* — donosił ten ostatni — *emphasized that he would allow nothing in the treaty* (z Polską) *which would in any way involve Czecho-Slovakia by reason of further trouble between Poland and Russia*[2]". Podobnie oceniał też sytuację poseł amerykański Crane po przyjeździe do Pragi. Zwracał on też uwagę swego rządu na presję wywieraną na Polskę i Czechosłowację przez Paryż[3].

Ale jeżeli koła rządowe czechosłowackie wykazywały pewną ostrożność w stosunku do Polski i obawiały się zbytnio angażować, duża część opinii publicznej w Polsce wyrażała się wręcz krytycznie o próbach zbliżenia z Czechosłowacją. Mowa Skirmunta w sejmie 1 lipca, w której poruszył sprawę polepszenia stosunków z Pragą, spotkała się z nieżyczliwym przyjęciem. Perl,

1. Raport Piltza z 8 lipca 1921, kopia do poselstwa R.P. w Waszyngtonie nr D. IV. 3403/21 Tajne. Teczka „Czechosłowacja". *Depozyt Ciechanowskiego*, Hoover Institution, Stanford, California.

2. *Chargé d'affaires* do Sekretarza Stanu, 23 lipca 1921, *National Archives*, Washington, 760c 60f/101.

3. Crane do Sekretarza Stanu, 30 lipca 1921, *National Archives*, 860f 00/184.

przedstawiając punkt widzenia PPS, zapytywał wręcz, dlaczego Skirmunt stara się robić atmosferę sprzyjającą zbliżeniu z Czechosłowacją. Polska nic na tym nie może zyskać, gdyż Czesi nie zmienią swego stanowiska w sprawie Galicji Wschodniej, ani też nie zajmą bardziej antyniemieckiej postawy. Zbliżenie więc może przynieść korzyści jedynie Czechom, przez nowe potwierdzenia gwałtu cieszyńskiego, przez otwarcie rynku polskiego dla czechosłowackiego eksportu, nie mówiąc już o wielkich korzyściach płynących dla Pragi z tranzytu towarowego przez Polskę do Rosji.

Ażeby zrozumieć motywy, które skłoniły Skirmunta i Piltza do dalszej kontynuacji proczeskiej polityki, wbrew opinii dużej części sejmu i pomimo trudności napotykanych w Pradze, należy zwrócić główną uwagę na dwa dokumenty z sierpnia i września 1921 roku. Pierwszym z nich był okólnik Skirmunta z 2 sierpnia[4], drugim raport sytuacyjny Piltza z 5 września 1921 roku[5]. Okólnik, kierowany do wszystkich placówek a podpisany przez Skirmunta, zawierał następującą analizę sytuacji: istnieje w Europie ogólne naprężenie związane z Polską, która ma reputację kraju zakłócającego spokój i mającego tendencje imperialistyczne. Pierwsze trzy lata po wojnie, stwierdzał Skirmunt, wypełnione były konieczną walką o ustalenie granic, wciąż jeszcze pozostają do załatwienia sprawy Górnego Śląska, Wileńszczyzny i Wschodniej Galicji i dążyć należy do jak najszybszego zrealizowania polskich postulatów odnośnie tych problemów. Ale polityka zagraniczna musi na długą metę być pozytywna. Polska polityka zagraniczna powinna opierać się na dwóch podstawowych założeniach: poszanowaniu traktatów pokojowych oraz stworzeniu i utrzymaniu systemu aliansów z państwami, z którymi Polska posiada wspólne interesy — w pierwszym rzędzie z Francją. Zasada poszanowania traktatów pociąga za sobą respektowanie nawet takich traktatów jak układ w Trianon — pomimo że przekreśla on możliwość wspólnej granicy z Węgrami — gdyż negowanie go oznaczałoby nie tylko utrudnianie stosunków polsko-czechosłowackich, ale podważałoby cały ład i bezpieczeństwo systemu

4. Znane mi jest jedynie niemieckie tłumaczenie tego okólnika, które ukazało się pod tytułem „Polens Aussenpolitik zwischen Versailles und Locarno, Runderlass des polnischen Aussenministers Skirmunt an alle Missionen". *Berliner Monatsheft*, XVIII (1940).

5. Raport Piltza z Marienbadu z 5 września 1921, kopia do poselstwa w Waszyngtonie nr D. IV./2977 Tajne. Teczka „Stosunki polsko-czechosłowackie", *Depozyt Ciechanowskiego*, Hoover Institution, Stanford, California.

politycznego w Europie środkowej. Skirmunt podkreślił niezwykle mocno w swym okólniku potrzebę najbliższego aliansu z Francją, a również sojuszu z Rumunią. Przechodząc do sprawy czechosłowackiej stwierdził, że należałoby uzupełnić ten system sojuszów przez wyeliminowanie istniejących różnic i tarć między Warszawą a Pragą. Porozumienie polsko-czechosłowackie, pisał Skirmunt, da Polsce stałą i nieprzerwaną więź z zachodem, w zamian za co otworzy przemysłowi czeskiemu drogi do rynków wschodnich. Porozumienie to musi pozbawić separatystyczny ruch ukraiński swych baz w Czechosłowacji, a w zamian za to dać gwarancję Czechom, że irredenta słowacka nie znajdzie poparcia w Polsce. Jako dalszy cel umowa dwóch krajów zachodniosłowiańskich powinna stworzyć zaporę przeciw ewentualnemu zalewowi rosyjskiemu. W zakończeniu Skirmunt stwierdził, że Polska jest w stałym zagrożeniu płynącym z nacjonalistycznej nienawiści ze strony Niemiec i klasowej nienawiści ze strony komunistycznej Rosji. W tych warunkach konieczny jest pokój i utrwalenie istniejącego stanu rzeczy.

Jeżeli okólnik Skirmunta wyznaczał główne linie polskiej polityki zagranicznej, raport Piltza stanowił jego uzupełnienie i rozwinięcie, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki polsko-czechosłowackiej. Sądzić należy, że MSZ przywiązywało do niego szczególną wagę skoro kopie raportu zostały przekazane do wszystkich ważniejszych placówek zagranicznych.

Osobowość Piltza zresztą wpływała zapewne na to, aby uznać jego wypowiedź za szczególnie ważną i zasługującą na rozpatrzenie. Raport Piltza rozpoczyna się od ogólnej analizy sytuacji Polski. Za jedyną spokojną polską granicę uważa Piltz granicę z Rumunią. Jakkolwiek pokój ryski ustalił granicę wschodnią, pisał Piltz,

„nie mogę przecież uważać granicy tej za pewną i bezpieczną i nie dzielić powszechnego dziś w całym świecie przekonania, że nie był to w całym słowa znaczeniu pokój, ale raczej wielki rozejm poza którym kryje się niepokojąca zagadka przyszłego ukształtowania się stosunków na olbrzymich obszarach Rosji".

Problem litewski byłby drugorzędny gdyby nie to, że na odcinku tym krzyżują się intrygi rosyjsko-niemieckie z wpływami angielskimi, które również widoczne są w krajach bałtyckich. Jeżeli chodzi o zagadnienie niemieckie, Piltz stwierdzał, że Berlin nigdy nie zaprzestanie rewindykacji ziem utraconych w Wersalu i że trudności na tym odcinku będą nadal bardzo poważne.

Wreszcie na południowej granicy polskiej nie ma, jak dotąd, stanu odprężenia i granicy tej za spokojną też uznać nie sposób.

W swej ocenie ogólnej sytuacji międzynarodowej Piltz określił Anglię jako kraj zupełnie jednolicie antypolski, z tym że Japonia i Włochy grawitują też ku Wielkiej Brytanii. „Wroga nam jest dzisiaj zarówno Rada Najwyższa, Konferencja Ambasadorów, jak i Liga Narodów". Przechodząc do wniosków Piltz pisał co następuje:

„W położeniu tym musimy zdobyć się na decyzję, musimy rozważyć i rozstrzygnąć dylemat przed którym stoimy. Mamy do wyboru, albo utrzymać liczną i silną armię i na jej bagnetach oprzeć pokój i bezpieczeństwo państwa, albo też zerwać z dotychczasowym systemem i szukać zgody i pokoju. Kiedy rozważam wszystkie czynniki naszego położenia wewnętrznego, brak silnego rządu, sprawnej administracji, stan skarbu i katastrofalny spadek waluty, stosunki socjalne i wreszcie wynikającą stąd nieufność zagranicy wobec nas, dochodzę do przekonania, że pewne ustępstwa i pokojowy tok naszej polityki nie mogą być w żadnej proporcji do strat i szkód, które przynieść nam musi trwanie w dotychczasowej postawie i idące za tym koszty wojskowe. Trzeba nam szukać zgody i pokoju. Jedynym dziś sąsiadem, z którym dojść możemy do porozumienia politycznego są Czesi. Czesi zgody z nami pragną i potrzebują, będzie ona zatem oparta nie na sentymentach czy przypadku, ale ufundowana na obopólnym interesie. W tym jej żywotność i zadatek trwałości".

Piltz podkreślił następnie, że Czesi nie potrzebują Polski z obawy przed Niemcami, a także, że uporali się sami z problemem słowackim. Groźba komunizmu w Czechach zmniejsza się również. Umowa więc z Pragą nie będzie paktem z państwem słabym i zagrożonym. Wprost przeciwnie:

„Siłę międzynarodowego stanowiska Czech znamionuje stanowisko ich w Lidze Narodów i w Konferencji Ambasadorów; niewątpliwy sukces dyplomatyczny — skojarzenie Małej Ententy, zręczne zachowanie równie doskonałych stosunków do obu mocarstw Anglii i Francji. Najlepiej jednak świadczy o powodzeniach polityki czeskiej bijący w oczy fakt, że udało im się osiągnąć maksimum *rewindykacji* politycznych dla państwa czeskosłowackiego".

Piltz przeszedł z kolei do wytłumaczenia, dlaczego w tych warunkach Czesi pragną współpracy z Polską. Zdaniem jego tak Masaryk jak i Benesz zdają sobie sprawę z trudności państwa różnonarodowościowego „w którym żywioł czeski nie przeważa, a jedna czwarta ludności ciąży i ciążyć będzie do połączenia z Niemcami". Wchodzi tu również w grę dziwaczna struktura geograficzna Czechosłowacji i długie granice, których Mała Ententa nie jest w stanie zabezpieczyć w pełni. Żywioł socjalistyczny w Czechosłowacji jest również pewnym elementem słabości i konieczne

jest utrzymanie wysokiego standardu życia, możliwe jedynie przy dużej ekspansji gospodarczej na wschód i Bałkany, gdzie Czesi konkurują z Niemcami.

„Dla tych wszystkich względów zgoda z Polską może stać się cennym i praktycznym wzmocnieniem siły i stanowiska Czech. Współdziałanie z Polską otworzyć może dopiero Czechosłowacji perspektywy eksportu na rynki rosyjskie, gdzie polski kupiec, technik i finansista dzięki tradycyjnym stosunkom i doświadczeniom, stanowią istotnie potęgę z którą żywioł czeski równać się nie może". W takiej sytuacji „stojąc na pewnym gruncie obopólnego interesu i wzajemnych ustępstw jak i korzyści polsko-czeskiego porozumienia, mamy dziś swobodny wybór pomiędzy dwiema możliwościami ułożenia stosunków i planu działania. Pierwszy szerszy pogląd to stworzenie organizacji Europy Środkowej. Nie mam tu na myśli tzw. Małej Ententy, która siłą przeznaczenia swego i motywów powstania jest raczej sojuszem antywęgierskim, wspartym wyłącznie o traktat w Trianon. Planem naszym winno być raczej ujęcie w wspólny i jednolity system polityczno-gospodarczy 70 milionów ludności Polski, Czech, Rumunii i Jugosławii".

Analizując pewne trudności związane z dodatkowym uczestnictwem Grecji i Bułgarii w tym związku, Piltz pisał dalej:

„Jakiekolwiek byłyby późniejsze losy tego związku Europy Środkowej, widzę w nim dwie walne dla nas korzyści: 1) organizacja ta byłaby jedynym logicznym uzupełnieniem naszego sojuszu z Francją, który jest podwaliną naszych stosunków międzynarodowych a stanowi wyłącznie zabezpieczenie naszej zachodniej granicy z Niemcami. 2) Blok środkowo-europejski, zwarty geograficznie i gospodarczo, stanowić może dopiero dostateczną siłę, by unicestwić w Niemczech wszelką ideę odwetu i rzucić mocne podstawy dla pokojowego rozwoju stosunków na całym obszarze dawnych państw centralnych".

Podkreślając, że realizacja planu zorganizowania całego obszaru Europy środkowej jest zagadnieniem na długą metę, Piltz stwierdził, że polsko-czechosłowacka umowa polityczna jest również cenna w chwili bieżącej, gdyż:

„Uzyskamy przy minimalnym wysiłku uspokojenie całego frontu polsko-czeskiego i co za tym, możemy uporządkować stosunki pod zaborem czeskim ks. Cieszyńskiego. W ten sposób znikłyby z porządku dziennego wszystkie skargi i żale, które płyną z Bogumina, Ostrawy, Karwiny, Frysztatu i Trzyńca, rzucając ciągły cień i niepokój na stosunki między Warszawą i Pragą, a także i Paryżem. W tym układzie wreszcie możemy osiągnąć również cenne oświadczenie *désintéressement* oraz *bon office* Benesza w sprawie Galicji Wschodniej, co stanowić będzie w całokształcie akcji naszej o rewindykacje praw naszych do ziem Czerwonej Rusi akt zgoła niepośledniej wartości i rozgłosu".

Piltz nie ukrywał przed Skirmuntem swego przekonania, że opozycja w Polsce ustosunkuje się wrogo do polityki zbliżenia z Czechosłowacją. Szczególne trudności zaistnieją w wypadku

przedstawicieli Cieszyńskiego „u których najżywiej uchowało się wspomnienie zadanego nam, w najcięższych chwilach Rzeczpospolitej, gwałtu, gorzkie poczucie doznanej krzywdy i klęski". Ale, kontynuował Piltz, „trzeba raz powiedzieć całą prawdę". W konflikcie cieszyńskim jedna strona — „Polska, broniła energicznie zasady etnograficznej, druga — Czechy, stanęła na stanowisku historycznym". W końcu Polska została pokonana, „ale czy zupełnie bez naszej winy?":

„Trzy razy powtarzała się sposobność pomyślniejszego rozstrzygnięcia sprawy cieszyńskiej i trzy razy udaremniliśmy wyrok z zapoznaniem całkowitym rzeczywistości i istniejącego układu interesów na forum międzynarodowym. Raz, kiedy na początku konferencji pokojowej odrzuciliśmy z oburzeniem linię graniczną ustaloną dnia 5 listopada 1918 przez Radę Narodową i czeski Narodni Vibor, domagając się ponadto włączenia kilku gmin i stojąc na gruncie maksymalnych żądań [6]. Raz wtóry, kiedy w maju odrzuciliśmy najlepsze podówczas wyjście: zainicjowany (śmiem przypomnieć) przeze mnie i zaproponowany urzędownie przez Francję, a zaakceptowany przez Benesza arbitraż króla belgijskiego [7]. Raz trzeci, kiedy odrzuciliśmy definitywnie plebiscyt, uzależniając go od spełnienia warunków, które jednomyślnie cała Konferencja Ambasadorów odrzuciła. Trzy razy byłem sam świadkiem naszych błędów, zupełnego niezrozumienia warunków międzynarodowych, w których sprawa cieszyńska się rozgrywała, gdzie mieliśmy przeciw sobie nie tylko licznych wrogów i wszystkich niechętnych, ale i najbliższego naszego sprzymierzeńca. I kiedy dnia 28 lipca 1920 roku delegat polski I. J. Paderewski podpisywał wyrok, składając uroczysty protest, wypróbowany przyjaciel nasz J. Cambon, prezes Konferencji Ambasadorów, powiedział mu: 'Jeszcze dni kilka zwłoki, a cały bez wyjątku Śląsk Cieszyński byłby Czechom przyznany' ".

Czy klęska Polski w sprawie cieszyńskiej, zapytywał Piltz:

„może stać się przyszkodą na drodze do tego, czego w obecnej chwili historycznej najwyższe interesy państwowe wymagają? Są u nas ludzie i grupy, które wciąż wracają, niby owe dawne królewięta Rzeczpospolitej, do swojego zdania, że naprzód idą lokalne i terytorialne interesy, a potem sprawa polska... Polityka polska nie może, w przekonaniu moim, polegać dalej na *sumowaniu* interesów lokalnych, znaleźć musi ona wreszcie swoją syntezę. Chcemy i musimy wyjść z inflacji. Domagają się tego ogólne interesy, położenie zewnętrzne i wewnętrzne państwa. Groźny zwrot w sprawie Górnego Śląska i powaga kwestii Galicji Wschodniej nie pozwalają nam na wątpliwości i wahania. Jedynym punktem wyjścia z zaklętego koła odosob-

6. Piltz ma tu zapewne na myśli memorandum złożone na Quai d'Orsay z ramienia Polskiej Rady Narodowej dla Śląska Cieszyńskiego przez Gustawa Szurę 20 grudnia 1919, żądające poza powiatami cieszyńskim, frysztackim i bielskim dwóch gmin w powiecie frydeckim, a więc więcej niż przyznawała Polsce prowizoryczna umowa z 5 listopada.

7. Piltz nie dodał, że zgoda Benesza była uzależniona od aprobaty komisji s.z. parlamentu w Pradze, której nie otrzymał.

nienia i ciągłej walki, który się w obecnej chwili nadarza jest porozumienie z Czechosłowacją".

Sądzić należy, że raport Piltza, w którym użył on całego swego prestiżu i doświadczenia politycznego przeważył szalę i doprowadził do podpisania umowy polsko-czechosłowackiej. Dnia 20 października odbyło się w Warszawie parafowanie traktatu gopodarczego, na którym złożyli swe podpisy Henryk Strasburger ze strony polskiej a poseł Prokop Maxa i Jan Dvořaček ze strony czeskiej. Dwa tygodnie później Skirmunt podpisał w Pradze układ polityczny pomiędzy obu krajami. Analiza tego układu przekracza ramy tego artykułu. Warto jedynie przypomnieć, że nadzieje z nim związane okazały się płonne. Specjalny protokół mający rozstrzygnąć sprawę Jaworzyny i przygotować grunt dla ratyfikacji układu nie wszedł nigdy w życie. Obopólne rekryminacje polsko-czechosłowackie nie pozwoliły z kolei na przedłożenie układu z 6 listopada do ratyfikacji sejmowi. Skirmunt ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych w 1922 roku. Piltz, odwołany z Pragi na znak protestu przeciw czechosłowackiej polityce w sprawie Jaworzyny, odbył swą ostatnią, już na wpół nieoficjalną misję, wysłany do Sinaia w lecie 1923 roku celem ratowania stosunków polsko-czechosłowackich. Misja ta była niewdzięczna i Piltz powrócił z niczym, rozgoryczony i zawiedziony.

Nieratyfikowany układ praski pozostał symbolem próby unormowania stosunków polsko-czechosłowackich, jak również symbolem tego, że Praga i Warszawa nie mówiły na długą metę tym samym językiem. Różnice temperamentu, zmienność sytuacji, narastające uczucie niechęci zajęły pierwsze miejsce, spychając na plan dalszy podstawową prawdę o konieczności sąsiedzkiego współżycia i zbieżności zasadniczych interesów.

Kultura 11/133 (1958).

HENRYS I NIESSEL, DWAJ PIERWSI SZEFOWIE FRANCUSKIEJ MISJI WOJSKOWEJ W POLSCE 1919-1921

Działalność francuskiej misji wojskowej w Polsce w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości zasługuje niewątpliwie na obszerne opracowania. Misja ta bowiem, poza wykonywaniem czynności techniczno-doradczych i dydaktycznych — organizacji armii i szkolenia — odgrywała poważną rolę w całokształcie stosunków polsko-francuskich. W sytuacji, która wytworzyła się po zwycięskiej wojnie przeciw Państwom Centralnym, Francja osiągnęła przejściową hegemonię w Europie. Jej armia stała się najpotężniejszą na kontynencie i naczelne dowództwo sojuszniczych sił zbrojnych spoczywało w rękach marszałka Focha. W krajach położonych na wschód od Niemiec Trzecia Republika rozciągała swe wpływy polityczne i wojskowe i jak to słusznie określił wybitny historyk francuski, Pierre Renouvin: *le 'protectorat militaire' français à Prague ou à Varsovie ouvre la voie à une expansion économique et financière, où les grandes banques parisiennes marchent de pair avec les grandes entreprises métallurgiques*[1].

Początków francuskiej misji wojskowej w Polsce szukać należy z jednej strony w umowie pomiędzy Clemenceau a Romanem Dmowskim z 15 lutego 1919 roku[2], a z drugiej w decyzji Rady

1. Pierre Renouvin, *Histoire des relations internationales*. Tom VII, Paryż 1957, str. 235.

2. Odpis polskiego tłumaczenia umowy „w sprawie użycia i położenia personelu francuskiego w Armii Polskiej", *Archiwum Michała Mościckiego*, nr 360. Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, New York.

Najwyższej konferencji pokojowej w Paryżu z 11 marca 1919 roku. Umowa między premierem Francji a przewodniczącym Polskiego Komitetu Narodowego odnosiła się do dywizji hallerowskich, zorganizowanych i wyekwipowanych we Francji i dowodzonych głównie przez oficerów francuskich. Oddziały te, w opinii czynników francuskich oraz kół zbliżonych do Dmowskiego, miały stać się zalążkiem i kadrą odrodzonej armii polskiej[3]. Decyzja Rady Najwyższej dotyczyła wysłania do Polski generała francuskiego celem objęcia dowództwa nad polskimi siłami zbrojnymi. Prowizoryczna misja towarzysząca temuż generałowi miała zająć się przygotowaniem formalnej konwencji francusko-polskiej, regulującej sprawę naczelnego dowództwa oraz stałej misji wojskowej w Polsce.

Analiza całokształtu zagadnień związanych z francuską misją wojskową wykracza poza ramy tego artykułu. Chodzi tu jedynie o naszkicowanie sylwetek dwóch pierwszych szefów tej misji, generałów Paul Henrysa i Henri Niessela, oraz przedstawienie ich działalności na tle stosunków francusko-polskich w pierwszych latach powojennych.

Dnia 11 marca 1919 roku Rada Najwyższa czyli Rada Dziesięciu, obradująca podówczas w gabinecie ministra spraw zagranicznych Francji Pichona na Quai d'Orsay, poruszyła sprawę wysłania do Polski generała francuskiego, którego zadaniem byłoby zorganizowanie armii polskiej i objęcie nad nią głównej komendy. Tło tego zagadnienia było następujące: poprzedniego dnia powrócili do Paryża wysłani do Polski z misją ambasadora Noulensa generałowie Barthelemy i Carton de Wiart, z raportem o sytuacji wewnętrznej w kraju. Carton de Wiart pisał później, że referując swe wnioski Lloydowi George'owi i Marszałkowi Haig (...) *emphasized my chief point which was the necessity of sending an allied general (naturally French) of high military reputation to act as chief of staff to Pilsudski*[4]. Podkreślenie przez Carton de Wiarta francuskiej narodowości kandydata wynikało z przeświadczenia Brytyjczyków, w dużej mierze słusznego, że w sytuacji, gdy Polska leżała w strefie wpływów francuskich, Francuzi

3. J. Hulewicz donosił Naczelnikowi Państwa z Paryża 21 kwietnia 1919, że oficerowie francuscy „prą do tego, aby armia Hallera tworzyła osobne franko-polskie, nie zaś polskie wojsko". *Ibidem*, nr 298. Porównaj z opinią Szefa Sztabu Generalnego w sprawie użycia dywizji hallerowskich w kraju, 7 marca 1919. *Ibidem*, nr 358.

4. Sir Adrian Carton de Wiart, *Happy Odyssey*. Londyn 1950, str. 101.

did not like any assistance to be given to Poland except through the French channels[5].

Lloyd George przedstawił wnioski Carton de Wiarta na Radzie Dziesięciu, malując przy tym w najczarniejszych barwach obraz sytuacji w Polsce. Przy tej to okazji użył głośnego później określenia, że premierem Polski jest pianista, a prezydentem idealista wyzbyty poczucia rzeczywistości. Premier brytyjski podkreślił, że chodzi mu o to, by wysłany generał objął *command of the whole of the Polish forces* i dodał, że Carton de Wiart *felt confident the Polish Government would willingly accept some such arrangement, on the understanding that the President of the Republic would continue to be the nominal head of the army with the French General as his Chief of Staff: the latter, however, being granted full powers of action.* Lloyd George stwierdził dalej, że Carton de Wiart nalegał, aby wysłano generała, *whose name was widely known and respected. He suggested, for instance, someone like General Gouraud*[6].

W dyskusji, która się rozwinęła, marszałek Foch zgodził się najzupełniej z opinią Cartona de Wiarta dotyczącą sytuacji wojskowej w Polsce. Głównodowodzący wojsk sojuszniczych zaznaczył, że głównym celem misji generała francuskiego będzie *to put into execution without further delay the scheme for the reorganization of the Army, which had already been accepted in principle by the Polish Government*[7]. Protokół posiedzenia Rady nie zawiera dalszego ciągu dyskusji, sądząc jednak po ostatecznych konkluzjach, Foch sprzeciwił się kandydaturze gen. Gouraud, którego armia francuska nie mogła w tym momencie zwolnić. Zamiast niego zaproponował wysłanie do Polski generała Paul Henrysa. Protokół posiedzenia kończy się słowami:

After some further discussion, it was agreed that the Polish Government should forthwith be asked to accept General Henrys, as Military Adviser and Chief of the Staff to the President and Commander-in-Chief of the Polish Republic, to organize the Polish forces in Poland[8].

Rezolucja Rady wprowadzona została w życie następnego dnia,

5. *Ibidem*, str. 97. Również *Dokuments on British Foreign Policy*, 1st ser., III, 365. Porównaj z opinią rtm. Olgierda Górki, który meldował 31 stycznia 1919 do Sztabu Generalnego, że podobno „Francja zastrzegła sobie dostawę materiałów wojskowych Polsce". *Archiwum Michała Mościckiego*, nr 115.

6. *Foreign Relations of the United States: The Paris Peace Conference 1919*. 13 tomów. Washington 1942-1943. Tom IV, str. 316.

7. *Ibidem*.

8. *Ibidem*.

gdy Foch telegraficznie zawiadomił ambasadora Noulensa o powyższej decyzji z prośbą, by poinformował o niej oficjalnie Piłsudskiego[9]. Noulens pośpieszył osobiście z Poznania do Warszawy i został niemile zaskoczony tym, że wiadomość o nominacji Henrysa ukazała się już w prasie polskiej. Za niedyskrecję tę Noulens winił ośrodki w Paryżu.

Nie ulega wątpliwości, że w zamierzeniach Aliantów generał Henrys miał objąć faktyczne dowództwo nad armią polską. W Paryżu nie było to uważane za nic nadzwyczajnego. W tym momencie armia czechosłowacka pozostawała pod komendą generałów włoskich i francuskich, a kilka miesięcy później przeszła pod naczelne dowództwo francuskiego generała Maurice Pellé. Dywizje hallerowskie wysłane nieco później do kraju dowodzone były również przez generałów francuskich. Clemenceau mógł więc w najlepszej wierze stwierdzić na posiedzeniu Rady 15 września 1919 roku, że *General Henrys was now in command of the Polish Army*[10].

Rada Najwyższa robiła jednak rachunek bez gospodarza i nie liczyła się ani z indywidualnością Józefa Piłsudskiego, ani z nastrojami odradzającego się wojska polskiego. Jest rzeczą dość charakterystyczną, że sztab polski podał wiadomość o nominacji Henrysa w formie diametralnie różnej od uchwały Rady, a mianowicie, że w Paryżu „podjęto decyzję co do zamianowania gen. Henrysa *attaché* wojskowym franc. przy osobie Naczelnika Państwa w celu współdziałania z nim *(sic!)* w kierownictwie czysto wojskowym[11]. O naczelnym dowództwie nie było w ogóle wzmianki.

Kim był generał, wysyłany do Polski w tak specyficznych okolicznościach? Paul Henrys, będący podówczas w stopniu *général d'armé,* liczył lat pięćdziesiąt cztery. Wysoki, postawny, o doskonałej sylwetce wojskowej, Henrys cieszył się świetną reputacją żołnierza i dowódcy. Odznaczony wielkim krzyżem Legii Honorowej, podkomendny i współpracownik Marszałka Lyautey w Afryce, Henrys wsławił się w ostatnich latach wojny na Bałkanach, gdzie sprawował komendę w grupie armii „Orient" pod naczelnym dowództwem późniejszego marszałka Franchet d'Espe-

9. Dokument w *Dossier Klotz,* 14, Pologne, 7. Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine, Paryż.

10. *Foreign Relations of the U.S. Paris Peace Conference,* t. VIII, str. 220

11. Sprawozdanie Kwatery *Attachés,* 17 marca 1919. *Archiwum Michała Mościckiego,* nr 106.

rey'a. Foch, który darzył Henrysa pełnym zaufaniem, powiedział Cartonowi de Wiart: *faites son plus grand éloge for he had proved himself a most successful commander.* A Wiart dodał od siebie: *Coming from the marshal, this was praise indeed*[12]. Szef gabinetu wojskowego premiera Clemenceau, generał Henri Mordacq, wyrażał się równie entuzjastycznie o swym koledze Henrysie, *qui venait de remporter dans les Balkans des succès éclatants et qui jouissait, à juste titre, de la réputation de grand chef et de diplomate avisé*[13]. Noulens ze swej strony zapewniał Polaków, że Henrys to „jeden z najwybitniejszych jenerałów francuskich", a generał Niessel pochwalił decyzję Rady za ten „najtrafniejszy wybór[14]".

Pierwsze wrażenia oficerów polskich po zetknięciu z Henrysem były równie pozytywne. Towarzyszący mu w podróży po Polsce ppor. Olszanowski meldował, że „stosunek jego do sprawy polskiej jest nadzwyczaj sympatyczny[15]". Koła sztabowe podawały, że Henrys ma „opinię człowieka nadzwyczaj dzielnego, który w swej osobie łączy wybitne zdolności dyplomaty jak również i stratega" oraz podkreślały jego niezależność polityczną i to, że jest on „wykwintnie ułożony[16]". Generał Sosnkowski pisał do Naczelnika Państwa, że „Henrys [to] rzeczywiście bardzo miły i kulturalny człowiek[17]".

Po przyjeździe do Polski generał Henrys zorientował się zapewne dość szybko w niemożliwości objęcia faktycznego dowództwa nad armią polską. Pozycja Piłsudskiego w wojsku była tak silna, że Henrys miał do wyboru albo ułożyć sobie możliwie najlepsze stosunki z Naczelnym Wodzem, albo też rozpocząć z nim konflikt, którego z pewnością wygrać by nie mógł, a który mógł przynieść poważne szkody stosunkom Francji z Polską. Henrys, który — jak pisał o nim poseł włoski w Warszawie, Tommasini — „posiadał charakter otwarty i pojednawczy oraz wnosił w wykonywanie swych funkcji wiele taktu i uprzejmości[18]", wybrał tę pierwszą drogę. Piłsudski ocenił to w pełni, gdy napisał później:

---

12. *Happy Odyssey*, str. 102.
13. Henri Mordacq, *Les Légendes de la Grande Guerre.* Paris 1935, str. 222.
14. Ppor. J. Olszamowski do Adiutantury Generalnej, 14 marca 1919. *Archiwum Michała Mościckiego*, nr 109.
15. *Ibidem. Raport* z 23 kwietnia 1919, nr 305.
16. Sprawozdanie Kwatery *Attachés*, 29 marca 1919, *ibidem*, nr 101.
17. Odpis listu z 20 kwietnia 1919, *ibidem*, nr 28.
18. Francesco Tommasini, *Odrodzenie Polski.* Warszawa 1928, str. 283.

„W sprawach zaś wojny i jej decyzjach nieskłonny byłem ulegać komukolwiek. Toteż przedstawiciel Francji militarnej, którym był w Polsce gen. Henrys — a tego zawsze z całą szczerością wspominam — i jeżeli miał kiedykolwiek złudzenia, to zaniechał zupełnie prób tego rodzaju[19]".

W rozmowach z Baranowskim Piłsudski określał też Henrysa jako „szczerego żołnierza", który nie miał żadnych *arrière pensées*[20]. Ze strony francuskiej generał Mordacq podkreślił również istnienie dobrych stosunków pomiędzy szefem misji a Naczelnikiem Państwa, pisząc: *Il* (Henrys) *réussit d'ailleurs admirablement auprès du maréchal Pilsudski qui l'eut toujours en haute estime et qui en a parlé maintes fois, dans ses livres en termes des plus cordiaux*[21]. Poseł Tommasini wreszcie w swej ocenie działalności Henrysa w Polsce stwierdzał, że położył on duże zasługi „uprzedzając i wygładzając w sposób dobroduszny wiele tarć oraz pozyskując zaufanie i sympatie Piłsudskiego, przyczyniając się w ten sposób do zmniejszenia, nie śmiałbym powiedzieć do całkowitego zaniku, uprzedzeń, istniejących we Francji przeciwko Naczelnikowi Państwa Polskiego[22]".

Rola Henrysa w Polsce była z pewnością niełatwa, a ilość zagadnień, którymi musiał się zajmować, ogromna. Wkrótce po przyjeździe załatwił w porozumieniu z czynnikami polskimi sprawę francuskiej misji wojskowej w Polsce. Dnia 27 kwietnia podpisane zostały dwie umowy, dotyczące misji oraz dowództwa francuskiego przy armii polskiej[23]. Pierwsza z nich regulowała w dziesięciu artykułach stosunek misji oraz oficerów francuskich do naczelnego dowództwa polskiego, druga ustalała skład misji oraz jej zakres działania. W negocjacjach, które poprzedziły podpisanie obu dokumentów, stanowisko generała Henrysa i towarzyszących mu płk.płk. Billotte'a i Delaina nacechowane było zrozumieniem sytuacji polskiej, zwłaszcza w odniesieniu do armii generała Hallera[24]. Umowy powyższe przekreśliły nadzieje tych kół

19. *Pisma zbiorowe.* 10 tomów, Warszawa 1937-1938. Tom VII, str. 152.
20. W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim, 1916-1931.* Warszawa 1938, str. 143.
21. Mordacq, *Légendes,* str. 222.
22. *Odrodzenie Polski,* str. 284.
23. *Contrat relatif à l'œuvre d'une mission militaire française en Pologne, 17 avril, approuvé le 25 avril 1919,* oraz *Accord entre les Gouvernements Français et Polonais au sujet du Haut-Commandement Français auprès de l'Armée Polonaise, le 25 avril, 1919. Akta Prezydium Rady Ministrów,* rekt. 22, t. 18. Archiwum Akt Nowych, Warszawa.
24. Protokoły posiedzeń 16 i 18 kwietnia 1919. *Archiwum Michała Mościckiego,* nr 360c.

francuskich, które pragnęły zachowania wojska Hallera jako zupełnie odrębnych jednostek. Generał Weygand, mówiąc dwadzieścia parę lat później o wcieleniu Hallerczyków do wojska polskiego, stwierdzał w wywiadzie z Konstantym Jeleńskim: „Piłsudski zniszczył to małe wojsko, zapewne zazdrosny o rolę, którą mogło odegrać[25]".

Jeśli ułożenie stosunków z Piłsudskim wymagało ze strony Henrysa dużego wyrobienia i poczucia rzeczywistości, to zorganizowanie i postawienie na właściwej stopie misji wojskowej pociągało za sobą szereg trudności, które trzeba było pokonywać. Chodziło tu bowiem nie tylko o najlepsze jej wykorzystanie, ale również o utrzymanie dyscypliny wśród oficerów francuskich i o stworzenie poprawnego stosunku pomiędzy oficerami polskimi i francuskimi. Henrys, zdaniem posła włoskiego, troszczył się bardzo o dobre stosunki Francuzów z Polakami[26]. Wysiłki jego nie osiągnęły jednak pełnego sukcesu i Carton de Wiart wyrażał się w bardzo krytycznych słowach o zachowaniu się oficerów z francuskiej misji wojskowej, zarzucając Henrysowi, iż nie umiał utrzymać ich w karbach[27]. Z pewnością nie było to łatwym zadaniem. Oficerowie francuscy, owiani nimbem zwycięzców z Wielkiej Wojny, spoglądali i odnosili się często z wyższością do młodej i niedoświadczonej polskiej kadry oficerskiej. Wobec wojskowych z byłych armii austriackiej i niemieckiej podkreślali, rzecz jasna, wyższość metod francuskich. Wśród członków misji znajdowali się zresztą zarówno ludzie szczerze Polsce oddani jak i wrogo nastawieni, jak na przykład autor późniejszego paszkwilu na Polskę, mjr D'Etchegoyen[28]. Polacy ze swej strony, poczynając od Naczelnego Wodza, który według Carton de Wiarta *resented being in the French sphere and made to feel a dependent*[29], byli niezmiernie czuli, jeśli nie przewrażliwieni na sprawy prestiżowe. Tarcia z oficerami francuskimi, obrazy i nieporozumienia były więc nieuniknione. Henrys starał się robić wszystko w zakresie swoich możliwości, a na pewno więcej od swych następców, by je łagodzić.

Pozycja szefa wojskowej misji francuskiej, pełniącego równocześnie funkcje doradcy sztabu polskiego, z natury rzeczy zmu-

25. K. A. Jeleński, „Wywiad z gen. Weygand", *Kultura* nr 6/68, 1953, str. 85.
26. Tommasini, *op. cit.*, str. 296.
27. Carton de Wiart, *op. cit.*, str. 102.
28. Olivier d'Etchegoyen, *Pologne, Pologne*, Paris 1925.
29. Carton de Wiart, *op. cit.*, str. 97.

szała Henrysa do zajmowania się również sprawami politycznymi. W okresie jego pobytu w Polsce toczyły się walki na wschodzie; stan naprężenia polsko-czechosłowackiego, spowodowany konfliktem cieszyńskim trwał nadal; sprawy Górnego Śląska, Gdańska, Mazurów, wymagały ciągłej uwagi. W tych warunkach problemy polityczne wiązały się ściśle z zagadnieniami wojskowymi. Równoczesne funkcjonowanie w Warszawie misji wojskowej i poselstwa francuskiego stwarzało dualizm niebezpieczny dla jedności działania, a niejednokrotnie i prestiżu Francji. Henrys jako szef potężnej organizacji, liczącej w tym czasie ponad dwa tysiące oficerów[30], uważany za męża zaufania marszałka Focha i cieszący się względami Piłsudskiego, był raczej rywalem, niż współpracownikiem posła francuskiego Pralona. Kaliber tego ostatniego, który przyszedł na placówkę warszawską ze służby konsularnej, stawiał go zresztą w pozycji wyraźnie niekorzystnej.

Pierwszy poseł francuski w Warszawie, Eugène Pralon, nie był ciekawą ani wybitną jednostką, a jego działalność w Polsce przyniosła w dużej mierze szkodę dobremu imieniu Francji. Minister Biliński określał go jako człowieka *brusque,* który nie posiadał typowo francuskiej ogłady[31]. Według swego włoskiego kolegi, Tommasiniego, Pralon był człowiekiem mało giętkim. Gibson wydał o nim dużo mniej łagodną opinię w swym tajnym raporcie do Waszyngtonu. Poseł amerykański donosił, iż Pralon zajmował się w niedyskretny sposób sprawami wywiadu, co wywoływało wiele niechęci w Polsce, nie mówiąc już o tym, że stwarzał ciągle wrażenie *that Poland is a new field to be exploited for the benefit of French business and that he considers it his principal function to direct the exploitation*[32]. W swych późniejszych wynurzeniach wobec jednego z amerykańskich dyplomatów Pralon oświadczył, że Polacy są *the most uncouth, unmoral, and uncivilized people he has ever been among*[33]. Dyplomaci zagraniczni uważali Pralona za odpowiedzialnego za obniżenie prestiżu i dyskredytowanie Francji w oczach Polaków.

Poseł francuski w Warszawie był więc zupełną antytezą generała Henrysa. Istniejący dualizm, poselstwo-misja, zaostrzył się

30. Według danych Tommasiniego oraz posła amerykańskiego w Warszawie Hugh Gibsona. Patrz raport Gibsona z 13 lutego 1920. *State Department National Archives,* Washington D.C. Cytowane dalej w skrócie *SDNA.*

31. Leon Biliński, *Wspomnienia i dokumenty.* 2 tomy. Warszawa 1924, t. II, str. 235.

32. Gibson do Sekretarza Stanu, 13 lutego 1920, *SDNA,* 701, 5160c/1.

33. F. M. Dearing do Sekretarza Stanu, 20 lutego 1925, *SDNA,* 860c. 00/276.

przez personalny konflikt pomiędzy obu przedstawicielami Francji i doprowadził do otwartego skandalu. Gibson donosił do Waszyngtonu, że kłótnia pomiędzy Pralonem i Henrysem *was carried on rather openly, practically all members of the French official and non-official colony participating or expressing their views. Practically the entire colony sided with General Henrys, even members of the Legation openly taking sides agaist their chief*[34]. Sytuacja stała się nie do zniesienia i doszło do tego, że państwo Pralon odmówili przyjmowania żony jednego z adiutantów Henrysa. W połowie grudnia szef misji wojskowej udał się do Francji i w paru dziennikach paryskich ukazały się wzmianki o odwołaniu go i zastąpieniu przez generała Mardacqa, ówczesnego szefa gabinetu wojskowego Clemenceau. Poselstwo w Warszawie nie dementowało tych pogłosek. Henrys wrócił jednak do Polski i 7 stycznia poseł Pralon został przeniesiony na placówkę do Norwegii. Przebywał on w Polsce jedynie przez dziewięć miesięcy i następcą jego w Warszawie został wytrawny dyplomata, znający dobrze Europę środkową i wschodnią, Hector de Panafieu[35]. Stosunki pomiędzy nim i Henrysem ułożyły się z miejsca pomyślnie.

Grudniowa podróż szefa misji do Paryża nie była spowodowana jedynie konfliktem z Pralonem. Pozostawała ona przede wszystkim w związku z krytyczną sytuacją międzynarodową i zagadnieniem Rosji bolszewickiej. Londyńskie spotkanie Clemenceau i Lloyda George'a nie doprowadziło do uzgodnienia wspólnej polityki wobec Rosji, przynosząc jedynie słynną formułę *barbed wire,* którym chciano się odgrodzić od Moskwy i bolszewizmu. Rozmowy polsko-rosyjskie zostały zerwane w listopadzie, ale w grudniu Cziczerin rozpoczął swą kampanię ofert pokojowych pod adresem Polski. Piłsudski sondował mocarstwa zachodnie co do ich stanowiska w sprawie podpisania pokoju z bolszewikami lub dalszej wojny, będąc sam przeświadczony, że jedynie decydujące zwycięstwo militarne będzie mogło przynieść Polsce upragniony pokój i stabilizację na wschodzie. Dojrzewały plany wiosennej wyprawy kijowskiej.

Wszystko wskazuje na to, że generał Henrys podzielał punkt widzenia Piłsudskiego i jego ocenę sytuacji. Szef gabinetu wojskowego Clemenceau pisze o tym jak następuje: *Le général*

34. Gibson do Sekretarza Stanu, 13 lutego 1920. *SDNA*, 701. 5160c./1.

35. Pierwotna nominacja na posła w Warszawie hr. de Saint Aulaire, który stał na czele poselstwa w Bukareszcie, nie została zatwierdzona przez Paryż. Saint Aulaire nie objął nigdy swych funkcji w Polsce.

Henrys se rendit en toute hâte à Paris pour exposer cette situation au maréchal Foch et au ministère des Affaires étrangerès. Il reçut un accueil assez réservé et des réponses plutôt vagues. W Paryżu *on ne croyait à une menace sérieuse de la part des Bolchéviks.* Przez szefa gabinetu Henrys dotarł również do premiera, *qui lui accorda plusieurs entrevues, lui promit de faire l'impossible pour aider la Pologne et prescrivit au général de le tenir au courant de la situation sur les bords de la Vistule.* Stanowisko zajęte przez Clemenceau nie przydało się jednak na nic, gdyż w parę dni później upadł jego gabinet. Nowy premier, Millerand, *ne voulut prendre aucun engagement. Le général Henrys retourna donc en Pologne sans être plus avancé qu'à son départ*[36].

Generał Mordacq, do którego Henrys przyszedł, aby wybadać ile prawdy zawierały pogłoski o mającym nastąpić odwołaniu go z Warszawy i zastąpieniu przez Mordacqa, podał następujące informacje o ówczesnych poglądach szefa misji wojskowej w Polsce. Mordacq zanotował, że *toutes les idées qu'il* [Henrys] *exposait pour remédier à la malheureuse situation de la nouvelle République différaient complètement de celles qui régnaient, à ce moment, aux Affaires étrangères et dans les milieux gouvernementaux.* Różnica była tak zaskakująca, że generał Mordacq zastanawiał się nawet, czy *Henrys ne faisait pas 'du paradoxe'*, ale doszedł do wniosku, że mówił on najzupełniej serio. Z kolei Mordacqowi przyszło na myśl, *s'il n'avait pas été, lui aussi, un peu gagné par l'ambiance polonaise,* czyli innymi słowami, zahipnotyzowany koncepcjami Piłsudskiego. Szef gabinetu Clemenceau nie przekazał jednak swych impresji premierowi, obawiając się, że może być podejrzewany o chęć zajęcia miejsca Henrysa w Warszawie. Mordacq pisał potem, że być może popełnił błąd, *car les années qui suivirent montrèrent que le général Henrys était dans le vrai et, peut-être, avait vu juste*[37].

Zwycięska ofensywa wojsk polskich na Ukrainie, „której był on gorącym rzecznikiem[38]", zastała generała Henrysa u boku Piłsudskiego, z którym razem wjeżdżał do Kijowa. Szereg oficerów z misji francuskiej brało czynny udział w działaniach wojennych[39]. Polskie sukcesy militarne wzbudziły nowe zainteresowa-

36. Mordacq, *Légendes*, str. 222-223.

37. H. Mordacq, *Le Ministère Clemenceau: Journal d'un témoin.* 4 tomy. Paris 1931, tom IV, str. 232-233.

38. Tommasini, *op. cit.*, str. 288.

39. Teczka: *Akta Misji Wojskowej Francuskiej: Wojna 1920*, Instytut im. Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork.

nie w francuskich sferach politycznych i wojskowych. Zaczęły powstawać koncepcje wspólnej francusko-polskiej penetracji gospodarczej na Ukrainie, wysuwane w Warszawie przez posła de Panafieu i Henrysa. Szef misji francuskiej poruszał tę sprawę kilkakrotnie. „Jechał — jak donosił Piłsudskiemu generał Sosnkowski — na swym ulubionym koniku, oparcia ofensywy finansowo-ekonomicznej o Sztab Generalny. Zapraszał na Ukrainę sztab francuski z generałem Castelneau na czele[40]". Strona polska odnosiła się bardzo niechętnie do prób wykorzystania polskich zwycięstw dla celów gospodarczej ekspansji Francji. Generał Sosnkowski pisał z oburzeniem do Naczelnika Państwa, że Francja będzie nadal dostarczała broni jedynie w zamian za dostawy węgla, drzewa, zboża, cukru, itp.[41]. Z drugiej strony znowuż Paryż obawiał się zbyt publicznego identyfikowania się z polskimi działaniami wojennymi i Henrys otrzymał rozkaz wycofania francuskich oficerów z frontu do Warszawy. Rozkaz ten został odwołany dopiero w lipcu 1920 roku, to znaczy z chwilą, gdy wojska bolszewickie były już w sercu Polski.

Załamanie się polskiej ofensywy, o której Henrys mówił Sosnkowskiemu, że „stanowi świetny sukces organizatorski Ministerstwa Wojny[42]", zachwiało poważnie pozycję Henrysa w kołach generalicji francuskiej[43]. Przybycie do Warszawy misji francusko-brytyjskiej, w której znajdował się generał Weygand, stworzyło nowe trudności. Wśród powodzi krytyki pod adresem Naczelnika Państwa znalazły się, rzecz jasna, krytyczne opinie o działalności Henrysa. Członek misji z ramienia Anglii, lord D'Abernon, pisał: *Henrys has been here for some time and has evidently failed to make good his authority and prestige with the Polish Government. He is said to be completely dominated by Pilsudski, while the French Mission as a whole has not attained a success in any way comparable with French achievement in other countries. General Henrys is said to have encouraged the rash Polish advance in the Spring of 1920, and now finds all sorts of futile excuses for what turned out to be a disastrous move*[44]. D'Abernon dodawał, iż rozumiał dobrze, że przybyły wraz z nim

40. Sosnkowski do Piłsudskiego 12 maja 1910. *Akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa*, 8/3698. Cytowane dalej w skrócie *AGND*.
41. *Ibidem*.
42. *Ibidem*.
43. Tommasini, *op. cit.*, str. 283.
44. Lord D'Abernon, *The Eighteenth Decisive Battle of the World*, Londyn 1931, str. 37.

generał Weygand był *anxious not to have anything done which would be offensive to General Henrys*[45]. Istniejąca sytuacja jednakże wymagała, aby Weygand wziął inicjatywę całkowicie w swoje ręce.

Od chwili przybycia do Warszawy Weyganda, który w myśl intencji rządów sojuszniczych miał objąć faktyczną kontrolę nad operacjami wojennymi, wyłonił się kłopotliwy problem ułożenia właściwego stosunku pomiędzy obu generałami francuskimi. Weygand był młodszy od Henrysa stopniem, ale przybywał z wyraźnymi dyrektywami rządu i marszałka Focha uratowania Polski przed zupełną klęską. Według jego poglądów Piłsudski powinien był przestać pełnić jednocześnie dwie funkcje — Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Plany strategiczne Weyganda miały być przyjęte przez polskie dowództwo, a jego dezyderaty uwzględniane w całej pełni. Jakkolwiek Henrys nie przestawał być szefem misji, w rzeczywistości miał być usunięty na drugi plan.

W pierwszej rozmowie z Henrysem Weygand oczekiwał od niego słów krytyki pod adresem naczelnego dowództwa polskiego, tym bardziej, że raporty misji zawierały szereg zastrzeżeń co do metod polskiego dowodzenia. Henrys, pisał Weygand później, *dit au contraire que le commandement s'exerçait dans les conditions satisfaisantes et fut plutôt évasif.* Weygand zorientował się, że krytyka w raportach misji pochodziła nie od samego Henrysa, lecz jego szefa sztabu, generała Billotte. *Je le* [Henrys] *savait d'autre part galant homme, et en relations amicales avec le Maréchal Pilsudski... J'eus le sentiment que, peut-être, par fidélité à cette amitié, il lui déplasait de critiquer le chef d'armée polonaise.* Weygand zarzucił więc Henrysowi *de faire passer ses sympathies avant son devoir,* przeciw czemu szef misji gorąco się bronił[46].

W ciągu następnych dni Weygand przekonał się, że nie może być mowy o tym, aby mógł objąć naczelne dowództwo. Co więcej, poza otrzymaniem niewymiernego tytułu doradcy szefa sztabu, napotykał na stałe trudności przy próbach forsowania swych koncepcji. Jakkolwiek nie ma bliższych danych, jak ułożyła się współpraca Weyganda z Henrysem, raport polskiego oficera łącznikowego przy misji francuskiej rzuca na to pewne światło. Porucznik Arciszewski meldował szefowi sztabu:

„Zdaniem gen. Weyganda Nacz. Dtwo i władza Naczelnika Państwa nie powinny być połączone w jednym ręku. Jednakże zdaniem gen. Henrysa

45. *Ibidem*, str. 36.
46. Gen. Maxime Weygand, *Mirages et Realité*. Paris 1957, str. 102-103.

sytuacja obecna nie pozwala używać niebezpiecznych eksperymentów. Naczelnik Państwa jest symbolem zmartwychwstającej Polski i dla mnóstwa powodów powinien pozostać nietykalnym. Chodzi więc o wzmocnienie wpływów francuskich u steru, a nie o zmiany personalne w Dowództwie".

Weygand godził się rzekomo z tą argumentacją, ale bez zbytniego entuzjazmu. Arciszewski donosił dalej: „Gen. Henrysa chciano znów odwołać do Paryża, wstrzymał go chwilowo ambasador Jusserand sądząc, że gen. Weygand uważając swój pobyt za nieskuteczny, odjedzie do Paryża". A wreszcie iż „generałowi Henrysowi dowództwo francuskie zarzuca miękkość i to, że jest pod wpływem 'nieuleczalnym' Komendanta[47]".

Z akt bitwy warszawskiej trudno się zorientować, czy istniały zasadnicze różnice w poglądach strategicznych i taktycznych między obu francuskimi generałami. Wydaje się, że zarówno Weygand jak i Henrys odnosili się negatywnie do planów kontrofensywy na południu, która ich zdaniem miała jedynie polityczne, a nie wojskowe uzasadnienie. Zgodni byli również co do tego, że sztab polski liczył się za mało z ich zdaniem i że wychodziły rozkazy, o których misja francuska dowiadywała się *post factum*.

Zwycięstwo pod Warszawą i wyjazd z Polski generała Weyganda powinny były wzmocnić pozycję Henrysa i przyznać rację jego dotychczasowej polityce. Weygand opuszczał Warszawę skłócony z Piłsudskim i ani nadanie mu Virtuti Militari, ani jego kurtuazyjny odręczny list do Piłsudskiego nie mogły tego ukryć. Stosunki Henrysa z polskim sztabem były nadal bliskie i kordialne. Lecz choć 22 sierpnia Henrys stwierdził w rozkazie dziennym, że *le Maréchal Foch adresse ses plus chaudes félicitations à la Mission Militaire Française en Pologne*[48], dni jego w Polsce były policzone. D'Abernon, wracając do Anglii, wyraził w Paryżu opinię, że Henrys nie nadaje się na zajmowane stanowisko. Francja jego zdaniem *ought to select as the head of it* [Misji] *the most capable officer at their disposal. The matter is one of importance not only for France but for Europe*[49]. Sposób w jaki D'Abernon sformułował swoją opinię wskazuje na zasadniczy powód odwołania generała Henrysa z Polski. Dla polityków Anglii bowiem, a częściowo i Francji, Henrys — którego D'Abernon nazywał *devotee* Piłsudskiego — nie dawał żadnej rękojmi pow-

47. Raport por. M. Arciszewskiego do Szefa Sztabu, 4 sierpnia 1920. Sc. Tajne. *Akta Generała Rozwadowskiego*, I/20. Instytut im. Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork.

48. Ordre général nr 13, *Akta Misji Wojskowej Francuskiej: Wojna 1920*.

49. D'Abernon, *op. cit.*, str. 115.

strzymywania Naczelnika Państwa przed kontynuacją planów wschodnich. W osobie szefa misji wojskowej w Warszawie chciano mieć człowieka twardego, nie ulegającego wpływowi Piłsudskiego, który reprezentowałby jedynie i wyłącznie koncepcje i interesy francuskie. Paryż nie zamierzał oczywiście robić skandalu ze zmiany szefa misji w Polsce i jak pisał Tommasini, „zachował wobec bezsprzecznie zasłużonego człowieka wszelkie względy. Gen. Henrys został odwołany dopiero w październiku, a krok ten umotywowano własnym jego żądaniem[50]".

Sprawa odwołania generała Henrysa nie obyła się jednakowoż bez przykrych zgrzytów pomiędzy Francją a Polską. Jakkolwiek Naczelnik Państwa udzielił *agrément* generałowi Niesselowi, wyznaczonemu przez Paryż na szefa misji, rozpoczęto jednocześnie poufną akcję mającą na celu zatrzymanie Henrysa w Warszawie.

Pod koniec września i z początkiem października 1920 roku Naczelne Dowództwo czyniło wszelkie wysiłki w tym kierunku, o czym świadczą wymiany depesz między Warszawą a oficerem łącznikowym polskim przy sztabie Focha w Paryżu, kapitanem Morstinem. Dwudziestego ósmego września Naczelne Dowództwo telegrafowało: „Poufnie dać do zrozumienia na Quai d'Orsay i u Marszałka, że życzymy sobie pozostawienia jeszcze Henrysa w Warszawie, z którym ułożyłem już plan wyszkolenia armii i bardzo niepożądanym byłoby teraz przerywanie tej wspólnej naszej pracy". Dzień później Morstin odpowiedział, że „interwencja w sprawie generała Henrysa spóźniona, gdyż decyzja w sprawie nominacji Niessela już zapadła". Nie zrażone tym Naczelne Dowództwo polecało Morstinowi 4 października: „Zawiadomić ściśle poufnie Marszałka Focha, że odwołanie w obecnej chwili generała Henrysa może odbić się niekorzystnie na stosunkach polsko-francuskich. Uważam, że o ile generał Henrys ma być odwołanym, to powinien pozostać w Polsce na swym stanowisku przynajmniej teraz, do końca operacji wojennych, w których bierze żywy udział, tembardziej że byłaby to już kwestia paru tygodni". Na to odpowiedział Morstin następnego dnia: „Mimo ponownej naszej interwencji i najlepszych chęci Marszałka nie można już nic zmienić, tembardziej, że generał Henrys prosił sam o dymisję z dniem 15. X po zakończeniu operacji[51]".

Poselstwo polskie w Paryżu było wyraźnie zaambarasowane i niezadowolone z tych kilkakrotnie ponawianych nacisków przez

50. Tommasini, *op. cit.*, str. 288.
51. Wyciąg z depesz, *AGND*, 61/6332T4.

Warszawę. W parę dni po ostatniej depeszy Morstina poseł Zamoyski telegrafował do MSZ:

„Pomimo, że kapitan Morstin meldował głównemu dowództwu, że mianowanie Niessela jest nieodwołalne, otrzymał rozkaz starać się poufnie o pozostawienie Henrysa w Warszawie, a proponować wysłanie Niessela do Wrangla dla poparcia porozumienia naszego z nim. Wystąpienie Morstina zostało bardzo źle przyjęte przez Marszałka i Weyganda. Sztab stracił zaufanie do Henrysa. Przestrzegam przed robieniem dalszych kroków w tej sprawie, które mogą nam tylko zaszkodzić, a naszą powagę na szwank narazić wobec danego *agrément*... (wyraz nieczytelny) Niessela[52]".

W tych warunkach Warszawie nie pozostawało nic innego jak pogodzić się z odwołaniem Henrysa. Zrobiono jednak wszystko, aby zamanifestować życzliwość w stosunku do odjeżdżającego generała. Na bankiecie urządzonym na zamku Naczelnik Państwa wzniósł toast na cześć Henrysa. Minister spraw wojskowych wygłosił następny toast. Na specjalnej ceremonii w Belwederze Piłsudski osobiście dekorował Henrysa Virtuti Militari. Pierwszy szef misji wyjechał żegnany uroczyście 15 grudnia 1920 roku. Jego następca, generał Niessel, przybył do Warszawy już dwa dni wcześniej.

Henri Niessel, liczący wówczas około pięćdziesięciu lat, miał za sobą imponującą kartę bojową i duże doświadczenie w sprawach międzynarodowych. Podczas wojny dowodził kolejno 9-tym i 11-tym *corps d'armée* na froncie zachodnim; zaraz po wojnie uczestniczył w misji sojuszniczej wysłanej do Polski pod przewodnictwem ambasadora Noulensa. Zetknął się wówczas z bliska ze sprawami niemieckimi, ukraińskimi i czeskimi. Następnie był członkiem alianckiej komisji dla spraw bałtyckich. Znał niemiecki i rosyjski oraz orientował się dobrze w stosunkach panujących w Europie środkowo-wschodniej. Według opinii Tommasiniego był to „gorący patriota, inteligentny, niezmiernie czynny" człowiek[53]. Weygand charakteryzował go później jako *chef d'une grance expérience, d'une haute valeur et d'une exceptionnelle énergie*[54]. Polski oficer łącznikowy w Paryżu meldował do sztabu o Niesselu: „Jak mnie informują, jednym z głównych powodów jego nominacji jest wzgląd na Niemców, którzy się go bardzo

52. Kopia telegramu szyfrowego Zamoyskiego do MSZ, 8 października 1920, *AGND*, 30/5435.

53. Tommasini, *op. cit.*, str. 295.

54. Weygand, *op. cit.*, str. 182.

boją i uważają za człowieka silnego, a dla nich wrogo usposobionego[55]".

Jakkolwiek Niessel nie mógł nie wiedzieć o polskich próbach zatrzymania Henrysa w Warszawie, jego pierwszy list do Naczelnika Państwa, pisany w tym okresie, dowodził dużego wyrobienia politycznego i taktu. List ten zasługuje na przytoczenie w całości. Brzmiał następująco:

Monsieur le Chef de l'Etat,

Appelé par la confiance du gouvernement français et la vôtre à remplacer M. le général Henrys qui désire rentrer en France, je m'empresse de vous assurer du zèle avec lequel je travaillerai, en accord avec vous, à manifester et développer encore, si c'est possible, les belles qualités militaires dont l'armée polonaise vient de donner des preuves si brillantes sous vôtre commandement.

Daignez agréer, Monsieur le Chef de l'Etat, l'assurance de mon entier dévouement à l'armée polonaise et à son chef et pour vous-même celle de mon respecteux attachement[56].

Nowy szef misji zjawił się w Polsce w momencie, kiedy po zakończeniu działań wojennych armia polska przechodziła na stopę pokojową i zagadnienie reorganizacji, tworzenie kadr oraz szkolenie wysuwały się na pierwszy plan. Przed misją francuską otwierało się szerokie pole poważnej pracy dydaktyczno-organizacyjnej. Minister spraw wojskowych, gen. Sosnkowski, w swym okólniku z grudnia 1920 roku podkreślał konieczność bliskiej współpracy z misją wojskową, gdy pisał: „Należy pogłębiać zbliżenie się naszej młodej Armii z bogatą doświadczeniem armią francuską". Rozwijając swą myśl dodawał: „Dla obydwóch państw, Francji i Polski, nadchodzi okres ścisłego określenia w formie umowy wzajemnych wojskowo-politycznych stosunków. Ścisła współpraca z Misją poza bezpośrednimi korzyściami dla armii winna wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania, koniecznego podłoża dla pomyślnego rozwiązania powyższego problematu[57]".

General Niessel obejmował więc swe stanowisko w sytuacji bardzo różnej od swego poprzednika. Pracę swą rozpoczynał w

55. Odpis raportu kpt. Morstina do Naczelnego Dowództwa, 30 września 1920, *AGND*, 29/5174T4.

56. Odręczny list Niessela do Piłsudskiego, 23 września 1920. *Pisma osobiste do Naczelnego Wodza z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku.* Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork.

57. Okólnik gen. Sosnkowskiego z 15 grudnia 1920. Kopia Adiutantury Generalnej. *AGND*, 12/6330T.

warunkach o wiele bardziej ustabilizowanych; nie był wyznaczony jak Henrys do teoretycznego dowodzenia, lecz miał przyczynić się do zorganizowania regularnej armii. Wreszcie, wedle poglądów Warszawy, miał pomóc w położeniu podwalin pod alians wojskowy pomiędzy Francją a Polską. Przy swym doświadczeniu wojskowo-politycznym i wielkiej energii, którą zgodnie podkreślali wszyscy obserwatorzy, Niessel powinien był osiągnąć poważne sukcesy na swej nowej placówce. Stało się jednak inaczej, mimo że nowy szef misji podszedł do swej pracy z dużym entuzjazmem i rozmachem. Weygand pisał, że Niessel *acquit très vite une popularité et une autorité dans l'armée polonaise*[58]. Tommasini stwierdzał, że Niessel „od samego początku zadał sobie wiele trudu, ucząc się w krótkim czasie języka polskiego tak, iż władał nim płynnie. Starał się następnie o pobudzenie gorliwości oficerów polskich, wdawał się energicznie we wszystkie sprawy, również i w stosunku do Naczelnika Państwa używał języka, w którym wyczuwało się brutalną szczerość wojskową. Był on niewątpliwie ożywiony najlepszymi zamiarami, a rozmaite jego krytyki wydawały się w znacznej mierze usprawiedliwione[59]". Szereg polskich generałów a wśród nich minister spraw wojskowych generał Sosnkowski i generał Sikorski oceniali w pełni wybitne zdolności Niessela i jego wiadomości wojskowe. Jednakże, jak zauważył włoski dyplomata, „zamiast dodać bodźca do pracy wszystkich, gen. Niessel naraził się swą działalnością na rekryminacje i urazy". Działalność jego „nie wydała... zadawalających wyników[60]". Jakie były tego powody?

Wydaje się, że w specyficznych warunkach polskich główne zalety generała Niessela, a mianowicie olbrzymia energia, chęć ingerowania wszędzie oraz stanowczość, jeśli nie nieustępliwość, musiały okazać się poważnymi wadami. Niessel nie doceniał, względnie lekceważył *amour propre* polskich oficerów i traktował ich z góry. Istniejące zawsze tarcia między członkami misji a polskimi wojskowymi przybrały na sile i stosunki stawały się napięte, a jak stwierdzał Tommasini, o stosunki te „gen. Niessel daleko mniej się troszczył od gen. Henrysa[61]". Silna indywidualność szefa misji doprowadziła do naprężonych stosunków z Piłsudskim, a przede wszystkim do starć z otoczeniem Marszałka, które poczęło się odnosić wrogo do Niessela. W szczególności rozwinął się ostry konflikt pomiędzy generałem francuskim

58. Weygand, *op. cit.*, str. 181.
59. Tommasini, *op. cit.*, str. 295.
60. *Ibidem.*
61. *Ibidem*, str. 296.

a szefem kancelarii wojskowej Naczelnika Państwa, pułkownikiem Wieniawą-Długoszowskim[62]. Wybuchowy temperament Wieniawy odegrał tu zapewne swoją rolę.

Sądzić należy, że drugą sprawą, która utrudniła pozycję generała Niessela wobec naczelnego dowództwa, był sojusz wojskowy z Francją. Jak wynika z przytoczonego okólnika generała Sosnkowskiego, strona polska liczyła na czynną współpracę misji w doprowadzeniu do sojuszu między obu krajami. Tymczasem inicjatywa polska napotykała na zastrzeżenia i rezerwę ze strony Niessela. Dwudziestego piątego listopada *le vice-ministre de la Guerre remettait au général Niessel, chef de la mission militaire française, un projet de convention militaire, et le 1er janvier suivant le ministre de la Guerre, le général Sosnkowski, entreprenait personnellement celui-ci à ce sujet. Le général Niessel se montra réservé, faisant observer qu'une telle convention ne se justifierait que si la Pologne disposait d'une armée fortement organisée*[63]. Nie wchodząc w merytoryczną ocenę słuszności opinii generała Niessela, która pokrywała się zresztą ze zdaniem tak marszałka Focha jak i generała Weyganda, można sobie wyobrazić, że nastawienie Niessela nie było przyjęte życzliwie przez Piłsudskiego i polskie dowództwo. Gdy 22 lutego konwencja wojskowa została podpisana w Paryżu, pozycja Niessela musiała niewątpliwie się pogorszyć. W oczach polskich stał się tym, który nie tylko do konwencji się nie przyczynił, ale wykazał mniej zrozumienia dla interesów polskich od rządu francuskiego i szefa sztabu generała Buata.

Zagadnienie sojuszu polsko-francuskiego nie wyczerpywało jednak dziedzin, w których Piłsudski i Niessel nie osiągnęli porozumienia. Dochodziły jeszcze zagadnienia wewnętrzno-polityczne, którymi szef misji począł się również zajmować. I tu ujawnił się ponownie dualizm poselstwo-misja, który wyrządził już tyle szkody za czasów Henrysa i Pralona. Powody konfliktu między Panafieu i Niesselem leżały oczywiście na innej płaszczyźnie i konflikt rozegrał się o wiele dyskretniej niż poprzednio. Podłoże jego było jednak poważne. Poseł de Panafieu jeszcze za pobytu Henrysa uzgodnił z nim politykę zmierzającą do podbudowania pozycji Piłsudskiego w Polsce i we Francji i temu też zawdzięczał dobre stosunki z Naczelnikiem Państwa. Piłsudski stwierdzał, że Panafieu zastosował się do jego metod pracy i że

62. *Ibidem*, str. 295.
63. Jules Laroche, *La Pologne de Pilsudski*. Paris 1953, str. 14.

rozmowy z nim stały się łatwe i celowe[64]. Poseł francuski był *highly esteemed by his colleagues and was regarded as one of the best informed men on Polish affairs in Warsaw*[65]. Jego linia polityczna w Polsce była w tym czasie niewątpliwie słuszna[66]. Mając tak wytrawnego i dobrze widzianego dyplomatę na czele poselstwa francuskiego, Niessel popełnił poważny błąd, starając się prowadzić własną politykę nieuzgodnioną z Panafieu, a czasem wręcz odwrotną od kierunku reprezentowanego przez posła. Tommasini zanotował, że na „terenie polityki wewnętrznej generał Niessel usiłował skłonić Francję do ponownego oparcia się jedynie na Nar. Dem., prowadząc w ten sposób akcję przeciwną poglądom gen. Henrysa, gen. Weyganda oraz posła francuskiego". Włoski dyplomata dodawał, iż w ten sposób „umocnił on [Niessel] niefortunny dualizm w reprezentacji francuskiej w Polsce, czyniąc bez wiedzy poselstwa niebezpieczne posunięcia, jak na przykład udzielając całkowitego poparcia intrygom emigrantów rosyjskich z grupy Sawinkowa[67]".

W kwietniu 1921 roku generał Niessel udał się do Francji prawdopodobnie celem przeforsowania swej linii politycznej w Polsce. Polskie czynniki wojskowe starały się oczywiście wybadać, jak referował on swoje postulaty i czy skarżył się na warunki swej pracy w Warszawie. Przedstawiciel wojskowy Rzeczpospolitej w Paryżu meldował w związku z tym Naczelnemu Dowództwu: „Generał Weygand oświadczył mi, że rozmawiał dziś przed południem przez dwie godziny z generałem Niesselem, który z sytuacji w Warszawie jest zupełnie zadowolony i nie ma najmniejszego zamiaru przedkładać jakiekolwiek skargi[68]". Meldunek ten nie podawał naturalnie całego tła rozmów paryskich Niessela, ale wiadomości na ten temat jak również informacje dotyczące rozwoju konfliktu Niessel-Panafieu znajdujemy w obszernym raporcie z maja. Czytamy w nim co następuje:

„W tarciach, które do niedawna miały miejsce pomiędzy Misją a Ambasadą *(sic)* francuską — ta ostatnia uzyskała zdecydowaną przewagę. Po-

64. Baranowski, *op. cit.*, str. 143.

65. Poseł amerykański J. B. Stetson do Sekretarza Stanu, 17 grudnia 1926, *SDNA*, 701. 5160c/3.

66. Entuzjastycznie pisze o Panafieu jego sekretarz poselstwa J. B. Barbier w *Un Frac de Nessus*, Rzym 1951, str. 225-226, 355. Ambasador Kajetan Morawski, pełniący wówczas obowiązki dyrektora departamentu politycznego MSZ, wyrażał się wobec mnie z dużym uznaniem o pośle de Panafieu.

67. Tommasini, *op. cit.*, str. 295-296.

68. Telegram gen. Pomiankowskiego do Nacz. Dtwa, 13 kwietnia 1921, *AGND*, 13/7020T.

dróż gen. Niessela do Paryża, która była właściwie wycieczką przeciw ambasadzie, nie powiodła się i szef wojskowej misji francuskiej w Polsce otrzymał instrukcję ograniczenia swej działalności wyłącznie do spraw techniczno-wojskowych, nie mieszania się do spraw politycznych... Gen. Niesselowi zwrócono w Paryżu uwagę, że utrzymuje w Warszawie stosunki na tle politycznym z ludźmi i ugrupowaniami — nie posiadającymi znaczenia w życiu politycznym Polski, którzy go tylko fałszywie i tendencyjnie informują. Dalej zwrócono gen. Niesselowi uwagę, że wszystkie jego daleko idące plany tyczące odbudowania Rosji, zjednoczenia sił antybolszewickich pod jego dowództwem, są w sytuacji obecnej zupełnie nierealne... W rezultacie po powrocie do Polski gen. Niessel zmienił całkowicie swój stosunek do spraw rosyjskich i idzie całkowicie w myśl planów Sawinkowa... W ten sposób gen. Niessel chce pozyskać zaufanie Belwederu, co do którego jest zdania, że idzie zupełnie na rękę Sawinkowowi [69] ".

Raport ten zdaje się zawierać pewne nieścisłości czy niejasności. Czy Niessel rzeczywiście zmienił całkowicie swą politykę po powrocie do Warszawy? Nie ma na to przykonywujących dowodów. Także rzekome próby zbliżenia do Belwederu przez Sawinkowa nie wydają się ani realne, ani skuteczne. Zresztą stosunki szefa misji w Warszawie nie poprawiły się, skoro podczas urlopu, który spędził we Francji od sierpnia do października 1921, miał prosić o zwolnienie go z placówki w Polsce. Ulegając naciskom Paryża, aby pozostał jeszcze przez jakiś czas, zgodził się na to, stawiając jednak szereg swoich warunków. Jednym z nich było usunięcie z Belwederu Wieniawy-Długoszowskiego. Nie wydaje się, aby taki warunek mógł być przyjęty przez Piłsudskiego — Tommasini notuje jednak, że w listopadzie poczęto mówić o wysłaniu Wieniawy jako *attaché* wojskowego do Bukaresztu.

W tej sytuacji było rzeczą oczywistą, że Niessel nie będzie mógł pozostawać długo w Warszawie. Weygand pisał w swych pamiętnikach, że *Pilsudski n'eut de repos que lorsqu'il eut obtenu par une insistance très appuyée son rappel en France*[70]. Gorycz w zdaniu Weyganda staje się bardziej zrozumiała, jeśli przyjrzymy się bliżej naciskom, które wywierano na Francję celem odwołania szefa misji. Juliusz Łukasiewicz, ówczesny sekretarz poselstwa w Paryżu, pisał do majora Świtalskiego o trudnościach uzyskania *agrément* dla Becka jako *attaché* wojskowego i łączył je bezpośrednio z presją wywieraną przez Warszawę w sprawie Niessela. Podkreślał zwłaszcza znaczenie listu napisanego przez Wieniawę do Weyganda:

„W liście tym płk Wieniawa zapytuje, w sposób bardzo kategoryczny, kiedy nareszcie zostanie odwołany Niessel. Forma zapytania tak dalece

69. Raport nr 83 z 27 maja 1921, *AGND*, 61/7599T4.
70. Weygand, *op. cit.*, str. 182.

dotknęła gen. Weygand, że zreferował ten list ministrowi wojny Barthou, a ten czuje się oburzony. Aczkolwiek Weygand powiada, iż nie przypuszcza, aby list płk. Wieniawy był napisany, przynajmniej co do redakcji, za wiedzą Komendanta, jednak niewątpliwie w nastroju Weyganda jest pewna nutka żalu do Komendanta [71]".

Łukasiewicz sugerował wyjaśnienie Francuzom, że list był inicjatywą prywatną Wieniawy i że Piłsudski o nim nie wiedział. W przeciwnym razie widział dalsze trudności w sprawie *agrément* dla Becka.

Niezależnie od tego, kto ponosił odpowiedzialność za list do Weyganda, faktem jest, że Niessel „powróciwszy w październiku do Warszawy, nie mógł się już tam dłużej utrzymać ponieważ stosunek z Piłsudskim zaostrzył się jeszcze bardziej. Naczelnik Państwa zaczął go unikać, a następnie zażądał odwołania. On sam domagał się powrotu do ojczyzny i opuścił Polskę pod koniec grudnia[72]". Poseł Tommasini kończy powyższe wywody następującą obserwacją: „Generał Henrys został odwołany ze względu na zbytnią łagodność i nazbyt dobre stosunki z Piłsudskim, gen. Niessel z powodu zbytniej stanowczości i nieporozumień z Naczelnikiem Państwa". Ocena ta wydaje się całkowicie słuszna.

Niessel, tak zresztą jak i Henrys, nie pozostawił pamiętników ani wspomnień ze swego pobytu w Polsce. Obaj interesowali się nadal zagadnieniami polskimi i Niessel jest autorem dwóch artykułów o stosunkach między obu krajami[73]. Nie widać z nich, aby odwołanie go z Warszawy, w nader nieprzyjemnych okolicznościach, odbiło się ujemnie na jego stosunku do problematyki polskiej.

Wyjazd generała Niessela z Warszawy nie oznaczał, rzecz jasna, zakończenia działań francuskiej misji wojskowej w Polsce. Paryż wyznaczył nowego szefa w osobie generała Charles Duponta, który — jak pisał Tommasini — „wyciągnął wnioski z doświadczeń swych poprzedników" i starał się „trzymać linii pośredniej[74]". W praktyce jednak wyjazd Niessela stanowił

71. Odręczny list Łukasiewicza do Świtalskiego, 19 listopada 1921, *AGND*, 41/8346T2.

72. Tommasini, *op. cit.*, str. 296.

73. Anonimowy „France et Pologne dans l'Europe de Demain", *Revue des Deux Mondes*, 7e période, VII, 1922 i gen. Niessel, „La Pologne et la Paix du Monde", *ibidem*, 8e période, XXI, 1934.

74. Tommasini, *op. cit.*, str. 296.

punkt zwrotny w historii misji wojskowej. Kończył się pierwszy okres stosunków wojskowych polsko-francuskich, w których misja odgrywała pierwszorzędną rolę jako łącznik między Warszawą i Paryżem i jako reprezentacja Francji militarnej. Konwencja wojskowa z 1921 roku regulowała stosunki pomiędzy obu państwami i w artykule VII ustalała precyzyjniej dalszą działalność misji oraz szkolenie oficerów polskich we Francji. Zakończenie fazy wywalczania granic Rzeczpospolitej zmieniało charakter pomocy francuskiej dla Polski. Wreszcie okrzepnięcie armii i jej reorganizacja zmniejszały pole działania dla oficerów francuskich. Liczba członków misji zmalała bardzo wydatnie i głównym ich zadaniem stała się nauka w szkołach wojennych. Piłsudski, uzyskując mianowanie specjalnego łącznika francuskiego pomiędzy sobą a Fochem spoza misji, ograniczył jeszcze bardziej jej znaczenie. Ponieważ Piłsudski nalegał, aby Francja mianowała *attaché* wojskowego przy poselstwie w Warszawie równego stopniem szefowi misji, w 1932 roku przybył do Polski w tym charakterze pułkownik d'Arbonneau, wkrótce potem mianowany generałem. W tych warunkach misja francuska traciła stopniowo swój pierwotny charakter. W świetle powyższych faktów widać wyraźnie, jakie znaczenie miały dwa pierwsze lata istnienia misji dla ułożenia przyszłych stosunków wojskowo-politycznych pomiędzy Francją a Polską. Postacie obu szefów, Henrysa i Niessela, z których jeden był zupełną antytezą drugiego, zasługują na specjalną uwagę.

Bellona, XLIV, zesz. I-II (1962).

SPRAWA JÓZEFA BECKA JAKO ATTACHÉ WOJSKOWEGO W PARYŻU*

Od wielu już lat utrzymuje się wersja o odwołaniu Józefa Becka z attachatu wojskowego w Paryżu w wyniku presji rządu francuskiego. Przybiera ona bądź to formę suchego stwierdzenia rzekomego faktu, bądź też bywa ubarwiana wzmiankami o jakimś tajemniczym skandalu natury szpiegowskiej, w który Beck miał być zamieszany. Wiarygodnych przekazów źródłowych nie ma i autorzy najczęściej powołują się na jedno krótkie zdanie b. ambasadora francuskiego w Polsce, Leona Noëla, które znalazło się w jego książce *L'Agression allemande contre la Pologne.* Wybitny amerykański historyk Henry L. Roberts w swym skądinąd interesującym artykule o Becku (w zbiorze Gordona Craiga i F. Gilberta, *The Diplomats,* przedrukowanym później w Robertsa *Eastern Europe: Politics, Evolution and Diplomacy)* pisze, że w 1923 roku Beck został „nagle odwołany w nieprzyjemnych, choć dość tajemniczych okolicznościach". Młody historyk polski Zdzisław Wroniak w niedawno wydanej w kraju książce *Polska-Francja 1926-1932* powołuje się również na Noëla, a następnie dodaje własny komentarz: „Przypuszczalnie przychwycono go [Becka — P.W.] na próbie szpiegostwa, może świadomie wyreżyserowanego ze strony francuskich kół wojskowych, aby go się pozbyć z Paryża ze względu na zbytnią samodzielność" (str. 163 odsyłacz 123). Jest to oczywiście czysta spekulacja.

Zdanie Noëla, które jest chyba jedynym „wyjaśnieniem" ze

* Temat ten rozpracowałem później w oparciu o archiwalia francuskie w artykule pt. „Colonel Beck and the French: Roots of Animosity?", *International History Review,* III (styczeń 1981), str. 115-127.

strony francuskiej brzmi: *„Le major Beck ne resta pas longtemps dans notre capitale. Un incident, dont le caractère exact est demeuré assez mystérieux, le mit aux prises avec notre Etat-major, et entraîna son brusque rappel"* (str. 107). Czytając to zdanie uważnie odnosi się wrażenie, że Noël, który notorycznie nie znosił Becka, powtarza raczej jakąś zasłyszaną plotkę, a nie cytuje faktu, co do którego byłby sam dobrze poinformowany. Mówi o „incydencie o dość tajemniczym charakterze", o jakimś konflikcie ze sztabem i nie precyzuje nawet, czy odwołanie nastąpiło na życzenie Francji. Do sprawy tej zresztą nie powrócił już później — *vide* wywiad z Noëlem w *Polityce* z 6 kwietnia 1968 roku pt. „Beck i Francja". Jest nader interesujące, że poprzednik jego na placówce w Warszawie, Jules Laroche, wspomina jedynie w swoim pamiętniku *La Pologne de Pilsudski* (polskie tłumaczenie wydane w kraju nosi tytuł *Polska lat 1926-1935),* że znał Becka z okresu jego attachatu w Paryżu (str. 26), a następnie dodaje, że Beck mimo swego pobytu w Paryżu nie poznał dobrze mentalności zachodniej (str. 103). Czyżby Laroche był aż tak dyskretny, czy też nie pisał o sprawie Becka w Paryżu, gdyż sprawa taka w ogóle nie istniała?

Próbując dotrzeć do sedna rzeczy, starałem się uzyskać informacje od dwóch osób, które powinny były znać sprawę z pierwszej ręki. Są to: pierwsza żona Józefa Becka, która towarzyszyła mu do Paryża i Wacław Jędrzejewicz, który zajmował wówczas stanowisko w sztabie generalnym związane z działem attachatów wojskowych. Wobec nagłej śmierci p. Beckowej uzyskałem następujące informacje od jej syna: „Kilka lat temu rozmawiałem z Matką na temat jej pobytu z moim Ojcem w czasie, gdy on był *attaché* w Paryżu. Matka kategorycznie zaprzeczyła temu, że odwołanie Ojca z Paryża nastąpiło z powodu interwencji rządu francuskiego. Odwołanie jak na tamte czasy było normalne, a powodem było nieprzychylne nastawienie ówczesnego rządu w Warszawie do ludzi bliskich Piłsudskiemu i chęć obstawienia tak ważnej placówki jak Paryż swoimi ludźmi" (list z dnia 5 marca 1972 do autora). Wacław Jędrzejewicz niezależnie od wyrażenia wobec mnie podobnej opinii, uprzejmie zwrócił moją uwagę na swój artykuł pt. „Beck i Francja", który ukazał się w *Wiadomościach londyńskich* w nrze 639 z 29 czerwca 1958 roku. Jędrzejewicz opisuje w nim szczegółowo zmianę warunków politycznych w Polsce, poprzedzających odwołanie Becka z Paryża jesienią 1923 roku. Zauważa też słusznie, że Beck był w Paryżu przez prawie dwa lata — od stycznia 1922 — i że w maju 1923 towarzyszył marszałkowi Fochowi podczas jego wizyty w Polsce. Po ustąpieniu Piłsudskiego i objęciu szefostwa sztabu przez gen.

Szeptyckiego, pisze Jędrzejewicz, los Becka był przesądzony. „Toteż nikt z nas w sztabie nie zdziwił się, gdyśmy otrzymali polecenie gen. Szeptyckiego, aby przygotować odwołanie Becka z Paryża. Beck, oczywiście, był dużo wcześniej uprzedzony, że będzie odwołany. Późnią jesienią 1923 powrócił z odznaczeniami belgijskimi i Legią Honorową Francji, przypiętą mu przez marszałka Focha na pl. Saskim w Warszawie". Jędrzejewicz stwierdza kategorycznie, że „to rząd polski z własnej inicjatywy zdecydował o zmianie polskiego *attaché* wojskowego w Paryżu". Jędrzejewicz pisał powyższy artykuł, zanim otwarto w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku archiwa Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa za okres 1918-1922 i popełnił pewne pomyłki, jak np. nazywając Becka kapitanem, gdy ten był już majorem, oraz wspominając o łatwym uzyskaniu dla niego *agrément* na *attaché* wojskowego. Obecnie Jędrzejewicz, pracując od szeregu lat naukowo i przebadawszy gruntownie archiwa, sam zwrócił mi uwagę na pewne dokumenty, które mogą rzucić nowe światło na całą sprawę.

Historyk, nawet jeśli jest skonfrontowany z tak miarodajnymi wypowiedziami jak cytowane wyżej oświadczenia ówczesnej pani Beckowej i ministra Jędrzejewicza, powinien w miarę możności szukać dalszych wyjaśnień. Jeśli zakładamy, że Beck nie został odwołany z Paryża pod naciskiem Francji i że nie było żadnego skandalu szpiegowskiego, nasuwa się pytanie, jak powstała plotka, tak uporczywie powtarzana od tylu lat. Otóż wydaje mi się, że wywodzi ona swój początek ze sprawy *mianowania* Becka na przełomie lat 1921-1922, a nie z jego odwołania w roku 1923. W artykule pt. „Henrys i Niessel, dwaj pierwsi szefowie francuskiej misji wojskowej w Polsce 1919-1921" przedstawiłem konflikt między Piłsudskim a generałem Niesselem, który zakończył się odwołaniem tego ostatniego z Warszawy. Cytując list Juliusza Łukasiewicza do Kazimierza Świtalskiego z 19 listopada 1921 roku, wspomniałem mimochodem obawy Łukasiewicza, iż konflikt z francuską misją wojskową w Warszawie utrudni uzyskanie *agrément* dla mjr. Becka w Paryżu. Obecnie wydaje się celowe przytoczyć nie tylko ten list, ale i inne dokumenty dotyczące Becka, które znajdują się w archiwum Instytutu Piłsudskiego, a także zreferować publiczny atak na Becka przeprowadzony przez jeden z największych dzienników paryskich.

Pierwszy ślad trudności, na jakie napotkano w Paryżu w związku z proponowaną nominacją Becka na *attaché* wojskowego, znajdujemy w raporcie kpt. Morstina, oficera łącznikowego przy sztabie marszałka Focha. W raporcie datowanym 28 paź-

dziernika 1921 (teka 61, dokument 8274) Morstin pisał: „Co do majora Becka stwierdziłem naocznie, że istnieje intryga misji francuskiej przeciwko niemu, która jak najgorzej usposobiła przeciwko majorowi tutejsze Ministerstwo Wojny". Morstin nie był widać zorientowany w konflikcie między misją a Piłsudskim, gdyż łączył niechęć misji do Becka z jakimś „błahym zatargiem" o wydawanie przepustek, zapewne oficerom francuskim w Polsce. Trzy tygodnie później w wyżej wspomnianym odręcznym piśmie Łukasiewicza do Świtalskiego sprawa jest już naświetlona szerzej. Donosząc o nieprzyjemnych trudnościach w związku z *agrément* dla Becka, Łukasiewicz pisał co następuje: „Przez pierwszych kilka dni przypuszczaliśmy, że pochodzą one od Niessela i jego otoczenia. Dopiero w tym tygodniu Weygand wygadał się, o co właściwie chodzi i przesłał Wielowieyskiemu list płk. Wieniawy, który jest kamieniem obrazy. W liście tym płk Wieniawa zapytuje w sposób bardzo kategoryczny, kiedy wreszcie zostanie odwołany Niessel. Weygand zreferował ten list ministrowi wojny Barthou, a 'ten czuje się oburzony' ". Łukasiewicz podkreślał, że „wszystko to utrudniło bardzo i pokrzyżowało starania o *agrément* dla Becka" i choć liczył, że sprawę się załatwi i że nie chodzi tu personalnie o Becka, radził aby Warszawa wyjaśniła, że list Wieniawy był napisany z jego własnej inicjatywy. Łukasiewicz dodaje, że poselstwo polskie w Paryżu przyjmie Becka jak najlepiej i że może liczyć na lojalną współpracę.

Naciski polskie najwidoczniej odniosły swój skutek i Beck *agrément* otrzymał. W odręcznym liście do Świtalskiego z 18 stycznia 1922 donosił on: „Przyjęto mnie tu lepiej niż można było przypuszczać po panicznych zapowiedziach. Osobliwie Weygand. Przy tej okazji przypominam się posłusznie ze sprawą listu Komendanta do W[eyganda], o której pisałem poprzednim razem. Szczegóły spraw poruszonych znajdziesz w raporcie" (teka 61, dok. 8529/T4). W załączonym raporcie Beck melduje o wizytach złożonych 14 stycznia w Ministerstwie Wojny i w sztabie marszałka Focha. Weygand — pisze Beck — „przyjął mnie bardzo uprzejmie". U gen. Buata przyjęcie było „poprawne", u *sous-chef'a* gen. Maurin przyjęcie szorstkie. W tym tylko się wyraziło na razie zapowiadane przez gen. Niessela złe przyjęcie w Ministerium". Optymizm Becka był przedwczesny, gdyż 31 stycznia 1922 znany dziennik paryski *L'Ere Nouvelle* zamieścił bardzo ostry atak na nowego *attaché* wojskowego. O artykule tym wspomina krótko Józef Kukułka w swej pracy *Francja a Polska po traktacie wersalskim* (str. 492), ale w tym kontekście zasługuje on na szersze omówienie.

L'Ere Nouvelle określała siebie jako *„organe quotidien des*

gauches" i według *Annuaire de la Presse Française* z roku 1922 liczyła wśród swych współpracowników ludzi o tak znanych nazwiskach politycznych jak Doumergue, Painlevé, Paul Boncour, Auriol, gen. Serrail, Yvon Delbos i inni. Kto podsunął redakcji myśl artykułu o Becku, trudno dociec. Może dalsze badania wyjaśniłyby tę interesującą i ważną zagadkę. Istotny dla nas jest fakt, że w artykule wysunięte są różne zarzuty właśnie o charakterze na wpół szpiegowskim, które przez następne dziesiątki lat będzie się łączyło z rzekomo nagłym odwołaniem Becka z paryskiej placówki. Już sam tytuł artykułu, umieszczonego na stronie wiadomości z życia międzynarodowego pod nagłówkiem „France et Pologne", jest dość sensacyjny. Brzmi on „Un indésirable" (Osobnik niepożądany). Autor niepodpisanego artykułu zaczyna od szeregu retorycznych pytań:

Est-il exact que le Gouvernement polonais ait, ces jours derniers, poussé son affectueuse sollicitude vis-à-vis de la France jusqu'à envoyer à Paris un nouvel attaché militaire?.

A następnie:

Est-il exact que les protestations unanimes aient été faites par la Mission militaire française de Varsovie, contre la désignation de cet officier, et que certains généraux polonais aient joint leurs voix à celles des Français?

I wreszcie:

Est-il vrai aussi que devant la persistante volonté de M. Pilsudski, qui en a fait une affaire personnelle, nos dirigeants aient baissé pavillon et accepté de recevoir cet indésirable personnage?

Jak widać z tego wstępu, mamy tu i ironiczne uwagi na temat potrzeby przysyłania *attaché* wojskowego, i podkreślenie opozycji misji francuskiej w Warszawie i generałów francuskich i rzekomo polskich. Wreszcie dochodzi krytyka rządu francuskiego za uległość wobec Piłsudskiego. Artykuł jest pisany wkrótce po upadku rządu Brianda i objęciu premierostwa i ministerstwa spraw zagranicznych przez Poincaré'go. Czyżby więc krytyka rządu przez organ opozycyjnej lewicy wynikała też z przesłanek wewnętrzno-politycznych? Ale najważniejsze zarzuty przeciwko Beckowi wysunięte są w dalszej części artykułu. Autor używa stale metody pytań i posługuje się trybem warunkowym. A więc:

On affirme, en effet, que ce novel attaché, ancien officier autrichien, ayant servi pendant toute la guerre contre nous, se serait toujours fait remarquer comme un francophobe notoire et impénitent, admirateur fidèle et passionné de ses vieux amis de Berlin. Il se serait employé, sans compter, auprès du chef de l'Etat polonais, dont il fut un des légionnaires, pour

combattre l'influence française dans toute la mesure de ses moyens. Et enfin, chose plus grave encore, ne chuchote-t-on pas que cet officier, employé aux services des renseignements de l'armée polonaise, aurait été, l'an passé, alors qu'il était en mission à Vienne, très compromis dans une tentative d'achat du code télégraphique secret de l'état-major français?

W tych kilku wierszach znajdujemy prawie wszystkie elementy późniejszych insynuacji w stosunku do Becka. Jest więc i germanofilizm łącznie „ze starymi przyjaciółmi z Berlina", jest zarzut o zwalczaniu wszędzie wpływów francuskich, a wreszcie oskarżenie w dość perfidnej formie — „szepce się, że" — o próbę kupna tajnego szyfru francuskiego sztabu generalnego. Ale na tym nie koniec. W dalszej części artykułu, po uwadze że należałoby prosić Warszawę o *envoyer ce trop astucieux militaire exercer ses petits talents ailleurs qu'à Paris,* autor atakuje wyraźnie Piłsudskiego. Stwierdza, że Piłsudski nie jest na szczęście całą Polską i że jego gwiazda zaczyna blednąć. W tych warunkach autor dziwi się, że w Polsce, nie mówiąc już o Paryżu, nie znalazł się nikt, kto by zapobiegł nominacji nowego *attaché* wojskowego. Chyba, że... i tu autor posuwa się prawie do granic prowokacji... chodzi tu o jakąś *mission ténébreuse,* którą powierzono agentowi *aussi marqué. Espère-t-on mieux réussir à Paris le coup qui a été manqué à Vienne?* Autor kończy artykuł wyrażeniem nadziei, że jeśli informacje podane powyżej są nieścisłe — *ce que nous souhaitons vivement, sans y croire* — nastąpi wyjaśnienie, które pozwoli je zdementować. *Nous l'attendons.*

Jak wspomniałem powyżej, kulisy tego artykułu są niezbadane i spekulacje w obecnym stanie badań nie byłyby pożyteczne. Zresztą chodzi tu raczej o wykazanie, że prawie wszystkie późniejsze plotki na temat attachatu wojskowego Becka mogą łatwo wywodzić się z tego artykułu. Oczywiście władze polskie interweniowały i *L'Ere Nouvelle* zamieściło 3 lutego 1922 dementi. Nowy artykuł pod nagłówkiem „France et Pologne" wyraża radość, że poprzednie obawy były nieuzasadnione, że Beck *n'aurait jamais été envoyé en mission à Vienne ni mêlé à une affaire d'achat du code télégraphique français.* Pismo wyjaśnia, że *la bonne foi de notre rédacteur avait été surprise.* Następuje też krótki życiorys Becka, w którym podkreślono jego odmowę złożenia przysięgi władzom niemieckim podczas wojny.

Trudno wszakże przypuścić, aby pierwszy artykuł w tak wpływowym organie paryskim pozostał bez echa. Niewątpliwie wielu czytelników uznało, że nie ma dymu bez ognia. Podobne opinie wyrażano zapewne w kołach politycznych i wojskowych. Nowy *attaché* wojskowy musiał stać się osobą co najmniej nieco po-

dejrzaną. Ten fakt mógł wystarczyć, aby stworzyć wokół misji paryskiej Becka aurę nieprzyjemnej tajemniczości, gdyż trudno sobie wyobrazić aby po takim przyjęciu Beck był nieostrożny w swych paryskich poczynaniach. Na wiosnę 1923 towarzyszył Fochowi do Polski, a więc jakiś skandal musiałby nastąpić wkrótce po tym. Wobec braku jakichkolwiek dowodów można wydaje się uznać, że długoletnia plotka o powodach odwołania Becka z Paryża nie ma żadnego pokrycia w rzeczywistości.

Zeszyty Historyczne nr 22 (1972).

PIERWSZA REPUBLIKA A DRUGA RZECZPOSPOLITA

Komparatystyka jest nieodłączną częścią metodologii historycznej. Historia niejako zmusza nas do robienia stałych porównań czy to w czasie, czy w przestrzeni. Już Lelewel pokusił się o nowatorską jak na jego czasy próbę pokazania analogii między rozwojem dziejowym Polski i Hiszpanii, a wydaje się, że wciąż za mało używamy metody porównawczej w opracowywaniu historii Europy środkowo-wschodniej. Oczywiście nie jest to zupełnie zaniedbana dziedzina. Już przed wojną historyk węgierski Kosary wydawał w Budapeszcie pismo *Revue d'histoire comparée*. Ukazały się ciekawe opracowania zbiorowe, traktujące o parlamentaryzmie i faszyzmie w Europie środkowo-wschodniej. Są w toku różne dalsze badania, a jeśli chodzi o dzieje Polski i Czech — które są wdzięcznym polem studiów dla historyka komparatysty — to obszerne dwutomowe dzieło wydane w Pradze, *Češi a Poláči v minulosti,* znacznie posunęło naprzód badania w tym zakresie.

W poniższych uwagach chciałbym naszkicować pewne podobieństwa i różnice między Czechosłowacją w latach 1918-1938 (Pierwsza Republika) a międzywojenną Polską (Druga Rzeczpospolita). Nie chodzi mi tu, rzecz jasna, o głębsze przebadanie jakiegokolwiek zagadnienia, a jedynie o próbę porównania pewnych zjawisk. Jest to z jednej strony zaproszenie do dyskusji poprzez zaprezentowanie pewnych, niekoniecznie nawet do końca przemyślanych uwag i refleksji, z drugiej zachęta do dalszych prac w tej dziedzinie. Unikając celowo aparatu naukowego — czytelnik znajdzie na końcu trochę wybranych pozycji bibliograficznych — pragnę podkreślić szkicowy charakter moich rozważań. Szczupłe ramy artykułu wykluczają możliwość dotknięcia wszyst-

kich istotnych zagadnień, tak więc wyłączone są takie problemy jak tematyka społeczno-gospodarcza, studium porównawcze komunizmu w obu krajach, zagadnienie rodzimego faszyzmu, sprawy kulturalno-intelektualne, a wreszcie najczęściej może poruszane kwestie charakteru narodowego polskiego i czeskiego. Aspekt słowacki jest również pominięty. To co pozostaje to pewne wycinki, w omawianiu których kładę celowo większy nacisk na stronę czeską, jako mniej znaną polskiemu czytelnikowi.

Zacznijmy od porównania „postaci dominujących", które można by tu zdefiniować jako osoby nie tylko mające kapitalny wpływ na formowanie się struktury narodu i państwa, ale będące przy władzy przez przynajmniej większość omawianego okresu. W grę wchodzi tu ze strony polskiej Piłsudski, a ze strony czeskiej Masaryk i częściowo Benesz. Na wstępie należy przypomnieć, że do tej pory nie ma naprawdę wyczerpującej i naukowej biografii o całokształcie życia i działalności tych trzech postaci, choć napisano o każdym z nich tak wiele. Z jednej strony brak dostępnych materiałów (chociaż w Pradze archiwa Masaryka i Benesza są prawie że kompletne), z drugiej — nieodzownej perspektywy historycznej. W sytuacji, w której trudno jest powiedzieć coś naprawdę nowego, można próbować nowych sformułowań z perspektywy lat 1970-tych.

Masaryk był przede wszystkim politykiem i mężem stanu, ale także uczonym z wszystkimi zaletami i wadami naukowca. Kładąc wielki nacisk na aspekty etyczne w polityce, Masaryk był otoczony nimbem „króla-filozofa". Był nie tylko „prezydentem-oswobodzicielem", ale i wyrazicielem duchowej elity kształtującej społeczeństwo. W polityce brał udział z wyżyn swego Olimpu. Poza pierwszym okresem, do roku 1921, Masaryk nie ingerował zbyt często, czy zbyt intensywnie, w bieżące życie polityczne Czechosłowacji. Nadawał ton i przedstawiał pewien światopogląd i koncepcje ogólnopolityczne, a swój prestiż kładł na szalę w momentach kluczowych, jak na przykład kiedy chciał przeprowadzić wybór Benesza na swego następcę. Masaryk miał swą wyraźnie sformułowaną interpretację „sprawy czeskiej" *(česka otazka)* — odpowiednika „sprawy polskiej" — której tak wiele miejsca poświęcono w czeskiej historiozofii i myśli politycznej. Miał wyrobiony pogląd na miejsce Czech w Europie i na czeską misję dziejową. Świadomie zajmował pozycję kontynuatora linii Hus-Komensky-Palacky, którą uważał za najwierniej reprezentującą istotę czeskich dziejów. Uniwersalizm i liberalny nacjonalizm, świecki racjonalizm i idea postępu stanowiły najważniejsze ingrediencje tego światopoglądu.

Najistotniejszą sprawą było dla Masaryka kształtowanie i wy-

chowanie narodu czeskiego i stworzenie elity, uformowanej w myśl jego światopoglądu. Rzutowało to oczywiście również na jego stosunek do czeskich Niemców i Słowaków i przejawiało się w różnoraki sposób w życiu politycznym kraju. Pozbawiony od siedemnastego stulecia „naturalnej" klasy wyższej, naród czeski budował swą elitę od podstaw i jej wzorzec nie był bynajmniej rzeczą obojętną. Model narzucany przez Masaryka — jeśli wolno to ująć tak skrótowo — to model narodu formowanego przez wykształcenie. Nie był to zresztą zaskakujący model dla człowieka nauki, a kariera samego Masaryka — syna woźnicy dworskiego z Moraw — służyła jako lekcja poglądowa, jak drogą wiedzy i nauki osiąga się najwyższe godności w państwie oraz uznanie i szacunek zagranicy. Czy istniał przeciwstawny model w międzywojennej Czechosłowacji? Do pewnego stopnia dawał się zauważyć wśród nowobogackiej burżuazji, zwłaszcza pochodzenia chłopskiego (na przykład niektórzy liderzy agrariuszy), dla której miarą sukcesu były pieniądze, a stylem życia naśladowanie *genre'u* obcego w swej większości ziemiaństwa.

Wyrazicielem koncepcji Masaryka, a także przykładem ich zastosowania w praktyce był niewątpliwie Benesz. Jest on postacią o wiele bardziej kontrowersyjną niż pierwszy prezydent Czechosłowacji. Masaryk miał pewne wrodzone cechy olimpijczyka, tak jak miał wrodzoną godność i prezencję arystokraty. U Benesza masarykowski światopogląd, który szczerze przyjął jako swój własny, wystawiany był często na ciężkie próby w zetknięciu z polityką bieżącą: wewnętrzną — która nosiła wiele naleciałości z okresu monarchii habsburskiej — i zagraniczną — w której frazeologia Ligi Narodów przeplatała się z brutalnymi wymogami *Realpolitik*. W pewnym stopniu Benesz ponosił konsekwencje „robienia" polityki z wszystkimi związanymi z tą czynnością wymogami gracza i taktyka. Z pewnością był on człowiekiem innego pokroju i innego formatu niż Masaryk. Filozof-mąż stanu (Masaryk) i socjolog-polityk (Benesz) widzieli rzeczywistość pod nieco innym kątem. Wizje Masaryka, sprowadzane na ziemię przez Benesza, stawały się bardziej prozaiczne, a choć Benesz głęboko wierzył w ich immanentne walory, tłumaczył je na język socjologiczno-naukowy, w którym zatracał się aspekt ich wielkości. Cała zresztą sprawa wzajemnego stosunku Masaryka i Benesza, jak też ich poglądów i praktyk politycznych, jest bardzo złożona. Nie ma ona odpowiednika ze strony polskiej tak jak pojęcie Hrad (zamek) nie jest odpowiednikiem „zamku" czy „obozu belwederskiego".

W sensie silnej i znaczącej osobowości Piłsudski nie ustępował Masarykowi. Choć młodszy od niego o kilkanaście lat, Piłsudski

wcześnie został „starym" czy „dziadkiem". Podobnie więc jak Masaryka dzielił go od jego zwolenników pewien dystans wieku. Jako człowiek był zupełnym przeciwstawieniem Masaryka. Polityk-żołnierz, konspirator-mąż stanu, powtarzający za Goethem, że „teoria jest zawsze szara", Piłsudski był przede wszystkim człowiekiem o „duszy wodza", co zauważył kiedyś Dmowski. Wola i uczucie przeważały w nim nad intelektem. Przez całe życie myślał kategoriami wojskowymi, chociaż potrafił być też taktykiem politycznym i graczem na dużą skalę. O ile trudno jest mówić o różnych przeciwstawnych fazach w życiu Masaryka — w mojej przynajmniej opinii (wiem, że są różnice zdań na ten temat), istniało kilku Piłsudskich: i ten z epoki PPS-u („polski święty", jak go określał Daszyński) i ten z lat Legionów i naczelnikostwa państwa, a wreszcie przedwcześnie postarzały, zgorzkniały i zawzięty Piłsudski z późnych dwudziestych i trzydziestych lat.

Wiadomo, że Piłsudski, jak niegdyś margrabia Wielopolski, a także i Dmowski (o czym pisze w swym niewydanym a fascynującym diariuszu Juliusz Zdanowski), wyrażał się nieraz z pogardą o Polakach. Z podobnymi opiniami o swoich rodakach nie zetknąłem się nigdy u Masaryka i Benesza, choć bardziej od nich gwałtowny Kramarz nazwał Czechów po przegranych wyborach w 1935 roku — bydłem. Piłsudski nie lekceważył zagadnienia wychowawczego w Polsce — kraju po przeszło stuletniej niewoli. Być może, że sam charakter wiekowych doświadczeń czeskich i polskich narzucał odmienny stosunek do tego zagadnienia, ale na specyficzne poglądy Piłsudskiego wpływał oczywiście też jego charakter i formacja psychiczna. Wiemy, jaki był model wychowawczy Dmowskiego, choćby z „Myśli nowoczesnego Polaka"; u Piłsudskiego grały rolę inne elementy. Piłsudski, określający społeczeństwo polskie jako „wychodek" (w liście do Perla) i mówiący po maju 1926, „że nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu", był bardzo konsekwentny w swych poglądach. Głównym jego celem było wykorzenienie u Polaków mentalności pozostałej po rozbiorach. Stąd jego graniczące z maniactwem zwalczanie „obcych agentur" i przedstawianie „partyjnictwa" jako najwyższego zła. Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że „bat" nie rozwiąże kwestii i że siłą nie wychowa się społeczeństwa. Niewątpliwie miał do czynienia ze społeczeństwem mniej zdyscyplinowanym niż społeczeństwo czeskie, a mając sam skłonności despotyczne w silniejszym stopniu, lub przynajmniej inaczej objawiające się niż u Masaryka czy Benesza, Piłsudski sięgał po bat i łamał opory siłą. Z tragedii rządzenia przy pomocy siły, przy równoczesnej chęci wychowywania wolnego społeczeństwa, Piłsudski

zdawał sobie sprawę. Patrząc na to z zewnątrz i bez polskiego zaangażowania politycznego, historyk amerykański Rothschild poświęcił ciekawe uwagi tej sprawie w swej książce o zamachu majowym *(Pilsudski's Coup d'État)*.

Jeśli czynnik wykształcenia jest jak gdyby kluczem do masarykowskiej koncepcji wychowania społeczeństwa, u Piłsudskiego na pierwszy plan wysuwa się wiara w imponderabilia. W sensie dydaktycznym oznacza to położenie nacisku na takie walory jak honor, ideowość w rozumieniu bezinteresownej ofiarności dla sprawy, odwaga cywilna i męstwo na polu walki. Tylekroć nadużywane hasło o skazywaniu Polski na wielkość ma jakiś specyficzny wydźwięk, którego na próżno szukalibyśmy w koncepcjach Masaryka i Benesza. Nie jest też chyba przypadkiem, że uczeń Piłsudskiego Józef Beck w swej słynnej mowie odrzucającej żądania Hitlera położył główny nacisk na honor, który określił jako bezcenną rzecz w życiu jednostek i narodów.

Sprawa legionistów w Polsce i legionarzy w Czechosłowacji nie jest całkowicie porównywalna. Legioniści stanowili jądro obozu Piłsudskiego, legionarze, choć odgrywali rolę grupy uprzywilejowanej zwłaszcza w wojsku i w dyplomacji, nie zawsze byli pretorianami Masaryka i Benesza. Niekiedy zbliżali się nawet do przeciwników Hradu. Bliższe zbadanie analogii i różnic między obu grupami byłoby pożyteczne i ciekawe, stanowiąc przy tym istotny przyczynek do studiów porównawczych polsko-czechosłowackich.

Od „postaci dominujących" przejdźmy z kolei do całokształtu życia politycznego obu państw, a szczególnie do kwestii obozu rządzącego, demokracji parlamentarnej, stronnictw politycznych i liderów opozycji prawicowych. Można zaryzykować twierdzenie, że Czechosłowacja była *par excellence* demokracją kierowaną. Rzeczpospolita — pomimo używania tego terminu — nigdy w istocie się nią nie stała, przechodząc od sejmokracji do autorytaryzmu. W układzie tym jedną z kluczowych ról grał charakter i typ obozu rządzącego. Historycy czechosłowaccy wysuwają ostatnio tezę, że w analizie struktury Pierwszej Republiki należy odejść od badania takich formalnych czynników jak władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza i zastąpić je trzema elementami, które decydowały o treści życia politycznego. Są to: Hrad, koalicja rządowa i ośrodki dyspozycyjne bankowo-przemysłowe. Wydaje się, że takie podejście może istotnie okazać się bardziej przydatne dla zrozumienia procesów zachodzących w międzywojennej Czechosłowacji i uchronić nas od szeregu błędnych interpretacji. Hrad, koalicja rządowa i kompleks bankowo-przemysłowy przenikały się nawzajem i współistniały, jeśli nie

w symbiozie, to w każdym razie w sposób umożliwiający życie polityczne bez rewolucyjnych wstrząsów.

Pojęcie Hradu nie jest łatwe do zdefiniowania. Odnosi się ono do zespołu ludzi mających związki z Masarykiem, a później z Beneszem, nie tworzących jednakże ani politycznej partii, ani jakiejś formalnie zorganizowanej grupy. Jedynie dwa stronnictwa: socjaldemokracja i narodowi socjaliści (od chwili kiedy Benesz stanął na ich czele) jako całość niezmiennie popierały linię Hradu. Masaryk utrzymywał bliskie kontakty z ludźmi właściwie wszystkich kierunków politycznych, co więcej, starał się o to, aby nie zrywali oni swych powiązań partyjnych, ale grali rolę pomostu między Hradem a stronnictwami. W Polsce, jak wiemy, sprawa wyglądała inaczej. Obóz piłsudczykowski wprawdzie nigdy nie był partią polityczną — tu występują pewne analogie — ale dążył do osłabienia stronnictw, patronował secesjom i powstawaniu grup, dla których wierność dla Piłsudskiego, a nie wobec programów partyjnych, była prawdziwym *credo*. Hrad miał charakter czynnika moderującego, choć niewątpliwie ingerował w sprawy innych ugrupowań i zapełniał swymi ludźmi aparat państwowy. Obóz belwederski, w dużej mierze identyczny z obozem legionowym, miał pogardliwy stosunek do stronnictw i zwalczał „partyjnictwo". Innymi słowy, w Czechosłowacji grupa Hradu i partie w jakimś stopniu się uzupełniały; w Polsce stanowiły pojęcia przeciwstawne. Grał tu również rolę odmienny stosunek opinii publicznej do osoby Masaryka i Piłsudskiego. Choć Masaryk bywał atakowany i krytykowany, przyznawano mu zawsze wyjątkową pozycję. W Polsce opozycja obdarzała Piłsudskiego pewnym kredytem zaufania tylko w pierwszych dwóch latach po odzyskaniu niepodległości. Choć za prezydentury Benesza pojęcie Hradu zaczęło nabierać charakteru bardziej pejoratywnego — możliwości Hradu wpływania na losy państwa nie uległy zmniejszeniu. Silna władza prezydencka w Czechosłowacji wynikała więc nie tylko z przepisów konstytucyjnych i osobistego prestiżu Masaryka, ale również z faktu istnienia Hradu jako czynnika politycznego.

W Polsce istniały rządy koalicyjne; w Czechosłowacji koalicja rządowa. Są to dwa diametralnie różne pojęcia, które wynikły w dużej mierze z historycznego rozwoju życia politycznego w Czechosłowacji i w Polsce. Na terenie Czech stronnictwa wyłaniały się pierwotnie w formie odgałęzień od wspólnego pnia: ruchu najpierw Staroczeskiego a potem Młodoczeskiego. Większość polityków starego pokolenia terminowała u Młodoczechów, co stworzyło pewną wspólną platformę koncepcyjno-praktyczną. Chociaż w przypadku polskim można powiedzieć, że przez socja-

lizm przeszli i Grabski, i Wojciechowski, i Daszyński, i Piłsudski, a także liczni „pułkownicy", fakt ten jednak z czasem raczej dzielił niż łączył. Podobnie rzecz się miała z Ligą Narodową. Ogromną rolę odegrał tu także okres wojny światowej, podczas której, mimo ostrych nieraz konfliktów, społeczeństwo czeskie nie zostało rozerwane, tak jak polskie, na dwie wrogie sobie orientacje i obozy.

Czeska koalicja rządowa skupiła w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości wszystkie główne prądy polityczne: agrariuszy, narodowych demokratów, ludowców (stronnictwo katolickie), socjalistów i narodowych socjalistów. Chociaż w ciągu dwudziestolecia międzywojennego uczestnictwo w koalicji zmieniało się, w wyjątkowych jedynie okresach nie obejmowało ono równocześnie lewicy i prawicy. Co więcej, stronnictwa te w pewnej mierze równoważyły się, zwłaszcza pod wpływem Hradu, który odgrywał tu rolę języczka u wagi. Osiągniętą w ten sposób stabilizację wzmacniały jeszcze inne czynniki. W okresie choroby Masaryka w 1921 roku szefowie partii utworzyli rodzaj kolektywnej zastępczej prezydentury, znanej jako *Pietka* — piątka wielkich partii koalicyjnych. Szefowie lub ścisłe egzekutywy partyjne tworzyły permanentny *quasi*-rząd, który decydował o życiu politycznym kraju. Wobec istnienia rygorystycznie interpretowanej dyscypliny partyjnej — posłowie wybrani z listy X nie mogli nigdy głosować niezgodnie z linią partyjną, gdyż wówczas tracili swe mandaty — biorąc praktycznie nie było możliwe, aby parlament znalazł się w konflikcie z koalicją rządową. Czy świadczyło to o stabilności czechosłowackiego parlamentaryzmu, czy o impotencji sejmu? Zdania są podzielone. W każdym bądź razie w parlamencie nie wniesiono nigdy votum nieufności dla rządu, a jedyny wypadek wyłamania się trzech posłów z dyscypliny partyjnej pociągnął za sobą natychmiastowe pozbawienie ich mandatów, przy pełnej aprobacie pozostałych stronnictw. Rozdział tek ministerialnych odbywał się według klucza partyjnego, choć Masaryk, wierzący w fachowość, liczył że partie wychowają specjalistów od różnych resortów. Koalicja rządowa przynosiła pewne korzyści materialne dla jej stronnictw, co zaszło raz tak daleko, że doszło do skandalu politycznego, związanego z podziałem zysków z importu węgla polskiego pomiędzy stronnictwa koalicji. Jest to sprawa, o której znaleźć można trochę materiału w archiwach, ale niezmiernie mało w publikacjach, gdyż szybko zdołano ją zatuszować.

Tak więc koalicja rządowa uzupełniała odgórną rolę Hradu i udawało się unikać konfliktów tak typowych dla życia parlamentarnego ówczesnej Francji, czy też Polski z okresu przed

majem 1926. Była to prawdziwa demokracja kierowana odgórnie, o której w warunkach polskich nie można było marzyć. Próby przestrzegania dyscypliny partyjnej w sejmie, podejmowane w Polsce przez niektóre stronnictwa, nie dawały rezultatu. Secesje były na porządku dziennym. Koalicje prawicowo-lewicowe były nie do pomyślenia, a naśladownictwo polityki „kartelowej", uprawianej przez stronnictwa w Czechosłowacji, budziłoby nie aprobatę, ale oburzenie obozu rządzącego.

Jeden z historyków czechosłowackich próbował (prywatnie) wyjaśnić interesujące zjawisko, dlaczego prawica nie dążyła nigdy do zakazania partii komunistycznej w Czechosłowacji. Według jego interpretacji, motywy były wyłącznie natury praktycznej. Z chwilą zawieszenia działalności partii komunistycznej większość głosów, jakie uzyskiwała przy wyborach, szłaby automatycznie na listę socjalistyczną. Powodowałoby to zwichnięcie równowagi między prawicą a lewicą w rządzie i komplikowało jego funkcjonowanie. Jeśli nawet teoria ta nie jest prawdziwa, to odzwierciedla specyficzne pojmowanie istoty koalicji rządowej. *Si non e vero e ben trovato.*

Idea „demokracji kierowanej" w polskim wydaniu nawiązywała do bonapartystycznych koncepcji „władzy od góry i zaufania mas". Zakładała osłabienie partii politycznych, jako czynnika stojącego między rządem a społeczeństwem i wypaczającego interesy narodowe dla wąskich interesów „kapliczek partyjnych". Stwarzało to układ ni to parlamentarny, ni to dyktatorski. W swej formie autorytatywnej pomajowa Rzeczypospolita była zupełnym przeciwstawieniem rozwiązań czeskich, choć w obu wypadkach wolność wyboru jednostki malała na korzyść instytucji, bądź to rządu, bądź koalicji rządowej. W obu krajach zaznaczyła się tendencja do ograniczania swobód obywatelskich — konstytucja 1935 roku, a zwłaszcza ordynacja wyborcza w Polsce z jednej, a ustawy o ochronie republiki w Czechosłowacji z drugiej strony. Zasadniczą różnicę stanowiło jednak poszanowanie istniejących praw w Czechosłowacji, a coraz częstsze odwoływanie się do metod pozaprawnych (Brześć i Bereza) w Polsce.

Jak dobrze wiemy, Czechosłowacja (a ściśle mówiąc Czechy i Morawy) była krajem wysoce uprzemysłowionym i gospodarczo rozwiniętym. Klasa średnia była duża, a rodzima burżuazja przypominała model zachodni raczej niż środkowo-wschodnio-europejski. Nic też dziwnego, że czynniki takie jak Skoda — największe zakłady zbrojeniowe Europy Środkowej — lub banki praskie (na przykład Zivnobanka) odgrywały poważną rolę w życiu politycz-

nym kraju. I tu znów zauważyć można interesujące powiązania czynników bankowo-przemysłowych z Hradem z jednej, a ugrupowaniami centro-prawicowymi z drugiej strony. Z małymi odchyleniami Hrad nie miał wrogów, ale raczej sojuszników w tych kołach i poprzez długoletniego dyrektora Zivnobanki, Preissa, stępiał ostrze opozycji prawicowej. Ale, jak wspomniałem na początku tego artykułu, zagadnienia ściśle gospodarcze nie będą tu poruszane i uwagi o czynniku gospodarczym wtrącone są jedynie po to, aby uzupełnić obraz polityczny i zaznaczyć kontrast pomiędzy znaczną rolą tego czynnika w Czechosłowacji, a o wiele mniejszą — wynikającą zresztą z mniejszych możliwości — rolą Lewiatana w Polsce. Zagadnienie to zresztą szczególnie nadaje się do szerszych prac o charakterze porównawczym.

Spróbujmy teraz porównać obu wielkich przywódców opozycji narodowo-demokratycznej w Polsce i w Czechosłowacji. Dmowski i Kramarz byli nie tylko głównymi politycznymi oponentami Piłsudskiego i Hradu, ale nazwiska ich były niejako symbolem alternatywy politycznej wobec istniejących reżymów. Wśród pewnych analogii na pierwsze miejsce wysuwa się fakt, że zarówno Kramarz jak i Dmowski byli u władzy przez bardzo krótki czas. Obaj z czasem skłaniali się do bardziej skrajnie prawicowych rozwiązań, pozostających pod niewątpliwym wpływem włoskiego faszyzmu. W wypadku Dmowskiego widzimy to zwłaszcza w chwili tworzenia Obozu Wielkiej Polski w 1926 roku; u Kramarza blisko dziewięć lat później w patronowaniu akcji Zjednoczenia Narodowego *(národni sjednoceni)*. U obu nacjonalizm i (w różnym stopniu) antysemityzm były kluczem do polityki wewnętrznej. Dmowski przeciwstawiał ideę narodową koncepcji racji stanu; Kramarz widział Czechosłowację jako narodowe państwo czeskie w nieco innym sensie niż Masaryk i Benesz, którzy szukali właściwego rozwiązania zagadnienia niemieckiego. Personalny antagonizm Dmowski-Piłsudski nie odzwierciedlał się z równą siłą w stosunku Kramarz-Masaryk, ale był przynajmniej równie ostry w sporze Kramarz-Benesz.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że starcie się orientacji Dmowskiego i Piłsudskiego w czasie pierwszej wojny światowej zaważyło na całym układzie życia politycznego Polski międzywojennej. Mniej natomiast mówi się o konflikcie orientacji Masaryk (Benesz) z orientacją Kramarza, a przecież i on miał swe wieloletnie reperkusje. Tak jak w Polsce przeciwstawiano „czyn zbrojny" Piłsudskiego „proalianckiej dyplomacji" Dmowskiego, w Czechosłowacji kontrastowano osiągnięcia emigracji czechosłowackiej na Zachodzie (Masaryk-Benesz) z akcją wewnątrz kraju czeskiej Mafii i walkami legionu czeskiego na Syberii. W historiografii

czechosłowackiej określa się to jako konflikt między „walką wewnętrzną" *(domaci odboj)* a „walką zagraniczną" *(zahranicni odboj)*. Tak jak obóz Dmowskiego odrzucał „czyn zbrojny" Piłsudskiego jako decydujący czynnik w odzyskaniu niepodległości, tak obóz Kramarza twierdził, że sukcesy dyplomatyczne Masaryka i Benesza były jedynie zdyskontowaniem akcji wewnętrznej i legionarskiej.

Dochodzi wreszcie jeszcze jedna analogia. W istniejącym układzie w II Rzeczpospolitej endecja nie miała wielkich szans objęcia i utrzymania się przy władzy. W pierwszej Republice czechosłowackiej obóz Kramarza również nie miał realnych możliwości objęcia rządów w kraju.

Pomiędzy Kramarzem a Dmowskim istniały oczywiście bardzo poważne różnice sprawiające, że obie te postacie są prawie że nieporównywalne. Kramarz tkwił bez reszty w XIX wieku, a rewolucja w Rosji była dla niego nie tylko zaprzeczeniem rozwoju historycznego, ale i jakąś osobistą tragedią. Jego program polityczno-ideologiczny opierał się w dużym stopniu na neoslawizmie, którego nie potrafił ani zrewidować, ani krytycznie ocenić. W latach międzywojennych Kramarz stawał się coraz bardziej postacią anachroniczną, a obóz jego nabierał cech coraz węższego zgrupowania burżuazyjno-reakcyjnego. Jego flirty z faszyzmem były powierzchownymi próbami dostosowania nacjonalizmu do nowych koncepcji zdobywających szerokie koła europejskie; narodowa demokracja zapadała się w coraz to pogłębiający się stan marazmu politycznego i ideologicznego.

Narodowa demokracja w Polsce przechodziła raczej odwrotny proces. Odchodząc od pozycji parlamentarno-liberalnych zbliżyła się do nowych prądów, choć te najskrajniejsze, jak ONR czy Falanga, nie mogły się pomieścić w jej ramach. Dmowski stawiał swemu obozowi cele, które miały być realizowane na długą metę: zdobycie młodszego pokolenia i „wychowanie" społeczeństwa w myśl ideałów nowoczesnego nacjonalizmu. Choć sam Dmowski odchodził trochę w cień, ruch jego stawał się coraz bardziej dynamiczny. Przeciwieństwo z narodową demokracją czeską jest tu całkowite.

Ksawery Pruszyński napisał kiedyś, że na pytanie kto naprawdę rządził Polską w okresie międzywojennym odpowiedzieć można jedynie: „rządzili wojskowi". Wydaje się, że odpowiedź ta jest wielkim uproszczeniem i że można by z powodzeniem z nią polemizować. Cóż to znaczy „wojsko" czy „wojskowi"? Czy tak zwani pułkownicy, którzy w dużej mierze rządzili Polską w latach pomajowych, rządzili nią dlatego, że byli wojskowymi,

czy też byli wojskowymi jedynie ze względu na bardzo specyficzny rozwój sytuacji w Polsce w okresie odzyskania niepodległości? Wojsko za czasów Piłsudskiego nie prowadziło chyba swej własnej polityki, chociaż po jego śmierci *Polska Zbrojna* stała się organem politycznym w o wiele większym stopniu niż poprzednio. Ale nie o to tutaj chodzi. W kontekście tego artykułu wystarczy stwierdzenie, które jest chyba bezsporne, że wojsko odgrywało w II Rzeczpospolitej bardzo poważną rolę, a ideał wojska i żołnierza, choć bywał spaczony, co doprowadzało chwilami do soldateski, cieszył się powszechnym uznaniem.

W Czechosłowacji było wręcz odwrotnie. Zarówno Masaryk jak i Benesz traktowali wojsko jako zło konieczne. Nie oznacza to oczywiście, aby zaniedbywali sprawy wyszkolenia, uzbrojenia i przygotowania armii na wypadek konfliktu zbrojnego, ale wyznaczali wojsku miejsce nie tylko z dala od polityki, ale podkreślali, że nie może ono być w żaden sposób uprzywilejowaną grupą w społeczeństwie. Nacisk kładziony na antymilitaryzm był nie tylko w zgodzie z poglądami społeczeństwa, ale nawet w niektórych wypadkach uważany był za niewystarczający. Kiedy liberalne pismo *Pritomnost,* wydawane przez Peroutkę i stojące blisko Hradu, rozpoczęło polemikę z wypowiedziami młodych czeskich pacyfistów, którzy odrzucali w ogóle możliwość poświęcenia życia w obronie kraju, część czytelników *Pritomnosti* ujęła się za pacyfistami i krytykowała wypowiedzi redakcji pisma. Sprawa oparła się o Masaryka. Wojsko, a zwłaszcza oficerowie, byli niepopularni w społeczeństwie, na co się uskarżali. Dopiero w 1930-tych latach Benesz rozpoczął akcję podnoszenia morale korpusu oficerskiego. Byłoby interesujące porównać jego wypowiedzi, zawarte w małej broszurze pt. *Demokraticka armada, pacifismus a zahranični politika* z przemówieniem Piłsudskiego z 1924 roku na temat „Demokracja a wojsko" *(Pisma,* t. VIII).

Armia czechosłowacka pozostawała z dala od polityki. Uznawała w pełni, że sprawy wojny i pokoju należą do wyłącznej kompetencji rządu, do których wojsko nie ma prawa się mieszać. Wśród oficerów mających zmysł i ambicje polityczne wysuwa się na czoło — przez cały okres trwania Pierwszej Republiki, dwóch: gen. Gajda i ppłk Moravec. Pierwszy z nich został usunięty ze stanowiska szefa sztabu w 1926 roku, w okolicznościach, które nigdy nie były w pełni wyjaśnione. Późniejsza jego działalność polityczna nie może być traktowana zbyt poważnie. Moravec, pisując artykuły i książki polityczno-wojskowe (często pod pseudonimem Stanislav Yester) był człowiekiem Benesza i jego działalność publicystyczna była z pewnością aprobowana przez Hrad. Po Monachium Moravec zmienił front o 180 stopni i stał

się kolaborantem i ministrem w rządzie protektoratu Czech i Moraw

W dziedzinie organizacji armii byli legionarze odgrywali rolę nieco podobną do legionistów w Wojsku Polskim. Wcześniej nawet niż w Polsce objęli szereg funkcji dowódczych i w dużej mierze utrzymali je do końca republiki. W Czechosłowacji inspektorat sił zbrojnych podlegał całkowicie ministerstwu Obrony Narodowej, co podkreślało podporządkowanie czynnika wojskowego władzy cywilnej. W Polsce uniezależnienie armii od rządu było jednym z głównych celów Piłsudskiego, który ostatecznie przeprowadził po przewrocie majowym. Uznanie Rydza-Śmigłego za drugą osobę w państwie, w gruncie rzeczy niezgodne z konstytucją, świadczyło o postępującym procesie dominacji armii w życiu Rzeczpospolitej.

„Brak polityki zagranicznej" — pisał w swoich wspomnieniach Gawroński, poseł polski we Wiedniu — „jest tradycją naszych dziejów". W szeregu wypowiedzi polityków i dyplomatów czechosłowackich w okresie między wojnami znajdujemy wiele podobnie krytycznych wypowiedzi pod adresem dyplomacji Drugiej Rzeczpospolitej. Zarzuca się Polakom, że nie potrafili wypracować własnej i logicznie skonstruowanej koncepcji polityki zagranicznej, że posunięcia Warszawy nie wypływały z jakiejś jasno określonej linii postępowania, że zbyt wiele było improwizacji i nagłych a nieoczekiwanych zwrotów. Czesi przeciwstawiali temu swą własną teorię stosunków międzynarodowych, którą Masaryk i Benesz rozwinęli i starali się konsekwentnie realizować w całym okresie między wojnami.

Analizując korzenie czechosłowackiej polityki zagranicznej, Kamil Krofta stwierdzał, że metoda opracowana przez Masaryka i Benesza była „nieomal naukowa". Benesz, w jednym ze swych wczesnych przemówień na temat „polityka zagraniczna i demokracja: problemy i metody naszej polityki zagranicznej", określał politykę jako naukę, które pozwala na realistyczną ocenę dzisiejszej rzeczywistości i prawdopodobnych realiów jutra. Stwierdzał on: „stworzyliśmy system polityczny oparty o założenia filozoficzne i naukowo udowodniony". Koncepcja polityki zagranicznej wypracowana przez Masaryka i Benesza podczas wojny światowej opierała się zarówno na analizie historycznej jak i na ocenie kierunków rozwoju ludzkości. Zdając sobie sprawę z tego, że Czechosłowacja jako państwo nigdy nie istniała i że trudno budować program polityczny jedynie w oparciu o żądanie wymazania skutków klęski pod Białą Górą, przywódcy czescy łączyli sprawę czechosłowacką z ogólną sprawą walki o demokrację i przebudowę świata. Tak więc Masaryk

wcześnie zdał sobie sprawę z tego, że Zachód może tylko wtedy zainteresować się dążeniami Czechów i Słowaków, jeżeli przedstawi się ich jako nieodzowny czynnik składowy nowej demokratycznej Europy. Z oceny wyników wojny światowej Masaryk i Benesz wyciągnęli wniosek, że demokracja i elementy moralne przez nią wyzwalane stanowią istotną siłę napędową historii i że identyfikowanie się z nimi jest zarówno moralnie słuszne, jak i obiektywnie właściwe. Uniwersalistyczne ujęcie roli Czechosłowacji w stosunkach międzynarodowych nawiązywało również do rodzimych tradycji Husa, Komenskego i Palackiego.

Zarówno Masaryk jak i Benesz kładli nacisk na fakt, że Czechosłowacja jest państwem małym. Jak słusznie pisze jeden ze współczesnych historyków czechosłowackich: „Czechosłowacka koncepcja polityki zagranicznej opiera się na fakcie, iż CSR jako państwo małe i z wojskowego punktu widzenia stosunkowo słabe nie może w wypadku konfliktu polegać na swej własnej sile. Dlatego też jego samodzielna egzystencja jest w znacznej mierze uzależniona od całokształtu rozwoju europejskiego czy światowego". Zasadniczymi warunkami egzystencji Czechosłowacji są: *status quo,* zachowanie pokoju i utrzymanie demokracji w Europie.

Z powyższych założeń wypływała bardzo konsekwentna działalność dyplomacji czechosłowackiej, czy to w formie popierania „demokratycznej dyplomacji" Ligi Narodów, czy to w akcjach na rzecz kolektywnego bezpieczeństwa, czy to na szczeblu regionalnym przez popieranie Małej Ententy. Nie była to nigdy polityka bierna. Uniwersalistyczne założenia zmuszały do współuczestnictwa we wszystkich zagadnieniach wielkiej polityki. A współuczestnictwo oznaczało stałe próby maksymalnego wpływania na rozwój stosunków międzynarodowych. Stąd stałe podróże Benesza, które u niechętnych zyskały mu miano „dyplomatycznego komiwojażera". Odchylenia od zasadniczych linii miały miejsce na szczeblu taktyki raczej niż strategii, a kontrasty pomiędzy głoszonymi szczytnymi celami a dość bezwzględną i prowadzoną bez skrupułów grą dyplomatyczną Benesza przywodzą na myśl tezę, iż cel uświęca środki. Konsekwentna, nieraz może zbyt konsekwentna a przez to mało elastyczna polityka zagraniczna Pragi wypływała również z faktu, że od 1918 do 1935 roku Benesz pełnił funkcje ministra spraw zagranicznych, a następnie (z wyjątkiem paru miesięcy, kiedy tekę tę piastował Hodża) przeprowadzał swą politykę poprzez oddanego mu ministra Kroftę. W przeciwieństwie do państw zachodnich, gdzie ciągłość w dyplomacji bywa zapewniana przez aparat urzędniczy ministerstwa — przy częstych zmianach na stanowisku ministra

— w Czechosłowacji obserwujemy proces odwrotny. Personel ministerstwa zmieniał się, a rola pierwszej osoby po ministrze (w Czechosłowacji nie istniał urząd wiceministra czy podsekretarza stanu) nie była kluczową ani w wypadku Girsy, ani Krofty.

W Polsce sprawy wyglądały inaczej. Micewski pisał kiedyś, że „polityka zagraniczna była jedyną dziedziną, w której sanacja miała swoją doktrynę". Jest to słuszne jedynie w porównaniu z innymi odcinkami życia publicznego, wydaje mi się jednak, że jeśli istniała w Polsce jakaś teoretycznie rozpracowana i wywodząca się z analizy procesów dziejowych koncepcja stosunków międzynarodowych, to autorem jej była Narodowa Demokracja, a nie obóz piłsudczykowski. Wróćmy jednak do pierwotnych założeń walki o niepodległość, które pozwolą nam na uchwycenie zasadniczych różnic pomiędzy polskimi a czeskimi sformułowaniami. W pierwszym rzędzie rozbiory Polski były nieporównywalne z wymazaniem czeskiej niepodległości w bitwie pod Białą Górą i sprawa polska jako taka istniała na agendzie międzynarodowej aż do ostatnich dziesiątków lat XIX stulecia. Uzasadnianie — tak jak to musieli robić Czesi — prawa narodu do egzystencji nie było potrzebne. Polakom nie chodziło o powołanie do życia nowego tworu politycznego, ale o odtworzenie, choć w zmienionych warunkach, Pierwszej Rzeczpospolitej. Zarówno Piłsudski jak i Dmowski podkreślali, że Polska w odróżnieniu od wyzwalających się sąsiednich narodów jest wielkim narodem i cokolwiek by się powiedziało o wojnie polsko-bolszewickiej, poważna część społeczeństwa polskiego przyjęła ją jako samodzielne zwycięstwo Polski nad Rosją. Mało kto w Polsce zdawał sobie sprawę z tego, co tak świetnie scharakteryzował francuski uczony Louis Eisenman, gdy pisał: „Nieszczęściem Polski było to, że odrodziła się jako państwo zbyt słabe, aby mogło być mocarstwem, a zbyt wielkie, aby mogło pogodzić się z rolą państwa drugorzędnego".

Polskiej mocarstwowości i związanej z tym pewnej megalomanii nie należy jednak przeciwstawiać czeskiej skromności. Benesz szafował w miarę możliwości „mocarstwowością" Małej Ententy, które dawała mu odskocznię do pretendowania o *quasi*-stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów. Mała Czechosłowacja nie odczuwała nigdy kompleksu niższości wobec Polski, z wyjątkiem może dziedziny kulturalnej, którą należałoby rozpatrywać na innej płaszczyźnie.

Obóz piłsudczykowski nie miał wypracowanej teorii stosunków międzynarodowych, miał jednak pewne zasadnicze założenia, na których zaważyła koncepcja i osobowość Piłsudskiego. To

co Micewski nazywa „doktryną", a ja nazwałbym może „myślą przewodnią" — spór o słowa jest zresztą drugorzędnego znaczenia — dotyczy tezy o przyszłości Polski na Wschodzie. Hołówko określał „nasze stanowisko mocarstwowe" jako objęcie „batuty nad szerzeniem nowych zasad współżycia narodów" (to znaczy wolnych i wyzwalających się głównie na wschód od Polski). Czy nazwiemy to nową wersją „idei jagiellońskiej", czy „prometeizmem", koncepcja ta sprowadzała się do słusznego skądinąd stwierdzenia, że zapewnienie pełnej niezależności i bezpieczeństwa średniemu państwu, położonemu między dwoma gigantami — Rosją i Niemcami — jest kwadraturą koła. W Europie Wschodniej jest miejsce na jedno tylko mocarstwo i dopóki jest nim Rosja, szanse egzystencji Polski będą zawsze niepewne. To abstrakcyjne stwierdzenie nie miało jednak szans, aby stać się teoretycznym założeniem polityki zagranicznej. W istniejącym układzie polityczno-gospodarczo-narodowym okresu międzywojennego było to po prostu niemożliwe. Polska nie była w stanie zrealizować tego typu koncepcji, a polityka — mimo wszystko — jest *l'art du possible*. Stąd też wypływał fakt, że rządy Polski międzywojennej nie mogły wypracować szerszej koncepcji polityki zagranicznej, a w praktyce dążyły przede wszystkim do rozerwania kleszczy niemiecko-rosyjskich i uniknięcia izolacji. Prowadziło to do prymatu taktyki nad strategią i konieczności stałego manewru. Dochodził tu jeszcze jeden czynnik, łączący się ściśle z mentalnością i doświadczeniami Piłsudskiego. Mam tu na myśli aksjomat „samodzielności" i obawy przed „obcymi agenturami". Wszystkie wielkie poczynania Piłsudskiego dadzą się tym wyjaśnić: polityka samodzielności Legionów przeciw NKN, polityka POW przeciw Radzie Stanu i Regencji, samodzielność w stosunku do Francji, Białych Rosjan, czy Weyganda w 1920 roku, samodzielnie powzięta decyzja deklaracji polsko-niemieckiej wbrew francuskiemu sojusznikowi — oto etapy realizowania zasady samodzielności w polityce międzynarodowej, które prowadziły do, lub przynajmniej dawały złudzenie, osiągnięć i sukcesów.

Tak więc połączenie trzech czynników: dość mglistej „idei jagiellońskiej", zmiennej taktyki w codziennej grze dyplomatycznej oraz samodzielności w działaniu stwarzało pozory nieskoordynowanej i nie dającej się łatwo przewidzieć linii polityki zagranicznej Rzeczpospolitej.

Alternatywne rozwiązania w dziedzinie stosunków międzynarodowych, połączone z krytyką polityki grup rządzących, były wysuwane zarówno w Czechosłowacji jak i w Polsce. Istniała tu jednak zasadnicza różnica. Masarykowsko-beneszowskiej teorii i praktyce dyplomatycznej nie potrafiono przeciwstawić równie

logicznie i przekonywująco sformułowanej koncepcji polityki zagranicznej. Tezy obozu Kramarza były zbyt mgliste i nierealne, aby można je było poważnie brać pod uwagę. Koncepcje Hodży, nawiązujące do postulatów Zielonej Międzynarodówki zasługują na większą uwagę, ale Hodża nie miał nigdy poważniejszych szans realizowania swych idei. W Polsce obóz Dmowskiego wypracował własną doktrynę polityki zagranicznej, opartą o analizę układu sił, kierunków rozwojowych i prądów ideologicznych Europy i świata. Dość nieprzekonywującym opracowaniom Matuszewskiego, Knolla, Lipińskiego, nie mówiąc już o Mackiewiczu i raczej kompromitującej broszurze Łukasiewicza *Polska jest mocarstwem,* endecy mogli przeciwstawić książki Dmowskiego i Kozickiego, opracowanie Berezowskiego w ramach programu Obozu Wielkiej Polski i szereg innych pozycji, teoretycznie wartościowych i wskazujących na wysoki poziom analityczny. Koncepcje polityki zagranicznej PPS i ludowców, pomimo ciekawych opracowań Niedziałkowskiego, miały wartość i znaczenie drugorzędne.

Jest oczywiste, że niezależnie od teoretycznych założeń czy uzasadnień, politykę zagraniczną robili przede wszystkim ludzie i od ich przygotowania, poziomu i stylu zależało niezmiernie dużo. Wiele razy próbowano już porównywać Becka i Benesza, ale temat ten jest daleki od wyczerpania. Nie istnieją po dziś dzień studia o charakterze socjologicznym, dające obraz struktury i charakteru polskiej i czechosłowackiej służby zagranicznej. Porównywanie pochodzenia społecznego, wychowania, wykształcenia i powiązań politycznych polskich i czechosłowackich dyplomatów pozwoliłoby nam na interesujące studium porównawcze MSZ i MZV *(ministerstvo zahraničnich věci).*

Studium opinii publicznej w odniesieniu do zagadnień polityki zagranicznej w obu krajach i łączące się z tym porównawcze studium prasoznawcze przyniosłyby nowe elementy i pogłębiły badania. Rola komisji spraw zagranicznych w parlamentaryzmie polskim i czechosłowackim wymaga jeszcze dalszych opracowań.

Zaznaczyłem na wstępie, iż traktuję moje uwagi zarówno jako próbę rozpoczęcia dyskusji jak i zachętę do dalszych prac badawczych. Przeszłość, teraźniejszość a może i przyszłość Polski związana jest silnie z losami naszego południowego sąsiada. Trudno więc zaprzeczyć, że lepsza obustronna znajomość pozwoli na bardziej obiektywne spojrzenie na splot zagadnień polsko-czechosłowackich i na odejście od stereotypów, które przyniosły i przynoszą wiele szkody Polakom, Czechom i Słowakom.

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA*

Opracowania poruszające w jakimś stopniu powyższą tematykę są tak liczne, że ograniczę się do zasygnalizowania jedynie prac bądź o charakterze porównawczym, bądź rzucających nowe światło na niektóre zagadnienia. Dwutomowe dzieło *Česi a Polaci v minulosti* pod redakcją J. Macurka i V. Žaczka (Praha 1964-1967) jest jedyną wielką syntezą dziejów obu narodów. Okres międzywojenny jest pióra J. Valenty. Interesującą próbę przedstawienia zagadnienia faszyzmu w Europie środkowo-wschodniej w okresie Dwudziestolecia zawiera *Native Fascism in the Successor States 1918-1945* (Santa Barbara 1971) pod redakcją P. F. Sugara. Sprawy czeskie i polskie opracowali Jan Havranek, J. Žaczek, H. Wereszycki i P. Wandycz. Na szczególną uwagę zasługuje tom: *Dyktatury w Europie środkowo-wschodniej 1918-1939* (Warszawa 1973) jak też i inne prace zbiorowe, wychodzące z Pracowni Europy Środkowej i Wschodniej Instytutu Historii PAN w Warszawie. Na założeniu komparatystycznym opiera się w pewnej mierze *Die Krise des Parlamentarismus in Ostmitteleuropa zwischen den beiden Weltkriegen* (Marburg 1967) pod redakcją Hans-Ericha Volkmanna. O Polsce piszą Hans Roos, G. W. Strobel i R. Breyer; o Czechosłowacji P. Burian i H. Lemberg. W Polsce i Czechosłowacji ukazało się kilka opracowań — głównie w wyniku zjazdów komisji polsko-czechosłowackiej — badających na przykład stereotypy jak „Szwejk i Kozietulski". Najobszerniejszą biografię Masaryka napisał Jan Herben; wśród mało krytycznych biografii Benesza mamy prace L. Eisenmana, E. Hitchcocka, Comptona Mackenzie, J. Papouszka, R. Foustki itp. Poza biografiami Piłsudskiego, które wyszły spod pióra Poboga-Malinowskiego, Anatola Mühlsteina, Reddewaya, Starzewskiego itp., nie ma nowych i poważnych prac. J. Rothschild, *Pilsudski's Coup d'Etat* (New York 1966) zawiera sporo interesujących sformułowań.

Ciekawe i nowatorskie podejście do spraw polityki wewnętrznej Czechosłowacji zawiera artykuł Vojtecha i Jarmili Menel, *Načrt podstaty a vývoje vrcholné sfery predmnichovské československé mocensko-politické struktury*, „Československý Časopis Historický", XVI (1968, str. 341-368). Wielka synteza Ferdinanda Peroutki o powstaniu państwa czechosłowackiego jest wciąż jeszcze kopalnią wiadomości. Ważną pozycję stanowi *Aktuelle Forschungsprobleme um die erste Tschechoslowakische Republik* (München-Wien 1969). Jeśli chodzi o stronę polską, to szczególnie ciekawe i pobudzające do refleksji są dwie książki Andrzeja Micewskiego, *Z geografii politycznej II Rzeczpospolitej* (Warszawa 1964) i *W Cieniu Marszałka Piłsudskiego* (Warszawa 1969). Można tu również wspomnieć zbiór artykułów M. M. Drozdowskiego, *Społeczeństwo, państwo, politycy II Rzeczypospolitej* (Kraków 1972). Z dziedziny historii społecznej, nie poruszanej tutaj przeze mnie, należy zwrócić szczególną uwagę na nową książkę Janusza Żarnowskiego. Najnowsza praca o Kramarzu: Karel Herman i Ždenek Sladek, *Slovenska politika Karla Kramarza* (Praha 1971), wnosi sporo interesujących naświetleń. Micewskiego *Roman Dmowski* (Warszawa 1971, Tadeusza Bieleckiego, *W szkole Dmowskiego* (Londyn 1968) oraz wstęp W. Wasiutyńskiego do Mariusza Kułakowskiego, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień* (Londyn 1968) dają najbardziej wartościowe analizy i pobudzają do kontrowersji. Wśród nowszych pozycji dotyczących roli wojska godna uwagi jest książka Piotra Staweckiego *Następcy Komendanta* (Warszawa

*Pisana w 1974 roku.

1969) i artykuł Rudolfa Sandera *Prehled vyvoje československé vojenské spravy v letech 1918-1939*, „Historie a Vojenstvi", III (1965), str. 359-404. Tak samo wartościowe są i niektóre inne artykuły w tym periodyku. Ze starszych opracowań, książki gen. Blahy i ppłk. Moravca zasługują na wzmiankę.

Na temat polityki zagranicznej obu krajów pisano tak dużo, że nie sposób wyliczyć nawet najważniejszych pozycji. Najgłębsze może ujęcia polityki zagranicznej Piłsudskiego znajdzie czytelnik u Tytusa Komarnickiego, *Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich* (Londyn 1952) oraz w rozdziale „Polityka zagraniczna Piłsudskiego" we *W kręgu historii* (Warszawa 1970) Stanisława Zabiełły. Szczególnie wartościowy ze względu na podjętą w nim próbę syntezy jest artykuł Aleny Gajanovej: *Ke vzniku a ukolum československé zahraniczni politiky a k metodam a charakteru československé diplomacie*, „Mežinarodni Vztahy", IV (1969), str. 43-54. Ze starszych pozycji dotyczących tej tematyki mamy wiele prac Kamila Krofty, zwłaszcza jego obszerny wstęp do zebranych przemówień Benesza i broszurę *Zahranični politika československa a jej koreny* (Praha 1937). P. Wandycz pokusił się o przeprowadzenie pewnych porównań między polityką czechosłowacką i polską w ostatnim rozdziale *France and her Eastern Allies 1919-1925* (Minneapolis 1962) i w niedużym artykule o Beneszu i Becku. O tych ostatnich pisał również Cat-Mackiewicz w *Wiadomościach* nr 319 (1952). Najnowszą próbę syntezy polityki zagranicznej Benesza znaleźć można w *A History of the Czechoslovak Republic 1918-1948* pod redakcją V. Mamateya i R. Luzy (Princeton 1973) w rozdziale P. Wandycza pt. „Foreign Policy of Edvard Benes 1918-1938". Książka ta zawiera bogatą bibliografię. Wreszcie na przypomnienie i przeczytanie zasługuje Aleksandra Bregmana *Opinia polska a sprawy zagraniczne: uwagi o niemocarstwowości myślenia*, „Przegląd Współczesny", XXXVI (1931), str. 398-420.

LEGION CZECHOSŁOWACKI W POLSCE W ROKU 1939

Przeciętny polski czytelnik wie nader mało o dziejach legionu czechosłowackiego, który powstał w Polsce w 1939 roku i dzielił nasze losy podczas kampanii wrześniowej. Trudno się temu dziwić, gdyż nawet w literaturze pamiętnikarskiej i historycznej temat ten był poruszany dość fragmentarycznie i brak dotąd poważnego opracowania naukowego. Niemniej o legionie wiemy dostatecznie dużo, aby móc dać ogólny zarys jego historii, a epizod ten z historii stosunków polsko-czechosłowackich zasługuje na to, aby go przypomnieć. Zwłaszcza teraz.

Chronologicznie pierwszą chyba książką, która zawierała sporo danych o legionie była wydana w 1942 roku w Londynie praca ppłk. czechosłowackiego sztabu generalnego, Vaclava Vuka, pt. *Proti presile*. Autor, opierając się w dużej mierze na własnych wspomnieniach, kreśli w dwóch rozdziałach historię emigracji czechosłowackiej w Polsce i dzieje legionu. W załącznikach do książki podaje czeski przekład dekretu prezydenta Mościckiego z 3 września 1939 roku i rozkaz do legionu marszałka Rydza-Śmigłego.

Najobszerniejsze i po dziś dzień najwartościowsze opracowanie dotyczące czechosłowackiej akcji niepodległościowej w Polsce wyszło spod pióra czechosłowackiego dziennikarza, red. Rudolfa Kopecky'ego[1]. Autor należał przed wojną do czeskiej partii narodowo-demokratycznej i związany był w swoim czasie z grupą *Volna Myslenka* (wolnomyśliciele). Po zajęciu Pragi przez Niemców w marcu 1939 roku Kopecky znalazł się na terytorium Polski, gdzie pracował z wielką ofiarnością i energią jako kierow-

1. *Československy odboj w Polsku w r. 1939* (Rotterdam 1958).

nik propagandy samorzutnie powstałej czechosłowackiej organizacji wojskowej, a następnie jako kierownik propagandy w legionie pod dowództwem gen. Lva Prchali. Redagował on między innymi pismo *Přehled* (Przegląd). W wyniku katastrofy wrześniowej Kopecky przeszedł granicę rumuńską, następnie przebywał we Francji i Anglii. Po zakończeniu wojny należał do tych nielicznych Czechów, którzy nie powrócili do kraju, nie wierząc w trwałość niepodległości Czechosłowacji w ramach sowieckiego bloku.

Praca Kopecky'ego jest niezwykle ważnym dokumentem ze względu na sposób, w jaki powstała. Autor jej starannie zbierał materiały i dokumenty dotyczące akcji czechosłowackiej w Polsce, licząc się z wydaniem ich w formie książki po powrocie do ojczyzny. Ponieważ w roku 1940 czechosłowackie czynniki kierownicze patrzyły z pewną niechęcią na inicjatorów organizacji wojskowej w Polsce przedwrześniowej — autorowi ukradziono nawet część dokumentów, aby ukuć z nich broń przeciw Prchali — Kopecky nie był wzywany do zreferowania prac w Polsce. Zwrot w opinii czechosłowackich kół rządowych nastąpił dopiero po upadku Francji i w związku z pertrakcjami pomiędzy rządami czechosłowackim i polskim w Londynie, czeskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się w styczniu 1942 roku do Kopecky'ego z prośbą o przedłożenie dłuższego raportu. Raport ten, ukończony w marcu 1942 roku i złożony w ministerstwie, stanowi treść obecnie wydanej książki i autor stwierdza na wstępie, że poza koniecznymi poprawkami stylistycznymi i dodatkowymi wyjaśnieniami, raport został utrzymany w niezmienionej formie.

Kopecky słusznie zrobił, nie przerabiając swego raportu. Jak sam zresztą pisze, praca przygotowana z perspektywy 1958 roku różniłaby się znacznie od referatu pisanego dla rządu w czasie wojny i choć stanowiłaby z pewnością pożyteczny i cenny przyczynek do dziejów czechosłowacko-polskich, nie miałaby już charakteru autentycznego dokumentu historycznego, jakim jest ta książka.

Dla czytelnika polskiego książka Kopecky'ego stanowi fascynującą lekturę i to dla kilku powodów. Znajdujemy w niej wnikliwą ocenę stosunków polskich w przeddzień wojny, pisaną przez dziennikarza życzliwego Polsce, ale bynajmniej nie bezkrytycznego. Jako emigranci polityczni mamy dziś pełne zrozumienie dla problemów emigranta politycznego na terenie Polski, a opis stosunku rządu i społeczeństwa polskiego do emigrantów jest niewątpliwym *novum*. Książka Kopecky'ego wreszcie podkreśla głębokie polityczne znaczenie akcji wojskowej czeskiej na terenie Polski. Dla przeciętnego Polaka historia tej akcji łączy się

z nazwiskiem generała Prchali i stanowi drobny, na wpół zapomniany epizod — czytając prace Kopecky'ego jednak mamy inne reakcje i nasuwa się nam wciąż myśl, jak inaczej ułożyłyby się stosunki polsko-czechosłowackie, gdyby kampania wrześniowa nie zakończyła się katastrofą.

Książka Kopecky'ego została zrecenzowana w Polsce przez prof. Henryka Batowskiego na łamach *Wojskowego Przeglądu Historycznego* (4/1960), gdzie znajdujemy kilka drobnych uzupełnień. Z kolei temat ten podjął inny historyk zajmujący się Europą środkowo-wschodnią, Jerzy Kozeński, i korzystając z polskich materiałów wojskowych, wniósł nieco nowych danych i naświetleń[2]. Następnie Henry Batowski poświęcił zagadnieniu emigracji czechosłowackiej w Polsce w 1939 roku dziewiąty rozdział swej książki, *Pierwsze Tygodnie Wojny* (Poznań 1967). Wśród mniejszych opracowań wyliczyć można: rozdział zatytułowany „Z dziejów legionu czechosłowackiego w Polsce" pióra kpt. dypl. Wiesława Szoty w pracy zbiorowej *Polsko-czechosłowackie braterstwo broni 1939-1945* (Warszawa 1960) oraz wzmiankę w drugim tomie dzieła *Češi a Poláči v minulosti* w rozdziale Jaroslava Valenty. Wśród pamiętników, w których znajdujemy ustępy, przeważnie drobne, poświęcone sprawie czechosłowackiej w Polsce w 1939 roku, wspomnieć należy pamiętniki Benesza, wspomnienia komunistycznego polityka czeskiego B. Lastovicka *V Londyne za valky* (Praga 1961), zapiski żony posła słowackiego w Warszawie (V. Szathmaryova-Vlckova, *Putovani za svobodou,* Praga 1946), wreszcie parę stronic w książce generała Ludwika Svobody — obecnego prezydenta — pod tytułem *Z Buzułuku do Pragi* (polskie tłumaczenie wydane w Warszawie w 1965 roku).

Pomimo cennych nieraz uzupełnień i korektur wniesionych przez te prace — choć niektóre skrzywiają obraz dla celów politycznych — książka Kopecky'ego pozostaje wciąż najbardziej wartościową pozycją i głównym źródłem do historii legionu.

Kopecky rozpoczyna swą pracę od analizy ogólnych ram, w jakich rozwijała się akcja czechosłowacka na terenie Polski i podkreśla, że ramy te różniły się znacznie od tych, w jakich działali podówczas czechosłowaccy politycy na zachodzie. Przede wszystkim Polska nie była Czechosłowacji życzliwa; udział Polski w akcji antyczeskiej w okresie Monachium położył się cieniem na wzajemnych stosunkach, a lata współpracy z Niemcami i uznanie niepodległego państwa słowackiego nie mogły być łatwo zapomniane. Kampania prasy polskiej przeciw Czechom zaczęła

2. „Uchodźcy czechosłowaccy w Polsce w 1939 r.", *Przegląd Zachodni*, 2/1965, str. 307-332.

już w tym czasie ustawać, ale w nastawieniu opinii publicznej przeważała teza, że jakkolwiek Czesi zasługują na współczucie, to jednak zasadniczo byli oni sami sobie winni. Kopecky pisze, że jakkolwiek w ośrodkach opozycji i w lepiej zorientowanych kołach wojskowych liczono się już, wiosną 1939 roku, z wojną — wybuch przewidywano na rok 1940 — to na ogół panował optymizm, wiara w zachód i skłonność do niedoceniania potęgi niemieckiej.

W stosunku do Czechów panował pogląd, że upadek Czechosłowacji nie był zbyt ważnym wydarzeniem z polskiego punktu widzenia. Sugestie o stworzeniu, na wypadek wojny, wojska czechosłowackiego w Polsce traktowano pobłażliwie; najżyczliwsi widzieli w tym jedynie pewien symboliczny gest nie mający większego praktycznego znaczenia. W miarę pogarszania się sytuacji postawa ta poczęła się powoli zmieniać, ze względów jednak zasadniczych pomoc udzielana czechosłowackim planom musiała być oficjalnie dementowana lub przemilczana.

Kopecky pisze dalej, że Czesi i Słowacy, myślący o akcji polityczno-wojskowej w Polsce, musieli brać pod uwagę fakt, że Polska była krajem rządzonym autorytatywnie. Dlatego też nie można było rozpoczynać żadnego działania bez cichej zgody i aprobaty czynników rządowych. W tych warunkach życzliwi Czechom liderzy opozycji doradzali im nawiązywanie kontaktów z władzami, a sami usuwali się w cień, aby nie utrudniać im tego zadania. Kopecky podkreśla jako pewien paradoks fakt, że akcja czechosłowacka w Polsce musiała szukać oparcia w ludziach, którzy uważani byli za tradycyjnych wrogów Pragi. Dużym też zaskoczeniem dla Czechów była możność znalezienia takiego oparcia u wojewody Grażyńskiego, u redaktora IKC, Rohatinera, oraz w kołach prasy katolickiej.

Masowa akcja polityczna czechosłowacka napotykała na poważne trudności ze względu na specyficzny charakter mniejszości czeskiej w Polsce. Czesi mieszkający na Wołyniu odznaczali się dużą lojalnością wobec Rzeczpospolitej (tak jak niegdyś wobec carskiej Rosji) i pewne sentymenty czeskie istniejące u nich, okazały się pomocne dopiero z chwilą wybuchu wojny. Nieliczne grupki Czechów, rozsianych po większych miastach, na pół spolonizowane, nie stanowiły też oparcia dla masowej działalności politycznej. Jedyna zwarta grupa, myśląca kategoriami ściśle czeskimi, na Śląsku cieszyńskim, nie mogła być użyta do żadnej akcji, tak ze względu na stronę polską jak i czeską. Jakiekolwiek przejawy akcji narodowej u Czechów cieszyńskich musiałyby wzbudzać podejrzenia władz polskich; Czesi zaś sami, nastawieni

wrogo do Polski, nie byli gotowi do uczestniczenia w akcji opartej na bliskiej współpracy obu narodów.

W tych warunkach czechosłowacka akcja niepodległościowa w Polsce mogła się zrodzić i przybrać poważniejsze rozmiary dopiero z chwilą napływu większej ilości emigrantów politycznych z Czech lub Słowacji. Gdy to jednak nastąpiło, pojawiły się nowe komplikacje.

Pierwsza fala uchodźców przepłynęła przez Polskę w październiku 1938 roku, nie zostawiając po sobie prawie zupełnie śladu. Druga fala poczęła napływać w marcu 1939 roku, a więc już po zajęciu Pragi i utworzeniu protektoratu, i składała się z różnych elementów. Przeważającą większość wśród nich stanowili Żydzi niemieccy, komuniści i socjaliści z Sudetów oraz ludzie, którzy uciekając przed hitlerowcami nie pragnęli brać udziału w żadnej akcji politycznej, ale szukali jedynie schronienia przed prześladowaniami i możliwości spokojnej pracy. Dlatego też ludzie ci mieli mało wspólnego z następnymi falami uchodźców czechosłowackich, którzy szli na emigrację świadomie, pragnąc walczyć politycznie lub zbrojnie z Niemcami. Wyraźne rozróżnienia pomiędzy grupami zarysowały się szybko, początkowo jednak wszyscy uchodźcy byli traktowani podobnie, żyli z pomocy udzielanej im przez gminy wyznaniowe żydowskie, a później przez *Czechoslovak Trust Fund,* który na terenie Polski reprezentował Herman Field.

Status uchodźcy w Polsce nie był wyraźnie określony i emigranci nie mieli na ogół prawa stałego pobytu w kraju. Rejestracja w konsulacie brytyjskim w Katowicach i podanie o wizę do Anglii uprawniały ich do krótkotrwałego pobytu, ale możność swobodnego poruszania się po Polsce teoretycznie nie istniała. Kopecky określa ten stan rzeczy jako tolerowanie uchodźców, ale nie dawanie im prawa azylu w ogólnie rozumianym sensie tego słowa. Sprawa nielegalnego przekraczania granicy nie była też wyraźnie uregulowana i zdarzały się wypadki — na ogół nieliczne — odsyłania uchodźców z powrotem. Z drugiej strony niektóre władze lokalne szły Czechom bardzo na rękę i na przykład starostwo w Nowym Targu wystawiało przepustki z prawem rocznego pobytu. W tych warunkach emigranci mieli uczucie, że los ich jest zupełnie nieustabilizowany i że zależy on wyłącznie od dobrej woli władz polskich.

Strona czechosłowacka nie miała początkowo żadnego zorganizowanego ośrodka ani też ludzi, którzy potrafiliby lub chcieli objąć kierownictwo. Jednostki o tak wybitnych nazwiskach politycznych jak minister Bechyne, prałat Szramek, gen. Ingr, senator Vojta Benesz, poseł Uhlirz i inni przebywali w Polsce

krótko, traktując ją jedynie jako jeden z etapów w drodze na zachód, chociaż na przykład gen. Ingr odbył rozmowy z MSZ i MSWojsk. Poselstwo w Warszawie, pozbawione swego szefa, posła Juraja Slavika, konsulat w Krakowie z mało energicznym konsulem i zbyt aktywnym samozwańczym wicekonsulem nie mogły stać się ośrodkami kierowniczymi. Pozycja obu tych instytucji, zresztą funkcjonujących przy cichym *placet* Warszawy, była dość delikatna i trudna, a urzędnicy dyplomatyczni i konsularni, często typowi biurokraci, oceniający pesymistycznie wszelkie próby współpracy z Polską, nie potrafili przestawić się nagle na działalność na wskroś polityczną w dość specyficznych warunkach emigracyjnych.

Kopecky opisuje szczegółowo powolną ewolucję w łonie emigracji czechosłowackiej, spory komitetów emigracyjnych i waśnie, a wreszcie wyodrębnianie się grupy ludzi zdecydowanych wziąć udział z bronią w ręku w zbliżającej się wojnie. Z grupy tej wyłoniła się na terenie Krakowa czechosłowacka organizacja wojskowa *(vojenska skupina),* w której Rudolf Kopecky odegrał jedną z głównych ról. Uzyskując poparcie konsulatu i łączące się z tym korzyści techniczne i lokalowe, organizacja wojskowa powstała oficjalnie 30 kwietnia 1939 roku. Na czele jej stanął z początku porucznik Kaleta, stroną propagandowo-polityczną zajmował się Kopecky. Działalność jego polegała na wydawaniu pisma *Přehled,* nawiązywaniu kontaktów z prasą, radiem a też D.O.K. Kraków i wybitniejszymi osobistościami, wśród których Kopecky wymienia przede wszystkim generała Kukiela.

Organizacja opierała się na zasadach programowych, opracowanych głównie przez Kopecky'ego, które głosiły między innymi: powrót do granic czechosłowackich sprzed Monachium (łącznie z Zaolziem, o którym jednak ze względów politycznych wówczas nie mówiono), uznanie jedności narodowej czechosłowackiej, odrzucenie legalizmu drugiej Republiki (pomonachijskiej) i uznanie Benesza jako naturalnego przywódcy w walce o odzyskanie niepodległości. Organizacja kładła główny nacisk na akcję zbrojną, z tym, że uznawała znaczenie równoległej działalności na polu dyplomatycznym i propagandowym. Członkami organizacji mogli być tylko Czesi, Słowacy lub Przykarpaccy Ukraińcy. Udział przedstawicieli mniejszości, które odegrały jakąkolwiek rolę w kryzysie monachijskim był odrzucony.

Działalność czechosłowacka na płaszczyźnie wojskowej koncentrowała się podówczas w Krakowie a później w obozie harcerskim w Bronowicach, oddanym przez władze polskie do dyspozycji Czechów. Organizacja wojskowa stała na wysokim

poziomie ideowym a liczba jej członków zwiększała się przez stały dopływ przez zieloną granicę. Ten bliski kontakt z krajem i duża ideowość i gotowość poświęcenia wywarły silne piętno na charakterze organizacji, która wyraźnie podkreślała swą odrębność od innych uchodźców. Organizacja przestrzegała czechosłowackiego regulaminu wojskowego i uważała siebie za część armii narodowej, będącej w stanie wojny z Niemcami. Kontakty z polskimi czynnikami politycznymi i wojskowymi, stale poufne i dyskretne, zaczęły się wyraźnie zacieśniać. Po przejściu organizacji do Bronowic policja polska nie dostrzegała Czechów, nawet tych, którzy występowali w mundurach, a oficerowie polscy odpowiadali na salutowanie ich przez czechosłowackich ochotników.

W końcu maja przybył do Polski generał Lev Prchala, z wyraźnym planem zorganizowania samodzielnej czechosłowackiej jednostki w Polsce, która wzięłaby udział w zbliżającej się wojnie z Niemcami na terenie Rzeczpospolitej. Koncepcje Prchali nie odpowiadały ani ośrodkowi czeskiemu na Zachodzie pod przewodnictwem prezydenta Benesza, ani ośrodkowi o charakterze komunistycznym skupiającym się przy boku posła Czechosłowacji w Moskwie Zdenka Fierlingera. Pertraktacje Prchali z polskimi czynnikami wojskowymi nie były też łatwe, jakkolwiek jeszcze w listopadzie 1938 roku zaistniały próby nawiązania kontaktów przez MSZ z byłym premierem i inspektorem armii czechosłowackiej gen. Janem Syrovym w Pradze w celu wojskowej współpracy między obu krajami.

Piątego czerwca 1939 przeszedł granicę Polski inny wyższy wojskowy czechosłowacki, ppłk Ludwik Svoboda, i w parę dni później wstąpił do *Skupiny* w Bronowicach, otrzymując numer porządkowy 310. Dwunastego czerwca Svoboda jako najstarszy oficer w obozie objął w nim formalną komendę. W następnych miesiącach napływ Czechów i Słowaków — z tych ostatnich przechodzili nawet żołnierze w pełnym uzbrojeniu — doprowadził stan oddziału czechosłowackiego do 3.000 osób. Cyfra ta poczęła gwałtownie maleć wobec wysiłków prezydenta Benesza celem przerzucenia możliwie dużej ilości żołnierzy czechosłowackich do Francji początkowo w formie rekrutacji do legii cudzoziemskiej. W wyniku tej akcji, dyktowanej przynajmniej częściowo niechęcią do Prchali i niewiarą w siły Polski, obóz w Bronowicach zmalał do tysiąca oficerów i żołnierzy. Z wyjeżdżającymi żołnierzami czechosłowackimi, którym *nota bene* władze polskie nie czyniły żadnych przeszkód, żołnierze polscy zetknąć się mieli później jako z towarzyszami broni w Anglii czy w Tobruku. Cała ta akcja utrudniła jednak wysiłki Prchali

zmierzające do stworzenia pokaźnej samodzielnej jednostki czechosłowackiej w Polsce.

Mimo wszystko w miarę zbliżania się konfliktu z Niemcami współpraca polsko-czechosłowacka wzrastała i pogłębiała się.

Współpraca ta dawała się szczególnie zauważyć na odcinku propagandowym, chociaż akcja czeska cierpiała na tym, że zajmowały się nią trzy nieskoordynowane ośrodki: poselstwo w Warszawie, konsulat i organizacja wojskowa w Krakowie, a wreszcie mała grupa, działająca na własną rękę, pod kierownictwem dziennikarza z ludowego *Venkova,* red. Ferdynanda Kahanka. Kopecky ocenia bardzo ujemnie działalność poselstwa i tłumaczy je nieumiejętnością dostosowania się jego personelu do istniejącej sytuacji.

W tych warunkach główny ciężar pracy spoczywał z jednej strony na Kahanku, mającym doskonałe dojścia do prasy, radia a nawet MSZ, a z drugiej na organizacji wojskowej i konsulacie. Wśród akcji wymienianych przez Kopecky'ego, organizacja wojskowa, a raczej jej dział propagandy, zainicjował zbiórkę wśród Czechosłowaków na FON, uroczystości związane z wyjazdami ochotników do Francji, ostentacyjne złożenie wieńca u stóp pomnika grunwaldzkiego oraz tworzenie komitetów polsko-czechosłowackich. W ramach tych ostatnich działali między innymi gen. Kukiel, wojewoda Grażyński, profesorowie Kutrzeba i Lehr-Spławiński, teściowa posła Pappégo p. Dobrzańska i mjr Mazurkiewicz.

Akcja dyplomatyczna przedstawiała się zdaniem Kopecky'ego najsłabiej. Poselstwo w Warszawie, pozostające bez kierownictwa, nie potrafiło się zdobyć na bliższą współpracę z Polską, do której żywiło dawne uprzedzenia i niechęć. Konsulat w Krakowie, związany zasadniczo z organizacją wojskową, rościł sobie prawa do kierownictwa politycznego, do którego nie miał żadnych danych i spory wewnętrzne utrudniały pracę na odcinku zewnętrznym. Dochodziły tu zresztą inne, głębsze powody, w które autor nie wchodzi w swoim raporcie. Emigracja czechosłowacka na zachodzie nie była w tym momencie zjednoczona; poważne różnice dzieliły Benesza od Osusky'ego i Hodży — istniały grupy i grupki. To wszystko miało swoje znaczenie i swój wpływ na poselstwo i konsulat w Polsce i krępowało ich możność działania.

Rozmowy gen. Prchali z polskim sztabem i naczelnym dowództwem wpłynęły na to, że ciężar akcji czechosłowackiej począł się powoli przesuwać z Krakowa do Warszawy. Tam też znaleźli się wkrótce, jako doradcy polityczni i propagandowi

Prchali, red. Kopecky i dr Palkovsky. W czerwcu negocjacje rozpoczęły się na serio i w sierpniu strona polska przydzieliła Prchali stałego łącznika w osobie ppłk. Dostala. Zdaniem Kopecky'ego wojskowa organizacja w Bronowicach przechyliła się wówczas na stronę Prchali, rozluźniając swe więzy z konsulatem.

Wobec obawy, że czynniki czechosłowackie w Londynie, będące pod kierownictwem Benesza mogłyby ocenić akcję Prchali jako samowolną działalność, nie powiązaną z ogólnym kierunkiem i linią akcji niepodległościowej, Prchala wystosował w sierpniu list do gen. Ingra w Londynie, z prośbą o przekazanie go Beneszowi. List ten Kopecky przytacza w całości. Niektóre jego ustępy zasługują na zacytowanie tutaj. Generał Prchala wyjaśnia w nim, że niemożność odbycia przez niego rozmów w Londynie wypływa jedynie z faktu, że nie może on obecnie opuścić Polski. Odżegnując się od ambicji wodzowskich i podkreślając konieczność akcji na zachodzie, generał stwierdza równocześnie, że działalność w Polsce jest szczególnie ważna, a to z szergu powodów.

„Wydarzenia marcowe — pisał Prchala — zmieniły zasadniczo nastawienie szerokich mas ludowych w Czechach do Polski. Od razu poszły w zapomnienie stare spory i wszyscy poczuli, że Polska jest dziś główną, jeżeli nie jedyną, nadzieją naszego narodu". Stwierdzając, że nastroje w Polsce uległy również poważnym zmianom, generał pisał, że: „My wszyscy rozumiemy, że silna, niepodległa i przyjazna nam Polska jest zasadniczym warunkiem odzyskania i utrzymania naszej niepodległości państwowej". Pisząc jako żołnierz, Prchala zaznaczał, że nie jest obojętne, czy wojsko czechosłowackie będzie walczyć blisko czy też daleko od swej ojczyzny. Nie tylko ten czynnik przemawiał za akcją zbrojną na terenie Polski, ale także fakt, że polsko-czechosłowacka „przyjaźń może wyrosnąć tylko na polach bitew". Armia czechosłowacka w Polsce spełniać zatem będzie ważną rolę „przygotowania lepszej przyszłości obu narodów". Nie wchodząc w to, kto w przeszłości bardziej zawinił, Prchala nawoływał do zapomnienia przeszłości; choć wielu Czechów nadal żywi niechęć i nieufność do Polski, „interes narodu wymaga, aby to się zmieniło".

Silne podkreślenie bliskiej i trwałej współpracy z Polską, pisze Kopecky, było nowym elementem wniesionym do poprzednio obowiązujących zasad czechosłowackiej organizacji wojskowej i Czechosłowacy w Polsce założenie to przyjęli. Benesz zaaprobował również stanowisko Prchali i przez Slavika, który w tym momencie wrócił do Polski, ośrodek londyński i warszawski doszły do porozumienia. Prchala uznał jedność akcji czechosłowackiej i przyjął z rąk Benesza dowództwo nad armią czechosło-

wacką w Polsce. W przeddzień wybuchu wojny akcja w Polsce była więc w pełni skoordynowana z Londynem, a poselstwo ze Slavikiem na czele współpracowało z Prchalą.

Wobec zbliżającego się konfliktu postanowiono — z inicjatywy ppłk. Svobody, jak twierdzi Szota — przenieść obóz czechosłowacki z Bronowic pod Baranowicze. Do dyspozycji oddano im obóz w Leśnej (forma Leszna używana przez Kopecky'ego i Szotę jest, jak stwierdził Batowski, nieścisła). Kopecky twierdzi, iż opieszałość konsulatu w Krakowie opóźniła wyjazd i spowodowała pozostawienie grupy około dwustu ludzi, która ewakuowała się częściowo pociągiem, częściowo pieszo, na wschód. Płk Vuk załącza do swej książki mapkę, na której zaznaczona jest droga, którą przebyli Czesi i Słowacy z Bronowic. Wiodła ona przez Rozwadów-Lublin-Brześć-Baranowicze-Łuniniec-Równe-Brody-Tarnopol-Czortków-Stanisławów, a wreszcie 19 września Kuty.

W istniejących warunkach ewakuacja dowodzona przez kpt. Diveky była ciężka i oddział czechosłowacki niejednokrotnie przeżywał gorące momenty, zatrzymywany przez władze polskie jako dywersanci i szpiedzy. Grupa bronowicka nie zdołała się połączyć z trzonem legionu i w większości przeszła wraz z Polakami granicę rumuńską.

Dnia pierwszego września w wyniku narady u prezydenta Mościckiego, w której wzięli udział premier Sławoj-Składkowski i minister wojny gen. Tadeusz Kasprzycki, postanowiono wydać dekret powołujący „Legion Czechów i Słowaków". Odpowiedni dokument ukazał się z datą 3 września i głosił między innymi: „Ażeby dać tym narodom możność wyzwolenia się własnym czynem zbrojnym, tworzy się na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej legiony czeski i słowacki".

Nazwa ta, różniąca się od proponowanego przez generała Prchalę terminu „Legion Czechosłowacki", przyjęta została ze względu na poselstwo słowackie w Warszawie, które było pierwszym przedstawicielstwem zagranicznym, które ogłosiło deklarację popierającą Polskę (podpisana przez posła Szatmary'ego) i przyłączyło się do akcji wojskowej. Poselstwo czechosłowackie nie poszło zaraz w jego ślady i aby zatrzeć ewentualne złe wrażenie, Kopecky i Kahanek wydali propolskie oświadczenie imieniem czechosłowackich dziennikarzy. Trzeciego września tłumy warszawian, manifestujące przed ambasadami brytyjską i francuską, zgromadziły się również przed poselstwem czechosłowackim, z balkonu którego przemówili do warszawiaków Slavik i Prchala.

Legion Czechów i Słowaków miał tworzyć autonomiczną jednostkę w ramach armii gen. Kleeberga. Miał otrzymać polskie umundurowanie z czechosłowacką odznaką na czapce i polski żołd. Regulamin czechosłowacki obowiązywał wewnątrz jednostki, a regulamin polski na szczeblu współpracy z oddziałami polskimi. Generał Kleeberg zaproponował, aby legion był traktowany z punktu widzenia zaopatrzenia i wyżywienia na prawach szkoły podchorążych, ale dowództwo legionu z propozycji tej nie skorzystało.

Rozkazem marszałka Rydza-Śmigłego naczelne dowództwo legionu otrzymał generał Prchala, który uprzednio już miał tę funkcję potwierdzoną przez prezydenta Benesza. W praktyce jednostką dowodził ppłk Svoboda, ze strony polskiej ppłk Zborowski.

W dniu wybuchu wojny legion skoncentrowany w Leśnej pod dowództwem ppłk. Svobody liczył 960 oficerów i szeregowych. Formalnie stanowił on brygadę złożoną z dwóch batalionów piechoty, dywizjonu artylerii i eskadry lotniczej. W praktyce legion był tylko częściowo umundurowany i uzbrojony. Czwartego września Czechosłowacy otrzymali 2 ckmy z 2 tysiącami sztuk amunicji, 6 lkmów z 4 tysiącami oraz 24 kb z tysiącem naboi.

Dnia 6 września sztab legionu wraz z poselstwem i bardziej narażonymi osobami cywilnymi został ewakuowany pociągiem do Baranowicz, gdzie połączył się z samym legionem. Wobec braku umundurowania i uzbrojenia oddział nie mógł wziąć udziału w akcji i pozostawał pod Baranowiczami, niepewny swych dalszych losów. Plotki, jakoby generał Prchala miał udać się z misją do Moskwy celem uzyskania uzbrojenia, należały do rzędu fantastycznych wieści, które krążyły nagminnie w okresie kampanii wrześniowej.

Legion otrzymał rozkaz ewakuacyjny 11 września i przetransportowany został pociągiem pod Tarnopol, gdzie wyładował się trzy dni później. Pomiędzy 14-tym a 18-tym legion znajdował się w małej wiosce pod Tarnopolem, odcięty od wiadomości z frontu, bombardowany z powietrza i otoczony wrogą atmosferą miejscowej ludności ukraińskiej. Stanowił on jednakże jedyną obronę przeciwlotniczą tego odcinka i w walce z lotnictwem niemieckim strącił ogniem ckmów dwa bombowce niemieckie.

Dzieje ostatnich kilku dni legionu przedstawione są w nieco inny sposób we wspomnieniach Kopecky'ego i Svobody, a także w opracowaniu Kozeńskiego. Według Kopecky'ego gen. Prchala udał się do Zaleszczyk 17 września celem uzyskania polskiej zgody na ewakuację legionu w bezpieczniejsze miejsce. Wieść

o wkroczeniu oddziałów sowieckich doszła do legionu 17 września według źródeł polskich, 18-go według Kopecky'ego. Ten ostatni twierdzi też, że ppłk Zborowski (którego nazwisko przekręca na Zaborowski) zapewniał czechosłowackich oficerów, że Armia Czerwona wchodzi do Polski jako sojusznik przeciw Niemcom. Według raportu ppłk. Zborowskiego na naradzie z oficerami czechosłowackimi ppłk Svoboda wyraził chęć pozostania na miejscu w Horodyszczach i oczekiwania na zajęcie go przez oddziały sowieckie. Zborowski zgodził się na te propozycje. Wersja ta wydaje się zgodna z opisem Kopecky'ego, którego Svoboda wysłał do Rumunii z zawiadomieniem, że legion woli pozostać na miejscu. Źródła czeskie piszą o rzekomym porozumieniu się ppłk. Svobody poprzez posła Slavika z sowieckim *attaché* wojskowym ppłk. Rybałko — podczas ewakuacji w okolicach Lwowa — co do pozostania Czechosłowaków na terenie mającym być zajętym przez Armię Czerwoną. Byłoby interesujące, gdyby poseł Slavik mógł naświetlić kulisy tych rozmów.

Wkraczające oddziały sowieckie internowały legion czechosłowacki. Odcięty od oddziału gen. Prchala został zatrzymany przez bolszewików, ale udało mu się wydostać i przejść granicę rumuńską. Czytając te suche relacje nietrudno odtworzyć sobie nastroje mieszanej nadziei i rozpaczy czechosłowackiej jednostki, zagubionej w katastrofie wrześniowej.

Ppłk Svoboda, jak pisał Kopecky w liście do generała Kukiela 8 stycznia 1940 roku, „kierował się rozkazami polskich władz i wykonał wszystko, co w danych warunkach było możliwe. Mogę potwierdzić, że nie troszczył się ani o swe własne bezpieczeństwo, ani o wygodę, a postępował tak, jak ma postępować rozumny dowódca zdający sobie sprawę ze swej odpowiedzialności". Jako dobry żołnierz i czechosłowacki patriota gen. Svoboda walczył na froncie wschodnim podczas drugiej wojny światowej, dowodząc tam wojskami czechosłowackimi. Wrócił z bronią w ręku do Pragi. Czy braterstwo broni z Polską, krótkie i tragiczne, pozostawiło mocny ślad w jego pamięci, trudno powiedzieć. Można jednak bez trudu wyobrazić sobie jego uczucia, jako dawnego sojusznika walczącej Polski i Rosji, gdy widział oddziały okupacyjne sowieckie i polskie wkraczające do jego kraju w 1968 roku.

Kopecky piszący swe sprawozdanie w 1942 roku stawia pytanie, czy krótki epizod legionu w Polsce miał jakiekolwiek znaczenie i dochodzi do wniosku, że tak. Upadek Francji w 1940 roku pokazał wyraźnie, że inicjatorzy legionu stawiając na Polskę nie byli jedynymi, którzy nie docenili potęgi militarnej Niemiec. Komentując kampanię wrześniową Kopecky pisze: „Tylko ten

kto był w Polsce wie, że Polska padła w bohaterskim boju i że jeżeli słowo 'honor żołnierski' cokolwiek znaczy, to Polska swój żołnierski honor ocaliła z najwyższym bohaterstwem i poświęceniem, w sposób, jaki radzibyśmy widzieć zawsze u siebie". Legion, choć nie mógł uczestniczyć zbrojnie w kampanii, dzielił losy polskiego narodu, „a tragedia jego była tylko cząstką tragedii Polski". Polacy, pisze Kopecky, ocenili to i wiele przesadnych i niezasłużonych pochwał padło wówczas pod adresem tej garstki Czechów i Słowaków, którzy pragnęli walczyć na polskiej ziemi z Niemcami. Ocenił to w styczniu 1940 roku generał Kukiel, gdy mówił do Kopecky'ego: „Pan i pańscy przyjaciele przełamali lody" pomiędzy naszymi narodami. „Polska nigdy nie zapomni braterskiej ręki, którą żeście jej wtedy podali".

Gorzko jest czytać te słowa w lecie 1968 roku.

Kultura nr 253 (1968). Zeszyt specjalny poświęcony wydarzeniom w Czechosłowacji.

DWIE PRÓBY STWORZENIA ZWIĄZKÓW REGIONALNYCH W EUROPIE WSCHODNIEJ

W okresie drugiej wojny światowej i w pierwszych latach powojennych rządy polski i czechosłowacki w Londynie, a następnie komunistyczne rządy Jugosławii i Bułgarii podjęły inicjatywę stworzenia związków regionalnych w Europie środkowo-wschodniej. Obie te próby narodziły się w diametralnie różnych warunkach i wyrosły na odmiennym podłożu ideologicznym. Jednakże historia ich zawiera szereg interesujących analogii. W obu wypadkach chodziło o zwiększenie bezpieczeństwa małych lub średnich państw. W obu wypadkach zagadnienie związków stało się przedmiotem gry wielkich mocarstw. Wreszcie zarówno związek polsko-czechosłowacki, jak i federacja bałkańska nie doszły do skutku wobec stanowczego sprzeciwu ze strony Rosji Sowieckiej. Stało się jasne, że ZSSR nie życzy sobie współpracy, a tym mniej integracji małych państw w Europie wschodniej: integracji, mogącej zwiększyć ich niezależność od Rosji.

Pierwsze kroki na drodze zbliżenia polsko-czechosłowackiego podjęte zostały jesienią 1939 roku w Paryżu i Londynie. Generał Sikorski i Edward Benesz odbyli wówczas kilka rozmów, z których wynikało, że choć obaj zgadzają się w krytycznej ocenie przedwojennej polityki polskiej wobec Czechosłowacji, to nie zaistniały jeszcze warunki do bliskiej współpracy na emigracji. Główną przyczyną tego stanu rzeczy były odmienne pozycje obu partnerów. Sikorski stał na czele rządu uznanego przez Francję i Wielką Brytanię za pełnoprawnego członka koalicji antyhitlerowskiej. W swych dążeniach do zorganizowania organu czechosłowackiego, uznanego przez sojuszników, Benesz borykał się

z trudnościami, wynikającymi częściowo z konfliktów wewnątrz emigracji — opozycji Hodży i Osusky'ego. 20 grudnia 1939 roku Anglia uznała Komitet utworzony przez Benesza za oficjalną reprezentację czechosłowacką, ale rząd Daladiera zajmował wobec niego nadal nieprzyjazne stanowisko. Ani Londyn, ani Paryż nie kwapiły się z formalnym wypowiedzeniem układu monachijskiego, co zdaniem Benesza stanowiło nieodzowny krok wstępny do pełnego uznania Czechosłowacji jako sojusznika. Strona polska gotowa była uznać Komitet Benesza, ale pragnęła połączyć to z oświadczeniem, że Komitet będzie dążył do stworzenia po wojnie federacji czechosłowacko-polskiej. Benesz odniósł się do tej propozycji niechętnie i w liście do Juraja Slavika podkreślił, że wiążące rozmowy z Polakami byłyby możliwe dopiero po bezwarunkowym uznaniu Komitetu za rząd na emigracji.

Benesz, dla którego Monachium stało się swego rodzaju kompleksem, dążył wszelkimi siłami do wymazania tego układu z historii stosunków międzynarodowych. Jak określił to jeden z polityków czechosłowackich, Ladislav Feierabend, „Monachium jest zmorą gniotącą serce Benesza i zatruwającą jego duszę". Układ monachijski był symbolem zdrady ze strony mocarstw zachodnich i spowodował długotrwały kryzys zaufania do Anglii i Francji. Oceniając intencje rządów w stosunku do Czechosłowacji w zależności od ich postawy z jesieni 1938 roku, Benesz był gotów współpracować z Zachodem, pomimo Monachium. Z Rosją Sowiecką natomiast pragnął on współpracować ze względu na zachowanie się Rosji w okresie kryzysu monachijskiego i ze współpracą tą łączył daleko idące nadzieje. Jeśli chodzi o Polskę, to krystalizował swoje poglądy na przyszłe stosunki między obu krajami. Podkreślał, że nie stojąc na czele rządu posiadającego uznanie międzynarodowe nie może prowadzić konkretnych rozmów z Sikorskim. Równocześnie wyrażał kilkakrotnie chęć nawiązania bliskiej współpracy z Polakami. Nawet jeśli niektóre z tych wypowiedzi miały charakter taktyczny — Benesz zdawał sobie dobrze sprawę z poparcia udzielanego przez rządowe koła angielskie idei federacji czechosłowacko-polskiej — to odpowiadały one również ówczesnym poglądom czeskiego męża stanu. W liście do swego brata Vojty pisał w marcu 1940 roku, że zbliżenie polsko-czechosłowackie jest nieodzowne: „Nasze sprawy są ściśle związane z ich sprawami. Bez naszej wolności nie będą oni [Polacy] mogli istnieć, ale bez ich odbudowy my też nie będziemy mogli być odbudowani".

Związek czechosłowacko-polski stanowił w rozumieniu Benesza jeden z elementów przyszłej struktury międzynarodowej, opartej na przymierzu angielsko-francusko-rosyjskim. Przyznając

Rosji dominującą pozycję w Europie środkowo-wschodniej, Benesz wyobrażał sobie konfederację polsko-czechosłowacką jako bastion antyniemiecki oparty o Rosję. Benesz przewidywał wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i uważał, że w związku z rozwojem sytuacji konfederacja miałaby ważną rolę do spełnienia. Zapewniając dobre stosunki z ZSSR (chodziło tu zwłaszcza o wyrównanie stosunków między Warszawą a Moskwą), konfederacja czyniłaby niepotrzebną okupację Europy środkowo-wschodniej przez Armię Czerwoną. Benesz obawiał się, że taka okupacja mogłaby przyczynić się do wybuchu rewolucji komunistycznej w Niemczech i Czechosłowacji i wierzył, że przyjazna konfederacja temu zapobiegnie. Stąd stały nacisk na to, że podstawowym warunkiem powstania i istnienia związku polsko-czechosłowackiego musi być przyjaźń ze Związkiem Sowieckim.

Mówiąc o konfederacji Benesz nie miał na myśli jakichś zasadniczych ograniczeń suwerenności obu partnerów. Chodziło mu raczej o bliski związek typu przedwojennej Małej Ententy, nieco bardziej rozbudowany strukturalnie. Jak i w innych dziedzinach, Benesz nie zmienił swych podstawowych poglądów przedwojennych i w tym sensie różnił się zasadniczo od Sikorskiego, który szukał nowych rozwiązań międzynarodowych.

Rząd Sikorskiego wystąpił z ideą związków regionalnych w Europie środkowo-wschodniej już w pierwszym *exposé* z 20 grudnia 1939 roku. Popierany przez Brytyjczyków i niewątpliwie inspirowany również przez swą szarą eminencję, Józefa Retingera, Sikorski stwierdzał, że jedną z zasadniczych gwarancji bezpieczeństwa Polski stanowiłoby stworzenie bloku państw słowiańskich od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyk. Podstawą tego bloku miał być ścisły związek między Czechosłowacją a Polską. Stojąc na gruncie terytorialnej integralności Polski z 1939 roku, Sikorski, jak i większość Polaków, nie doceniał trudności, jakie wynikały z tego stanowiska dla przyszłej współpracy z Czechami. Rysował się nowy konflikt w sprawie cieszyńskiej, tym groźniejszy, że monachijski kompleks u Benesza zabarwiał uczuciowo jego stanowisko do Polski, którą oskarżał o współpracę z Trzecią Rzeszą w 1938 roku.

Upadek Francji w lecie 1940 roku i przeniesienie ośrodków dyspozycyjnych polskich i czechosłowackich do Anglii zmieniło obraz stosunków w obozie sojuszniczym. Pod koniec lipca Anglia a następnie Polska oficjalnie uznały tymczasowy rząd czechosłowacki powołany w Londynie przez Benesza, występującego już oficjalnie w roli prezydenta republiki. Rozpoczynała się właściwa faza rokowań między rządami Polski i Czechosłowacji. Po przedwstępnych rozmowach, z których najważniejsze miały miejsce

w październiku w „Ognisku Polskim", Benesz wystąpił 1 listopada 1940 roku z listowną propozycją utworzenia federacji *sui generis* między obu krajami. W swym liście wyjaśniał między innymi, że próba takiej konsolidacji regionu środkowo-europejskiego miałaby szczególne znaczenie wobec prawdopodobieństwa przyszłego podziału Europy na wielkie bloki państwowe. Podkreślał wyraźnie konieczność *modus vivendi* z Rosją i proponował odłożenie polsko-czeskich sporów terytorialnych do chwili, kiedy wytworzy się przyjazna atmosfera między obu partnerami. Chodziło tu oczywiście o Cieszyn i w rozmowach ze swymi zaufanymi ludźmi Benesz stwierdził, że gotów jest przyjąć kompromisowe rozwiązanie na Zaolziu, oddając Polsce powiat frysztacki. Pragnął jednak uzyskać najpierw oficjalne zrzeczenie się przez Polskę terytorium zajętego w 1938 roku oraz wyraźne potępienie Monachium. Jeśli chodzi o sprawy terytorialne polsko-rosyjskie, Benesz, który nie popierał granicy ryskiej, liczył się z tym, że Rosja zachowa większość swych zdobyczy z 1939 roku. W żadnym też wypadku nie miał zamiaru angażować się po stronie polskiej przeciw ZSSR. Pod tym względem postawa Benesza pokrywała się z nastawieniem rządu brytyjskiego, który już w październiku 1939 roku dawał Augustowi Zaleskiemu do zrozumienia, że Anglia nie poprze Polski w ewentualnym konflikcie terytorialnym z Rosją. Benesz wyjaśniał raz jeszcze swoje stanowisko co do współpracy z Polską i z Rosją w liście do podziemia czechosłowackiego i kładł nacisk na to, że przyszły związek nie śmie być antyrosyjski i że Polska musi kardynalnie zmienić swą strukturę społeczno-gospodarczą i stać się prawdziwie demokratycznym państwem.

Polska strona odniosła się do propozycji Benesza z pewną nieufnością. Uważano, iż takie sformułowania, jak *modus vivendi* z Rosją i „przynajmniej spróbowanie" tworzenia związku regionalnego oznaczały zbyt daleko idącą ostrożność, a może nawet gotowość uznania rosyjskich zdobyczy terytorialnych jako ceny za sowiecką zgodę na konfederację. Sikorski zapytywał, co robić, jeśli Rosja nie odwzajemni przyjaznego nastawienia Polaków i Czechów i zaznaczał wyraźnie, że przyszła federacja musi być całkowicie niezależna od Rosji. Uważano, że Czesi nie powinni w żadnym wypadku osłabiać pozycji polskiej wobec ZSSR, przeciwnie, że winni przyjąć postawę „pełnej solidarności w wojnie i pokoju".

Istniejące różnice zdań były więc poważne, co nie przeszkodziło jednak wydaniu wspólnej deklaracji 11 listopada 1940 roku, która mówiła o zamknięciu rozdziału dawnych sporów i o woli stworzenia po wojnie politycznego i gospodarczego związku pol-

sko-czechosłowackiego. Obie strony powołały do życia delegacje do prowadzenia dalszych rozmów, a w marcu 1941 roku utworzyły szereg komisji mieszanych, mających przygotować plany przyszłego związku. Według instrukcji rządowych komisje miały zająć się najpierw sprawami mniej spornymi, a z czasem przystępować do zagadnień bardziej kontrowersyjnych. Członkowie polscy dążyli do przygotowania projektu o charakterze federalnym; czechosłowacka strona popierała luźny związek o typie konfederacyjnym. Szereg rozmów przeprowadzonych bądź to na najwyższym szczeblu — np. rozmowa Sikorskiego z Beneszem w Aston Abbots 26-27 stycznia 1941 — bądź na niższych wskazywały, że uzgodnienie poglądów nie będzie łatwe. W rozmowach dominowało zagadnienie stosunku do ZSSR, zdefiniowanie typu przyszłego związku oraz sprawy graniczne.

Obie strony różniły się od siebie w doborze środków dyplomatycznych, mających zwiększyć szanse powstania przyszłego związku. Benesz utrzymywał tajny kontakt z sowieckim ambasadorem w Londynie, Majskim, i starał się przekonać Sowiety o celowości konfederacji z Polską. Przy każdej okazji podkreślał, że Czesi nie dadzą się wciągnąć do żadnej gry antyrosyjskiej. Sikorski dążył do uzyskania poparcia Stanów Zjednoczonych i w tym celu udał się w marcu 1941 roku do Waszyngtonu. Występując jako rzecznik nie tylko interesów Polski, ale i wszystkich mniejszych sojuszników, Sikorski propagował wśród Amerykanów plan federacji regionalnej w Europie środkowo-wschodniej i dawał do zrozumienia, że istnieje jednomyślność poglądów polskich i czechosłowackich. Czeska strona nie była zadowolona z takiego stawiania sprawy, jednakże Benesz zgodził się po powrocie Sikorskiego do Londynu na formułę, że Czechosłowacja nie zrobi niczego, co mogłoby *contrecarrer nulle part les intentions et les actions de la Pologne.*

Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej zmienił układ sił wewnątrz obozu sojuszniczego i postawił rząd Sikorskiego w nader trudnej sytuacji. O ile Czesi nie mieli żadnej trudności w dostosowaniu się do nowych warunków, a nawet uważali, że zaistniała sytuacja, „której zawsze pragnęliśmy", strona polska nie mogła przejść do porządku nad układem Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku i nie żądać jego anulacji. Rokowania polsko-sowieckie, odbywające się pod pewną presją angielską, wywołały kryzys rządowy w Londynie (ustąpienie gen. Sosnkowskiego i Zaleskiego) i doprowadziły z trudem do układu, który nie pociągał za sobą realnych zobowiązań sowieckich wyrzeczenia się ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Benesz, który podpisał umowę z ZSSR szybko i bez trudności — Sowiety wycofały się zaraz z pierwotnej i dość

dziwnej propozycji powołania do życia komitetu czechosłowackiego w Rosji — uzyskał *placet* Majskiego na plany konfederacyjne. Zadowolony prezydent mówił swemu szefowi kancelarii: „Nasza konfederacja z Polską, pod patronatem Rosji, wytworzy taką tamę między Niemcami a Rosją, że Niemcy nigdy nie odważą się zaatakować ani Rosji, ani nas". W sierpniu Benesz polecił posłowi czechosłowackiemu w Rosji, Fierlingerowi, odbyć rozmowę z Wyszyńskim na temat konfederacji „zupełnie niezależnej, ale równocześnie będącej w przyjaznych stosunkach ze Związkiem Sowieckim". Wyszyński odniósł się do całej sprawy pozytywnie i Benesz uznał, że może podjąć na nowo rozmowy z Polakami.

Pozycja czechosłowacka stała się dużo mocniejsza. ZSSR uznał rząd w Londynie, a Anglia przyznała mu status już nie rządu tymczasowego, ale pełnoprawnego. Ta poprawa sytuacji odbiła się w korespondencji Benesza z Sikorskim. Benesz począł traktować ostrzej uwagi Sikorskiego o obustronnych błędach w przeszłości i stanowczo nalegać na ustępstwa ze strony polskiej w sprawie cieszyńskiej. W listopadzie 1940 roku Polacy przedstawili projekt „aktu konstytucyjnego związku polsko-czechosłowackiego", idący po linii rozwiązań federalnych i ograniczający suwerenność obu państw. Czesi przeciwstawili mu projekt „podstawowych zasad czechosłowacko-polskiej unii konfederacyjnej", który zalecał tworzenie instytucji międzyrządowych raczej niż organów ponadpaństwowych. Ten też projekt, jako węższy, uznano za podstawę do nowej wspólnej deklaracji, która ukazała się 23 stycznia 1942 roku.

Aby zrozumieć lepiej tło lutowej interwencji rosyjskiej, skierowanej przeciw planom polsko-czeskim, należy cofnąć się do wydarzeń międzynarodowych z zimy 1941-1942 roku.

W grudniu Sikorski udał się do Moskwy celem podpisania deklaracji o przyjaźni i wzajemnej pomocy. W trakcie rozmów Stalin wysunął sprawę granic Polski, ale Sikorski nie podjął tego tematu. Z kolei Stalin wystąpił z żądaniami terytorialnymi wobec Edena, ale Anglia, działająca głównie pod naciskiem Stanów Zjednoczonych, uchyliła się od podejmowania wiążących decyzji w czasie wojny. Podczas swej moskiewskiej wizyty Eden wspomniał środkowo-europejskie koncepcje federalne, ale Rosjanie odpowiedzieli wymijająco, choć rzekomo nie zgłosili żadnych zastrzeżeń. Rozmowy z Sikorskim i Edenem, które nie przyniosły uznania terytorialnych roszczeń rosyjskich, umocniły zapewne Moskwę w przekonaniu, że konsolidacja Europy środkowowschodniej może utrudnić rosyjskie plany ekspansyjne w tym rejonie. W listopadzie 1941 roku powstała w Nowym Jorku Rada Planowania Europy Środkowej i Wschodniej. W styczniu 1942

roku rządy grecki i jugosłowiański podpisały umowę w sprawie stworzenia po wojnie związku bałkańskiego. W tym samym czasie Sikorski przewodniczył konferencji międzysojuszniczej mniejszych państw w Londynie, co również oznaczało kontynuację procesu konsolidacji regionalnej. Kiedy wreszcie 23 stycznia ogłoszona została deklaracja polsko-czechosłowacka, rząd sowiecki rozpoczął gwałtowną akcję torpedowania projektów środkowowschodniej konfederacji europejskiej.

W lutym Fierlinger poinformował Benesza, że ZSSR jest przeciwny planom polsko-czechosłowackim, a przedstawiciel sowiecki przy rządach alianckich w Londynie ostro skrytykował projekt konfederacji. Równocześnie komunistyczna prasa czeska rozpoczęła nagonkę na planowany związek. Benesz i jego współpracownicy byli zaskoczeni i poważnie zaniepokojeni tym rozwojem sytuacji.

W marcu Sikorski ponownie wyjechał do Stanów. Jego wysiłki uzyskania poparcia amerykańskiego dla konfederacji z Czechosłowacją nie natrafiły na przyjazny grunt. Podsekretarz stanu Sumner Welles nazwał plan Sikorskiego „bardzo interesującym", ale nie kontynuował rozmów na ten temat. Z dzisiejszej perspektywy widać wyraźnie, że Stany nie chciały drażnić Rosji i uważały plany utworzenia federacji wolnej od wpływów sowieckich za nierealne. Chociaż rozmowa Sikorskiego z Churchillem pod koniec kwietnia była bardziej owocna, Sikorski przeceniał możliwości polskie, a nie doceniał siły i znaczenia ZSSR, wywierającego coraz bardziej systematyczną i zwiększającą się presję na rząd Benesza.

Podczas swej wizyty w Londynie latem 1942 roku Mołotow przestrzegł Benesza przed wiązaniem się z Polakami i stwierdził, że nie rozumie powodów dla tworzenia związku. Po zapewnieniach, że Czesi muszą współpracować z Polską, że Polacy muszą pogodzić się z Rosją i przebudować swoją strukturę społeczną, Benesz zapytał wprost, czy Mołotow sprzeciwia się konfederacji. Mołotow odpowiedział: „Jeśli nasze stosunki z Polską będą przyjazne, to nie". Na to Benesz: „Jeśli wasze stosunki z Polską nie będą przyjazne, konfederacji nie będzie".

Jeśli prezydent Czechosłowacji uznał, że udało mu się przełamać opór rosyjski, w lipcu czekała go nieprzyjemna niespodzianka w formie oficjalnego *démarche* Bogomołowa, wymierzonego przeciw planom związku. Rosjanie oświadczyli wprost, że Czechosłowacja nie potrzebuje związku z Polską. Benesz usiłował użyć perswazji a nawet groźby, kiedy ostrzegał, że musi poinformować o rosyjskim stanowisku Churchilla i Sikorskiego. Wszystkie te wysiłki nie dawały żadnego rezultatu i Benesz, chcąc przy-

najmniej uratować samą ideę współpracy z Polską, zaproponował pod koniec listopada zastąpienie konfederacji sojuszem. Sikorski, dla którego jedynym wyjściem z sytuacji było stworzenie faktu dokonanego w postaci natychmiastowego podpisania paktu konfederacyjnego, a następnie rozmów z sojusznikami, niechętnie zgodził się na alternatywę proponowaną przez Benesza. Pragnąc jednak ratować koncepcję federacji, Sikorski udał się po raz trzeci do Stanów Zjednoczonych. Podróż ta była właściwie zupełnym fiaskiem. Departament Stanu odniósł się niechętnie do polskich postulatów terytorialnych, a plany federacyjne potraktował ze zdawkową uprzejmością. List Roosevelta, wyrażający poparcie dla polityki Sikorskiego (którego konspekt Sikorski przywiózł do Waszyngtonu), został przeredagowany w Ameryce w taki sposób, że stał się politycznie bezwartościowy.

Równocześnie rozwijająca się akcja Benesza, mająca na celu przekonanie ZSSR o słuszności sojuszu polsko-czechosłowackiego, skończyła się także niepowodzeniem. Benesz prosił Fierlingera, aby ten zapewnił rząd sowiecki, „że nie uczynimy nic przeciw Związkowi Sowieckiemu i nie połączymy się z nikim wbrew jego interesom... ale także nie chcemy nigdy być ani jego wasalem, ani narzędziem czy kartą w takiej czy innej rozgrywce dyplomatycznej". Odpowiedź Fierlingera, która brzmiała jak demagogiczna wypowiedź rzecznika sowieckiego, a nie jak raport posła, mającego wykonać instrukcje swego rządu, rozwiała wszelkie złudzenia co do szans zmiany stanowiska Moskwy. Benesz zdał sobie sprawę, że Sowiety nie chcą już rozmawiać z rządem polskim w Londynie i czekają tylko na to, aż sytuacja wojenna wytworzy nowe możliwości działania w stosunku do Polski. Konkludował, że stosunki polsko-czeskie będą musiały niestety powrócić do smutnego stanu przedwojennego.

Wydarzenia następowały teraz szybko. Z początkiem lutego 1943 roku Benesz poinformował gabinet czechosłowacki, że Rosja sprzeciwia się już nawet sojuszowi Polski i Czechosłowacji. Był to, według słów Feierabenda, „pogrzeb współpracy czechosłowacko-polskiej". Kiedy Churchill poruszył sprawę celowości rozwiązań federacyjnych w Europie w swej mowie marcowej, wyłączył z nich Czechosłowację i Polskę. Nie chciano drażnić Rosji, tym bardziej, że w tym samym czasie Eden poinformowany został w Moskwie, że jakkolwiek ZSSR nie popiera w zasadzie związków federalnych, to nie sprzeciwiłby się tworzeniu konfederacji bałkańskiej, z wyłączeniem Rumunii, lub skandynawskiej bez Finlandii. Jeśli chodzi o związek polsko-czechosłowacki, Rosjanie oświadczyli, że dużo będzie tu zależało od przyszłego rządu polskiego. Sens wypowiedzi był jasny. Ponieważ

w tym samym czasie Anglia i Stany Zjednoczone poczęły się skłaniać do uznania roszczeń terytorialnych Rosji wobec Polski, angielskie pismo *Nineteenth Century and After* miało wszelkie dane, aby następująco scharakteryzować sytuację:

> Jeśli Polska znajdzie się w warunkach okaleczonego wasala, to cały układ wschodnio-europejski ulegnie zmianie... Już teraz, zanim skończyła się druga wojna światowa, narasta nowy konflikt europejski, gdyż jeśli Polska przestanie istnieć jako niepodległe państwo, Czechosłowacja jako państwo też nie będzie mogła egzystować.

W kwietniu wybuchła sprawa katyńska i rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie. W maju 1943 roku Jan Masaryk formalnie zawiadomił Edwarda Raczyńskiego, że rokowania polsko-czechosłowackie zostały zawieszone. Nastąpiła wymiana wzajemnych oskarżeń. W czerwcu sowiecki organ w języku angielskim, *The War and the Working Class* oświadczył, że plany konfederacji środkowoeuropejskiej dadzą się zrealizować jedynie za cenę rezygnacji z przyjaźni i współpracy między ZSSR a jego sojusznikami. Ostrzeżenie było wyraźne — nieśmiałe próby Edena poruszenia spraw federacyjnych na konferencji październikowej w Moskwie spotkały się z ostrą odprawą.

Drogi rządów polskiego i czechosłowackiego rozeszły się ostatecznie i w grudniu 1943 roku Benesz podpisał sojusz z ZSSR, który nowojorski *Daily Worker* nazwał jeszcze jednym gwoździem do trumny „reakcyjnych federacji". Benesz prowadził nadal politykę bliskich związków z ZSSR i dopiero przed samą śmiercią pisał z goryczą do swego sekretarza: „Moim największym błędem było to, iż aż do ostatniej chwili nie chciałem wierzyć, że nawet Stalin cynicznie mnie okłamał... i że jego zapewnienia wobec mnie i Masaryka były rozmyślnym oszustwem". Tak więc jeśli polityka Sikorskiego, zmierzająca do utworzenia federacji niezależnej od ZSSR i opartej o przyjaźń z zachodnimi mocarstwami, okazała się nierealna, polityka Benesza — zbudowania polsko-czechosłowackiego pomostu między zachodem i wschodem — została odrzucona. Rosja nie pragnęła wcale, aby jej zachodni sąsiedzi zachowali możliwości względnie niezależnej gry politycznej. Chociaż konfederacja polsko-czechosłowacka nie była zamierzona przeciw Rosji, a w rozumieniu Benesza miała być zdecydowanie prorosyjska, to jednak mogła się stać czynnikiem utrudniającym przetworzenie Polski i Czechosłowacji w sowieckie państwa wasalne.

Pozornie zdawać by się mogło, że postawę ZSSR wobec planów konfederacyjnych określił czynnik ideologiczny. Czy jed-

nak tak było w istocie? Analiza drugiej próby sfederowania Europy wschodniej, podjętej przez komunistyczne państwa bałkańskie, wydaje się temu przeczyć.

Idea federacji południowych Słowian lub federacji bałkańskiej wywodziła się z XIX wieku. W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową znajdowała ona zwolenników wśród radykalnej inteligencji, socjalistów i ludowców. Pierwsza bałkańska konferencja socjaldemokratów stanęła na gruncie unii narodów półwyspu bałkańskiego, a w przeddzień wojen bałkańskich socjaliści tureccy i południowo-słowiańscy głosili, iż bez unii regionalnej w Europie wschodniej jedność narodowa nie będzie ani osiągalna, ani trwała. Wśród aktywnych zwolenników federacji był Georgi Dimitrow, który od 1912 roku propagował rozwiązania regionalne na Bałkanach, a po zwycięstwie rewolucji październikowej w Rosji stwierdzał, że komunistyczna federacja bałkańska stanowi najwłaściwszą formę polityczną, zgodną z leninowską zasadą narodowości i federalizmu. Z chwilą powstania Bałkańskiej Federacji Komunistycznej, grupującej wszystkie partie komunistyczne na Bałkanach, hasło federacji bałkańskiej stało się jednym z głównych sloganów całego ruchu.

Komuniści bałkańscy nie mieli oczywiście monopolu na ideę federacji regionalnej, którą popierali również przywódcy Zielonej Międzynarodówki, a także szereg innych osobistości o różnych poglądach politycznych. W dużej też mierze dzięki ich działalności powstała w latach 1930-tych Bałkańska Ententa, która — choć była międzyrządową organizacją regionalną — odzwierciedlała dążenia do jedności południowo-wschodniej Europy. Koncepcja unii bałkańskiej podjęta została na nowo w 1942 roku w Londynie przy czynnym poparciu brytyjskim, kiedy to rządy jugosłowiański i grecki wydały wzmiankowaną powyżej deklarację ze stycznia 1942 roku. Rosja sowiecka odniosła się do tej inicjatywy z dużą nieufnością. Kiedy w marcu 1943 roku ZSSR storpedował plany Benesza i Sikorskiego, Eden starał się uzyskać przynajmniej rosyjskie *placet* na unię bałkańską. Otrzymał odpowiedź, że Rosja nie zgodzi się na włączenie Rumunii do planowanej federacji. Na konferencji teherańskiej pod koniec 1943 roku Stalin „gwałtownie sprzeciwił się" wszelkim projektom federacyjnym „we wschodniej, południowo-wschodniej i środkowej Europie". Chodziło oczywiście o projekty lansowane przez Londyn i rządy emigracyjne.

W ciągu lata i jesieni 1944 roku sytuacja na Bałkanach zaczęła się gwałtownie zmieniać. We wrześniu Front Ojczyźniany, kierowany przez komunistów, zdobył władzę w Sofii. W tym samym mniej więcej czasie Tito, który korzystał już z pełnego po-

parcia Brytyjczyków, udał się do Moskwy dla przeprowadzenia tajnych rozmów. Rysował się plan podziału Bałkanów na brytyjską i sowiecką strefę wpływów: według propozycji Churchilla z października Grecja miała się znaleźć w strefie brytyjskiej, Rumunia głównie w rosyjskiej, zaś Jugosławia podzielona 50 % na 50 %. W tym ostatnim przypadku rachunek robiony był bez wzięcia w najmniejszym stopniu pod uwagę realnych możliwości gospodarza.

W odróżnieniu od innych krajów Europy wschodniej ruch partyzancki Tity osiągnął swą pozycję siły w oparciu o czynniki wewnętrzne. Jakkolwiek przywódcy Jugosławii byli gorącymi komunistami i zwolennikami Stalina, nie byli oni nigdy marionetkami Moskwy. Przyjmując zasadę prymatu ZSSR w obozie komunistycznym, Tito miał swe własne koncepcje i plany, które pragnął realizować we współpracy z Sowietami. Wśród nich była federacja z Bułgarią.

Bliska współpraca jugosłowiańsko-bułgarska miała na celu rozwiązanie zagadnienia macedońskiego, co stanowić miało pierwszy krok na drodze do unii południowych Słowian. Po przedwstępnych rozmowach we wrześniu 1944 roku między przywódcami jugosłowiańskich komunistów z Macedonii a przedstawicielami KC Bułgarskiej Partii uzgodniono rozpoczęcie polityki prowadzącej do federacji. W listopadzie obie strony wymieniły szereg projektów przyszłej unii. Zarówno Dimitrow, który bawił jeszcze w Moskwie, jak i Stalin wyrazili pełne poparcie dla idei komunistycznej federacji jugosłowiańsko-bułgarskiej; Stalin miał się nawet wyrazić, że należy działać szybko, gdyż „jeśli ludy tego pragną, nikt nie może im przeszkodzić".

W grudniu nastąpiły dalsze rozmowy Kardelja z przedstawicielami bułgarskiej partii (m.in. Traiczo Kostowem i Czerwenkowem) i rządem w Sofii. W trakcie rozmów wyłoniły się różnice zdań i trudności, dotyczące sprawy macedońskiej i sposobu organizacji unii. Jugosłowianie naciskali na możliwie szybkie zjednoczenie Macedonii w formie republiki południowo-słowiańskiej i uważali, że Bułgaria powinna stać się jedną z przyszłych republik związkowych Jugosławii na równi z Serbią, Czarnogórzem, Chorwacją itd. Bułgarzy pragnęli występować jako partner całej Jugosławii i ociągali się z połączeniem swej części Macedonii (piryńskiej) z Macedonią wardarską. Pomimo tych trudności delegacja bułgarska zgodziła się przyjechać do Belgradu pod koniec grudnia 1944 roku; oczekiwano wydania w dzień Nowego Roku wspólnego oświadczenia w sprawie federacji bałkańskiej.

W tym momencie nastąpiła interwencja brytyjska. Londyn traktował stworzenie takiego faktu dokonanego za niedopusz-

czalne. Bułgaria była wciąż krajem okupowanym, z którym nie podpisano jeszcze traktatu pokojowego; forma państwowo-prawna nowej Jugosławii nie była ustalona i toczyły się pertraktacje z przedstawicielami królewskiego rządu w sprawie ich udziału w tworzeniu wspólnego gabinetu. W tej sytuacji, aczkolwiek koncepcja komunistycznej unii południowo-słowiańskiej miała poparcie Kremla, Moskwa nie miała zamiaru kruszyć kopii o plany federacyjne na Bałkanach. Przedstawiciele Bułgarii i Jugosławii wezwani zostali do Rosji, gdzie zakomunikowano im, że nie nadszedł jeszcze właściwy moment dla realizacji ich planów. W Moskwie omówiono jednak kwestie zasad federacji bałkańskiej i Rosjanie patronowali wstępnej umowie polityczno-gospodarczo-wojskowej, którą przedstawiciele Belgradu i Sofii podpisali 27 stycznia 1945 roku. Sfinalizowanie jej jednakże napotkało znów na sprzeciwy angielskie i traktat został odroczony.

Choć istnieją pewne niejasności związane z protestami angielskimi i sposobem ich składania, nie ulega wątpliwości, że Londyn sprzeciwiał się unii bułgarsko-jugosłowiańskiej i proponował rozszerzenie federacji na Grecję, Turcję i Rumunię. Chodziło tu o pozbawienie unii charakteru wyłącznie komunistycznego. Na Zachodzie uważano, że federacja ma na celu rozszerzenie kontroli rosyjskiej na terenie półwyspu bałkańskiego, choć w rzeczywistości sprawa była o wiele bardziej złożona. Inicjatywa unii wyszła z Belgradu, nie z Moskwy, i Rosjanie nie byli jej głównymi promotorami. Co więcej, ustępliwość ZSSR wobec Zachodu tłumaczyć można pewną podejrzliwością Rosjan wobec działalności Tity. Program uprzemysłowienia Jugosławii według lokalnej recepty, organizacja armii na podstawie modelu partyzanckiego, protesty przeciw zachowaniu się Armii Czerwonej podczas jej przemarszu przez północną Jugosławię — wszystko to wskazywało na niezależność myśli i działań przywódców komunistycznej Jugosławii i nie mogło wzbudzać entuzjazmu na Kremlu.

W roku 1946 utworzono Jugosłowiańską Republikę Federalną, co umożliwiło Ticie wzmożoną działalność dyplomatyczną. Jugosławia rozszerzyła swą sferę wpływów na Albanię, popierała komunistyczną partię grecką i zasilała ją w wojnie domowej. Nastawienie Belgradu wobec Zachodu, głównie Anglii, było zdecydowanie wrogie i Jugosłowianie okazywali niezadowolenie wobec Rosji za brak poparcia dla ich postulatów terytorialnych. Rozmowy jugosłowiańsko-bułgarskie odbywały się nadal, plebiscyt z września 1946 roku, który zniósł formę monarchiczną w Bułgarii, uznano za poważny „krok w kierunku federacji słowiańskiej". Z inicjatywy Tity, przy cichym poparciu Dimitrowa, rozpoczęto podpisywanie serii traktatów sojuszniczych wewnątrz

bloku komunistycznego w Europie wschodniej — na przykład traktaty jugosłowiańskie z Polską i Czechosłowacją. Tito lojalnie konsultował ZSSR przed wszystkimi posunięciami dyplomatycznymi i Stalin podkreślał z aprobatą europejską rolę Tity, na przykład w rozmowach z delegacjami bułgarską i jugosłowiańską, które odwiedziły Moskwę.

W ciągu 1947 roku nastąpiło pogorszenie stosunków między Zachodem i Wschodem. Po fultońskiej mowie Churchilla z 1946 roku, w której użył po raz pierwszy określenia „żelazna kurtyna", przyszła amerykańska oferta planu Marshalla i pomoc dla Grecji i Turcji, tzw. doktryna Trumana. Wrogie reakcje Moskwy i Belgradu były nieomal identyczne i Kardelj określił doktrynę Trumana jako amerykańską wersję Świętego Przymierza. Nic nie wskazywało na jakieś podstawowe rozbieżności między polityką sowiecką a bojową antyzachodnią postawą Tity. Ten ostatni wydawał się jak najwierniejszym poplecznikiem Rosji, choć różnił się od pozostałych przywódców Europy wschodniej dynamiką i inicjatywą. Od połowy 1947 do stycznia 1948 roku z inicjatywy Tity i Dimitrowa podpisano siedem nowych sojuszów regionalnych: jugosłowiańsko-albański (9 lipca), jugosłowiańsko-bułgarski (27 listopada), jugosłowiańsko-rumuński (16 grudnia), bułgarsko-rumuński (16 stycznia 1948) i węgiersko-rumuński (24 stycznia). Poszczególne klauzule traktatowe, mówiące o obronie przeciw „stronie trzeciej" lub „agresji z jakiejkolwiek strony", i zawierające postanowienia co do przyszłych umów celnych wskazywały na specyficzny charakter tych sojuszów. Układ jugosłowiańsko-bułgarski w Bledzie z 30 lipca - 1 sierpnia 1947 roku, którego pełny tekst nie został nigdy ogłoszony, stanowił oś, dookoła której planowano szeroko zakrojoną unię bałkańską lub nawet wschodnio-europejską. Idea federacyjna wychodziła więc już poza ramy unii bułgarsko-jugosłowiańskiej. Traktat Sofia-Belgrad z 27 listopada stwierdzał we wstępie, że jedność bułgarsko-jugosłowiańska stanowi „kamień węgielny przyjaźni i współpracy wszystkich narodów bałkańskich". Tito oświadczył, że w wypadku unii z Bułgarią „budujemy tak bliską i wszechstronną współpracę, że kwestia federacji jest tylko formalnością". Przemawiając w Budapeszcie zastrzegł się, że tworzenie ekskluzywnie słowiańskiego bloku nie leży w jego zamiarach i wyraźnie odciął się od koncepcji panslawistycznej.

Nie ulega wątpliwości, że Moskwa, która patrzyła życzliwym okiem na budowę komunistycznej federacji, mogącej rozszerzyć jej wpływy na Bałkanach i utrudnić grę Anglii i Ameryce, nie miała zamiaru tolerować bloku państw, nawet komunistycznych, w Europie wschodniej, który mógłby ograniczyć monopol władzy

Kremla nad tym regionem. Tito jak zwykle konsultował Moskwę i otrzymywał *placet* na politykę sojuszów, ale ZSSR czekał tylko na okazję, aby poskromić zbytnią inicjatywę jugosłowiańskiego przywódcy. W grudniu Kreml zażądał przyjazdu członka KC KPJ i gdy Dżilas pojawił się w Moskwie, Stalin i Mołotow zarzucili mu niewłaściwą politykę wobec Albanii. Sprawa była dość skomplikowana. Akcja jugosłowiańska wyraźnie dążyła do unii z Albanią i Tito poczynał sobie w tej dziedzinie bardziej samowolnie. W wyniku konfliktów wewnątrz partii albańskiej główny przeciwnik linii projugosłowiańskiej (Nako Spiru) popełnił samobójstwo, co dało ZSSR pretekst do interwencji. Stalin i Mołotow zaskoczyli Dżilasa, krytykując najpierw politykę Belgradu wobec Tirany, a następnie wyrażając zgodę na „połknięcie" Albanii przez Jugosławię. Dżilas wyczuł, że Kreml chce skompromitować Jugosławię i odżegnując się od jakichkolwiek projektów aneksji Albanii nie skorzystał z propozycji telegraficznego poinformowania Tity, że Rosja daje na to *placet*. Rozmowy z Dżilasem były jednak tylko wstępem i Moskwa zażądała przybycia pełnej delegacji jugosłowiańskiej. Tito, zapewne orientując się w sytuacji, odmówił przybycia ze względów zdrowotnych.

Jeśli sprawa albańska dała asumpt do interwencji rosyjskiej, wkrótce wyłonił się poważniejszy incydent, z którego Moskwa skwapliwie skorzystała. Pod koniec stycznia 1948 roku Dimitrow udzielił wywiadu prasowego, w którym zapytany o federację bałkańską powiedział:

Sprawa stworzenia federacji czy konfederacji jest przedwczesna... Kiedy sprawa ta dojrzeje, co z pewnością nastąpi, nasze narody, narody republik demokracji ludowych — Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Albania, Czechosłowacja, Polska, Węgry i Grecja, tak, Grecja także — rozwiążą to zagadnienie. Do nich będzie należała decyzja, czy będzie to federacja czy konfederacja i jak i kiedy będzie stworzona. Można jednak powiedzieć, że to, co nasze narody robią dzisiaj, w dużej mierze ułatwi rozwiązanie tej sprawy w przyszłości.

Wywiad Dimitrowa ukazał się w *Prawdzie* z 23 stycznia, a pięć dni później redakcja umieściła notatkę naświetlającą stanowisko rosyjskie. Tłumacząc, dlaczego wywiad Dimitrowa został ogłoszony i zaznaczając, że nie oznacza to solidaryzowania się z jego stanowiskiem, *Prawda* stwierdziła, że kraje Europy wschodniej nie potrzebują „sztucznej i problematycznej federacji, konfederacji czy unii, ale wzmocnienia i obrony swej niepodległości i suwerenności przez zmobilizowanie i organizację ich wewnętrznych ludowo-demokratycznych sił".

Próba wyjaśnienia ze strony Dimitrowa, że został źle zrozumiany (komunikat Bułgarskiej Agencji Telegraficznej z 29 stycz-

nia) i że nie miał na myśli stworzenia bloku wschodniego, nie odniosła żadnego skutku. Podczas dramatycznej konfrontacji na Kremlu w dniu 10 lutego, w której wzięli udział Stalin, Mołotow, Żdanow, Susłow, Malenkow, Zorin, delegaci jugosłowiańscy oraz Dimitrow, Kolarow i Kostow, Rosjanie brutalnie zaatakowali Dimitrowa za jego wypowiedź. Stalin nie pozwolił Dimitrowowi wytłumaczyć się ze swego „błędu" i podnosząc głos powiedział, że „tu nie chodzi o błędy, ale o stanowisko różne od naszego". Jakkolwiek głównym obiektem gniewu Stalina był Dimitrow, Jugosłowianie również zostali skarceni za politykę w Albanii i Stalin raz jeszcze potępił ich nie za błędy, ale za odmienną politykę. Sesja na Kremlu zakończyła się w dość nieoczekiwany sposób. Stalin zażądał, aby Jugosłowianie podpisali natychmiast umowę o konsultacji z Rosją oraz aby Jugosłowianie i Bułgarzy zaraz stworzyli federację bułgarsko-jugosłowiańską. Zażądał, aby to było zrobione „jutro, jeśli się da". „Macie zawrzeć umowę natychmiast" — oświadczył.

Efekt posiedzenia na Kremlu, po którym Stalin nie zaprosił uczestników na kolację do swojej willi, jak to było w jego zwyczaju, był piorunujący. O północy Kardelj podpisał umowę konsultacyjną; delegaci bułgarscy i jugosłowiańscy zgodzili się zrealizować w jak najszybszym czasie federację południowo-słowiańską. Dopiero po powrocie do Belgradu nastąpiło otrzeźwienie i Jugosłowianie rozważyli nowopowstałą sytuację. Stało się jasne, że nakaz tworzenia federacji w istniejących warunkach pociągał za sobą poważne niebezpieczeństwo. Działając przez słabszą i bardziej uzależnioną od Moskwy partię bułgarską, Stalin zamierzał pozbawić Jugosławię jej dotychczasowej niezależności. Tito określił partię bułgarską jako „konia trojańskiego" — Dżilas, pisząc już z pewnej perspektywy, stwierdził, że „federacja z Bułgarią okazała się pułapką, do której żaden idealista nie miał już ochoty się dostać". Dimitrow, jakkolwiek sympatyzował z nastawieniem Tity, zdecydował się na publiczne pokajanie i oficjalnie podziękował *Prawdzie* za ostrzeżenie. Na wiosnę 1948 roku Jugosławia została wykluczona z Kominformu. Chociaż deklaracja Kominformu nie wspominała o federacji, zawierała jednak zarzut. że Jugosławia „zaczęła utożsamiać politykę zagraniczną Rosji Sowieckiej z polityką mocarstw imperialistycznych". Innymi słowy, Jugosławia zaczęła sobie zdawać sprawę, że jest zagrożona nie tylko z Zachodu, ale i ze Wschodu.

Po udaremnieniu próby federacji bałkańskiej postanowiono zdyskredytować samą koncepcję. Podczas pokazowego procesu Kostowa w 1949 roku sprawa federacji zajęła poczesne miejsce w akcie oskarżenia. Plan federacji bałkańskiej przedstawiony

został jako antysowiecka intryga, uknuta przez titoistów wspólnie z wywiadem zachodnim i zmierzająca do wywołania kontrrewolucji w Europie wschodniej. *Nowoje Wremja* w artykule pt. „Plan amerykańskiego imperializmu" (28 stycznia 1949 roku) porównała politykę federacyjną Tity do „awanturniczych" planów polskich podczas drugiej wojny światowej. Oczywiście wszystkie te zarzuty były bezpodstawne i Kostow zdobył się na publiczne odwołanie wymuszonych na nim zeznań. Jest jednak charakterystyczne, że przy jego pośmiertnej rehabilitacji w 1965 roku nie poruszono sprawy unii bałkańskiej.

W rzeczywistości plan Tity i Dimitrowa zmierzał do zrealizowania wielkiej idei wspólnoty bałkańskiej, do której komuniści dążyli od wielu lat. Tito widział siebie jako młodszego partnera ZSSR i słusznie uważał, że zasłużył na to jako twórca komunistycznej Jugosławii. Georgi Dimitrow, wieloletni działacz Kominternu, bohater procesu o podpalenie Reichstagu, miał również prawo aspirować do większej roli niż tylko sowieckiego namiestnika Bułgarii. Jeśli nawet przyjmiemy, że element ideologiczny — obawa przed konkurencją „modelu jugosłowiańskiego" — odegrał pewną rolę w decyzji Kremla, główne przyczyny użycia veto leżały gdzie indziej. Związek Sowiecki nie chciał absolutnie dopuścić do sytuacji, w której jego władza nad „satelitami" mogłaby ulec jakiemukolwiek ograniczeniu. Rosja nie widziała w Europie wschodniej młodszego partnera, ale tylko zlepek państw wewnątrz bloku rządzonego przez Kreml.

Obie próby sfederowania Europy wschodniej powstały w różnych warunkach. Pierwsza narodziła się na emigracji z inicjatywy niekomunistycznych rządów Polski i Czechosłowacji; druga wewnątrz bloku pod egidą czołowych komunistów bałkańskich. W obu wypadkach można jednak zanotować pewne bardzo zbliżone procesy. Ani plan polsko-czeski, ani plan bułgarsko-jugosłowiański nie były tylko taktycznymi posunięciami wynikającymi z istniejącej koniunktury, ale wywodziły się z dawnych tradycji regionalnych. Ich realizacja napotykała na poważne trudności wewnętrzne. Zagadnienia terytorialne — Zaolzie i Macedonia — oraz obawy słabszego partnera, Czechosłowacji i Bułgarii, przed dominantą silniejszego państwa były widoczne podczas obydwu rokowań. Federacja czy konfederacja nie jest oczywiście panaceum i trudno sobie wyobrazić, aby tak radykalne rozwiązania jak federacyjne nie wzbudzały obaw, zastrzeżeń i trudności. Wydaje się jednak, że bez interwencji ZSSR związki typu regionalnego zostałyby stworzone. Federacja jugosłowiańska zdaje egzamin; próba przekształcenia Czechosłowacji w państwo związkowe jest obecnie realizowana. Próby Sikorskiego-Benesza i Tity-Dimitro-

wa zostały podjęte w okresie wielkich wstrząsów i przemian, ale być może właśnie w takim okresie nowe i rewolucyjne idee były łatwiejsze do urzeczywistnienia niż kiedykolwiek przedtem.

W konfrontacji pomiędzy siłą sowiecką a ideą regionalnej federacji uległa idea. Powstał monolityczny blok typu stalinowskiego, nie pozostawiający miejsca na żadną inicjatywę lokalną. Tak jak dziewiętnastowieczni kapitaliści, dla których związki zawodowe i strajki były synonimem buntu, komuniści sowieccy postawili znak równania między próbą wzmocnienia krajów Europy wschodniej a spiskiem przeciw Rosji. W tych warunkach próby rozwiązań typu federalno-regionalnego w Europie wschodniej nie mogły mieć i nie mają dziś żadnych szans powodzenia. Co więcej, w płaszczyźnie ideologicznej zagraża im nowa fala nacjonalizmu. W istniejących warunkach frustracji, trudności gospodarczych oraz ideologicznej dezintegracji komunizmu nacjonalizm jest zjawiskiem zrozumiałym, a nawet zawiera pewne pozytywne elementy. Z drugiej strony jest to niewątpliwie obosieczna broń, „opium dla mas", mogące służyć celom propagandy dla odwrócenia uwagi od bardziej istotnych zagadnień. W drugiej połowie XX wieku nacjonalizm nie może przynieść zasadniczych rozwiązań problemów gospodarczych, technicznych lub politycznych. W przypadku średnich lub małych krajów Europy środkowo-wschodniej nacjonalizm nie prowadzi do zwiększenia ich bezpieczeństwa lub polityczno-gospodarczego potencjału. Współpraca regionalna lub rozwiązania typu federalnego czy konfederacyjnego, nie narzucone z góry, ale wypływające z realnych potrzeb państw tego rejonu, nie straciły nic ze swej atrakcyjności. Czy są to jednak rozwiązania, które w obecnym układzie można brać w ogóle pod rozwagę? Jasne, że dominująca pozycja ZSSR może zdusić wszelkie takie próby w zarodku. Myśląc jednak kategoriami długofalowymi, trudno jest przypuścić, że Związek Sowiecki nie podlega prawom ewolucji historycznej. Nie można też wykluczyć zaistnienia sytuacji, w której Rosja zda sobie wreszcie sprawę z tego, że współpraca ze zorganizowanym blokiem Europy środkowo-wschodniej lub bałkańskiej może przynieść większe korzyści niż trwałe uzależnienie tych krajów od Rosji, uwarunkowane siłą rosyjskich czołgów i samolotów.

◆

Powyższy artykuł stanowi znacznie skróconą wersję angielskiego referatu pt. *Recent Traditions of the Quest for Unity: Attempted Polish-Czechoslovak and Yugoslav-Bulgarian Confederations 1940-948*, którą przedstawiłem na międzynarodowym sympozjum w Collège d'Europe w Bruges 26 marca 1969 roku i która ukazała się drukiem w *The People's Democracies After Prague* (Bruges 1970) pod redakcją Jerzego Łukaszewskiego. Przypisy źródłowe,

które figurują w wersji angielskiej, zostały tutaj opuszczone i ograniczyłem się do podania poniżej najważniejszych pozycji bibliograficznych.

Literaturę na temat zagadnień konfederacji polsko-czechosłowackiej znajdzię Czytelnik w mojej książce pt. *Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers, 1940-1943* (Bloomington, Ind., 1956). Wśród głównych pozycji, które ukazały się po wydaniu tej książki, a z których korzystałem tutaj wymienić można: *Dokumenty z historie Československé politiky, 1939-1943* (Praha 1966); *Documents on Polish-Soviet Relations, 1939-1945* (London 1961-1967); *Foreign Relations of the United States;* Juraj Slávik: „Moja pamät' — živá kniha", VII diel, *New Yorsky Dennik* z 10, 12, 17 maja 1961; Ladislav K. Feierabend: *Ve vládé v exilu* (Washington 1956-1966); Ždenek Fierlinger: *Ve službach ČSR: Paméti z druhého zahraničniho odboje* (Praha 1947-1948); Stanisław Kot: *Listy z Rosji do generała Sikorskiego* (Londyn 1956); Edward Raczyński: *W sojuszniczym Londynie* (Londyn 1960); Stefania Stanisławska: „Projekty konfederacji polsko-czechosłowackiej w czasie drugiej wojny światowej", *Sprawy Międzynarodowe,* XVI, nr 4 (1963); Ivan Maisky: *Memoirs of a Soviet Ambassador: The War, 1939-1943* (London 1967); Anthony Eden: *The Reckoning* (Boston 1965); Kazimierz Rosen-Zawadzki: „Próby sfederowania środkowo-wschodniej Europy, 1939-1943", *Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej,* I (1965); oraz tenże: „Koncepcje wojskowo-polityczne Sikorskiego w drugiej wojnie światowej, 1941-1943", *Najnowsze Dzieje Polski: Materiały i Studia z okresu II wojny światowej,* VII (1963); Marian Kukiel: „Strategiczne koncepcje generała Sikorskiego w drugiej wojnie światowej", *Bellona* nr 3 (1955); Tadeusz Nowacki: „Miękkie podbrzusze Europy i sprawa polska", *Zeszyty Historyczne,* IX (1966).

Analiza próby federacji bałkańskiej oparta jest na następującej bazie źródłowej: Georgi Dimitrov: *Selected Works* (Sofia 1967); *Foreign Relations of the United States: Conferences of Cairo and Teheran* (Washington 1961), *Conferences of Malta and Yalta (Ibidem,* 1955); *The Trial of Traicho Kostov and His Group* (Sofia 1949); *O kontrarevolucjonarnoj i klevetničkoj kampanji protiv socialističeske Jugoslavije* (Beograd 1949-1950); Milovan Djilas: *Conversations with Stalin* (New York 1952)); Vladimir Dedijer: *Tito* (New York 1953); Winston Churchill: *Triumph and Tragedy* (Boston 1953); *Yugoslav Fortnightly* (Beograd); *Free Bulgaria* (Sofia); Edvard Kardelj: *The Communist Party of Yugoslavia in the Struggle for New Yugoslavia... and for Socialism* (Report to the V Congress of KPJ); Josip Broz Tito: *Govori i članci* (Zagreb 1959); *Robotniczesko Delo; Prawda; Borba; Nowoje Wremia;* Ernest Halperin: *The Triumphant Heretic: Tito's Struggle against Stalin* (London 1958); R. L. Wolff: *The Balkans in Our Time* (Cambridge, Mass., 1956); Adam Ulam: *Titoism and the Cominform* (Cambridge, Mass., 1952); Hamilton Fish Armstrong: *Tito and Goliath* (New York 1951); St. G. Xydis: „The Secret Anglo-Soviet Agreement on the Balkans of October 9, 1944", *Journal of Central European Affairs,* XV (1955); S. L. S.: „Federation in Eastern Europe", *American Perspective,* I (marzec 1948); Josef Korbel: *Tito's Communism* (Denver 1951).

Nowe światło na aspekt albański rzucają wydane niedawno dwie książki: Milovana Dżilasa, *Vlast* (Londyn 1983) i Enver Hodży *The Titoites* (Tirana 1982).

Tematy nr 31-32 (1969).

POLEMIKI, OMÓWIENIA

REALIZM, IDEALIZM A HISTORIA

Przed kilku miesiącami ukazała się w USA nader interesująca książka pióra dwóch wybitnych uczonych z Uniwersytetu Stanford, Gordona A. Craiga i Alexandra L. George'a[1]. Tematem jej jest analiza zagadnień dyplomatycznych naszych czasów z punktu widzenia historii i politologii. W ostatniej części tej pracy autorzy poruszają raz jeszcze stale aktualny dylemat, a mianowicie kwestię związków między etyką a polityką, realizmem i idealizmem. W uwagach, odnoszących się głównie do spraw międzynarodowych, Craig i George starają się przedstawić pewne zasadnicze postawy wobec tej tematyki. Pierwszą z nich jest postawa, którą określają jako „amoralna". Zwolennicy jej zakładają, iż etyka odnosić się może jedynie do ostatecznych celów polityki, a nie do wyboru środków, jakimi są realizowane. Postawa druga, którą nazywają „perfekcjonizmem", postuluje obecność norm etycznych zarówno w wyborze środków jak i w samych celach: jako przykład wymieniają pacyfizm. Wreszcie postawa trzecia to relatywizm, realizm bądź „nieperfekcjonizm". Implikuje ona odrzucenie norm bezwzględnych, stwierdzając, że prawidłowo sformułowane pytanie brzmi: w jakich okolicznościach jakie cele uświęcają jakie środki? Craig i George przypominają, że do tej szkoły realizmu politycznego zaliczyć należy zarówno Machiavellego jak i dziewiętnastowiecznego popularyzatora pojęcia *Realpolitik* Ludwiga von Rochowa.

Jeden ze współczesnych teoretyków tej szkoły, Arnold Wolfers, nie chcąc popaść w skrajny i jałowy relatywizm (nie pozwalający na sformułowanie konkretnych wskazań politycznego

1. Gordon A. Craig, Alexander L. George, *Force and Statecraft: Diplomatic Problems of Our Time*, New York-Oxford 1983.

działania) proponował następujące cztery wytyczne postępowania realistycznego: (1) cel powinien być konstruktywny, (2) w wyborze środków należy się kierować zasadą, że na preferencje zasługują środki mniej wątpliwe z punktu widzenia etycznego, (3) metody powinny być jak najmniej destruktywne wobec przyjętych wartości, (4) należy stosować zasadę proporcji, wypośrodkowując między środkami a ostatecznym celem.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej koncepcjom przeciwstawiającym pojęcia „realizm" i „idealizm". W pewnym sensie książką pionierską w tym względzie była praca E. H. Carra, *The Twenty Years Crisis 1919-1939,* wydana w Anglii w 1946 roku. Próbę zastosowania kryteriów realizmu i idealizmu jako klucza do historii Polski podjął kilkanaście lat temu politolog polski wykładający w Kanadzie, profesor Adam Bromke. Zaprezentował ją w swej książce *Poland's Politics: Idealism versus Realism,* a następnie rozwinął w wielu artykułach naukowych i popularnych. Ostatnio sformułował swą tezę w najbardziej lapidarny sposób w niedużej książeczce *Romantyzm czy realizm?* Znajdujemy w niej następujące zdanie:

„Cykl historii Polski, co sprawdziło się raz jeszcze, działa z precyzją przysłowiowego szwajcarskiego zegarka. Po okresie politycznego realizmu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych... zatriumfował znów polityczny romantyzm. Osiągnął on swoją apologię w okresie szesnastu miesięcy 'narastającej rewolucji'... aż do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 roku" (str. 1).

Autor pisze dalej, rozwijając swą cykliczną interpretację dziejów Polski:

„Od wojen napoleońskich, aż do tragicznego powstania przeciw Rosji w 1863 roku, panował romantyzm; następnie zaś, aż do pierwszej wojny światowej (chociaż już od ostatniej dekady ubiegłego stulecia chylił się ku upadkowi) przeważał realizm. W okresie lat 1918-1945 Polacy wrócili znów do romantyzmu"... (str. 2).

Cytaty te nasuwają następujące refleksje. *Primo,* uderza dość arbitralne, z punktu widzenia historyka, przyklejanie etykietek do całych okresów dziejowych oraz beztroskie szermowanie analogiami. Szukanie podobieństw historycznych jest oczywiście pożądane i cenne pod warunkiem, że nie popełnia się anachronizmów. W tym względzie podzielam w zupełności pogląd Andrzeja Micewskiego wyrażony w *Tygodniku Powszechnym* 3 października 1982. Micewski pisał:

„Od dawna już próbuję przekonywać, że mechaniczne przenoszenia, na użytek dzisiejszy, historycznych szkół polskich myśli politycznej XIX i XX wieku i jeszcze wcześniejszych jest myślowym i ideologicznym nieporozumieniem".

Secundo, utożsamianie słowa romantyzm z idealizmem lub zastępowanie jednego drugim, wydaje mi się również pewnym nieporozumieniem. Brak metodologicznych uściśleń, nasuwający wątpliwości co do zasadności i przydatności określeń takich jak „realizm" i „idealizm", skłania mnie do zajęcia się bliżej tymi terminami.

Nie ulega wątpliwości, iż słowa te mają swój określony wydźwięk w mowie potocznej i publicystyce. „Realista" to synonim człowieka myślącego trzeźwo, pozbawionego złudzeń i widzącego rzeczy takimi jakie są, a nie takimi, jakimi chciałby je widzieć. Realista nie kieruje się mrzonkami czy pobożnymi życzeniami i pamięta *dictum,* że Pan Bóg jest po stronie silniejszych batalionów. Chętnie cytuje Machiavellego — jeśli oczywiście o nim słyszał — i odżegnując się od zarzutu cynizmu czy amoralności w polityce, stwierdza, iż nie jego jest winą, że w świecie panuje prawo silniejszego. Dla realisty liczą się natychmiastowe rezultaty i osiągnięcia, choćby nawet były połowiczne. Większa lub mniejsza doza optymizmu często towarzyszy tej postawie.

„Idealista" to postać z przeciwstawnego bieguna. Za przykładem romantyków „mierzy siły na zamiary", przywiązuje przesadną wagę do imponderabiliów, nie dostrzega lub nie chce dostrzegać mechanizmu działania realnych sił, a z rzeczywistości wybiera to, co odpowiada jego nadziejom. Postawa ta bliższa jest rzekomo polskiej mentalności niż sztuka realnego myślenia, co podkreślał przedwojenny czeski publicysta Václav Fiala, pisząc:

„Leży to już w polskiej naturze, że apodyktycznie wytycza sobie wielki cel, nie troszcząc się zbytnio o możność osiągnięcia go i nie odważając swych sił na aptekarskiej wadze. Woli wielkie, choć daremne wysiłki niż drobne sukcesy czy załatwianie drobnych spraw [2]".

Powyższe schematy myślowe są oczywiście uproszczeniami, które nie mogą nas zadowolić w poszukiwaniu bardziej precyzyjnych sformułowań. Niewątpliwie istnieją postawy czy nastawienia — a nawet pewne predyspozycje ku nim — które można określić mianem „realistycznych" czy „idealistycznych". Z chwilą jednak, gdy spróbujemy odnaleźć je wśród wielkich postaci historycznych lub, co więcej, przeprowadzić jakąś klasyfikację, okaże się, że nie jest to wcale takie proste.

Ucieleśnieniem polityka na wskroś realistycznego był dla wielu współczesnych i dla wielu historyków czechosłowacki mąż stanu Edward Benesz. Wnosząc z jego licznych wypowiedzi, dążył do sprowadzenia polityki do prawie że matematycznych formułek

2. Václav Fiala, *Soudobé Polsko,* Praha 1936, str. 162-163.

i wzorów. Podkreślano jednak równocześnie jego idealizm, a poseł amerykański w Pradze zauważył, że *„Dr Benesz był, choć może nieświadomie, najprawdziwszym romantykiem jakiego znałem*[3]". Generał Gamelin cytował kiedyś powiedzenia dwóch marszałków Francji, Focha — zwycięskiego wodza w pierwszej wojnie światowej — i Lyauteya, jednego z budowniczych kolonialnego imperium. Foch mówił:

„Można przedsięwziąć wszystko i wszystko osiągnąć pod warunkiem, że nie zapomni się nigdy, że dwa plus dwa równa się cztery".

Lyautey zaś oświadczał:

„Można odważyć się na wszystko i wszystko osiągnąć pod warunkiem, iż nie zapomni się nigdy, że dwa plus dwa nie równa się cztery; w nieudolnych rękach mamy czasem trzy albo i mniej, ale można również osiągnąć pięć lub sześć[4]".

Co jak co, ale trudno nazwać Lyauteya niepoprawnym marzycielem czy niepraktycznym idealistą.

Jeśli sprawdzianem realizmu politycznego jest sukces, a można by przyjąć takie kryterium, to powstaje pytanie: z jakiej perspektywy historycznej należy na to patrzeć? To, co było sukcesem doraźnym, często zmieniało się w ostateczną klęskę, a tymczasowe niepowodzenia dopiero z upływem czasu wydawały pozytywne skutki. Nie mamy więc pewności, określając jakąś politykę jako nierealną, czy nie okaże się ona realna z perspektywy dziejowej. W odniesieniu do tzw. realistów polskich XIX wieku realizm mierzony sukcesem jest wątpliwym sprawdzianem. Osiągnięcia czy porażki zależały zresztą częściej od sytuacji niż od teoretycznie najbardziej realistycznych założeń. Stronnictwo Polityki Realnej (jedyne o tej nazwie w naszych dziejach) miało zdecydowanie negatywny bilans swej działalności pod zaborem rosyjskim. Obóz Dmowskiego dążył w pewnej mierze do syntezy romantyzmu i pozytywizmu. Jak Kozicki pisał:

„Metodę empiryczną wzięli twórcy Ligi od pozytywistów, uznali wskazania pracy organicznej, uzupełnili je tylko polityką. Jeśli zaś chodzi o pojęcie narodu i cele działalności politycznej, to są spadkobiercami romantyków[5]".

Jednocześnie obóz ten, podkreślający swój polityczny realizm — uzurpując sobie nawet niekiedy monopol na realizm — nie

3. Lewis Einstein, *A Diplomat looks Back*, New Haven 1968, str. 199.
4. Pierre Le Goyet, *Le Mystère Gamelin*, Paris 1975, str. 66.
5. Stanisław Kozicki, *Historia Ligi Narodowej*, Londyn 1964, str. 473-474.

mógł poszczycić się wielu osiągnięciami na tak istotnym dla niego odcinku polsko-rosyjskim. W Dumie Dmowski sugerował się sukcesami krakowskich konserwatystów, zapominając o krańcowo różnym uwarunkowaniu sytuacji w monarchii habsburskiej. „Realizm" przegrywał w Rosji, osiągał znikome sukcesy p o l i t y c z n e pod zaborem pruskim, natomiast owocował w Galicji, gdzie realizm Stańczyków miał rzeczywiste pole działania. Metoda obwiniania o niepowodzenia „niedojrzałego" społeczeństwa nie może zmienić zasadniczych faktów. Przegrana Wielopolskiego, na przykład, była nieunikniona, gdy program jego zawisł w powietrzu, nie poparty ani przez naród, ani w gruncie rzeczy przez Petersburg. Teoretyczny „realizm" stojący w rozbracie z rzeczywistością ulega wewnętrznej sprzeczności i staje się fikcją.

Weźmy jeszcze dwa inne przykłady. Ks. Adam Czartoryski stwierdził kiedyś, że dążąc do postępu musimy mieć stale przed oczami cel nieosiągalny. Czy oznacza to, iż był mężem stanu pozbawionym zmysłu rzeczywistości? A jaką etykietką należy opatrzyć wypowiedź Stanisława Grabskiego w liście do Paderewskiego z 23 stycznia 1919 roku? Grabski pisał:

„Polska nie umie być rozważna, nie była taką nigdy i nie będzie. Polska może być albo bohaterska, albo podła[6]".

Poza popularno-opisową charakterystyką idealizmu i realizmu, ich naukowe definicje nastręczają poważne trudności. Nie będąc z wykształcenia filozofem, nie mogę się wypowiadać na dość istotny temat, a mianowicie w jakim stopniu te dwa pojęcia są rzeczywiście przeciwstawne i w jakim sensie. Wydaje mi się, że równie dobrze można kontrastować idealizm z materializmem, a rzut oka na skorowidz rzeczowy w *Historii filozofii* Tatarkiewicza pokazuje, że sprawa nie jest bynajmniej prosta. Co zawiera w sobie pojęcie rzeczywistości i jak wyrokujemy, co jest realne, a co nie? Wspomniany już E. H. Carr postulował rozróżnienie między idealizmem a realizmem, stwierdzając, że pierwszy z nich zajmuje się rzeczami takimi, jakimi powinny być, a drugi takimi, jakimi są. To na pozór logiczne rozróżnienie, tkwiące korzeniami w XIX-wiecznym scjentyzmie, może już dziś być anachronizmem. Jak niedawno pisał jeden z wybitnych historyków nauki, apodyktyczne oddzielenie faktu od wartości jest nie tylko błędem, ale błędem stosunkowo świeżej daty[7]. Ale pójdźmy jeszcze dalej. W zależności od stanowiska historio-

6. PAN, Instytut Historii, *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego* (Ossolineum 1974), tom II, str. 23.

7. Patrz Loren R. Graham, *Between Science and Values*, New York 1981.

zoficznego, jakie zajmujemy, realizm polityczny możemy badać pod kątem decyzji jednostek kształtujących rzeczywistość lub zależnie od jego zgodności ze zdeterminowanymi procesami zachodzącymi w dziejach. Czy uzasadnione jest stawianie znaku równości między idealizmem a romantyzmem z jednej, a pozytywizmem i realizmem z drugiej strony? Mam poważne wątpliwości, czy można w ogóle mówić serio o realistycznych czy idealistycznych ruchach politycznych, nie mówiąc już o tym, że należy sprecyzować, czy mamy tu na myśli ich programy, strategię czy taktykę działania.

Tzw. realiści okazywali się często wyjątkowo nierealistyczni w swej taktyce i wyborze środków działania. Jako przykład można tu przytoczyć brankę Wielopolskiego, którą potępił, i to właśnie z pozycji trzeźwego polityka i „realistycznego" historyka, Michał Bobrzyński. Wiele posunięć taktycznych realiści rozgrywali bardzo nieumiejętnie, a z kolei ileż pragmatycznego realizmu było w rozmaitych pociągnięciach politycznych „romantyka" (idealisty?) Piłsudskiego? Nieodparcie nasuwa się wniosek, że kryterium „realizmu" i „idealizmu" nie jest dobrym przewodnikiem po naszych dziejach.

Kwestionując użyteczność naukową tej terminologii i jej przydatność w ocenie zjawisk historycznych — w tym i polskiego procesu dziejowego — nie chodzi mi li-tylko o sprawy ściśle metodologiczne. Potoczne używanie, a szczególnie nadużywanie tych pojęć może łatwo przerodzić się w wystawianie cenzurek tym, z którymi się zgadzamy, a potępianie przeciwników. Zarzut braku realizmu, nierozumienia rzeczywistości, niepoprawnego idealizmu staje się bronią czy instrumentem w sytuacjach konfliktowych. Nie chodzi tu oczywiście o wyrugowanie samego słowa, ale o zastanowienie się nad jego adekwatnością. Istotne jest również operowanie pojęciami w ich konkretnym kontekście, a używanie na przemian i wymiennie słów takich jak romantyzm, idealizm, realizm, pozytywizm zwiększa tylko zamieszanie. Jeśli już te rzeczowniki są konieczne, to wydaje mi się, że mają większe zastosowanie w analizie postaw, a nie kierunków czy ideologii. Jeśli tak jest istotnie, to proponowałbym włączenie do naszych rozważań uwarunkowań psychologicznych. Postawa „realistyczna", którą w zależności od konkretnych sytuacji i osób należałoby raczej nazwać „ugodową" czy „pesymistyczną", występowała często u ludzi załamanych w wyniku klęski idei ich młodości. I znów przychodzi tu na myśl Wielopolski, gdy przypomnimy sobie jego niewdzięczną rolę wysłannika na Zachodzie w okresie Powstania Listopadowego lub jego reakcję na rabację galicyjską. Ale są oczywiście i inni: Szaniawski, Staszic, nawet

skrajny i niezrównoważony Gurowski, wreszcie sam Dmowski. Jeśli zaś chodzi o psychiczne i socjalne podłoża postaw niezłomnych (idealistów?), to zwracał już na nie uwagę autor *Rodowodów niepokornych*. Zapewne, można się zgodzić, iż pewne nastawienia uwidaczniają się w szczególnie jaskrawy sposób w specyficznych sytuacjach historycznych. Pewne podobieństwa są zauważalne. Nie mam też zamiaru kwestionować zjawiska, które możemy nazwać charakterem narodowym Polaków (jakże trudno jednak o zadowalającą definicję), uczulonym szczególnie i reagującym w swoisty sposób na pewne doświadczenia dziejowe. Ale sprawa mentalności Polaków to już nieco inna sprawa i inne zagadnienie.

Tygodnik Powszechny nr 31/1779 (31 lipca 1983).

ORIENTACJA ROSYJSKA W POLSKIEJ WALCE NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Leży przede mną odbity na powielaczu esej pt. *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej 1795-1917.* Publikacja ta ukazała się w Kraju, w ramach Biblioteki Historycznej, a cel jej najlepiej odaje słowo wstępne od wydawcy, które warto tutaj zacytować:

„Jednym z ważnych zadań, stojących przed szeroko pojętym nurtem niepodległościowym demokratycznej opozycji w Polsce, jest inicjowanie poszukiwań dróg zmierzających do zlikwidowania podległości naszego kraju. Im szersza będzie dyskusja i im szersza gama poglądów zostanie w niej zaprezentowana, tym większa będzie szansa znalezienia właściwej płaszczyzny porozumienia i skonsolidowania rozproszonych wysiłków niepodległościowych. W dyskusji tej nie może zabraknąć głosów traktujących o historii polskich działań niepodległościowych. Co prawda grozi to pewną pokusą mechanicznego i uproszczonego przenoszenia doświadczeń historycznych do odmiennej przecież sytuacji obecnej, lecz jednocześnie stwarza też szanse uniknięcia popełnionych już raz błędów. Ponadto spojrzenie z dalszej, historycznej perspektywy na piętrzące się przed nami przeszkody, pozwala ujrzeć je we właściwych wymiarach".

W przedmowie czytamy dalej, że „istniejącego zapotrzebowania społecznego na problematykę niepodległościową nie może uspokoić oficjalna, ocenzurowana historiografia i publicystyka" i że publikacja ta „stanowi wyjście naprzeciw tym zapotrzebowaniom".

Wydawca podkreśla, że opracowanie *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej* pióra Łukasza Jodki może przez „ostrość i kontrowersyjność" swych ujęć budzić sprzeciw czytelników, ale równocześnie jest to argumentem za wydaniem

jej, gdyż „budząc sprzeciw czy wątpliwości będzie jednocześnie prowokować do myślenia i dyskusji — a o to przecież między innymi chodzi".

Nazwisko autora niniejszej publikacji nie jest mi znane: nie wiem nawet, czy jest to nazwisko, czy pseudonim. Tym lepiej, ponieważ moje uwagi nie będą mogły w żadnym wypadku być potraktowane *ad personam*. Zanim jednak przedstawię główne tezy autora i zajmę wobec nich stanowisko, pragnąłbym podkreślić mój punkt widzenia na użyteczność odwoływania się do historii w publikacjach w gruncie rzeczy politycznych. Historia, w moim mniemaniu, nie jest *magistra vitae* w ścisłym tego słowa znaczeniu. Gdybyśmy potrafili uczyć się na błędach popełnionych w przeszłości i korzystać w pełni z lekcji (jakich?) naszych dziejów, nie bylibyśmy — przez my rozumiem ludzkość — w sytuacji, w jakiej się dziś znajdujemy. Wydarzenia historyczne są jedyne i niepowtarzalne w sensie uwarunkowania ich przez konkretną sytuację. Równocześnie występuje w nich niewątpliwie pewien element stały czy pół-stały, wynikający z podobnych czy analogicznych form działania człowieka w społeczności, a wypływający z natury ludzkiej. Oczywiście i ta natura nie jest zawsze identyczna. Nie sposób odmówić wpływu pewnych czynników zmiennych jak: wychowanie, stopień rozwoju i charakter kultury, skala wartości, tzw. charakter narodowy itd., kształtujących naturę człowieka. Cóż więc daje nam historia? Wydaje mi się, że pozwala nam zrozumieć lepiej nas samych poprzez studium człowieka w czasie i przestrzeni dające nam przegląd licznych wariantów jego motywacji, przywar, sposobów myślenia i działania. Oczywiście mam na myśli głównie człowieka w społeczeństwie.

Operując pojęciami takimi jak naród, stan, klasa itp. musimy pamiętać o tym, że są to w gruncie rzeczy pojęcia umowne i o zmiennej treści. Dlatego też chciałbym jak najmocniej ostrzec przed wzmiankowanym już przez wydawcę niebezpieczeństwem rozumowania przez analogię i przenoszenia pojęć i nastawień z jednej epoki do innej, nawet z jednej generacji do drugiej.

Jakkolwiek Jodko nie zajmuje się w swym opracowaniu szczególnie kwestią idealizmu i realizmu w polityce, zaznacza parokrotnie swój krytyczny stosunek do orientacji rosyjskiej, kwestionując jej rzekomy realizm. Podobnie stosuje kryterium realizmu, gdy mówi o zmarnowanych szansach powstań narodowych. W tym wypadku także chciałbym od razu wyjaśnić moje stanowisko. W odróżnieniu od Adama Bromkego, który używa schematu realizm-idealizm w swych osądach historii w doskonałym zresztą artykule pt. (w polskim tłumaczeniu) *Polski*

idealizm i realizm w retrospekcji (Canadian Slavonic Papers, marzec 1979) — terminologia ta odpowiada mi raczej w określeniu postaw, a nie kierunków. Dla Bromkego idealizm i realizm są w pewnym sensie odpowiednikami romantyzmu i pozytywizmu, ale kryterium realizmu w zastosowaniu do nich może być kwestionowane. Oba te pojęcia nie występują prawie nigdy w czystej formie. Jak pisał kiedyś E. H. Carr, idealizm pozbawiony realizmu jest naiwnością, realizm pozbawiony idealizmu jest jałowy. Próbując scharakteryzować postawę idealistyczną, widziałbym w niej główny nacisk położony na imponderabilia; w postawie realistycznej główną troską zdaje się być wyważenie proporcji między zamierzeniami a możliwością ich realizacji. W tym sensie nie są to postawy wykluczające się. W swym wielce interesującym i pobudzającym do myślenia artykule pt. *Czy geopolityka straciła znaczenie? (Res publica,* wydana na powielaczu w kraju, nr 1) Stefan Kisielewski widzi „możliwość podziału ról między rewolucyjnymi kontestatorami [idealistami? — P.W.] a kompromisowymi geopolitykami [realistami? — P.W.], tak jak istnieje podział na treść i na formę — w działaniu mogą się one wspierać, uzupełniać, zastępować. W tym sensie na pytanie: 'bić się czy nie bić?' paść może odpowiedź trzecia — syntetyczna".

Nawiązuję tutaj do Kisielewskiego nie tylko dlatego, że porusza on sprawy, o których mówiłem powyżej, ale także ponieważ postuluje w swym artykule potrzebę rozpatrzenia możliwości autentycznego dialogu polsko-rosyjskiego. Krokiem wstępnym do takiego dialogu byłoby, moim zdaniem, przepracowanie raz jeszcze, *sine ira et studio,* stosunków polsko-rosyjskich w przeszłości. Wokół tych stosunków nagromadziło się zbyt wiele legend i mitów, a zwalczanie ich poprzez nowe legendy i mity nie może dać nam prawdziwego rozeznania. Znane dzieło Jana Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu* wniosło wprawdzie dużo cennego materiału, ale nie było pomyślane jako beznamiętna praca naukowa, mająca dostarczyć nam surowego materiału i faktów. Dla zilustrowania tego co mam na myśli pozwolę sobie wspomnieć o pracy, której ukazania się oczekujemy już od pewnego czasu w Stanach. Dotyczy ona stosunków polsko-rosyjskich w ostatnich dekadach XVII wieku w oparciu o nigdzie dotąd nie ogłoszone raporty przedstawicieli dyplomatycznych Moskwy w Warszawie. Da nam ona wgląd w to, jak Rosjanie widzieli i oceniali ówczesną Rzeczpospolitą.

Mówiąc skrótowo, uważam, że obecnie najpotrzebniejsze jest dogłębne i możliwie bezstronne przebadanie tematyki polsko-rosyjskiej w przeszłości. Bez takiej bazy badawczej dyskusje i

polemiki, skądinąd interesujące i pobudzające do refleksji, będą z konieczności obracać się nadal w wąskim kręgu utartych pojęć czy ich negacji, nie spełniając istotnej roli w zrozumieniu całej tej złożonej i skomplikowanej problematyki.

Dwudziestosiedmiostronicowy esej Jodki stanowi niewątpliwie ciekawą lekturę. Sprowadza się jednak w gruncie rzeczy do sprezentowania ściśle określonej postawy ideowej w oparciu o przykłady historyczne, których dość dowolny wybór irytuje przez uproszczenia i aprioryzm. Doskonale rozumiem, że autor nie zamierza napisać rozprawy naukowej i że chodzi mu o sprowokowanie dyskusji. W tym sensie esej ten spełnia swoje zadanie. Ale czy powracanie w nowej formie do starych sporów orientacyjnych jest aż tak ważne i celowe?

Mam nadzieję, że nie przeinaczę głównej myśli autora, referując jego zasadniczą tezę. Jodko stara się wykazać, iż wysiłek Polaków zarówno w okresie tzw. pierwszej kampanii polskiej Napoleona w 1806-1807 roku, jak i podczas Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego był w istocie rzeczy zbyt nikły, aby mógł osiągnąć zamierzone skutki. W pierwszym przypadku „Czyn polski pozostawał wciąż w stanie potencjalnym, nie rzeczywistym. Tracono ogromną, niepowtarzalną szansę dziejową". Kompromis Napoleona z Aleksandrem w Tylży dał Polakom tak mało, ponieważ zabrakło czynu polskiego. „A czynu tego zabrakło... wskutek wahań, oportunizmu, lenistwa i pseudorojalistycznego krytycyzmu". Pisząc o Powstaniu Listopadowym, Jodko stwierdza kategorycznie, że wojnę w 1830-1831 roku z Rosją można było wygrać „w oparciu o własne tylko siły — dziś wiemy [? — W.P.], że potencjalnie ogromne, a zupełnie w 1831 nie wyzyskane". Za ten stan rzeczy autor wini ludzi stojących na czele Powstania, dla których „odzyskanie pełnej niepodległości nie było wcale celem, do którego chcieliby dążyć". Co więcej ludzi tych przerażała rzekoma możliwość — w razie wygranej wojny i odzyskania własnej państwowości — iż „do władzy dojdą ludzie, którzy uprzednio nie mieli wpływu na losy narodu". Podobne stanowisko zajmuje Jodko wobec Powstania Styczniowego, stłumionego „przy ogólnie bardzo nikłym (trzeba to jak najmocniej podkreślić) wysiłku społeczeństwa na rzecz sprawy narodowej, jeśli wziąć pod uwagę rzeczywisty potencjał ludnościowy i ekonomiczny kraju".

Na argument, że przecież nawet półmilionowej Wielkiej Armii napoleońskiej nie udało się pokonać Rosji, autor odpowiada, że „Mało kto zastanawia się nad bezsensem takiego porównania. Walka polska nie miała przecież na celu całkowi-

tego rozbicia rosyjskiego imperium [czyż zdaniem autora Napoleon do tego dążył? — P.W.] ... Chodziło *tylko* [podkreślenie moje — P.W.] o usunięcie wojsk i władz rosyjskich z terenu Wilna, Mińska, Żytomierza i Kamieńca Podolskiego — i nie wpuszczenie tu więcej nosicieli carskich ambicji terytorialnych".

Do jakiego stopnia ten punkt widzenia jest do przyjęcia przez historyka? Pomimo niewątpliwych ociągań się ze strony części społeczeństwa z Warszawą włącznie, a także pomimo polityki Napoleona, który konsekwentnie zmierzał do uzyskania poparcia arystokracji i szlachty, osłabiając przez to bardziej radykalne czynniki polskie, wysiłek narodowy przekroczył liczbę wojsk, jakiej domagał się cesarz Francuzów. Pod broń powołano dość szybko 30.000 ludzi. Jak podaje Kukiel, w ciągu kampanii 1807 roku około 50.000 „przeszło przez listy kontrolne". Biorąc pod uwagę ludność obszaru wyzwolonego przez Francuzów, trudno to uznać za nikły wysiłek. Jeśli chodzi o wojnę polsko-rosyjską z 1830-1831 roku to muszę wyznać, że należę do tych historyków, którzy wciąż jeszcze nie wiedzą, iż siły polskie były w tym okresie tak wielkie, że mogły sprostać Rosji. Obawy przed przewrotem — klubiści, wypadki 15 sierpnia — nie były chyba decydującym powodem źle prowadzonej kampanii. By znów powołać się na autorytet Kukiela, stosunek obu armii w chwili wybuchu Powstania był 1 : 10. Stosunek ten zredukowano na polu bitwy, i to przy ogromnym wysiłku ze strony polskiej, do 1 : 2. Jeśli pamiętamy o tym, że Królestwo nie miało odpowiednich fabryk broni i amunicji, że jego potencjał gospodarczo-finansowy był niewspółmiernie mały (a do wojny trzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy) a geograficzna baza operacyjna nieduża, trudno zrozumieć na czym autor opiera swoje głębokie przekonanie o realnych szansach zwycięstwa. Zdaje się, że ma przede wszystkim na myśli owe „potencjalne" siły narodu, ale do tej sprawy powrócimy za chwilę.

W Powstaniu Styczniowym przez oddziały walczące przewinęło się około 200.000 ludzi, co nie świadczy chyba o tym, że *gros* Polaków odniosło się do Powstania negatywnie. O zasięgu penetracji przez powstańców całego systemu komunikacji, poczty itp. najlepiej chyba świadczy opinia Berga. Powołany do zbadania, jak daleko sięgają wpływy powstańców, Berg miał oświadczyć wielkiemu księciu, że doszedł do jednego tylko wniosku, a mianowicie, że on sam nie ma na pewno nic z Powstaniem wspólnego. Dodał następnie: „ani Wasza Cesarska Wysokość".

Jodko operuje niesprawdzalnym i wysoce hipotetycznym pojęciem „potencjału narodowego". Nie jest w tym zresztą oryginalny. Już w XIX wieku robiono niby prostą kalkulację: jeśli

naród polski liczy około 20 milionów, a armie zaborcze zaledwie kilkaset tysięcy, to nawet bez odpowiedniej broni i amunicji Polacy posiadają druzgoczącą przewagę liczebną nad wrogiem. Rozumowanie takie wydaje mi się błędne już w samym założeniu. Po pierwsze, poza Żmudzią i rozrzuconymi ośrodkami na Białorusi, polskich Inflantach czy innych ziemiach zabranych, masa społeczeństwa nie była gotowa poprzeć „pańskiego" Powstania. Tragiczne wypadki na Ukrainie są dość dobrze znane, aby trzeba je raz jeszcze przypominać. Tak więc musimy zredukować, i to dość drastycznie, ową liczbę 20 milionów.

Ale nie chodzi tu tylko o liczby. Teza, że liczebna przewaga ludności cywilnej nad wojskiem zaborczym dawała szanse zwycięstwa pomija fakt, że nie da się zmobilizować całego społeczeństwa. Trzeba też przygotować odpowiednie kadry, wyszkolić masy, zgromadzić broń i nauczyć powstańców, jak mają się z nią obchodzić etc. W jaki sposób taka mobilizacja „narodowego potencjału" miała się odbyć pod okiem aparatu policyjnego, wojska, administracji i sądownictwa zaborczego, nie wyjaśniono ani wtedy, ani dzisiaj. Teza autora jest więc porównywalna do utopijnej koncepcji Sorela strajku powszechnego, który musi przynieść nieuchronne zwycięstwo klasie robotniczej.

Chyba tylko zamiłowaniem do paradoksu tłumaczyć można konkluzję Jodki:

„Biorąc pod uwagę całą liczebność narodu polskiego w XIX wieku i wpływy polskie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, ogrom potencjału zdatnego do przeciwstawienia zaborcom — i to wbrew naiwnym sugestiom niektórych historyków i publicystów, zaborcom wcale nie połączonym rzekomą solidarnością — zdumiewać musi fakt, że naród polski nie odzyskał niepodległości w XIX wieku, choćby na części swych obszarów historycznych".

Przywołując znów magiczną liczbę 20 milionów Polaków, autor uważa:

„... za swojego rodzaju 'cud historyczny' utrzymanie narodu polskiego bez własnego państwa przez 123 lat — w okresie, kiedy zasada samostanowienia narodów coraz bardziej dawała się odczuć w skali pojęć całej Europy...".

Nie będę tutaj poruszał złożonego zagadnienia solidarności zaborców — Świętego Przymierza, Sojuszu Trzech Cesarzy itp. oraz więzi ideologiczno-monarchicznych — które dla autora jest nieistniejące. Ci, którzy tego nie widzą, cierpią na „pomieszanie pojęć" i rozumują naiwnie. Nie jest to zresztą odosobniony przypadek, gdy Jodko w braku argumentów rzeczowych posługuje się metodą zarzucania głupoty czy niewiedzy tym, którzy mają inne poglądy niż on sam. Chwyt tego typu, niewątpliwie uży-

teczny na wiecu, nie wydaje mi się na miejscu nawet w polemicznym artykule.

Jedną z głównych słabości eseju Jodki jest nieuwzględnianie elementów, które nie pasują do jego tez. Zbyt często Polska jest traktowana w izolacji od wydarzeń międzynarodowych, prądów ideowych i tendencji rozwojowych w Europie. Zapewne, zasada samostanowienia narodów — *principe des nationalités* — występowała coraz silniej w XIX wieku, ale obrona tezy o polskim „cudzie" historycznym wymaga porównania wysiłków i osiągnięć np. narodów bałkańskich, które w tym okresie odzyskiwały swą niepodległość, z sytuacją narodu polskiego. Trzeba wykazać różnice i analogie, co w efekcie końcowym na pewno nie podbuduje tezy autora.

W palecie autorskiej Jodki istnieją właściwie tylko dwa kolory — biały i czarny — a to nie tylko zuboża obraz, jaki stara się narysować, ale daje często obraz fałszywy. Zbyt często autor pomija lub przeinacza fakty. Rozwodząc się o klauzuli traktatu wiedeńskiego z 1815 roku, według której Królestwo miało być związane z Rosją jedynie poprzez konstytucję, nie wspomina nic o tym, że konstytucja, którą ogłoszono 24 grudnia 1815 roku, stwierdzała w artykule 1-szym, że królestwo będzie na wieki związane z Rosją. Tę niewątpliwą sprzeczność należało zasygnalizować. Obietnic Aleksandra „poszerzenia wewnętrznego" Królestwa, rozumianych słusznie jako zapowiedź połączenia z ziemiami zabranymi, nie można określać *ex cathedra* jako „taktycznego kłamstwa". Sprawa jest bardziej złożona. Należy wyjaśnić, jakie były cele Aleksandra w wymiarze ogólnoeuropejskim; jak reagowano w Rosji na idee odłączenia „zachodnich guberni" (np. wypowiedź Karamzina); co skłoniło Aleksandra do wycofania się z jego pierwotnych zamierzeń.

Wyraźne sympatie autora do Austrii habsburskiej, które zresztą w pewnej mierze podzielam, skłaniają go do wybielania polityki wiedeńskiej. Dwa zdania na tej samej stronie — Austria „nie zwalczała polskich aspiracji niepodległościowych" i „rzecz jasna, nie była skłonna do tolerowania na swoim terytorium polskiej irredenty" wydają mi się sprzeczne. Czyż Austria była aż tak jednoznacznie przychylna Powstaniu Listopadowemu? Autor nie wspomina o dualizmie Metternich-Kolowrat i o potępieniu przez Metternicha polskości jako synonimu rewolucji: *„Der Polonismus ist nur eine Formel, ein Wortlaut, hinter dem die Revolution in ihrer krassesten Form steht, er ist die Revolution selbst".*

Przypisywanie Stańczykom tezy, że „Polska niepodległości

nigdy już odzyskać nie może" wydaje mi się nader ryzykowne. Uwaga na temat endecji, „odcinającej" od narodu polskiego dwie trzecie społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej jest tylko do pewnego stopnia słuszna. Jeśli uwzględnimy proces odrodzenia narodowego Ukraińców czy Litwinów, „odcinanie" nie było zabiegiem jednostronnym. Zapewne, postawa endecka zaostrzała konflikty we wschodniej Galicji, a później utrudniała — jeśli nie niweczyła — program federalistyczny, ale wydaje mi się, że nawet krótki stosunkowo artykuł wymaga większej precyzji i ścisłości. Jakkolwiek jestem bliski krytycznym poglądom Jodki na rolę Narodowej Demokracji, trudno mi przyjąć tezę, iż Dmowski odrzucał w ogóle myśl odzyskania niepodległości przed pierwszą wojną światową. W listach do Jeża na przykład pisze o niej wyraźnie. Nacjonalizm Dmowskiego nie powinien być też przedstawiany w oderwaniu od narastającej fali nacjonalizmu w ówczesnej Europie.

W eseju znajduje się więcej sformułowań budzących zastrzeżenia i tylko niektóre z nich chciałbym jeszcze tutaj poruszyć. Autor słusznie zauważa, że manifest W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza nie był dokumentem wiążącym Rosję, gdyż nie został podpisany przez cara. Jednocześnie przesadnie podkreśla znaczenie uznania niepodległości Polski przez Radę Deputatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogradzie, która też nie miała uprawnień organu rządowego, a pomija deklarację Rządu Tymczasowego. A przecież ta druga miała kapitalne znaczenie dla Polski, zwłaszcza jeśli chodzi o stanowisko Ententy. Twierdzenie, iż rewolucja w Rosji położyła kres orientacjom nie jest całkowicie zgodne z prawdą. Dualizm orientacyjny zaznaczył się bardzo wyraźnie jeszcze w 1919-1920 roku, choćby na konferencji pokojowej w Paryżu. Interpretacja unieważnienia aktów rozbiorowych przez rząd bolszewicki jest niezbyt przekonywująca z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Czy jednostronne wypowiedzenie umów multilateralnych przywraca automatycznie stan *status quo ante?* Zresztą bolszewicy wyraźnie zaznaczali, że ich pretensje do wschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej nie wypływają z praw historycznych, ale z zasady rewolucyjnego samostanowienia narodów.

Autora nie interesują wyraźnie te wszystkie subtelności i nie wyznaje on zasady, że *la verité est dans les nuances.* Gromi zatem ówczesne czynniki polskie za to, że nie doceniły wypowiedzenia przez Rosję traktatów zaborczych — „takich logicznych konsekwencji z radzieckich deklaracji politycznych oczywiście nie wyciągnięto...". Uwaga autora o stosowaniu w okresie traktatu wersalskiego zasady prawa „wszystkich narodów do samostano-

wienia" i to „nawet przesadnie" nie odpowiada faktom. Zasady samostanowienia nie uwzględniono w stosunku do Austrii, której zabroniono połączenia się z Niemcami, nie podniesiono jej wobec narodów Rosji, a już mowy być nie mogło o zastosowaniu jej na przykład w stosunku do Irlandii. Dalsze wyliczanie nieścisłości i pewnej dezynwoltury Jodki wobec faktów historycznych nie jest już chyba potrzebne.

Zasadniczym celem Jodki jest potępienie rzekomej bierności Polaków, o czym już była mowa. Odpowiedzialnością za to obarcza orientację rosyjską, której odmawia wszelkich praw do realizmu. Autor stawia tu sprawę jasno: program kapitulacji nie jest programem realistycznym, a Rosja nie chciała rozmawiać z Polakami na innych zasadach. Jodko wyraża tę myśl następującymi słowami: „W praktyce 'realizm' ten polegał na sprowadzaniu narodowej opinii publicznej na fatalne i szkodliwe dla sprawy manowce".

Esej Jodki wzbudził we mnie szereg sprzeciwów i zastrzeżeń, szczególnie przez swój apodyktyczny ton i nietolerancyjny stosunek do innych punktów widzenia. Jako historyka (deformacja zawodowa?) rażą mnie uproszczenia, pominięcia i niewyważone sądy. Paradoksalnie, razi mnie może najbardziej to, iż w eseju Jodki widzę wiele własnych poglądów odbitych w krzywym zwierciadle. Orientację prorosyjską oceniam krytycznie, co nie oznacza, iż kwestionuję dobrą wolę wielu jej wyznawców. Program Dmowskiego uważam w szeregu miejscach za błędny a nawet szkodliwy, ale nie jestem gotów potępiać go w czambuł. Zgadzam się, że jego „realizm" był niejednokrotnie pozorny, a nowa fascynująca książka młodego uczonego duńskiego, Kay Lundgreen-Nielsena *(The Polish Problem at the Paris Peace Conference,* Odense 1979) ukazuje niezbicie, że Dmowski nierealistycznie oceniał polskie szanse na konferencji paryskiej 1919 roku. Wydaje mi się jednak, że wznawianie sporów na temat orientacji jest w dzisiejszych warunkach pewnym anachronizmem. Nie chodzi tutaj o zamazywanie istotnych różnic i unikanie polemik, ale dyskusja na ten temat powinna przynajmniej wznieść się na inny poziom, oprzeć się na nowych osiągnięciach naukowych i szukać jakiejś nowej syntezy. Czy historia ma uczyć nas tego, jak trudne i zawiłe były drogi polskie w przeszłości, czy też służyć tylko jako broń w polemikach? Ostatecznie z historii można zawsze wydobyć argumenty i cytaty na obronę swego stanowiska, nie rozszerzając przy tym znajomości rzeczy i nie pogłębiając zrozumienia istoty spraw. Chyba nie tylko orientacja rosyjska, ale i zaciekłe i zacietrzewione spory orientacyjne przyniosły niemało złego naszemu narodowi.

Zapewne, różnice pomiędzy mną a autorem opracowania o *Orientacji rosyjskiej* wynikają do pewnego stopnia także z odmiennej perspektywy i kąta widzenia. Na te sprawy patrzę przecież z dystansu naukowego a także i geograficznego, który być może nie pozwala na dostatecznie ostrą wizję realiów dnia codziennego. Dlatego też nie chciałbym kończyć mych uwag akcentem negacji i krytyki. Przeciwnie, życzę dalszego powodzenia inicjatywie podjętej przez Bibliotekę Historyczną. Oby w toku dyskusji i polemik ukazała się prawdziwsza wizja przeszłości i lepsze rozeznanie wczoraj, dziś i jutra.

Zeszyty Historyczne nr 51 (1980).

CZY HOŁÓWKO ROZMAWIAŁ Z LENINEM I TROCKIM W 1918 ROKU?

Gdy przed ośmiu laty ukazała się moja praca *The Soviet-Polish Relations 1917-1921,* najwybitniejszy może polski znawca tego okresu na emigracji zakwestionował prawdziwość mego stwierdzenia na stronie 57 o rozmowach Tadeusza Hołówki z Leninem i Trockim na wiosnę 1918 roku. Do sprawy tej powrócił mniej więcej dwa lata temu pisząc: „... gdy na mojej obskurnej kanapie czytam.. o rzekomych rozmowach Hołówki z Leninem i Trockim na wiosnę 1918, flaki mi się przewracają i zła krew zalewa". Cytując urywek zdania z mej książki — *„though documentation is scarce, it is known..."* — poprzedził go uwagą o autorach, którzy „piszą o tym co jest im wiadome pomimo braku źródeł". Odparcie tego ostatniego zarzutu było oczywiście bardzo łatwe. Słowo *scarce* w powyższym kontekście oznacza „ubogi lub skąpy" i odnosiło się do cytowanego przeze mnie źródła a nawet dwóch, mianowicie nieopublikowanych wspomnień Jerzego Osmołowskiego oraz książki Jerzego Holzera *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1917-1919* (Warszawa 1962), str. 115-116. Mówienie więc o „braku źródeł" było co najmniej dziwne.

Postanowiłem jednak nie wszczynać dysputy i zająłem się poszukiwaniem źródeł, z których czerpał swe informacje Holzer. Są to relacje Kazimierza Pużaka wydrukowane w *Robotniku,* w *Księdze Pamiątkowej PPS* oraz w *Kronice Ruchu Rewolucyjnego w Polsce,* a więc w wydawnictwach, których nie udało mi się znaleźć na terenie Ameryki. Ostatnio, dzięki uprzejmości kolegów historyków z kraju, materiały te otrzymałem i wydają mi się one dostatecznie ważne, aby podać je w możliwie pełnym brzmieniu do wiadomości czytelników.

W numerze 1-szym *Robotnika* z 1 stycznia 1920 roku w artykule pt. *Z moich wspomnień o Trockim,* Pużak pisał co następuje:

„Było to na początku kwietnia 1918 roku. Cała Rosja rewolucyjna żyła pod strasznym wrażeniem haniebnej kapitulacji w Brześciu. Zwycięska armia niemiecka, nie bacząc na poszczególne postanowienia traktatu pokojowego, coraz to ciaśniejszym półkolem otaczała Rosję sowiecką. Okupacja jakiś czas zagrażała nawet Petersburgowi i Moskwie. Najwięksi optymiści tracili głowę, a ówcześni komisarze ludowi przyjęli jedyną zasadę w postępowaniu wobec bezczelnych żądań niemieckich — zgoda na wszystko, byle tylko przetrwać. Wyjątek stanowili lewi S.-R.-zy, którzy pomimo, iż zasiadali w rządzie z bolszewikami, zwalczali zawzięcie traktat brzeski, zwalczali go czynnie. Cała organizacja lewych S.-R.-ów stanęła pod bronią, a oddziały partyzanckie dotkliwie szkodziły Niemcom na terytoriach okupowanych. Bolszewicy, jak się później okazało, ruch ten sabotowali, odmawiając pieniędzy i broni, pozornie jednakże tolerowali go. To napawało ludzi czynu pewną nadzieją, że tak zwana *pieredyszka* się skończy i że lada chwila Rosja sowiecka stanie w ogniu wojny z Niemcami.

W tym to czasie przyjechał do Moskwy z ramienia C.K.R. tow. Hołówko. Dyrektywy C.K.R. dla sekcji P.P.S. w Rosji były następujące: wyzyskać ten stan rzeczy i wytworzyć w chwili wybuchu z mas wygnańczych i ze zdemobilizowanych żołnierzy kadry przyszłej armii, która by w kontakcie z wojskami Hallera, znajdującymi się na Ukrainie, uderzyła na Niemców i w ten sposób dopomogła analogicznej akcji w kraju. Z lewymi S.-R.-ami tow. Hołówko i piszący te słowa doszli od razu do porozumienia. Chodziło tylko o pozyskanie dla tego planu i bolszewickiej części rządu sowieckiego. Konferowałem w tej sprawie z Murałowem, ówczesnym dowódcą okręgu moskiewskiego. Murałow na wszystko się zgodził, wydał nawet rozporządzenie wydania karabinów i kulomiotów sekcji P.P.S. w Moskwie; szerszą pomoc uzależnił od zgody Trockiego, ówczesnego komisarza spraw wojskowych. Udaliśmy się zatem z tow. Hołówką do Trockiego. Po uzyskaniu niezliczonej ilości przepustek znaleźliśmy się w sekretariacie osobistym Trockiego. Sekretarce osobistej Trockiego — Kamienieiwej przedstawiliśmy sprawę, z którą przychodzimy, przy czym tow. Hołówko wręczył swój mandat od C.K.R. Zauważyliśmy, że Kamieniewa z widocznym zadowoleniem przyjęła naszą sprawę do wiadomości, a potwierdziło się to w tym szczególe, iż zatrzymała wszystkie delegacje, oczekujące przyjęcia i natychmiast poszła nas zameldować. Za chwilę wróciła nieco stropiona i oświadczyła nam, ku naszemu zdziwieniu, co następuje: 'Tow. Trocki nie może was przyjąć, gdyż nie wie, co to jest P.P.S.'. Proponuje żebyśmy się udali do komisariatu polskiego i uzyskali pisemną opinię. Wtedy dopiero będzie z nami pertraktował. Czułem instynktownie, że sprawa bierze w łeb. Ówczesny komisariat polski, kierowany przez dzisiejszych komunistów polskich, zwalczał zaciekle P.P.S. nie tylko w Rosji, ale i w Polsce, szczególnie za akcję legionową. Można było z góry przesądzić, że sojusz w walce przeciwko Niemcom będzie przedstawiony jako przedsięwzięcie 'socjal-patriotyczne i kontrrewolucyjne'. I tak się też później stało. Na mocy listu komisariatu polskiego do Murałowa cofnięto jego rozkaz o wydanie broni P.P.S. w Moskwie.

Trzeba więc było działać natychmiast. Miałem w zanadrzu legitymację urzędnika Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego, komisji, pozostającej pod kierownictwem komisariatu polskiego. Legitymacja ta uratowała sytuację. Trocki, otrzymawszy ją, był pewny, że ma do czynienia z bolszewikami, a wobec tego niezrozumiałe było odsyłanie tow. Hołówki

do biura komisariatu polskiego. Rozpoczął więc rozmowę z tow. Hołówką. Propozycji C.K.R. wysłuchał z uwagą, lecz z pewnym grymasem na ustach. Gdy w rezultacie swoich wywodów tow. Hołówko zapytał o zdanie co do polskich formacji wojskowych, działających wspólnie przeciwko Niemcom — Trocki wybuchnął: 'Ależ dość mamy tych waszych polskich formacji — to są zdecydowane jednostki kontrrewolucyjne'. Na uwagę moją, że tak nie jest, a dowodzi tego pułk Białogrodzki, a po części i grupa Hallera — Trocki zapytał: ' A iluż ich jest?'. Dziesięć tysięcy — brzmiała odpowiedź. *Eto miełocz* — odparł Trocki. — Wiedizeliśmy, że dalsza rozmowa jest bezcelowa. Żeby jednak w zupełności wszystko wyjaśnić, spytałem: 'A dlaczego pozwalacie tworzyć odrębne oddziały łotewskie?' — 'To jest cała historia, moi towarzysze' — odparł Trocki. — 'Łotysze, to naród chłopów, a łotewska S.D. była z nami zawsze w sojuszu, nie była separatystyczna, jak P.P.S., dążyła i dąży do federacji z Rosją sowiecką. P.P.S. zaś' — tu rozłożył ręce.

Rozmowa była skończona. Czuliśmy, że mamy do czynienia z maniactwem bolszewickim, nawet w tym czasie, kiedy nawałnica niemiecka może zmiażdżyć cały dorobek rewolucji rosyjskiej, kiedy każdy sprzymierzeniec powinien być brany w rachubę. Wybitnym przedstawicielem takiego rozumowania był i jest Trocki. Trocki — zwolennik wojny domowej, wojny krwawej, zwłaszcza z socjalistami — niebolszewikami w Rosji, Trocki — odsądzający od czci i wiary na łamach *Izwiestii* Rząd Moraczewskiego, Trocki, wykluczający z członkostwa honorowego sowietów Fr. Adlera — Trocki, który działał w imię publicznie szerzonej dewizy: 'Pójdziemy z imperializmem niemieckim, gdyż tam są widoki na rewolucję proletariacką', a tymczasem na rozkaz niemiecki rozbrajał czerwoną gwardię finlandzką i pozwolił wywozić resztki stali i miedzi z zamierających fabryk, które uspołeczniono...".

W *Księdze pamiątkowej PPS* (Warszawa 1923) w artykule „PPS w Rosji od roku 1917" podpisanym pseudonimem W. Kielecki znajdujemy na str. 247 jedynie krótką wzmiankę, w której jest mowa o tym, że „Tow. Hołówko po nieudałych pertraktacjach z rządem sowieckim w Moskwie powrócił do kraju". Natomiast w *Robotniku* nr 76 z 8 marca 1936 Pużak w swym artykule recenzyjnym „Na marginesie monografii *Kwestia wojska polskiego w Rosji w roku 1917"* przypomina raz jeszcze sprawę wizyty Hołówki u Trockiego i u *Lenina* [podkreślenie moje — P.W.] i pisze co następuje:

„Ale i tutaj niektórzy publicyści, szczególnie Hołówko, nie szczędzą wyrzutów lewicy, że przez oddanie inicjatywy endekom zmarnowano możliwości wytworzenia ośrodka armii polskiej. Mam wrażenie, że Hołówko sam sobie udzielił odpowiedzi, opisując w książce pt. 'Przez dwa fronty' nastroje żołnierskie i oficerskie w tzw. korpusie III-im na Ukrainie na początku 1918 roku. A zresztą niedługo już potem w Moskwie, na naszej wspólnej audiencji u Lenina i Trockiego, przekonał się jaki jest stosunek rewolucji październikowej do odrębnych polskich jednostek wojskowych. Stosunek ten, zwłaszcza u Trockiego, był zdecydowanie wrogi — i nie pozostawiał żadnych złudzeń. To przeświadczenie oddałem w *Robotniku* na długo przed ukazaniem się wspomnianej książki Hołówki, myślę, że ściśle, gdyż nigdy nie spotkałem się z zaprzeczeniem, lub też ze sprostowaniem z jego strony".

Wreszcie w *Kronice Ruchu Rewolucyjnego w Polsce*, T. IV (1938), w artykule zatytułowanym „Z pobytu II-giej Brygady w Rosji (garść wspomnień)" znajdujemy najszerszy opis wizyty u Lenina, która została jedynie wspomniana w cytowanym ustępie z *Robotnika*. A oto odpowiedni ustęp artykułu:

„... W tym celu T. Hołówko, jako najlepiej znający Rosję (urodził się w Groźnym w Turkiestanie*) udał się do Moskwy z poleceniem od C.K.R.'u P.P.S. do mnie. Zetknęliśmy się w kwietniu 1918 roku podczas świąt wielkanocnych w mieszkaniu Jerzego Iwanowskiego. Moje informacje o stosunku władz bolszewickich do próby tworzenia armii polskiej w Rosji rozwiały bardzo dużo złudzeń, którym Hołówko uległ. Ale mimo to nie podzielił w całości mojego krytycyzmu i liczył, że jego zabiegi u władz dadzą spodziewane wyniki. Zanim to nastąpiło, postanowiliśmy poinformować ogół polski — na który składały się masy wygnańców — o sytuacji w kraju. W tym celu sekcja P.P.S. w Moskwie zwołała do Domu Polskiego wielkie zgromadzenie, na którym Hołówko pod pseudonimem Horodyskiego wygłosił referat o położeniu Polski. Przemówienie poruszyło oczywista sprawę legionów, uwięzienie Piłsudskiego, potrzebę walki z Niemcami i tworzenia wojska polskiego. Pamiętam, że jako przewodniczący zgromadzenia miałem bardzo trudne zadanie doprowadzenia go do pomyślnego końca. Jak można było się spodziewać, na Hołówkę uderzyli z pasją i solidarnie: ks. Lutosławski w imieniu Narodowej Demokracji i Bobiński w imieniu Socjalnej Demokracji, późniejszych komunistów. Jednak bezwzględna większość była za wywodami Hołówki. Wszystkie inne zachody nie dały żadnych rezultatów. Szczególnie do żywego dotknął Hołówkę przebieg audiencji u Trockiego, komisarza spraw wojskowych. O tym kiedyś pisałem szczegółowo w *Robotniku* jeszcze za życia Hołówki. Nie zaprzeczył ani jednemu słowu w związku z tą audiencją napisanemu. Sens jej sprowadzał się do jednego: Trocki nie zgadza się na tworzenie odrębnych wojskowych jednostek narodowościowych. Na zapytanie, dlaczego istnieją łotewskie oddziały wojskowe — odpowiedział, że wynika to z zaufania, jakie ma do Łotyszów; do Polaków tego zaufania nie ma. Na tym audiencja się skończyła.

Byliśmy też u Lenina. Trafiliśmy na dość ucieszny moment bytności delegacji z fabryki Sormowskiej pod Niżnym Nowgorodem. Delegacja przyjechała z tzw. 'pokłonem'. Lenin spytał ich, jak idzie produkcja armat małokalibrowych — odpowiedzieli, że miesięcznie fabryka wypuszcza dwie armaty. Na to Lenin: — a ile produkowała za caratu — odpowiedź — 60; a przy Kiereńskim — odpowiedź — 12; Lenin — ja was sukinsyny zmuszę, że będziecie produkować co najmniej 10 armat miesięcznie. A teraz — won! Właśnie na tę scenę wyrzucania patrzyliśmy.

W rozmowie z Leninem Hołówko przedstawił położenie Polski i sprawę tworzenia wojska. Lenin z wielkim zainteresowaniem słuchał wywodów Hołówki i specjalnie wypytywał o zachowanie Niemców na terenach okupowanych. Co do wojska, to radził udać się do Trockiego (u którego już byliśmy), a także do Murałowa, dowódcy okręgu moskiego, a teraz niedawno straconego. U Murałowa byliśmy z J. Radomskim i J. Grzecznarowskim już po wyjeździe Hołówki. Przyrzekł wszelką pomoc, a nawet udzielił piśmiennego zapotrzebowania na karabiny, nawet na karabiny maszynowe dla oddziałów organizowanych przez P.P.S. Ale biurokracja sowiecka, inspirowana przez naszych esdeków każdy wysiłek paraliżowała.

---

* Według *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN* Hołówko urodził się w Semipałatyńsku (Kazachstan). — *Red.*

Hołówko wyjeżdżając do kraju uprzedził mnie, że mój adres zakomunikował Hallerowi i że mam oczekiwać jego emisariuszy. Nadto na mój adres będą się zgłaszać za pośrednictwem K. Domosławskiego z Kijowa emisariusze z kraju, przede wszystkim z ramienia P.O.W.

Jak z powyższego wynika, dysponujemy czterema relacjami Pużaka, z których dwie pisane były za życia Hołówki i nie zostały przez niego zdementowane, co sam Pużak zresztą podkreśla. Pierwsza z nich napisana była w niespełna dwa lata po wydarzeniu, a więc trudno przypuszczać, aby Pużaka zawiodła pamięć. Nie ma też żadnego powodu do przypuszczenia, aby *primo* rozmyślnie fałszował historię, a *secundo* aby nikt tego nie zauważył i nie zaprzeczył. Zapewne Pużak mógł mieć swoje racje, aby tę całą sprawę przypomnieć, tak jak Hołówko miał swoje powody, aby ją pominąć. Ale tą kwestią nie będziemy się tutaj zajmowali.

Jest rzeczą interesującą, że o ile mi wiadomo, w literaturze historycznej Polski Ludowej jedynie Holzer zwrócił uwagę na rozmowy Hołówki z przedstawicielami rządu bolszewickiego. W innych publikacjach dotyczących tej tematyki panuje w tej sprawie milczenie. W tych warunkach wydaje mi się, że stwierdzenie w mojej książce — cytuję w tłumaczeniu na polski — „Choć źródła są skąpe, wiadomo, że na wiosnę 1918 roku Hołówko i inni socjaliści polscy rozmawiali z Leninem i Trockim na temat demokratycznej armii polskiej w Rosji" — nie mija się z prawdą i że trzeba czegoś więcej niż gołosłownej krytyki, aby wykazać, że źródła, na jakich się opiera (głównie relacje Pużaka), nie zasługują na to, aby dać im wiarę.

Zeszyty Historyczne nr 41 (1977).

STANY ZJEDNOCZONE A EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM 1921-1939

Polityka amerykańska wobec Europy środkowo-wschodniej w latach 1929-1939 nie jest dotąd gruntownie przebadana. Składa się na to szereg przyczyn. Brak jest naukowców, którzy obracaliby się z równą swobodą w zagadnieniach amerykańskich i środkowo-wschodnio-europejskich. Historyków pociągały bardziej dramatyczne tematy, jak na przykład wkład Wilsona w odrodzenie wolnej Europy środkowo-wschodniej czy też rola Roosevelta i jego następców w czasie drugiej wojny światowej i „zimnej wojny"[1]. Badania stosunków między USA a interesującym nas regionem wymagają żmudnej kwerendy zarówno w archiwach Waszyngtonu i innych ośrodkach amerykańskich jak i w Warszawie, Pradze, Budapeszcie itp. Materiały dotyczące tej problematyki są rozrzucone w różnych zespołach „wielkiej polityki", której często stanowiły margines, bądź też toną w powodzi raportów i akt imigracyjno-konsularno-finansowych, które dominują nad sprawami ściśle politycznymi. Mrówczej pracy wymaga odkrycie i zebranie informacji i uwag, odnoszących się do stosunków Stany Zjednoczone — Europa środkowo-wschodnia, a figurujących w opublikowanych dokumentach, pamiętnikach lub opracowaniach poświęconych szerszym zagadnieniom.

1. Przykładowo można wymienić takie opracowania jak Victor S. Mamatey, *The United States and East Central Europe 1914-1918* (nowe wydanie Port Washington 1972) czy Bennet Kovrig, *The Myth of Liberation: East Central Europe in U.S. Diplomacy and Politics since 1941* (Baltimore 1973).

Pomimo tych trudności podjęcie poważnych badań w tym zakresie wydaje się nieodzowne dla zrozumienia istoty tych stosunków tak wówczas, jak i obecnie. Jedną z pierwszych prób naszkicowania polityki amerykańskiej wobec Europy środkowowschodniej podjął dwadzieścia lat temu historyk dyplomacji amerykańskiej Robert Ferrell[2] z uniwersytetu Indiana. Uwagi jego, jeśli chodzi o lata międzywojenne, ograniczają się jednak tylko do ośmiu stron rozdziału traktującego o całokształcie tej polityki od XVIII wieku do 1941 roku.

W ostatnich latach można zaobserwować zwiększone zainteresowanie tą tematyką na terenie m.in. Polski i Węgier. W 1975 roku ukazał się obszerny artykuł poświęcony Stanom Zjednoczonym i basenowi naddunajskiemu 1919-1939 pióra Zsuzsy L. Nagy[3]. W jesieni 1975 roku na światowym kongresie nauk historycznych w San Francisco Marian Wojciechowski z Uniwersystetu Warszawskiego przedstawił referat, którego polski tytuł brzmi *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Europa Środkowa między dwoma wojnami (1918-1939/41)*[4]. Z tych dwóch prac referat Wojciechowskiego ma niewątpliwie bardziej polemiczny charakter i dość mocno podkreśla pewne kontrowersyjne tezy. Na łamach *Zeszytów Historycznych* (nr 34) zaatakował go ostro Jerzy Lerski w swym sprawozdaniu o kongresie historycznym. Lerski zakwalifikował wystąpienie Wojciechowskiego jako „złośliwe, oparte na jednostronnych dokumentach [i] anty-amerykańskie[5]".

Celem niniejszego artykułu, który jest jedynie szkicem i próbą zaznaczenia głównych zagadnień, nie jest li tylko polemika z referatem Wojciechowskiego. Jednakże rozwijając moje własne tezy i przedstawiając interpretacje, będę nawiązywał do tego referatu w tekście lub w przypisach.

Zacznijmy od pewnych ogólnikowych sformułowań dotyczących amerykańskiej polityki zagranicznej, które można by traktować jako tezy robocze. A więc przede wszystkim truizm, o któ-

2. Jego rozdział pt. „The United States and East Central Europe before 1941" ukazał się w: Stephen D. Kertesz, ed., *The Fate of East Central Europe: Hopes and Failure of American Foreign Policy* (Notre Dame 1956).

3. *The United States and the Danubian Basin 1919-1939*, „Etudes Historiques", 1975. II. Akadémiai Kiadó, Budapest.

4. W chwili pisania tego artykułu dysponowałem jedynie polskim maszynopisem referatu prof. Wojciechowskiego. Artykuł jego, pt. „The United States and Central Europe between the Two World Wars 1918-1939/41" ukazał się w *Polish Western Affairs*, XVI, (1975).

5. Patrz str. 216.

rym nie zawsze się pamięta: polityka amerykańska jest i była polityką w skali globalnej. W okresie międzywojennym głównym ośrodkiem jej zainteresowania nie była Europa, ale raczej Daleki Wschód, półkula zachodnia oraz sprawy morskie. Jako wielkie mocarstwo Stany uważały za partnerów inne wielkie mocarstwa; ich stosunek do państw średnich i małych był niejako wypadkową „wielkiej polityki". Kraje mniejsze traktowano otwarcie lub podświadomie jako petentów, a ich stosunki z Ameryką jako wyraźnie jednostronne. Widział to jasno na przykład radca handlowy poselstwa R.P. w Waszyngtonie Hipolit Gliwic, gdy przedstawiając swój obszerny raport o polityce amerykańskiej pisał: „nie można się nawet kusić o pozyskanie bezpośrednio Ameryki dla naszej polityki[6]".

Nie należy zapominać wreszcie o dwóch sprawach: gospodarczej i „ideologicznej", że użyję tu tego niezbyt precyzyjnego terminu. Dla gospodarczo ekspansywnej Ameryki sprawy gospodarcze i finansowe stanowiły niezmiernie ważną pozycję w polityce zagranicznej. Jeśli chodzi o zagadnienia rzędu „ideowego" to mam tu przede wszystkim na myśli przeświadczenie o moralnej wyższości Stanów nad skłóconą Europą. Element moralizatorsko-emocjonalny, mocno zakorzeniony w amerykańskim protestantyzmie, nie był tylko czczym sloganem, choć był wyzyskiwany dla celów polityczno-wyborczych przez różne czynniki w Stanach.

Nie sposób jest przedstawiać amerykańską politykę zagraniczną w okresie Dwudziestolecia, jak zresztą i kiedy indziej, nie zdając sobie w pełni sprawy z tej złożonej problematyki. Dochodzi na koniec kluczowe pytane, którego nie da się ominąć: kto i w jaki sposób formował i decydował o charakterze polityki zagranicznej w Stanach? Próba odpowiedzi na to pytanie nie jest oczywiście możliwa w ramach jednego artykułu, ale naszkicujmy przynajmniej elementy, które należy brać pod uwagę. A więc rola prezydenta i sekretarza Stanu: ogólnie można tu zaryzykować opinię, że w ich wzajemnym stosunku decydowała siła osobowości danych prezydentów i sekretarzy. Za prezydentury Hardinga, o którym złośliwie napisał znany historyk Dexter Perkins, że „jeśli w ogóle myślał, to myślał stereotypami", rola sekretarza Hughes'a była niewątpliwie duża. Hughes, a po nim w pewnym stopniu Kellogg, dominowali nad następnym prezydentem Coolidgem. Silną osobowością był na pewno Stimson

6. Raport z 13 września 1921, *Akta Adiutantury generalnej naczelnego dowództwa*, tom 76, 8823. Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Porównaj z raportem z 18 maja 1921, tom 74a, 7294. Następnie cytowane w skrócie *AGND*.

za prezydentury Hoovera, choć trudno by tu było mówić o dominacji sekretarza nad prezydentem. Wreszcie Roosevelt z pewnością narzucał swą wolę sekretarzowi Hullowi, choć i ten ostatni nie był *quantité négligeable.*

Z kolei należy rozważyć stosunek egzekutywy (prezydent i sekretarz Stanu) do Kongresu, a szczególnie Senatu. Jak nić przewodnia przewija się w najnowszej historii amerykańskiej konflikt o kontrolę nad polityką zagraniczną między egzekutywą i legislatywą. Po okresie wilsonowskim Kongres starał się odzyskać utracony — na rzecz prezydenta — teren i zarówno Hughes jak i Kellogg musieli się poważnie liczyć z kontrolą Kongresu. W tym układzie pozycja przewodniczącego komisji spraw zagranicznych, zaciętego izolacjonisty z Idaho, Williama Borah, stawała się w latach 1920-tych kluczowa. Jego następca Pittman nie odgrywał większej roli ze względu na swą słabą osobowość i mały prestiż.

Rola partii politycznych w formowaniu się polityki zagranicznej jest w USA niewątpliwie odmienna niż w Europie i ich wpływ zaznacza się w bardziej skomplikowany sposób, którego nie będziemy tu przedstawiać. Należy natomiast zwrócić baczną uwagę na różne *pressure groups,* z którymi władza wykonawcza musi się liczyć. Czy będą to grupy narodowościowe, czy religijne (np. grupa żydowska), czy finansistów, czy formujące się jeszcze na innej płaszczyźnie, nie wolno nam o nich zapominać. W pewnym sensie za *pressure group* należy uznać prasę, a raczej pewne koncerny prasowe, które równocześnie tworzą opinię publiczną i odzwierciedlają ją. Prasa jest więc barometrem i partie polityczne starają się jak najdokładniej odczytać przeważające prądy opinii i wykorzystać je w kampaniach wyborczych. Stąd też wypływa stosunkowo nie tak znaczna różnica pomiędzy postawami partii politycznych odnośnie polityki zagranicznej — żadna z nich nie chce być identyfikowana z niepopularnym programem.

Związek między polityką zagraniczną a wewnętrzną, który występuje w każdym państwie w nieco innej postaci, jest wyjątkowo silny w Stanach Zjednoczonych. Jakiekolwiek byłyby poglądy prezydenta i Sekretarza Stanu w tej dziedzinie, ich zakres działania jest skrępowany nie tylko przez prerogatywy Kongresu, ale *in the last analysis* przez klimat polityczny kraju. W momentach kiedy amerykańska polityka zagraniczna napotyka na zdecydowany opór opinii lub też idzie wyraźnie pod prąd, jej twórcy i wykonawcy nie odważają się na posunięcia, które oznaczałyby ich śmierć polityczną. W okresie międzywojennym przykład Wilsona działał odstraszająco.

Starając się pozyskać opinię publiczną, politycy amerykańscy są zmuszeni do używania metod przypominających do złudzenia technikę reklam handlowych. Potoczne używanie terminu *selling a policy* — „sprzedawanie" programu politycznego — jest tego doskonałą ilustracją. Podobnie jak w handlu, polityka, którą się „sprzedaje" musi być przedstawiona w jak najbardziej atrakcyjnej formie — bez skazy i zmazy. Wilson w swych wysiłkach celem zmobilizowania Ameryki do wojny, mówił o wojnie, która stworzy świat bezpieczny dla demokracji *(to make the world safe for democracy)*. Pokój miał być nie tylko traktatem pokojowym kończącym wojnę, ale otwarciem nowej ery szczęśliwości. W tych warunkach, jak to zauważa historyk amerykański Adler, zarówno wojna jak i pokój zostały *badly oversold* — termin, który jest prawie że nieprzetłumaczalny. Oznacza on mniej więcej, że obraz stworzony przez propagandę i „sprzedany" publiczności różnił się skrajnie od prawdziwej rzeczywistości. Nieuchronnym rezultatem była reakcja. Nie tyle reakcja przeciw polityce Wilsona, ale przeciw wypaczeniu jej obrazu w świetle propagandy. Jak to trafnie ujęło ostatnio dwóch amerykańskich dziennikarzy, pisząc zresztą w innym kontekście: „nic nie przewyższa amerykańskiej pasji mitotwórczej, chyba tylko pasja rozbijania mitów". Mit wilsonowski został rozbity po pierwszej wojnie światowej; wkrótce zastąpiono go innym mitem — izolacjonizmem. Slogany budowy nowej społeczności międzynarodowej zastąpiono sloganami, które głosiły, że Fiume nie jest warte ani jednego życia czy dolara amerykańskiego. *No foreign alliances, no entangling leagues* stało się hasłem dnia.

W swym referacie Wojciechowski upraszcza kluczowe zagadnienie izolacjonizmu. Idąc śladami nader kontrowersyjnego historyka dyplomatycznego, Williama A. Williamsa, i zachodnioniemieckich zwolenników jego interpretacji, W. Linka i H. J. Schrödera, Wojciechowski stwierdza, że można odrzucić koncepcję izolacjonizmu „jako zasadę w polityce Stanów Zjednoczonych wobec Europy" w okresie międzywojennym.

O co tu właściwie chodzi? Próbując zdefiniować izolacjonizm, Williams określa go jako zupełne odcięcie się od zagranicy i skoncentrowanie się na sprawach wewnętrznych. Przyjmując taką definicję, nie bez słuszności uważa, że terminem izolacjonistów można określić tylko bardzo nieliczną grupę. Dlaczego jednak mamy zwęzić ten termin w dość dowolny sposób, zamiast używać go tak, jak go rozumieli sami izolacjoniści? Dla nich, jak podkreślają to krytycy Williamsa, izolacjonizm oznaczał „wolność od wiążących zobowiązań, mających na celu zachowanie

pokoju światowego[7]". Innymi słowy niewiązanie sobie rąk w dziedzinie przede wszystkim politycznej poprzez sojusze, gwarancje, czy uczestnictwo w organizacjach międzynarodowych krępujących swobodę działania lub narzucających członkom pewne konkretne obowiązki.

Dochodzi jeszcze jeden aspekt zagadnienia, do którego powrócę nieco później, a mianowicie kwestia *klimatu* politycznego w powojennej Ameryce. Jakkolwiek sprawy takie jak klimat, opinia publiczna, charakter narodowy są niezwykle trudne do zbadania, a zwłaszcza do sprecyzowania, nie oznacza to, że nie istnieją i nie odgrywają ważnej roli w życiu państwowym. A izolacjonizm w sensie „zasady" w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych stanowił wypadkową pomiędzy izolacjonizmem w sensie klimatu politycznego a wymogami bieżącej polityki zagranicznej.

Tak rozumiany izolacjonizm nie był zjawiskiem nowym w historii amerykańskiej, z tym, że zmiany które zachodziły w jego formie wypływały częściowo z układu gospodarczo-politycznego danej epoki. Pożegnalna mowa prezydenta Waszyngtona i inauguracyjna Jeffersona ostrzegały przed „wiążącymi sojuszami" (dosłownie *entangling alliances* oznacza sojusze „omotujące", tak jak sieć, w którą się można wplątać). W 1821 roku John Quincy Adams wyrażał sympatię dla sprawy wolności w Europie, ale przestrzegał przed aktywnym „wplątaniem" Ameryki. Tradycję tę kontynuuje, w tym wypadku już z pozycji pewnej siły, doktryna Monroego z 1823 roku. W 1855 roku prezydent Cleveland oferował w swym inauguracyjnym przemówieniu „pokój, handel i uczciwą przyjaźń z wszystkimi państwami; wiążące sojusze z nikim". W poczuciu rosnącej potęgi Stanów Zjednoczonych, prezydent Teodor Roosevelt ustanawiał dla Ameryki — że użyję tu słów wybitnych amerykańskich historyków Morrisona i Commagera — „prawo, którego w tym czasie [Ameryka] nie chciała, do konsultacji w polityce światowej". Za następcy Roosevelta, Tafta, następuje pewien odwrót od tych roszczeń. Taft nie uświadamiał sobie w pełni, a w każdym razie nie rozbudzał w świadomości amerykańskiej zrozumienia dla faktu, że bezpie-

7. Selig Adler, *The Uncertain Giant 1921-1941: American Foreign Policy Between the Wars* (New York 1965), str. 80. Tenże autor napisał *The Isolationist Impulse: Its Twentieth Century Reaction* (New York 1957). Literatura dotycząca izolacjonizmu jest oczywiście olbrzymia i uważanie Williamsa za pioniera jest trochę przesadne. Krytykę izolacjonizmu w sensie odwrócenia się od Europy można już znaleźć w liście J. B. Moore'a do sekretarza Hughesa z 28 marca 1923 roku. Patrz artykuł Roberta F. Smitha w W. A. Williams, ed., *From Colony to Empire: Essays in the History of American Foreign Relations* (New York 1972), str. 268.

czeństwo Stanów łączy się z międzynarodową równowagą sił i rolą Anglii w utrzymaniu tej równowagi.

Po klęsce politycznej Wilsona obie partie amerykańskie, demokraci i republikanie, zdały sobie w pełni sprawę z tego, że popieranie koncepcji bezpieczeństwa zbiorowego wraz z czynnym zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych równałoby się politycznemu samobójstwu. Ameryka przechodziła przez fale ksenofobii i niechęci do Europejczyków, której nosicielami byli zresztą często żołnierze powracający z Europy. Wojujący nacjonalizm odzwierciedlał się we wzmożonej działalności Ku Klux Klanu. Kongres, będący w dużej mierze barometrem opinii publicznej, przeprowadził we wczesnych 1920-tych latach ustawę imigracyjną, utrudniającą dopływ imigrantów zwłaszcza z południowej i środkowowschodniej Europy. Ustawa Fordney - McCumber wprowadziła bardzo wysokie taryfy celne, mające na celu ochronę rolnictwa i niektórych gałęzi przemysłu przed konkurencją zewnętrzną. W praktyce taryfy utrudniały niezmiernie sprawę spłaty długów europejskich wobec Ameryki.

Jest rzeczą oczywistą, że polityka „izolacjonistyczna" nie mogła oznaczać w praktyce odcięcia się od Europy, nie mówiąc już o innych kontynentach. Choć uczestnictwo *formalne* Stanów w Lidze Narodów czy Najwyższym Trybunale haskim było nie do przeprowadzenia i próba Roosevelta w 1935 roku dotycząca reprezentacji w Hadze została odrzucona przez Kongres, Stany brały czynny udział w wielu konferencjach międzynarodowych. W 1921-1922 morska konferencja rozbrojeniowa w Waszyngtonie doprowadziła do Paktu Czterech i Paktu Dziewięciu. Ameryka była sygnatariuszem obu umów. Przedstawiciele Stanów byli czynni w Genewie, zwłaszcza później na konferencji rozbrojeniowej. Sekretarz Stanu, Hughes, potrafił znaleźć pretekst, aby być obecnym na konferencji londyńskiej, przygotowującej Plan Dawesa. Równocześnie, jakkolwiek mało o tym pisano, Waszyngton patrzył niechętnie na próby wzmocnienia Ligi Narodów inspirowane przez Francję[8] i jej sojuszników wschodnich. Stosunek do projektowanego traktatu o wzajemnej pomocy z 1923 roku był raczej nieprzyjazny; to samo powiedzieć można o protokole genewskim z 1924 roku. Francuski system sojuszów w Europie środkowo-wschodniej traktowano jako kontynuację przedwojennych bloków, które w opinii wielu Amerykanów doprowadziły do wojny światowej. Trudno powiedzieć, na ile miarodajny był dla polityki amerykańskiej pogląd wyrażony w okresie monachij-

8. Problematykę stosunków francusko-amerykańskich przedstawia w interesujący sposób Walter Sommer w *Die Weltmacht USA im Urteil der französischen Publizistik 1924-1939* (Tübingen 1967).

skim przez George'a Kennana: „Mała Entente, na której Czesi zachęcani przez Francję starali się oprzeć swe bezpieczeństwo, wydawała mi się sztuczną i nierozsądną kombinacją, mającą swe korzenie w lotnych piaskach mściwego, emocjonalnego i nierealistycznego ducha, który panował w polityce francuskiej w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej[9]". Wydaje się, że Kennan nie był odosobniony w tej krytycznej ocenie bloków regionalnych.

Izolacjonizm gospodarczy musi być też właściwie zrozumiany. Przy wyżej wspomnianych ograniczeniach taryfowych obserwujemy równoczesną ekspansję gospodarczą Stanów. W latach 1918-1928 amerykańskie inwestycje w Europie wzrosły sześciokrotnie. W 1920 roku zagraniczny dług wobec Ameryki wynosił 3 miliardy; pod koniec prezydentury Coolidge'a 21 miliardów. Sprawa kontroli rządowej nad kredytami i inwestycjami zagranicznymi wywołała konflikt między Hooverem (ówczesnym Sekretarzem Handlu), który domagał się ingerencji rządowej w obawie, że *businessmen'i* lokujący niewłaściwie swe kapitały będą następnie żądać opieki i obrony swych interesów przez Waszyngton, a kołami finansowymi, które na ogół popierał Departament Stanu. Sprawa została załatwiona kompromisem z 1922 roku, w myśl którego Departament Stanu w konsultacji z Departamentami Handlu i Skarbu mógł zgłaszać obiekcje co do kredytów lub inwestycji, które uważano za szkodliwe z punktu widzenia państwa. W praktyce obiekcje wysuwano jedynie w wypadku nie uznawanych rządów, jak Rosja, w stosunku do krajów, które zalegały z długami wojennymi, a wreszcie — jeśli zachodziła obawa poważnej konkurencji z interesami gospodarczymi amerykańskimi.

Wojciechowski postawił tezę, iż „odwrócenie się USA plecami do Wersalu i Ligi Narodów równało się w praktyce postawieniu przez Biały Dom na Niemcy w jego polityce wobec Europy środkowej". Teza ta jest oczywiście uproszczeniem i sprawa wymaga rozpatrzenia, a głównie uściśleń i wyjaśnień. I znów jak w wypadku izolacjonizmu należy ją rozpatrywać dwupłaszczyznowo: w sensie opinii publicznej i klimatu politycznego i w odniesieniu do aktualnej polityki rządu.

Historycy są na ogół zgodni w swych opiniach, że po krótkim okresie germanofobii nastąpiło przewartościowanie stosunku do byłych sojuszników i do Niemiec. Reakcja izolacjonistyczna przeciw zaangażowaniu Stanów w wojnę światową objawiła się rów-

9. George F. Kennan, *Memoirs 1925-1950* (Boston 1967), str. 94.

nież w kwestionowaniu — jeśli nie wręcz zaprzeczaniu — winy Niemiec za wywołanie konfliktu światowego. W licznych książkach, ukazujących się w latach 1922-1928, figurowały oskarżenia pod adresem Wilsona o wprowadzenie Ameryki do wojny celem obrony interesów Wall Street, oraz ataki na Francję i Rosję, które obarczano odpowiedzialnością za wywołanie wojny. H. E. Barnes w swej pracy *Genesis of the World War* zajął wyraźnie proniemieckie stanowisko, a nawet wybitny historyk Sidney B. Fay — którego dzieło uważano nieomal za ostatnie słowo na temat przyczyn wojny światowej — faworyzował Niemcy [10].

Sympatie proniemieckie objęły dość szerokie koła opinii publicznej. Podtrzymywało je towarzystwo „Steuben Society of America" oraz inne organizacje. Kolejni ambasadorzy amerykańscy w Berlinie przejawiali wyraźny filogermanizm, wiarę w demokratycznego ducha narodu niemieckiego, oraz podkreślali zmierzch militaryzmu Niemiec. Zarówno wielki przemysłowiec Alanson B. Houghton jak i jego następca na placówce berlińskiej, naukowiec Jacob G. Schurman, cieszyli się „intymnym zaufaniem" Niemców, jak to określił brytyjski ambasador Lord D'Abernon. Według D'Abernona istniała też „silna sympatia i instynktowne zrozumienie pomiędzy Amerykanami i Niemcami" w Berlinie [11].

W dziedzinie gospodarczej, która została już szerzej opracowana, proniemieckie nastawienia wynikały w dużej mierze z chęci odbudowy gospodarki europejskiej, która pozwoliłaby na zwrócenie długów Ameryce i stworzyła korzystne warunki współpracy handlowej. Poglądy amerykańskie na gospodarczą stabilizację Niemiec były bliskie koncepcjom brytyjskim, różniły się natomiast dość zasadniczo od punktu widzenia Francji. Obawy francuskie przed odbudową potęgi Niemiec, tak politycznej jak i gospodarczej, wydawały się Amerykanom wręcz obsesyjne, a antyniemiecka polityka Francji niebezpieczną dla stabilizacji europejskiej.

Dochodzi tu wreszcie zagadnienie rewizji granic. Stany Zjednoczone odrzuciły traktat wersalski i związany z nim Pakt Ligi Narodów w dużej mierze dlatego, że miały one „zamrozić" system powersalski i zobowiązać Stany do utrzymywania go. Pragmatyzm anglosaski — i tu znów występują podobieństwa między nastawieniem brytyjskim i amerykańskim — odrzucał możliwość

10. Patrz między innymi Selig Adler, *The War-Guilt Question and American Disillusionment 1918-1928*", „Journal of Modern History", XXIII (1951) i Arnold A. Offner, *American Appeasement: United States Foreign Policy and Germany 1933-1938* (Cambridge, Mass., 1969).

11. Lord D'Abernon, *The Diary of an Ambassador* (New York 1929-1931), t. I, str. 19.

permanentnego zachowania *status quo,* przy wrogim nastawieniu Niemiec do wersalskiego „dyktatu". Artykuł 19 Paktu Ligi, przewidujący możliwość zmian terytorialnych i warunków życia międzynarodowego, których kontynuacja „mogłaby zagrozić pokojowi światowemu" stanowić miał klapę bezpieczeństwa i dawać szanse korektur. Prawie natychmiast po podpisaniu traktatów pokojowych pojawiła się bardzo surowa ich krytyka. Ekonomista angielski Keynes nazwał Wersal pokojem kartagińskim, a jego książka, która stała się światowym *best-seller'*em, niemiłosiernie krytykowała postanowienia traktatowe. Wilsona Keynes nazwał „ślepym i głuchym Don Kichotem".

W tych warunkach „stawka na Niemcy", o której mówi Wojciechowski, nie była jakimś demoniczno-perfidnym posunięciem polityki amerykańskiej, skierowanym świadomie przeciw Europie środkowo-wschodniej, ale wynikała z całego splotu powojennych nastrojów, ocen i interesów Stanów Zjednoczonych. O znaczeniu tej polityki dla naszego regionu będzie jeszcze mowa poniżej.

We wczesnych latach dwudziestych, poczynając od roku 1921, stosunki amerykańsko-środkowo-wschodnio-europejske były nader anemiczne. Ameryka patrzyła raczej niechętnie na próby restauracji Habsburgów na Węgrzech, upatrując w nich francuską intrygę. W 1923 roku Stany uznały granicę ryską, ale nie wydaje się, aby do posunięcia tego przywiązywały jakąkolwiek wagę. Był to raczej akt formalny, uznający istotny stan rzeczy w następstwie uznania tej granicy przez Konferencję Ambasadorów. W problematyce Ameryka — Europa środkowo-wschodnia dominowały sprawy gospodarcze. Wzrastały obroty handlowe, choć w większości wypadków miały one bilans ujemny dla krajów naszego regionu. W 1922 roku Jugosławia otrzymała pierwszą pożyczkę amerykańską (Blair and Co.) w wysokości 15 milionów dolarów. Następną, dwukrotnie wyższą, otrzymała w 1927 roku. Amerykański ekspert Royal Tyler odgrywał poważną rolę w transakcji związanej z pożyczką węgierską z 1924 roku. Polska uzyskała we wczesnych 1920-tych latach jedynie drobne kredyty. Większe pożyczki tak dla Polski jak i dla Czechosłowacji przyjdą dopiero po zawarciu umów ze Stanami, regulujących spłaty skonsolidowanych długów wojennych.

Z punktu widzenia politycznego zainteresowanie Europą środkowo-wschodnią było raczej małe, choć Waszyngton, rzecz jasna, pragnął pewnej stabilizacji gospodarczej i wewnętrzno-politycznej tych krajów. Placówka w Warszawie powierzona została wybitnemu dyplomacie Hugh Gibsonowi, przyjaznemu, ale i krytycz-

nie nastawionemu do Polski[12]. Pierwszy poseł amerykański w Pradze, Richard Crane (syn wielkiego poplecznika Czechosłowacji, który finansował niektóre akcje czeskie w czasie wojny) nadsyłał entuzjastyczne i raczej bezkrytyczne raporty. Na jednym z nich naczelnik zachodnioeuropejskiej sekcji w Departamencie Stanu dopisał: „prawdopodobnie [Crane] przyjmuje jak ewangelię wszystko, co Czesi mu mówią[13]".

Jakkolwiek można przyjąć, iż amerykańskie zainteresowanie stabilizacją Europy środkowo-wschodniej łączyło się z obawami przed wzrostem komunizmu w tych krajach, nie należy chyba przeceniać tego czynnika. W latach 1921-1923 organizacja hooverowska była zaangażowana również w masową pomoc dla Rosji sowieckiej. Podejrzliwość ze strony sowieckiej niewątpliwie istniała, niezależnie od oficjalnego podziękowania, jakie Kamieniew jako przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych przesłał w 1923 roku na ręce Hoovera, ale chyba nie do tego stopnia, jak to przedstawia oficjalna historiografia. Jeśli chodzi o Stany, to stanowisko nieuznawania Związku Sowieckiego nie wykluczało wzrastających obrotów handlowych — eksport amerykański zwiększył się w latach 1923-1925 dziewięciokrotnie. Teza, że stosunki gospodarcze mogą przyczynić się do sukcesu NEP-u w Rosji była w amerykańskich kołach przemysłowych dość popularna.

Lata 1924 i 1925 przyniosły początek procesów, których znaczenie dla krajów Europy środkowo-wschodniej — szczególnie dla Polski — okazało się bardzo poważne. Etapami tej nowej polityki, choć *novum* stanowiła raczej aktywność Stanów niż sama treść polityki, były Plan Dawesa, poparcie dla układów locarneńskich i masowe zaangażowanie kapitału amerykańskiego w stabilizację i odbudowę potencjału niemieckiego. Analiza tego całego procesu wymagałaby odrębnej rozprawy i choć wiele już o tym wiemy, pozostają wciąż jeszcze pewne sprawy sporne lub niezupełnie przebadane.

Przypomnijmy pokrótce pewne fakty. Okupacja Zagłębia Ruhry przez Francję, podjęta w styczniu 1923 roku, była zarówno próbą zmuszenia Niemiec do płacenia reparacji jak też ostrzeżeniem pod adresem Berlina, że polityka Rapalla okrążenia Polski przez Rosję i Niemcy nie może przynieść korzyści tym ostatnim. Okupacja Ruhry zakończyła się pyrrusowym zwycięstwem Paryża,

12. Krytyczne wydanie raportów Gibsona jest obecnie przygotowywane przez Hoover Institution, gdzie te materiały się znajdują. Wyjątki z niektórych raportów ogłosił Zygmunt J. Gąsiorowski, *Joseph Pilsudski in the Light of American Reports, 1919-1922*, „Slavonic and East European Review", XLIX, nr 116 (1971).

13. Cytowane w: Piotr S. Wandycz, *France and her Eastern Allies 1919-1925* (Minneapolis 1962), str. 158 n.

głównie na skutek presji gospodarczej, jaką Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wywarły na Francję. Pod hasłem *business not politics* komisja pod przewodnictwem Amerykanina Charles Dawesa przygotowała projekt, nazwany od jego nazwiska Planem Dawesa, mający rozwiązać sprawę reparacji niemieckich. W praktyce Plan Dawesa oznaczał klęskę polityki francuskiej wobec Niemiec i rozdzielał sprawę reparacji od kwestii bezpieczeństwa. Stanowił on też gospodarczą podbudowę projektu paktu bezpieczeństwa na zachodzie (tzw. pakt reński), wysuniętego w 1925 roku przez ministra Spraw Zagranicznych Niemiec Gustawa Stresemanna. Gwarantując *status quo* na zachodzie, projekt Stresemanna, który stał się podstawą paktów locarneńskich, pozostawiał otwarte sprawy środkowo-wschodnio-europejskie. Nic też dziwnego, że wschodni sąsiedzi Niemiec, Czechosłowacja, a przede wszystkim Polska, uznały się za zagrożone przez rewizjonizm niemiecki.

Przeciwstawienie się planom locarneńskim, które Francja i Anglia dyskutowały z Niemcami, oznaczać mogło izolację dyplomatyczną Polski. Popierając więc zasadę zwiększenia bezpieczeństwa dla Europy, minister Spraw Zagranicznych Skrzyński starał się jedynie uzyskać maksimum możliwych gwarancji dla Polski. W lecie 1925 roku zdecydował się na podróż do Stanów Zjednoczonych, których pozycję w świecie finansowym uważał słusznie za kluczową, a finanse za czynnik rozstrzygający w aktualnej sytuacji międzynarodowej. Analiza ta nie była pozbawiona podstaw. Przez swe wyraźne poparcie dla koncepcji locarneńskich Stany działały na korzyść Stresemanna, tak jak poprzez Plan Dawesa wzmacniały gospodarczą pozycję Republiki Weimarskiej. Skrzyński liczył na to, że uda mu się oddziałać na kierownicze ośrodki amerykańskie i na opinię publiczną w kierunku życzliwym dla interesów Polski. Równocześnie starał się posunąć naprzód sprawę pożyczki amerykańskiej dla Polski, o którą rokował w tym czasie Feliks Młynarski. Jak bardzo sprawy polityczne i gospodarcze zazębiały się ze sobą w tym momencie, widać jasno z polityki Stresemanna wobec Polski. Celem tej polityki była rewizja granic, głównym narzędziem naciski gospodarcze. W swych cyrkularzu do placówek Stresemann (30 czerwca 1925) zalecał dyskretną akcję rewizjonistyczną na zachodzie, stwierdzając jednocześnie, że uzyskanie przez Polskę dalszych pożyczek amerykańskich będzie decydujące dla jej przyszłości gospodarczej, no i oczywiście politycznej [14].

14. Pełny tekst cytowany przez Kristopha M. Kimmicha, „The Weimar Republik and the German-Polish Borders" w: T. V. Gromada, ed., *Essays on Poland's Foreign Policy 1918-1939* (New York 1970), str. 41-42.

Gruntowne przebadanie wszystkich aspektów wizyty Skrzyńskiego w Ameryce — jak dotąd wizytę tę najobszerniej zrelacjonował Wiesław Balcerak [15] — może wnieść sporo elementów do dyskusji. Ciekawe na przykład jest wystąpienie, tuż przed mową Skrzyńskiego w Williamstown, Williama R. Castle'a z Departamentu Stanu, uważane za miarodajną wypowiedź rządową w sprawie polityki zagranicznej. Interesujące są kontakty Skrzyńskiego z finansjerą amerykańską. Niedawno opublikowana skrajnie krytyczna ocena jego wizyty wydaje się mało obiektywna [16], ale pozostaje fakt, że Skrzyński nie mógł wiele osiągnąć. Niewątpliwy sukces, jakim było uzyskanie 10-milionowej pożyczki interwencyjnej z Federal Reserve Bank, był zasługą bardziej Młynarskiego niż ministra Spraw Zagranicznych.

W okresie polocarneńskim i latach poprzedzających dojście Hitlera do władzy stosunki amerykańsko-niemieckie były wyjątkowo kordialne. Waszyngton wykazywał zrozumienie dla „pokojowej i konstruktywnej" polityki Stresemanna. Sprawy gospodarcze wyglądały lepiej i ogromne kredyty amerykańskie płynęły do Niemiec i nie tylko do Niemiec. Kwestia oceny stosunków amerykańsko-środkowo-wschodnio-europejskich zależy w tym układzie od odpowiedzi na pytania, które przewijają się przez cały ten artykuł. Sprecyzujmy je raz jeszcze: (1) czy i o ile Stany Zjednoczone popierały gospodarcze i rewizjonistyczne cele polityki Niemiec Weimarskich *per se,* czy też niezależnie od intencji Waszyngtonu trend polityczno-gospodarczy działał na korzyść Berlina?; (2) czy amerykańskie posunięcia polityczne w ogólnej płaszczyźnie międzynarodowej były korzystne dla Niemiec a niekorzystne dla krajów naszego regionu?

Wspomniany już Plan Dawesa był niewątpliwie korzystny dla odbudowy Niemiec i przynosił pewne ograniczenia swobody manewru Francji. Czy jednak odbudowując potęgę gospodarczą niemiecką amerykańscy współautorzy planu świadomie zachęcali Niemcy do gospodarczej ekspansji na wschód? Na pytanie to nie jest łatwo odpowiedzieć i dotychczasowe badania nie pozwalają na jednoznacznie pozytywną odpowiedź. Podobnie rzecz się ma

15. Patrz tegoż *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna* (Wrocław 1967). Ciekawy materiał znajdujemy również w książce Barbary Ratyńskiej, *Stosunki polsko-niemieckie w okresie wojny gospodarczej 1919-1930* (Warszawa 1968).

16. Patrz list Fredericka Cunliffe-Owena w *Archiwum politycznym Ignacego Paderewskiego* (Warszawa 1974), tom III, str. 104-105. Niżej podpisany przygotował krótkie sprawozdanie na temat wizyty Skrzyńskiego w Stanach dla jednej z sesji historycznych Polskiego Kongresu Naukowego w Montrealu w 1975 roku. Rozwinięcie go w formie artykułu nie zostało niestety dotąd zrealizowane.

ze słynnym Moratorium Hoovera z 1931 roku: Patrząc na sprawę z punktu widzenia Białego Domu, nasuwają się poważne wątpliwości, czy moratorium było spowodowane proniemieckimi sentymentami ze strony Hoovera. Wydaje się raczej, że Hoover, który *nota bene* nie lubił w ogóle Europejczyków, kierował się jedynie i wyłącznie interesem amerykańskim — tak jak go rozumiał.

Teza o jednostronnym popieraniu Niemiec w sprawie rewizjonistyczno-gospodarczej wydaje się również co najmniej przesadzona. W okresie kiedy Stresemannowi, jak zaznaczyłem powyżej, zależało na odcięciu kapitałów zagranicznych dla Polski, Ameryka nie szła całkowicie po jego linii. Dziesięciomilionowa pożyczka interwencyjna była wstępem do dalszych negocjacji kredytowych i do lokat kapitału amerykańskiego w Polsce. Niektóre z tych inwestycji, np. Harrimana, działały na korzyść kapitału niemieckiego, zagrożonego przez akcję rządu polskiego. Mam tu głównie na myśli sprawę towarzystwa Giesche w Katowicach i organizacji amerykańsko-niemiecko-polskiego konsorcjum. Jednocześnie nie zapominajmy o tym, że napływ kapitału amerykańskiego do Polski — w roku 1930 zajmował on trzecie miejsce w kraju — nie mógł odpowiadać interesom niemieckim. Co więcej, w okresie rokowań o pożyczkę stabilizacyjną front Schacht-Norman (z Bank of England) spotkał się z kontrą frontu amerykańsko-francuskiego. Wszelkie próby związania pożyczki stabilizacyjnej dla Polski z dezyderatami rewizjonistycznymi rozbiły się w dużej mierze o postawę Stronga z Federal Reserve Bank i Moreau z Banque de France.

W trakcie rokowań o pożyczkę występowały ze strony amerykańskiej elementy, grające na korzyść Niemiec. Chodzi tu o pewne akcenty zaleceń amerykańskiego rzeczoznawcy Kemmerera, np. nacisk na rozwijanie rolnictwa polskiego ze szkodą przemysłu lub krytyczne stanowisko wobec wydatków zbrojeniowych. Z drugiej strony działalność doradcy Banku Polskiego Charles'a Dewey'a była ogólnie rzecz biorąc bardzo życzliwa dla Polski. Dewey był *bête noire* Berlina i jego propolskie wypowiedzi wywoływały tam niechętne komentarze[17].

Niezależnie od Polski kapitały amerykańskie lokowano w wielu innych sąsiednich krajach: w Czechosłowacji, Austrii i na

17. Czytelnik znajdzie wiele materiału na ten temat w szczegółowym opracowaniu Zbigniewa Landaua, *Plan stabilizacyjny 1927-1930* (Warszawa 1963) i w wielu innych pracach tegoż autora. Moje próby uzyskania naświetleń ze strony wciąż jeszcze żyjącego Deweya spotkały się z wymijająco-negatywną odpowiedzią.

mniejszą skalę w Rumunii i na Węgrzech. Najmniejszą rolę odgrywał ten kapitał w Jugosławii. Jest rzeczą oczywistą, że lokując te kapitały Ameryka nie była zainteresowana w gwałtownych wstrząsach tego regionu tak wewnętrznych jak i pochodzących z zewnątrz. Jeszcze w lecie 1925 roku Herbert Feis, odgrywający parokrotnie poważną rolę jako gospodarczy doradca rządowy, pisał: „Nasze inwestycje w Austrii i na Węgrzech, w Polsce i Czechosłowacji, pozostaną i mogą nawet wzróść, o ile ekonomiczna sanacja tej części świata będzie kontynuowana. Bezpieczeństwo naszych pożyczek... zależy od sukcesów Ligi Narodów w jej wysiłkach celem utrzymania międzynarodowego pokoju [18]". Pokój jednak nie musiał oznaczać utrzymania powersalskiego *status quo*. Co więcej, opinia, że pokój jest uzależniony od zaspokojenia słusznych żądań państw pokonanych w pierwszej wojnie światowej — w pierwszym rzędzie Niemiec — zyskiwała wielu zwolenników po obu stronach Atlantyku. Dotykamy tu bezpośrednio ważnej sprawy, a mianowicie stosunku Amerykanów do rewizjonizmu niemieckiego.

W październiku 1931 roku polska i środkowoeuropejska opinia publiczna została zaszokowana wypowiedzią przewodniczącego senackiej komisji Spraw Zagranicznych, wpływowego Williama Borah. Senator Borah w wywiadzie udzielonym prasie i przygotowanym na skalę, która wskazywała na zaangażowanie, jeśli nie *placet* Białego Domu i Departamentu Stanu, oświadczył, że rozbrojenie europejskie nie nastąpi dopóty, dopóki będą istniały takie rzeczy jak „korytarz". Stawiając kropkę nad i senator dodał: „Zmieniłbym polski korytarz, gdyby to było możliwe; a także zmieniłbym sytuację odnośnie Górnego Śląska [19]". Tło wypowiedzi Boraha i cały kontekst w którym należy ją rozpatrywać zasługuje na oddzielne opracowanie. Tu możemy jedynie zasygnalizować pewne aspekty tej sprawy.

Rzecz charakterystyczna, Borah przemawiał podczas wizyty Lavala w Stanach i uwagi jego były w dużej mierze adresowane do Francji. Departament Stanu, pomimo oficjalnych dementi, był już od pewnego czasu zainteresowany sprawą granicy polsko-niemieckiej. Gwałtowna kontrakcja polska — Piłsudski polecił ambasadorowi w Waszyngtonie oświadczyć Hooverowi, że Polska będzie bronić granic do ostatniego żołnierza — została przyjęta przez rząd amerykański z dużym niezadowoleniem. *Chargé*

18. *The Export of American Capital*, „*Foreign Affairs*", tom III (1925), str. 680.

19. Cytuję za *New York Times*'em z 23 października 1931.

d'affaires donosił z Warszawy, że Piłsudski groził, że w pewnej sytuacji może być zmuszony do marszu na Niemcy i dodawał od siebie, że nie należy tego traktować jako czczej pogróżki[20].

O możliwościach rewizji granicy polsko-niemieckiej wspominał już sekretarz Stimson zarówno *attaché* francuskiemu jak i w liście do premiera brytyjskiego MacDonalda. Naczelnik sekcji wschodnioeuropejskiej w Departamencie Stanu Kelley uważał, że *à la longue* Polska nie będzie się w stanie oprzeć naporowi niemieckiemu. Wreszcie prezydent Hoover we wcześniejszych rozmowach z ambasadorem Filipowiczem, dotyczących sprawy moratorium, podkreślał wprawdzie, że silna Polska jest najlepszym puklerzem dla Niemiec przeciw Rosji, ale dodawał również, że Warszawa niesłusznie przypisuje agresywne intencje Berlinowi i zalecał „kompromis" w konflikcie polsko-niemieckim.

Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że jakkolwiek Borah wystąpił niezręcznie z punktu widzenia Waszyngtonu, jego nastawienie odzwierciedlało poglądy Białego Domu i Sekretarza Stanu. Co więcej, nie izolacjonista, ale raczej „internacjonalista" Walter Lippmann pisał w swym komentarzu do całego incydentu, że Borah powiedział tylko głośno to, o czym wszyscy mówili po cichu. Stany Zjednoczone nie uważały, aby utrzymanie terytorialnego *status quo* było warunkiem *sine qua non* bezpieczeństwa europejskiego[21]. Inny „internacjonalista", Hamilton Fish Armstrong, opisując ówczesne spotkanie z Paderewskim u House'a — Paderewski wydrukował właśnie obszerny artykuł broniący polskich praw do Pomorza w *Foreign Affairs* — zauważał, że zebrani „starali się udawać wielkie zainteresowanie polskimi spra-

---

20. Poza raportami *chargé d'affaires* w Warszawie, Wiley'a, znajdującymi się w archiwum Departamentu Stanu w *National Archives*, interesujące materiały znaleźć można również w teczce nr 1, John C. Wiley Papers, *Franklin D. Roosevelt Library, Hyde Park*. Na szczególną uwagę zasługują memoranda opracowane przez wydział zachodnioeuropejski Departamentu Stanu oraz przez T. W. Lamonta dla Hoovera. Wynika z nich, że autorzy uważali rewizję granic polsko-niemieckich za niemożliwą do przeprowadzenia wobec oporu Polski i Francji i sugerowali inne środki dla spacyfikowania niemieckiego rewizjonizmu, np. „wschodnie Locarno" lub „polityczne moratorium" czy „polityczny rozejm". W ramach tychże Niemiec rezygnowałyby na jakiś czas z kampanii rewizjonistycznej, otrzymując w zamian rekompensaty w formie ulg zbrojeniowych czy nawet zwrotu niektórych kolonii. *Vide:* Memorandum z 5 października 1931, *State Department, National Archives* (dalej cytowane w skrócie *SDNA) 033.5111* Laval, Pierre/98 1/8; Memorandum for the President, 20. X. 1931, Thos. W. Lamont File, *Herbert Hoover Presidential Library, West Branch* oraz memorandum 19. X. 1931, Presidential Papers: Foreign Affairs Financial-Correspondence, *ibid.*

21. Patrz *United States in World Affairs 1931*, str. 223-225. W tym czasie Lippmann objął redakcję tego wydawnictwa.

wami[22]". Akcje polskie w Ameryce nie stały na pewno wysoko.

Uwagi na temat ewentualnej rewizji „korytarza" powtarzały się i później, choć nigdy nie nadano im wielkiego rozgłosu. Już po objęciu prezydentury przez Roosevelta, sekretarz Hull zapewniał ambasadora Patka, że Stany nie mają zamiaru poruszać sprawy „korytarza" za plecami Polski[23]. W tym samym mniej więcej czasie Roosevelt zaznaczył w rozmowie z Herriotem, że nie widzi powodu, dlaczego „jakieś mechaniczne *arrangement*" nie mogłoby pozwolić na połączenie Prus Wschodnich z Niemcami[24].

Lippmann miał niewątpliwie rację, że o rewizji polskich granic mówiono powszechnie, choć na ogół po cichu. Zebranie wypowiedzi na ten temat polityków brytyjskich, francuskich, czeskich i innych dostarczyłoby ogromnego materiału rzeczowego, ale w niniejszym artykule można jedynie przypomnieć, że wypowiedzi takich było wiele. Oczywiście nie brakło wśród nich głosów polityków sowieckich, którzy w swych słowach potępienia dla imperialistycznego traktatu wersalskiego i absurdalnego podziału Niemiec, mogli powołać się na autorytet Lenina[25]. W tych warunkach poglądy amerykańskie w sprawie rewizji granic R.P. nie były odosobnionym zjawiskiem i nie trzeba tezy o „stawianiu na Niemcy", aby je wytłumaczyć.

Obraz nie był biało-czarny i dla pokazania zróżnicowanych opinii oraz blasków wśród cieni, nie od rzeczy będzie spojrzenie na obszerne memorandum przygotowane na polecenie Waszyngtonu przez ambasadę amerykańską w Warszawie i przesłane do Departamentu Stanu 19 marca 1932 roku[26]. Konkluzja memorandum, obejmująca blisko osiem stron (strony 6-13) zasługiwałaby na opublikowanie w całości. Tutaj przytoczymy tylko niektóre ustępy wskazujące na to, że ambasada USA w Warszawie miała dobre rozeznanie w problematyce polsko-niemieckiej i naświetlała ją we właściwy sposób. Autorzy memorandum stwierdzają, że „Polska dała dowody swej chęci ustalenia normalnych sąsiedzkich stosunków z Niemcami" oraz, że istnienie „korytarza" powoduje tylko „drobne niewygody" dla Niemców. Dlaczego zatem, pytają autorzy, Niemcy są tak wrogo nastawione do Polski i przeciwne „korytarzowi" (słowo w oryginale poda-

22. *Peace and Counterpeace: Memoirs of Hamilton Fish Armstrong* (New York 1971), str. 455-456.

23. Patrz pod datą 10 kwietnia 1933, *The Papers of Cordell Hull*, pojemnik 61; 247. Library of Congress, Washington.

24. *Foreign Relations of the United States 1933*, t. I, str. 111. Cytowane dalej jako *FRUS*.

25. Patrz wypowiedź Lenina 2 października 1920, *Soczinienija* (3 wyd.), t. XXV, str. 401.

26. *SDNA*, 760 c. 6215/584.

wane stale w cudzysłowie)? Memorandum wyjaśnia, że od chwili podpisania traktatu wersalskiego Niemcy mówią o obaleniu go. Sprawa „korytarza", slogan, że Niemcy zostały „przecięte" są łatwiejszym argumentem w akcji propagandowej i przemawiają silniej do człowieka ulicy, niż kwestia kolonii czy skomplikowane sprawy finansowe. Istniejąca, zwłaszcza w Prusach, pogarda dla „niższej kultury" polskiej ułatwia to zadanie. Autorzy memorandum widzą zatem główną przyczynę niemieckiej wrogości wobec Polski w dziedzinie psychologicznej.

Memorandum rozprawia się następnie z tezą, iż Niemcy są moralnie zobowiązane do opieki nad swymi zagranicznymi współziomkami. Miliony Niemców żyją poza granicami Republiki, a tymczasem propaganda skupia się na sprawie 800.000 Niemców w Polsce. Nie chodzi więc tu tyle o oswobodzenie Niemców, ile o panowanie nad Polakami. Podkreślając kapitalne znaczenie, jakie ma dostęp do morza dla Polski, autorzy memorandum zwracają uwagę, że uzyskanie „korytarza" przez Niemcy oznaczać będzie ich dominantę nad Polską. Cytat z wypowiedzi Fryderyka II podkreśla ten argument. Memorandum dyskutuje z kolei rolę moralności w stosunkach międzynarodowych i wytacza ciężkie oskarżenia przeciw Niemcom, z niemieckimi liberałami i socjalistami włącznie. W tych warunkach niemieckie żądania terytorialne są tylko kamuflażem dla *Drang nach Osten* i ewentualnego rozbioru Polski między Niemcy a Rosję. Oddanie Niemcom „korytarza" stworzyłoby w Europie „stan rzeczy o wiele groźniejszy niż ten, który istnieje dzisiaj". Obecna propaganda niemiecka, podsycana przez rząd, podtrzymuje „ducha rewanżu i zatruwa świat". Żaden z przywódców niemieckiej demokracji nie ma dość odwagi, aby zaprotestować przeciw tym tendencjom. Niemiecka polityka gałązki oliwnej wobec Zachodu a zniszczenia wobec Wschodu zatruwa umysły młodzieży i szerzy fałsz i nienawiść. Konkluzja kończy się słowami: „Dopóki ten stan umysłów w Niemczech nie ulegnie zmianie, międzynarodowe rozwiązanie poprzez gwarancje jest pierwszą potrzebą dla Europy, gdyż bez niego bezpieczeństwo Polski musi opierać się na jej własnej sile zbrojnej i na wierności jej sojuszników".

Wydaje mi się, że to amerykańskie memorandum nie wymaga dodatkowych komentarzy.

Zanim spróbujemy wyciągnąć pewne ogólniejsze wnioski, dotyczące polityki amerykańskiej w dobie przedhitlerowskiej, należałoby wspomnieć o dwóch sprawach: traktacie berlińskim między Niemcami a Rosją z 1926 roku i o Pakcie Briand-Kellogg z 1928 roku. Traktat berliński następujący wkrótce po paktach locarneńskich wywołał duże zaniepokojenie w Europie środkowo-

wschodniej. Między innymi zaalarmowana była Praga i czechosłowaccy dyplomaci zwrócili się do mocarstw zachodnich z ostrzeżeniami przed dwulicową grą Stresemanna. Poseł w Londynie, Jan Masaryk, rozmawiał z amerykańskim ambasadorem Houghtonem, znanym nam już ze swych proniemieckich sympatii. Houghton, co było do przewidzenia, bagatelizował możliwość zbliżenia sowiecko-niemieckiego. Berlin, jego zdaniem, pozostawał wierny koncepcji Locarna, ale nie mógł rezygnować ze swych gospodarczych interesów w Rosji. Wobec niejasnej postawy Anglii i Francji używanie „bolszewickiego straszaka" przez Niemcy było dla amerykańskiego dyplomaty całkiem zrozumiałe[27]. Uwagi Houghtona są tu jedynie interesujące ze względu na poruszenie aspektu rosyjskiego, do którego powrócimy później.

Sprawa paktu Briand-Kellogg miała niewątpliwie pewne ujemne znaczenie dla Polski i wschodnich sojuszników Francji. Pierwotna propozycja bilateralnego traktatu amerykańsko-francuskiego nie odpowiadała Kelloggowi, który upatrywał w nim chęć Francji zyskania swobody działania w Europie przy życzliwej neutralności amerykańskiej. Na propozycję Brianda Kellogg odpowiedział kontrpropozycją: pakt multilateralny. W praktyce oznaczało to nie tylko sprowadzenie paktu do międzynarodowej deklaracji bez większego znaczenia, ale i możliwość zastosowania sankcji „moralnych" przeciw działaniom Francji, wypływającym z jej zobowiązań sojuszniczych w Europie środkowo-wschodniej. Tak zresztą ocenili inicjatywę Kellogga eksperci w ministerstwach Spraw Zagranicznych Francji i Niemiec. Briandowi udało się wprawdzie uzyskać zapewnienie Waszyngtonu, że pakt nie może chronić agresora, a sam fakt podpisania paktu w Paryżu przy udziale Kellogga miał też pewne propagandowe znaczenie dla Francji. W rezultacie — jak wiemy — pakt nie odegrał żadnej roli w dalszym rozwoju stosunków międzynarodowych[28].

Nawiasem warto by jeszcze wspomnieć o wizytach szefa sztabu armii amerykańskiej, Douglasa MacArthura, w Europie środkowo-wschodniej w latach 1931-1932. Podczas swej pierwszej podróży MacArthur odwiedził Francję i Jugosławię. Rok później był we Francji, Polsce, Czechosłowacji, Rumunii, Austrii, Węgrzech i Turcji. Amerykański generał uczestniczył jako gość w manewrach i odbywał szereg rozmów. We Francji wyraził opinię, że Niemcy mogą zechcieć raz jeszcze spróbować szczęścia

27. Alena Gajanová, *ČSR a středoevropská polityka velmoci 1918-1938* (Praha 1967), str. 206-207.

28. Interesujące materiały na ten temat, pochodzące z archiwum Quai d'Orsay, wnosi niepublikowana praca doktorska z Yale Edwarda D. Keetona, *Briand's Locarno Policy* (1975).

w wojnie zaczepnej. W Warszawie MacArthur został przyjęty na dłuższą rozmowę przez Marszałka Piłsudskiego. W swych wspomnieniach wizycie w Warszawie poświęcił jedynie krótką wzmiankę. Chwalił polską kawalerię, choć uważał ją za przestarzałą i współczuł Piłsudskiemu w jego wysiłkach odwrócenia katastrofy od Polski, znajdującej się w niemiecko-rosyjskich kleszczach[29]. Niektórzy historycy zdają się przypisywać wizytom MacArthura jakąś większą wagę[30]. Widzą w nich znak zainteresowania Stanów naszym regionem i dowód dobrych stosunków polsko-amerykańskich. Wydaje się jednak — jakkolwiek sprawa jest mało zbadana — że głównym celem podróży MacArthura było zdobycie dodatkowych argumentów dla jego kampanii o przeorganizowanie i wzmocnienie armii amerykańskiej. Kreśląc obraz sytuacji europejskiej w czarnych barwach, MacArthur nawoływał Amerykę do czujności i zwiększenia zbrojeń.

Ale powróćmy teraz do tezy Wojciechowskiego, na poparcie której powołuje się na niemieckiego historyka Wernera Linka[31], że „*clou* amerykańskiej polityki stabilizacyjnej wobec Niemiec" był wzgląd na niebezpieczeństwo rewolucji komunistycznej w tym kraju. Teza to oczywiście nie nowa i powtarzana w różnych zwulgaryzowanych formach przynajmniej od czasu „zimnej wojny". W ujęciu oficjalnej historii polityki zagranicznej ZSSR, wydanej po angielsku w Moskwie, brzmi ona następująco: „Mocarstwa te — głównie Wielka Brytania i USA — starały się stworzyć zjednoczony front państw kapitalistycznych przeciw ZSSR. Chciały one podminować sowiecko-niemiecką współpracę zapoczątkowaną przez traktat w Rapallo i wprowadzić Niemcy do antysowieckiego frontu w celu użycia odmłodzonego niemieckiego imperializmu przeciw zarówno ZSSR, jak i rewolucyjnemu ruchowi w Zachodniej Europie. Taki był jeden z celów planu Dawesa, przygotowanego przy aktywnym współdziałaniu monopoli USA[32]".

Teza ta nie jest dla niżej podpisanego do przyjęcia, ponieważ opiera się w małym stopniu na materiale źródłowym, a głównie na apriorystycznych założeniach ideologicznych. Oczywiście zarówno Anglia jak i Francja były poważnie zaniepokojone możliwością współpracy antywersalskich i rewizjonistycznych Niemiec

29. Douglas MacArthur, *Reminiscences* (New York 1964), str. 99.

30. Na przykład cytowana już Zsuzsa Nagy.

31. Główną pracą Linka jest *Die amerikanische Stabilisierungspolitik in Deutschland 1921-1933* (Düsseldorf 1969).

32. *History of Soviet Foreign Policy 1917-1945* edited by B. Ponomaryov, A. Gromyko, V. Khvostov (Moscow 1969), str. 236.

i Rosji. Tak Rapallo jak i próby odciągnięcia Niemiec od Ligi Narodów — o których również wspomina wyżej wzmiankowany podręcznik sowiecki — godziły w *status quo* i międzynarodowy układ powersalski. Stanowiły one poważną groźbę dla Polski i krajów obszaru Europy środkowo-wschodniej. Stany Zjednoczone patrzyły na te zagadnienia nieco inaczej niż mocarstwa zachodnioeuropejskie. Stabilizację Niemiec i Europy traktowały głównie jako konieczny warunek do odbudowy międzynarodowej struktury gospodarczej, w której amerykański kapitał i handel odgrywały pierwszorzędną rolę. Pokój był potrzebny dla zabezpieczenia interesów Stanów Zjednoczonych, a pokój widziany z Waszyngtonu równał się gospodarczej stabilizacji i utrzymaniu zrębów istniejącego systemu międzynarodowego minus czy plus korektury terytorialne lub inne, które — drogą negocjacji — miały na celu jedynie zwiększenie stabilności.

Widmo przewrotu socjalnego w Niemczech, którego odbicie można oczywiście z łatwością znaleźć w różnych ówczesnych raportach czy memorandach, nie było traktowane tak poważnie, jak usiłują nam to obecnie wmawiać różni historycy piszący *à thèse*. Wyżej wzmiankowany ambasador Houghton mówił dość spokojnie i niefrasobliwie o używaniu straszaka bolszewickiego przez Niemcy. Gdy w 1927 roku Kellogg próbował użyć argumentu ideologicznego, tzw. *Red scare* odnośnie Meksyku, Kongres odniósł się do tego sceptycznie, a nawet ironicznie. W latach 1920-tych rewolucja socjalna była „za rogiem" jedynie w wyobraźni działaczy Kominternu.

Pozostaje jednak sprawa stosunków amerykańsko-rosyjskich, która w żadnym wypadku nie mogła być obojętna dla państw graniczących z ZSSR. Wydaje się, że można przyjąć za cytowanym tu już Adlerem, że rządy republikańskie odziedziczyły po Wilsonie pewne ogólne wytyczne stosunku wobec Rosji. A mianowicie, sympatię do Rosji i wrogość do władców Kremla; opozycję wobec czynników trzecich pragnących obalić bolszewizm; przekonanie, że granice imperium rosyjskiego traktować należy jako jednoznaczne — z małymi odchyleniami — z granicami Rosji; (tę sprzeczność z wilsonowską zasadą samostanowienia narodów zauważył już płk House); wreszcie odmowę uznania Rosji sowieckiej dopóty, dopóki konspiruje ona przeciw ustrojowi amerykańskiemu. We wczesnych latach dwudziestych dochodziła jeszcze wiara — podzielona zresztą przez wielu przywódców na zachodzie Europy — że istniejący reżym jest krótkotrwały i że należy przygotować sobie dobrą bazę wyjściową do współpracy z jego następcami. W pewnym przynajmniej stopniu pomoc hooverowska dla Sowietów miała na celu uchylenie drzwi do

Rosji aby ubiec inne mocarstwa w ekonomicznej penetracji rynku rosyjskiego.

Podczas gdy koła gospodarcze w Stanach popierały uznanie Rosji sowieckiej, nie chcąc zbyt długo czekać na mające rzekomo nadejść zmiany ustrojowe, a Senator Borah wygłaszał opinię, że Rosja ma takie samo prawo do ustanowienia państwa socjalistycznego w kapitalistycznym świecie, jakie miała republikańska Ameryka w świecie monarchicznym, rząd, popierany przez dużą część opinii publicznej, sprzeciwiał się uznaniu ZSSR. Wśród wysuwanych argumentów poczesne miejsce zajmowały twierdzenia o działalności Trzeciej Międzynarodówki i komunistów amerykańskich przeciw ustrojowi Stanów Zjednoczonych. Twierdzenia te szły w parze z podkreślaniem, że Rosja ma niespłacony dług w wysokości 1/3 miliarda wobec Stanów; że handel nie może się rozwinąć, dopóki Rosja nie uzna prawa prywatnej własności; wreszcie szermowano argumentem religijnym o ateizmie władców Kremla. O przewrocie na kontynencie europejskim mówiono bardzo niewiele.

Kiedy w zmienionej sytuacji międzynarodowej w 1933 roku Stany nawiązały oficjalne stosunki dyplomatyczne z ZSSR, Waszyngton nalegał na Litwinowa, aby przyrzekł, że rząd sowiecki powstrzyma się od jakiejkolwiek ingerencji w wewnętrzne sprawy amerykańskie. I w tym wypadku jednak głównym motorem polityki amerykańskiej były nadzieje na ogromne korzyści gospodarcze, które okazały się równie iluzoryczne jak próby „zamerykanizowania" Rosjan przez uczenie ich gry w polo. Pierwszy ambasador amerykański w Moskwie, William Bullitt, obejmował swą placówkę pełen najlepszych chęci i złudzeń. Trzy lata później opuszczał ją jako wróg komunizmu i ZSSR.

Polityka amerykańska w dobie przedhitlerowskiej w dużej mierze wychodziła na korzyść Republice Weimarskiej, a co za tym idzie zawierała elementy niepokojące z punktu widzenia krajów Europy środkowo-wschodniej. Nie oznacza to jednak, że szła na pasku Berlina ani że „stawiała" na Niemcy, świadomie podporządkowując ich interesom dobro innych państw. W takich sprawach jak rewizje granic zbliżała się do koncepcji Londynu i nie odbiegała tak znacznie od myśli politycznej francuskiej, jakby się mogło wydawać.

Dojście Hitlera do władzy zbiegło się w czasie z objęciem prezydentury Stanów przez Roosevelta. Oba te wydarzenia miały miejsce w kontekście szerzącego się kryzysu, zapoczątkowanego krachem giełdy nowojorskiej w 1929 roku. Według ówcześnie przyjętej nomenklatury Roosevelt był bliski izolacjonistów. Nie oznaczało to oczywiście, aby nie widział współzależności między

sytuacją gospodarczą amerykańską a światową lub związku między polityką wewnętrzną i zagraniczną. Nie pozostawał też obojętny wobec wydarzeń w Europie, ale nie podejmował prób włączenia Stanów Zjednoczonych w powoli rysujący się system przeciwstawnych bloków na kontynencie europejskim. Przedstawiciele amerykańscy odgrywali poważną rolę na konferencji rozbrojeniowej — już Hoover był w nią zaangażowany i w swych propozycjach faworyzował raz Francję, raz Niemcy — a delegacja amerykańska wzięła udział w konferencji gospodarczej w Londynie. Konferencja rozbrojeniowa, jak wiemy, została rozbita przez Hitlera; do upadku konferencji gospodarczej w Londynie przyczyniła się sztywna polityka Roosevelta. Jednocześnie jednak Roosevelt doceniał znaczenie handlu zagranicznego dla dobrobytu amerykańskiego. W 1934 roku Kongres uchwalił tzw. *Reciprocal Trade Agreement Act.* W rok później podsekretarz Sumner Welles popierał ożywienie handlu z krajami bałkańskimi, a Roosevelt zapewniał senatora z Alabamy, że Export - Import Bank udzieli kredytów Czechosłowacji i pertraktuje z Węgrami celem umożliwienia im zakupów bawełny w Ameryce[33].

Po przyjściu Hitlera do władzy stosunki amerykańsko-niemieckie ulegać poczęły stałemu pogarszaniu. Wojciechowski tłumaczy to zniknięciem niebezpieczeństwa komunizmu w Niemczech. Polityka amerykańska mogła — mówiąc jego słowami — „powrócić do starych sympatii wobec Paryża i Londynu". Spróbujmy na chwilę potraktować tę tezę poważnie. Jak wiadomo, w pierwszym momencie ZSSR uważał dojście Hitlera do władzy za zjawisko przejściowe. Sądzono, że ostatecznie ustali się triumwirat Papen - Neurath - Blomberg, a prawicowe rządy, poparte przez ciężki przemysł, będą za dalszą współpracą niemiecko-sowiecką. Pewne złudzenia co do utrzymania przyjaznych stosunków między Berlinem a Moskwą pokutowały jeszcze w rządowych kołach sowieckich przez następne dwa lata. W listopadzie 1935 roku Litwinow zwracając się do Schulenburga wzniesie toast za „odnowienie starej przyjaźni[34]".

Jeśli takie oceny i nastroje istniały w Moskwie, trudno doprawdy winić dyplomację amerykańską za błędy w rozeznaniu nowopowstałej sytuacji. Czyż zresztą błędy te były aż tak poważne, jak nam to sugeruje Wojciechowski, posługując się dość

33. Edgard M. Nixon, ed., *Franklin D. Roosevelt and Foreign Policy* (Cambridge, Mass., 1969), t. II, str. 510-513, t. III, str. 98-102.

34. Patrz Václav Král, *Spojenectvi Československo-sovetské v evropské polityce 1935-1939* (Praha 1970), str. 124. Ta obficie udokumentowana książka daje, może wbrew intencji autora, fascynujący obraz współpracy sowiecko-niemieckiej.

dowolnie wybranymi cytatami i wykazując słabe rozeznanie w osobistościach amerykańskiego świata dyplomatycznego? Do sprawy tej przejdziemy za chwilę, po wyjaśnieniu rzeczywistych powodów oziębienia się stosunków amerykańsko-niemieckich.

Niewątpliwie Waszyngton nie chciał początkowo zadrażnień z nowym reżymem w Berlinie. Nie wyglądało wcale na to, że Hitler ma zamiar zerwać z Rosją i ambasador amerykański Frederick M. Sackett nie różnił się w swej ocenie sytuacji od innych kolegów, gdy donosił, że hitlerowcy „nie mają zamiaru odstręczyć *[alienate]* Rosji[35]". Wybrany osobiście przez Roosevelta na ambasadora w Berlinie, profesor historii z Chicago William E. Dodd żywił wielkie sympatie do Niemiec, w których spędził młode lata na uniwersytecie lipskim. Patrzenie z bliska na „gleichszaltujący" Niemcy hitleryzm było dla Dodda osobistą tragedią. Ustroju i przywódców nazistowskich nie trawił, a jeśli nie miał wielkich talentów dyplomatycznych, z czego sobie zdawał sprawę, to przyczynił się do mobilizowania opinii w Ameryce przeciw hitleryzmowi.

Wśród głównych przyczyn zaostrzenia się stosunków amerykańsko-niemieckich należy podkreślić przede wszystkim sprawy gospodarcze, kwestię żydowską i agresywny styl polityki hitlerowskiej. Dochodzi jeszcze nieukrywana pogarda i niechęć Hitlera do „zażydzonej" i „zamurzynionej" Ameryki[36]. Napis „JerUSAlem" będzie ozdabiał łamy różnych *Stürmerów* i *Völkischer Beobachter*. Amerykańska polityka gospodarcza „otwartych drzwi" musiała prędzej czy później znaleźć się w kolizji z hitlerowską *Grosswirtschaft*, opartą na autarkii i systemach *clearing*'owych. Co więcej, niemiecka ofensywa handlowa w Ameryce Łacińskiej stała się poważną konkurencją dla Stanów. Pierwsze starcia amerykańsko-niemieckie miały miejsce poza Europą, a broń należała do gospodarczego arsenału. Kwestia żydowska wywołała falę oburzenia opinii publicznej w Stanach i nastawiła antyniemiecko czy raczej antyhitlerowsko prasę i ośrodki na wybrzeżu atlantyckim, np. Nowy Jork. Prześladowania Żydów kosztowały Niemcy drogo; ceną był spadek sympatii odzyskanych po pierwszej wojnie światowej. Wreszcie agresywny styl polityki hitlerowskiej zaniepokoił Amerykę. Rewizjonizm niemiecki, praktykowany przez Stresemanna i formułowany ostrożnie z uwzględnieniem elementów ludzkich, mogących apelować do Amerykanów, ustąpił miejsca brutalnym żądaniom Hitlera.

35. *FRUS*, 1933, t. II, str. 193.

36. Interesujący artykuł poświęcił tej sprawie Gerhard L. Weinberg, *Hitler's Image of the United States*, „American Historical Review", LXIX, 4 (1964).

Chargé d'affaires amerykański donosił już w kwietniu 1933 roku o „obsesyjnym" nastawieniu Hitlera odnośnie „korytarza" i natychmiastowej rewizji granic. Gordon wyjaśnił Hitlerowi, że jakkolwiek na świecie istnieje pewne zrozumienie dla „sensownych modyfikacji traktatu" [wersalskiego], to próby przeprowadzenia rewizji siłą zniszczą zaufanie międzynarodowe i będą nosiły w sobie zarzewie klęski[37]. Opinia ta odzwierciedlała poglądy panujące w Waszyngtonie.

Poselstwo węgierskie, śledzące bacznie amerykańskie nastroje wobec rewizji granic i traktatów, raportowało do Budapesztu, że wydarzenia niemieckie oddziaływują na opinię niekorzystnie z punktu widzenia rewizjonizmu[38]. W negatywnych ocenach polityki hitlerowskiej może najdalej szedł w tym czasie naczelnik sekcji zachodnioeuropejskiej w Departamencie Stanu J. P. Moffat, gdy notował w swoim dzienniku: „Naziści chcą pięciu lat pokoju, aby móc przygotować się do wojny[39]". Nawiasem można dodać, że Moffat miał pewien staż dyplomatyczny w Europie środkowowschodniej, gdyż w 1920 roku przebywał w Warszawie.

Interesującą ilustracją sposobu, w jaki prof. Wojciechowski posługuje się materiałem źródłowym jest ustęp o ambasadorze amerykańskim w Warszawie Johnie Cudahym. Wojciechowski referuje raport Cudahy'ego z 27 grudnia 1933 roku, w którym ambasador po objeździe placówek w środkowej Europie i wizycie w Paryżu doszedł do wniosku, że wieści o niemieckich zbrojeniach są przesadzone i że choć możliwy jest *Anschluss* Austrii, to osłabi on raczej niż wzmocni Niemcy. Wojciechowski nie komentuje raportu, pozostawiając czytelnika pod wrażeniem, że Cudahy był co najmniej naiwny, ale następnie „wykańcza" go pisząc: „Cudahy wreszcie nie orientował się zupełnie w przygotowującym się — w chwili gdy objeżdżał Europę — zwrocie w stosunkach polsko-niemieckich, co nastąpiło 26 stycznia 1934 roku w rezultacie podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy".

Czy było tak rzeczywiście? Cudahy objął swą warszawską placówkę gdzieś w lecie czy wczesną jesienią 1933 roku. Dnia 2 listopada odbył półtoragodzinną rozmowę z Beckiem, starając się wysondować jego opinie o sytuacji po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów. Cudahy podawał cyfry członków paramilitar-

37. *FRUS*, 1933, t. II, str. 216-220.

38. Raport cytowany przez Zsuzsę Nagy we wspomnianym opracowaniu na str. 19.

39. Diary, 2 maja 1933, Jay Pierrepont Moffat, *Diplomatic Papers and Correspondence*, vol. 33. Houghton Library, Harvard.

nych formacji hitlerowskich i prosił o polskie dane. Interesował się szczególnie tym, co myśli Piłsudski, bo zdaniem Roosevelta i rządu amerykańskiego sytuacja była poważna. Beck zapewnił ambasadora, że choć rozwój sytuacji wewnętrznej w Niemczech stwarza pewne niebezpieczeństwo dla sąsiadów, Marszałek Piłsudski ocenia stan rzeczy spokojnie i żadne decyzje zwiększenia sił zbrojnych nie zostały podjęte[40].

Dwa tygodnie później, 17 listopada, Cudahy odwiedził Becka ponownie, żeby zainterpelować go w sprawie wiadomości w *Gazecie Polskiej* z 16 listopada na temat jakiejś „deklaracji dotyczącej nieagresji" między Niemcami a Polską. Beck udzielił trochę wyjaśnień odnośnie rozmów w Berlinie, ale zaznaczył, że *the time is not opportune* dla podpisania paktu o nieagresji w typie traktatu z Rosją. Zapytany co do szans ewentualnego podpisania takiego traktatu później, Beck odpowiedział: *the time is not ripe for any definite writen r a p p r o c h e m e n t*[41].

W grudniu Cudahy dokonał wyżej wspomnianego objazdu i w raporcie dla Roosevelta, który Wojciechowski w swym streszczeniu bardzo uprościł, podkreślał głównie to, że w danym momencie ne grozi realne niebezpieczeństwo ze strony Niemiec i że armie francuska, polska i państw Małej Ententy są o wiele silniejsze od Reichswehry. Trudno mu odmówić słuszności. O ogłoszeniu deklaracji polsko-niemieckiej Cudahy dowiedział się — zapewne jak i reszta dyplomatów w Warszawie — po fakcie dokonanym i podobnie jak oni czuł się wyprowadzony w pole przez Becka. Wynika to jasno z jego raportu z 29 stycznia 1934 roku, w którym opisując swą rozmowę z Beckiem podaje, że przypomniał mu jego wymijające uwagi i sformułowanie, iż „owoc nie dojrzał jeszcze do zerwania[42]".

Epizod ten, zrelacjonowany tak szczegółowo, ma służyć jedynie jako ilustracja; innych uproszczeń czy dowolnych interpretacji Wojciechowskiego nie będziemy już analizowali w ten sposób. Skrótowo powiedzieć tylko można, że pomimo wszystkich niedociągnięć, a przede wszystkim braku jasnej koncepcji polityki zagranicznej, dyplomacja amerykańska w swej funkcji sprawozdawczej i opiniodawczej nie stała gorzej od wielu służb zagranicznych tego okresu. W niektórych wypadkach stała lepiej.

Na przykładzie placówki amerykańskiej w Warszawie można

40. Notatka z rozmowy, *Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych*, Archiwum Akt Nowych, Warszawa, t. 108, str. 104-108. Dalej cytowane w skrócie *AMSZ*.

41. Raport Cudahy'ego z 18 listopada 1933, *SDNA*, 760 c. 62/214.

42. List do Roosevelta w: Nixon, *op. cit.*, t. I, str. 553-555; raport z 29 stycznia 1934: *SDNA*, 760 c. 6214/14.

by wnioskować, że poziom i zorientowanie w sprawach polskich ze strony dyplomatów USA były niezłe. Oczywiście trudno generalizować. Po pierwszym pośle, zawodowym dyplomacie Hugh Gibsonie — którego można by zaliczyć do czołówki Departamentu Stanu — przyszła kolej na kilku wielkich *businessman*'ów (John B. Stetson czy Willys), prawnika z Milwaukee (Cudahy) a pod koniec bardzo wybitnego amatora dyplomatę Anthony'ego Drexell Biddle'a. Raporty ich, przesyłane do Departamentu Stanu lub wprost do prezydenta, są interesujące i widać, że starali się być *au courant* sytuacji polskiej. To samo można powiedzieć o *chargé d'affaires* Wiley'u [43]. O dyplomacji amerykańskiej świadczy raczej dobrze fakt, że ani na chwilę nie uwierzyła w istnienie jakichś tajnych zobowiązań czy protokołów w polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji [44].

Placówka w Warszawie uważana była za ważną [45]. Bullitt, którego rola jako „nadrzędnego" ambasadora w Europie, komunikującego się bezpośrednio z Rooseveltem, była duża, pisał 12 kwietnia 1935 roku do prezydenta: „osoba, którą Pan pośle do Warszawy musi znać francuski, a jeśli możliwe i niemiecki. Jeśli zaś chce Pan mieć informacje z Warszawy [ambasador w RP] powinien być prawdziwym *gentleman*'em o wybitnej inteligencji [46] ".

Określenia „czołówka dyplomatyczna amerykańska" czy „czołowy personel dyplomatyczny" (Wojciechowski) jest oczywiście terminem mało precyzyjnym i czytelnik musi sobie zdać sprawę z dość specyficznego składu przedstawicieli USA za granicami. Byli wśród nich i zawodowi dyplomaci — których *nota bene* Roosevelt wyraźnie nie lubił, z wyjątkiem tych, których sam mianował na różne placówki. Byli wielcy przemysłowcy czy finansiści, dla których ambasada była nagrodą za ich działalność na rzecz partii. Mając odpowiednie środki finansowe, mogli łatwiej utrzymać się w wielkich stolicach europejskich niż dyplomaci żyjący jedynie z pensji. Fakt mianowania ambasadorem w jednej z głównych stolic nie zawsze kwalifikował daną osobę

43. Za urzędowania Wiley'a sporządzono w poselstwie amerykańskim w Warszawie notatkę z datą 21 marca 1931, charakteryzującą główne osobistości w MSZ. Tekst w polskim tłumaczeniu wraz z krótkim komentarzem znajduje się w ostatnim rozdziale niniejszej książki.

44. Patrz między innymi raport Bullitta do Roosevelta z 12 kwietnia 1935 w: Nixon *op. cit.*, t. II, str. 478-479 i Cudahy do sekretarza Stanu, 27 stycznia 1937, *FRUS*, 1937, t. I, str. 32-37.

45. Patrz uwagi w liście podsekretarza Stanu J. Grew do sekretarza Stanu z 10 czerwca 1925 w: Joseph C. Grew, *Diary*, Houghton Library, Harvard.

46. Nixon, *op. cit.*, t. II, str. 748.

do poważnego miejsca w czołowym personelu. Na przykład wyjątkowo uzdolniony i wpływowy George Messersmith był tylko posłem w Wiedniu, choć potem przeszedł na wysokie stanowisko w centrali. Bogaty *gentleman* z południa Breckenridge Long zajmował miejsce ambasadora w Rzymie, ale jego raporty nie zawsze traktowano poważnie. Wszechwładny sekretarz osobisty Roosevelta, L. M. Howe, informował prezydenta, że Long „jest zahipnotyzowany przez Mussoliniego[47]". Niektóre zresztą oceny Longa nie były pozbawione pewnej wizji.

Do wybitnych i bardzo wpływowych osób w Departamencie Stanu należeli W. R. Castle[48] i trochę później Sumner Welles. Nie sposób ich pominąć przy jakiejkolwiek analizie dyplomacji amerykańskiej. W Europie środkowo-wschodniej zasługuje niewątpliwie na uwagę wieloletni poseł w Pradze (1921-1930), Lewis Einstein, należący do zawodowych dyplomatów. Bardziej kontrowersyjną postacią był J. F. Montgomery, poseł w Budapeszcie od 1933 do 1941 roku, wyraźnie zapatrzony w Węgry i dzielący ich punkt widzenia[49]. Zarówno Gibson jak i Moffat powinni być uwzględnieni przy badaniach nad amerykańską polityką zagraniczną. Kwestia do jakiego stopnia przedstawiciele USA za granicą formowali politykę w okresie międzywojennym jest w dużym stopniu sprawą do dyskusji. Odnosiłoby się to zwłaszcza do takich osób jak Bullitt w Moskwie i Paryżu, Dodd i Wilson w Berlinie oraz Joseph Kennedy w Londynie.

Systematyczny przegląd polityki amerykańskiej w 1930-tych latach oraz jej wpływ na Europę środkowo-wschodnią przerasta ramy tego artykułu. Z konieczności więc skoncentrujemy się na paru zagadnieniach i przedstawimy pewne kierunki tej polityki, zdając sobie sprawę z tego, że nie dadzą one pełnego obrazu. Okres pierwszej prezydentury Roosevelta upłynął pod znakiem dużej ostrożności w posunięciach międzynarodowych (mowa oczywiście o Europie). Z placówek napływały ostrzeżenia o agresywnych zamiarach Hitlera. W maju 1935 Dodd pisał z Berlina, że wszystko potwierdza pogląd, iż Hitler pragnie „aneksji części Korytarza, części Czechosłowacji i całej Austrii[50]". O parę tygodni wcześniej Long ostrzegał z Rzymu, że pierścień otaczający

47. 18 października 1925, *ibidem*, t. III, str. 28.

48. Papiery Castle'a, zdeponowane w Harvardzie i zawierające ponoć fascynujący dziennik i korespondencję, były przez pewien czas udostępniane wybranym historykom. Obecnie (1976) są niedostępne.

49. Papiery Montgomery'ego są w Yale. Wykorzystała je częściowo cytowana już parokrotnie Zsuzsa Nagy. Papiery Einsteina są w bibliotece Uniwersytetu Wyoming.

50. Cytuję za Offnerem, *op. cit.*, str. 132.

Niemcy ulegnie osłabieniu na wschodzie i południowym wschodzie. Long uważał, że z chwilą wybuchu wojny jedynie dwa mocarstwa mogą wyjść z niej jako „prawdziwy zwycięzca": Niemcy albo Rosja. Z dwojga złego Long wolał Niemcy, gdyż — jak pisał — „wzdrygam się na myśl o rosyjskiej dominacji Europy[51]". Obawa przed Rosją Sowiecką, która przewijała się i w innych raportach i memorandach amerykańskich, była w tym czasie podzielana przez większość rządów europejskich. Nawet Francja i Czechosłowacja, podpisujące sojusze z Moskwą, traktowały je bardziej jako narzędzie presji na Niemcy i instrument mający zapobiec wojnie niż jako przygotowanie do walnej rozprawy z Hitlerem.

Stany Zjednoczone nie były absolutnie w możności przyłączenia się do jakiegoś, choćby wyłącznie dyplomatycznego, bloku przeciw Niemcom. Obawa przed wojną i ponownym zaangażowaniem się w nią Ameryki była dominującym czynnikiem w opinii publicznej Stanów. *Bestseller*'em roku 1934, wybranym przez *Book-of-the-Month Club,* była książka F. C. Hanighena, *Merchants of Death* (Handlarze śmierci) atakująca przemysł zbrojeniowy. Komisja badająca rolę fabrykantów broni — tzw. komisja Nye'a — przyczyniła się walnie do poglądu, że bankierzy, handlarze i producenci broni oraz spekulanci podstępnie wciągnęli Amerykę do wojny światowej. Kongres wprowadził serię ustaw regulujących neutralność USA, a mających na celu uniemożliwienie egzekutywie wplątania Stanów Zjednoczonych w jakikolwiek konflikt światowy. Ustawy neutralne grały na niekorzyść republikańskiej Hiszpanii i Abisynii — dostawy amerykańskiej ropy naftowej do Włoch wzrosły parokrotnie w okresie sankcji. Wypowiedzenie przez Hitlera klauzul rozbrojeniowych traktatu wersalskiego zostało przyjęte życzliwie przez opinię amerykańską — donosił ambasador niemiecki w Waszyngtonie[52].

W tych warunkach projekty jakiejś bardziej aktywnej postawy rządu Stanów Zjednoczonych musiały zawisnąć w próżni. Roosevelt w korespondencji z płk. House'm zastanawiał się nad pośrednią pomocą dla Anglii, Francji, Włoch i Małej Ententy, gdyby zdecydowały się one na podjęcie akcji przeciw Niemcom hitlerowskim. Gdyby akcja ta przybrała formę blokady Niemiec, pomoc USA objawiłaby się w uznaniu efektywności tej blokady i zaprzestaniu handlu z Niemcami[53]. Brzmiało to bardzo mgliście

51. Long do Roosevelta, 19 kwietnia 1935, Nixon, *op. cit.*, t. II, str. 486-488.

52. Offner, *op. cit.*, str. 114.

53. House do Roosevelta, 20 kwietnia 1935, Nixon, *op. cit.*, t. II, str. 488-489.

i nierealnie, ale Waszyngton miał związane ręce. Ambasador Cudahy po dłuższej rozmowie z Beckiem przekazał opinie tego ostatniego, że protesty w Berlinie przeciw naruszeniu traktatu wersalskiego nie mają sensu, jeśli nie są poparte czynem[54]. Stany Zjednoczone oczywiście nie były w stanie poprzeć żadnej inicjatywy siłą.

Remilitaryzacja Nadrenii 7 marca 1936 roku była następnym wielkim wstrząsem dla polityki międzynarodowej. Był to może ostatni moment dla utworzenia prawdziwego frontu przeciw agresji hitlerowskiej, który zmusiłby Berlin do odwrotu. Amerykańska opinia publiczna przyjęła to wydarzenie nader obojętnie. Znaczenie remilitaryzacji Nadrenii amerykańscy dyplomaci w Europie środkowej i wschodniej ocenili jako wyraźną groźbę dla pokoju. *Attaché* wojskowy w Berlinie stwierdził, że przez jedno posunięcie na dyplomatycznej szachownicy Hitler podcina korzenie całego systemu powojennych sojuszów Francji. Dodd w obszernym opracowaniu pt. *A Survey of German National Socialist Foreign Policy* stwierdzał, że jedynym zaskakującym elementem w polityce Hitlera jest wybór czasu i sposób realizowania celów; poza tym posunięcia jego wypływają z podstawowych założeń *Mein Kampf*. Dodd również zauważył, że Zachód gra na korzyść Hitlera a remilitaryzacja Nadrenii „odcina Francję od jej wschodnich sojuszników[55]". Cudahy z Warszawy przepowiadał wojnę z Niemcami za rok, dwa, lub pięć[56]. Pod koniec roku 1936 Cudahy stwierdzał, że Niemcy są główną groźbą dla pokoju. „Cały impuls kraju idzie w kierunku przygotowania wojny". Cudahy podkreślał, że właściwy konflikt jest między Niemcami a Rosją, nie między komunizmem a faszyzmem i nie szczędził ostrych słów pod adresem Rosji. Ambasador dodawał, że samo oświadczenie Stanów na rzecz pokoju nic nie da[57]. W odpowiedzi Roosevelt poprosił o informacje na temat możliwości obrony przed Niemcami ze strony Polski i Czechosłowacji, jak też o opinie dotyczące ich przyszłości gospodarczej. Ocena Cudahy'ego była pesymistyczna. Uważał on Polskę za najbiedniejszy kraj Europy, który może nie wytrzymać gospodarczo następnych dziesięciu lat. Podobnie pesymistyczną opinię przekazał już zresztą Bullittowi w 1935 roku. Sytuację Czechosłowacji ocenił Cudahy

54. Offner, *op. cit.*, str. 113.

54. *Ibidem*, str. 143, 173. Bullitt widział jasno niebezpieczeństwo wypływające z remilitaryzacji Nadrenii dla Austrii i Czechosłowacji. Patrz Robert Kvaček, *Nad Euvropou zatažen*o (Praha 1966), str. 230.

56. Cudahy do Roosevelta, 20 marca 1936, Nixon, *op. cit.*, t. III, str. 267-268.

57. Cudahy do Roosevelta, 22 grudnia 1936, *FRUS*, 1937, t. I, str. 24-26.

o wiele optymistyczniej[58]. Jakkolwiek chodziło tu o stronę gospodarczą, być może, że optymizm Benesza w sprawach politycznych odgrywał też pewną rolę. Poselstwo z Pragi donosiło, że choć Benesz nie wątpi, iż Niemcy są gotowe do obrony, to uważa że w wypadku wojny ofensywnej „prawie każdy żołnierz" niemiecki „zdezerteruje"[59].

Jesienią 1936 roku miało miejsce trzystronne porozumienie monetarne pomiędzy USA, Wielką Brytanią i Francją, do którego impuls dała Francja, wysyłając do Waszyngtonu specjalnego emisariusza. Francuski wysłannik położył szczególny nacisk na złą sytuację gospodarczą sąsiadów Niemiec (zwłaszcza Polski) i upatrywał w porozumieniu finansowym Zachodu pierwszy krok w kierunku stabilizacji Europy. Po podpisaniu porozumienia Sekretarz Skarbu, Henry Morgenthau, komentował je jako *greatest move taken for peace*[60]. W swych wysiłkach celem utrzymania pokoju Waszyngton starał się użyć jedynej broni, jaką posiadał, a więc ekonomicznej.

Niewątpliwie zarówno Biały Dom jak i dyplomaci amerykańscy w Europie uważali, że głównym celem polityki zagranicznej jest utrzymanie pokoju. Sposób, w jaki starali się to osiągnąć nie był ustalony i występowały daleko idące rozbieżności między poglądami poszczególnych ambasadorów, wyższych urzędników Departamentu Stanu i samego Roosevelta. Pewien *appeasement* w wydaniu amerykańskim — jaki obserwujemy w latach 1937-1939 — nie wypływał jednak z identycznych przesłanek co w Anglii i we Francji. Jedynie operując apriorystycznymi stereotypami można określać go jako politykę „kontrolowanej przez mocarstwa zachodnie ekspansji III-ciej Rzeszy w kierunku wschodnim[61]". Istniały bowiem, mówiąc ogólnikowo, koncepcje Bullitta i Kennedy'ego — Roosevelt był bliski Bullittowi a pogardzał Kennedym — oraz idee wyznawane przez takich ludzi w Departamencie Stanu jak Sumner Welles, Moffat czy Messersmith. Sprowadzanie tych różnic do jednego mianownika nie pozwala nam na zrozumienie istoty źle skoordynowanej i z konieczności nieśmiałej polityki zagranicznej USA.

Bullitta gnębiła wizja przyszłej wojny, zniszczenia z powietrza cywilizacji europejskiej i rozprzestrzenie się „azjatyckiego des-

58. Cudahy do Roosevelta, 6 lutego 1937, *ibidem*, str. 40-41. Porównaj list Bullitta do Roosevelta z 12 kwietnia 1935, Nixon *op. cit.*, t. II, str. 478-479.

59. Raport J. Butler Wrighta, 18 marca 1936, *SDNA*, 740.0011 Mutual Guarantee/543 (Locarno).

60. John Morton Blum, *From the Morgenthau Diaries* (Boston 1959), t. I, str. 155-173.

61. Sformułowanie Wojciechowskiego.

potyzmu" na gruzach Europy. Należało ratować pokój i zdaniem Bullitta jedynie Ameryka, Polska i kraje środkowo-wschodniej Europy, z wyjątkiem Węgier i Bułgarii, pragnęły pokoju. Frankofilski Bullitt chciał w pierwszym rzędzie ratować Francję i dlatego też upatrywał jedyną szansę pokoju w zbliżeniu francusko-niemieckim. Zalecał Rooseveltowi politykę dążącą do tego po cichu i unikającą nagłych wystąpień w stylu moratorium Hoovera [62]. W okresie kryzysu monachijskiego Bullitt będzie reprezentował pogląd, iż sprawa trzech milionów Niemców sudeckich nie może stać się przyczyną wplątania Francji w wojnę. Zwłaszcza, że Stany Zjednoczone nie przyjdą Francji z pomocą.

Frankofilskiej koncepcji Bullitta, która stawiała również na Polskę — Bullitta łączyły bliskie stosunki z Juliuszem Łukasiewiczem — można przeciwstawić probrytyjskie nastawienie Kennedy'ego, który widział klucz do rozwiązania sytuacji w porozumieniu brytyjsko-niemieckim. Kennedy, podobnie jak Bullitt, nie doceniał w pełni Niemiec hitlerowskich, ale o wiele bardziej niż Bullitt skłaniał się do grupy *appeaser'*ów w wydaniu angielskim. Pewne identyfikowanie się z krajami, przy których dani przedstawiciele byli akredytowani było dość charakterystyczne nie tylko dla Bullitta i Kennedy'ego, ale i dla wspomnianego uprzednio Montgomery'ego w Budapeszcie i Biddle'a w Warszawie. Biddle był zresztą jednym z nielicznych dyplomatów zagranicznych, którzy mieli wspólny język z Beckiem i doceniali jego politykę [63].

W lutym 1937 roku sekcja spraw zachodnioeuropejskich Departamentu Stanu przygotowała memoriał, w którym głównym pytaniem było, czy Niemcy mogą być zaspokojone gospodarczo i politycznie. Norman H. Davis otrzymał polecenie przeprowadzenia badań pod przykrywką rozmów na temat ograniczenia zbrojeń morskich. Amerykańska polityka zagraniczna — nawet przyjmując jej skrępowanie przez nastroje izolacjonistyczne w kraju — nie miała jednak jasno wytyczonych celów i metod działania. Sekretarz Stanu Cordell Hull uważał, że Stany Zjednoczone powinny się zbroić i zachęcać demokracje zachodnie do zbrojeń. Należało szerzyć koncepcję „filarów pokoju", aż Europa zachodnia pojmie swą misję i zatrzyma agresorów. Co to oznaczało w praktyce — trudno powiedzieć. Nowy podsekretarz Stanu Sumner Welles propagował ze swej strony ideę wysunięcia programu międzynarodowego pokoju i zyskania dla tych celów

62. Bullitt do Roosevelta, 20 grudnia 1936, Nixon, *op. cit.*, t. III, str. 550-553.

63. Raporty Biddle'a pt. *Poland and the Coming of the Second World War* ukazały się nakładem Ohio University Press.

współpracy angielskiej. Na przestrzeni 1937 roku Roosevelt podejmował pewne inicjatywy wobec Londynu, włącznie z zaproszeniem Chamberlaina do Ameryki. Próby te trafiały w próżnię.

Jesienna mowa Roosevelta, w której porównywał agresję do zarazy i sugerował izolację i kwarantannę — stąd nazwa *quarantine speech* — spotkała się z mieszanymi reakcjami w Stanach; izolacjoniści atakowali ostro Roosevelta, choć w mowie nie było słowa o aktywnym zaangażowaniu Ameryki w Europie. We Francji przyjęto mowę raczej życzliwie; z Warszawy Biddle donosił, że Beck określił przemówienie Roosevelta jako wywieszenie ostrzeżenia: *stop, look, and listen* (zatrzymaj się, patrz i słuchaj) pod adresem potencjalnych agresorów. Odpowiadając na list Biddle'a, Roosevelt pisał, że należy obecnie postawić w każdym kraju pytanie, co się stanie, jeśli faszyzm się rozprzestrzeni i zapanuje nad światem. Innymi słowy, hasłem dnia winno być alarmowanie opinii publicznej [64] ale, jak pisze historyk Selig Adler, Rooseveltowi przychodziło łatwiej zmienić swój własny punkt widzenia niż nastroje w Stanach Zjednoczonych.

Messersmith, świeżo przeniesiony do Waszyngtonu, trzeźwo oceniał sytuację. W memorandum do sekretarza Stanu rozwijał pogląd, że jeśli demokracje nie są gotowe bronić pokojowymi środkami swego politycznego, socjalnego i gospodarczego punktu widzenia, to będą zmuszone zrobić to zbrojnie. Fakt, że kolej na Stany Zjednoczone przyjdzie na ostatku wydał mu się mało pocieszający, bo oznaczał, że USA będą wtedy osamotnione. Messersmith podkreślał, że cele Niemiec hitlerowskich obejmują Anglię i Amerykę i wzywał do opracowania dalekosiężnej polityki zagranicznej [65]. Z początkiem 1938 roku Messersmith sugerował wysłanie specjalnego emisariusza do rozmów ze Stalinem — „tak mało wiemy o Rosji", dodawał [66]. Równocześnie Sumner Welles nie ustawał w swych projektach nawiązania bliższej współpracy z Anglią i Francją. Chamberlain był nadal wymijający, wychodząc z założenia, że jakikolwiek anglosasko-francuski front może tylko prowokować Niemcy.

Nieśmiałe próby podjęcia bliżej nieokreślonych inicjatyw ze strony polityki amerykańskiej odbywały się w kontekście silnie antywojennych nastrojów w USA. W styczniu 1938 wniesiono poprawkę do konstytucji, tzw. *Ludlow Amendment,* według któ-

64. Patrz wymiana listów Roosevelt - Biddle z 27 października i 10 listopada 1937, *PRUS*, 1937, t. I, str. 151-154.

65. Messersmith do sekretarza Stanu, 11 października 1937, *ibidem*, str. 140-145.

66. Messersmith do sekretarza Stanu, 3 stycznia 1938, *FRUS: The Soviet Union 1933-1939*, str. 505.

rej Ameryka mogłaby znaleźć się w wojnie (z wyjątkiem inwazji kontynentu amerykańskiego) jedynie po przeprowadzeniu referendum. Rząd musiał wytężyć wszystkie siły, aby poprawkę tę utrącić, ale o jakiejkolwiek bardziej aktywnej polityce trudno było w ogóle myśleć. Jakkolwiek *Anschluss* Austrii wisiał już w powietrzu, Roosevelt i Hull stwierdzili publicznie, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru być policjantem światowym. Wiley starający się usztywnić Schuschnigga otrzymał reprymendę od Hulla i instrukcje, aby nie mówić niczego, co mogłoby być zrozumiane jako zajęcie przez Amerykę stanowiska w sprawach europejskich.

Sam *Anschluss* wywołał antyhitlerowskie reakcje jedynie ze względu na brutalność Berlina, a nie z powodów merytorycznych. Dla czołowego izolacjonisty, Borah, wcielenie Austrii do Niemiec nie miało dla Ameryki najmniejszego znaczenia. Rzecz ciekawa, szereg wybitnych Europejczyków widziało inaczej stosunek Stanów Zjednoczonych do Europy. Poselstwo węgierskie raportowało jeszcze przed *Anschluss'em*, że jeśli sytuacja stanie się naprawdę poważna, „Ameryka stanie z pewnością po stronie Wielkiej Brytanii i tak zwanych zachodnich demokracji[67]". W czasie kryzysu majowego (1938) generał niemiecki Ludwig Beck uważał, że w krytycznym momencie Stany poprą Wielką Brytanię, Francję i Czechosłowację. Podobnie ambasador brytyjski Lindsay sądził, że w wypadku wojny europejskiej Ameryka również się w niej znajdzie[68].

Rola Stanów Zjednoczonych w kryzysie czechosłowackim 1938 roku nie jest jeszcze w pełni przebadana, choć istnieją na ten temat poważne studia[69]. Można chyba zaryzykować ogólne stwierdzenie, że zarówno Biały Dom jak i Departament Stanu oraz dyplomaci na placówkach europejskich byli głównie zainteresowani w tym, aby nie doszło do konfliktu światowego z po-

67. Cytuję za Nagy, *op. cit.*, str. 24.

68. Offner, *op. cit.*, str. 254-258.

67. Między innymi John McWickar Haight, Jr., *France, the United States and the Munich Conference*, „Journal of Modern History", XXXII (1960) oraz raczej tendencyjne prace sowieckiego historyka M. Baturina, *The United States and Munich*, „International Affairs", V, 1959 i *SSzA i Minchen: iz istorii amerikanskoj wnieszniej politiki 1937-1938* (Moskwa, 1961). Zbiór dokumentów wydanych przez Czechosłowacką Akademię Nauk, *Das Abkommen von München 1938: Dokumente* (Praha 1968) nie zawiera ani jednego raportu z Waszyngtonu. Okres monachijski w szerszym tego słowa znaczeniu opracował ostatnio Henryk Batowski w ciekawym artykule *Dyplomacja USA wobec wydarzeń w Europie Środkowej w latach 1938-1939* wydanym w zbiorze *Ameryka Północna: Studia* (Warszawa 1975) pod redakcją M. M. Drozdowskiego. Oceny Davisa i Bullitta przez Batowskiego budzą poważne zastrzeżenia.

wodu Czechosłowacji. Poza tym działania ich robiły wrażenie nieskoordynowanych i bezplanowych. W maju 1938 roku Wilson sugerował z Berlina, by pozwolono jemu i posłowi w Pradze Garrowi podjąć próbę mediacji. Hull stanowczo się temu sprzeciwił. Mimo to Wilson zjawił się w Pradze tego samego dnia co brytyjski rozjemca, słynny Lord Runciman, wywierając pośrednią presję na Benesza. Wilson tłumaczył, że Praga nie powinna się dać zwieść antyniemieckim wypowiedziom amerykańskiej prasy, zwłaszcza ze wschodniego wybrzeża, gdyż prasa tamtejsza jest kontrolowana przez Żydów i nie odzwierciedla prawdziwej opinii całej Ameryki. Amerykanie mogą się oburzać na Niemcy, ale to wszystko [70].

Kennedy w Londynie wygłaszał proniemieckie i antysemickie zdania wobec swego niemieckiego kolegi; Bullitt zapewniał francuskiego ministra Spraw Zagranicznych, że Stany Zjednoczone nie będą się do niczego mieszać. Koncepcja międzynarodowej konferencji z udziałem Ameryki istniała jednakże tak w umyśle Roosevelta jak i Bullitta. Zwłaszcza w chwilach, gdy po kapitulacji czechosłowackiej rozmowy w Godesbergu doprowadziły do poważnego napięcia międzynarodowego, Bullitt sugerował konferencję, w której wzięłyby udział Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy, Polska i Stany Zjednoczone. Roosevelt, wcześniej popierający wysiłki Chamberlaina, miał pewne wątpliwości czy załatwienie sprawy czechosłowackiej *per se* przyniesie pokój i stabilizację. Niemcy w swej agresywnej polityce mieli dalsze żądania i Roosevelt wspomniał sprawę polską i duńską. Dlatego też konferencja światowa, jeśliby doszła do skutku, powinna zająć się zmianą w sposób racjonalny „wszystkich niezadowalających granic[71]". Czy oznaczać to miało próbę zaspokojenia Niemiec poprzez rewizję granic ich sąsiadów, a jeśli tak, co mógłby tu wnieść udział Ameryki hamowanej stale przez Kongres? Czy Rooseveltowi chodziło o dalsze edukowanie amerykańskiej opinii publicznej i zyskanie na czasie?

Słynny telegram *Good man,* wysłany przez Roosevelta do Chamberlaina po Monachium, miał zapewne oznaczać uznanie dla „załatwienia" sprawy bez wojny. Różnie się ocenia stosunek Roosevelta do konferencji monachijskiej. Offner uważa, że prezydent był z niej zadowolony; Haight sądzi odwrotnie. Messersmith, który ostrzegał, że Monachium nie jest końcem lecz początkiem, Carr, który uważał że zapłacono za wysoką cenę za pokój i Bullitt, który w tym czasie poważnie rewidował swe

70. *FRUS*, 1938, t. I, str. 539-545.
71. Offner, *op. cit.*, str. 261-262.

poglądy, z pewnością uznali Monachium za klęskę Zachodu i zwycięstwo Hitlera. Wydaje się, że Niemcy — a zwłaszcza Hitler — przywiązywali minimalną wagę do posunięć amerykańskich w tym okresie. Widziane z Berlina, USA nie były mocarstwem, z którym należało się liczyć. Odpowiedź Hitlera na apel Roosevelta w okresie monachijskim była jeszcze utrzymana w poprawnym tonie; odpowiedź na apel z 14 kwietnia 1939 roku w sprawie pokoju była wyszydzeniem prezydenta Stanów Zjednoczonych w brutalny sposób. Sarkastycznym zwrotom Hitlera towarzyszyły wybuchy śmiechu zgromadzonego Reichstagu.

Roosevelt ze swej strony przechodził powoli do ofensywy, jak na razie słownej. W apelu do Hitlera i Mościckiego z sierpnia 1939 roku mówił o narodzie amerykańskim, który jest zjednoczony w swej opozycji do polityki zdobyczy dokonanych siłą i hegemonii. Po agresji niemieckiej na Polskę Roosevelt stwierdził, że „nawet od kogoś kto jest neutralny nie można wymagać, aby zamknął oczy i uciszył swe sumienie". Używając nadal sloganów antywojennych i obiecując, że Ameryka nie wejdzie do wojny, Roosevelt przemycał nowe hasła i systematycznie urabiał opinię publiczną. Znajdował też sposoby na obchodzenie ustaw neutralnych, aby pomóc Anglii. Nic dziwnego, że wrogowie oskarżą go później o okłamywanie społeczeństwa i wpychanie Stanów do wojny: Roosevelt *lied the American people into war,* powie republikanka Claire Luce. Nie można dokładnie przewidzieć, jak rozwinęłaby się dalsza polityka USA, gdyby nie atak japoński na Pearl Harbor w 1941 roku, ale nie był to tylko przypadek, że Ameryka weszła do wojny w wyniku wydarzeń pozaeuropejskich.

Jak już powiedzieliśmy na wstępie tego artykułu, problematyka europejska w ogóle, a zagadnienia naszego regionu szczególnie, traktowane były w okresie międzywojennym jedynie wycinkowo. Klucz do polityki amerykańskiej leżał w jej interesach globalnych, choć zbyt często zapominano w Waszyngtonie, że interesy globalne są sumą interesów lokalnych i że wielkie mocarstwo nie może sobie pozwolić na traktowanie jakichkolwiek spraw jako drobnych i obchodzących Amerykę tylko pośrednio. Ale te prawdy odkryto, i to nie w pełni, dopiero po drugiej wojnie światowej.

Zeszyty Historyczne nr 37 (1976).

„IGRZYSKO BOŻE" NORMANA DAVIESA

W epoce postępującej specjalizacji, kiedy opracowania dziejów Polski przyjmują coraz częściej formę dzieł zbiorowych, ukazanie się ogromnej, dwutomowej historii pióra jednego autora jest zjawiskiem niezwykłym. Norman Davies, dyrektor wydziału historii w London School of Slavonic and East European Studies, nie jest z pewnością postacią „typową". Uczeń znanego historyka oksfordzkiego, błyskotliwego i kontrowersyjnego A. J. P. Taylora — *enfant terrible* historiografii brytyjskiej — a jednocześnie doktor filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie promotorem jego pracy był Henryk Batowski, Davies jest produktem dwóch jakże bardzo odmiennych kierunków metodologicznych. Jak wyjaśnia w swej interesującej przedmowie, zdaje on sobie z tego w pełni sprawę, precyzując swe historyczne *credo*. „Doszedłem do wniosku — pisze — że przyczynowość nie składa się wyłącznie z czynnika determinacji, indywidualizmu czy przypadkowości, ale jest kombinacją tych trzech elementów". Uwzględniając uwarunkowania społeczne, gospodarcze, kulturalne, wojskowe, osobiste i polityczne, autor uważa, iż czynniki te określają granice możliwości, ale nie determinują kierunku rozwoju w tychże granicach. Wierzy on w możliwość wyboru ze strony jednostek, podkreślając równocześnie prymat elementu irracjonalnego w postępowaniu ludzkim. Jeśli zaś chodzi o sprawę interpretacji historycznej, kładzie główny nacisk nie na kwestię interpretacji, ale na selekcję faktów, które ma się interpretować. W swym podejściu do historii Polski Davies dochodzi do wniosku, że nie ciągłość, ale brak ciągłości jest cechą najbardziej charakterystyczną. Odrzuca więc koncepcję historii jako procesu „organicznego" czy to w sensie narodowym czy też klasowym.

Metodologia Daviesa, choć przedstawiona tutaj w ogromnym

skrócie, daje nam klucz do zrozumienia wielu jego interpretacji i osądów. Zarówno skłonność jego mistrza A. J. P. Taylora jak i predylekcja samego Daviesa do znajdowania paradoksów w dziejach leżą u podstaw wielu sformułowań w jego pracy, które pobudzają do myślenia a jednocześnie odstręczają czytelnika przez swą apodyktyczną formę. Autor jest w pełni świadomy, że Polak czytający jego dzieło będzie niejednokrotnie zaszokowany, choćby zdaniem stwierdzającym, że historyk nie może zakładać, „iż Polska przedstawia specjalną wartość moralną lub też posiada szczególną misję czy nawet absolutne prawo do istnienia".

Davies przyznaje, iż całościowe opracowanie historii obcego narodu jest przedsięwzięciem wymagającym nie tylko rozwagi, ale i odwagi. Historyk, jego zdaniem, nie jest w stanie pokazać „całej prawdy", tak jak aparat fotograficzny nie może dać obrazu trójwymiarowego. Winien być jednak świadom zniekształceń które są nieuniknione.

Historia Polski Daviesa ogranicza się w zasadzie do dziejów nowożytnych, ściśle mówiąc do ostatnich czterech wieków. Część pierwsza, słusznie nazwana wstępem, obejmuje eseje o historiografii i o geografii historycznej, które pozostawiają niecałe sto stron na zarys średniowiecza i okresu nowożytnego aż do Unii Lubelskiej. Dla porównania warto przypomnieć, że wydana w kraju w językach obcych historia Polski (Gieysztor, Kieniewicz, Rostworowski, Tazbir i Wereszycki) poświęca temuż okresowi mniej więcej dwukrotną ilość stron i to w tomie liczącym (do 1939 roku włącznie) ponad 700 stron. W zasadzie więc praca Daviesa traktuje o dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569-1795) w tomie pierwszym, i o dobie porozbiorowej, Drugiej Rzeczypospolitej i Polsce po drugiej wojnie światowej (mniej więcej do roku 1976) w drugim.

Autor zaznacza we wstępie, że dzieło jego nie jest próbą syntezy. Jest to raczej przegląd czy też zarys dziejów. Stwierdzenia tego nie należy brać *à la lettre,* bo nie mamy tu do czynienia z opracowaniem podręcznikowym, ale z dość specyficzną i oryginalną formą pośrednią między przeglądem a pracą syntetyczną. Davies przyjął też niezwykle trudną konstrukcję, w której łączy rozdziały tematyczne i chronologiczne. Do zalet i wad wypływających z tej konstrukcji powrócimy później. W tym miejscu należy podkreślić jeszcze jeden czynnik, który sprawia, iż książka Daviesa jest tak oryginalna w swym ujęciu. Mam tu na myśli bardzo szeroką skalę źródeł, które autor wyzyskał. Starając się osiągnąć efekt jak gdyby panoramiczny, Davies przedstawia dzieje Polski w sposób wielowymiarowy. Cytuje nie tylko źródła do historii politycznej czy społeczno-gospodarczej, ale wplata do

tekstu cytaty z poezji, pamiętników, pieśni, przewodników turystycznych czy przewodów sądowych. Czytelnik otrzymuje obraz bardzo różnorodny, barwny i interesujący. Autor ma niewątpliwy talent pisarski i cokolwiek by się o tej książce powiedziało, nie można jej postawić zarzutu iż jest nudna czy „podręcznikowa". Wydaje mi się również, co jest rzeczą naturalną, że będzie ona lepiej trafiała do czytelnika anglosaskiego czy w ogóle zachodniego niż jakiekolwiek dzieło napisane przez Polaka. Ma to swoje plusy i minusy.

Ze względu na wpływ, jaki niewątpliwie wywrze na ukształtowanie wizji czytelnika o dziejach Polski, książka Daviesa zasługuje na bardzo szczegółową analizę. Mam nadzieję, iż specjaliści od XVI-XVIII wieku wypowiedzą się obszernie na temat pierwszego tomu, gdyż moje uwagi na ten temat z konieczności będą ograniczone i nie oparte na dogłębnej znajomości tych stuleci.

Zacznijmy od wstępu. Rozdział o historiografii jest interesujący, jakkolwiek uważam, że autor poświęca zbyt wiele uwagi sprawie periodyzacji, a za mało kontrowersji szkół historycznych. Sprawa „monarchistycznej" czy „republikańskiej" interpretacji naszych dziejów jest dość istotna, a tu Davies ma stosunkowo mało do powiedzenia. Osobiście razi mnie zbyt skrótowe potraktowanie dorobku historiografii międzywojennej. Askenazy zasługuje na więcej niż na umieszczenie jego nazwiska wśród wielu innych uczonych; jedyna synteza tego okresu — *Polska, jej dzieje i kultura* — nie jest wspomniana. W rozdziale o geografii historycznej, zbyt może szczegółowym dla przeciętnego czytelnika, znajdujemy trochę sformułowań nader kontrowersyjnych. Davies stwierdza, iż „niemożliwością jest zidentyfikowanie stałej bazy geograficznej, która byłaby zawsze ekskluzywnie i bez reszty *(inalienably)* polską" (str. 24). Nieco zaskakujące jest stwierdzenie, iż geopolityka nie daje nam klucza do zrozumienia dziejów Polski *per se,* choć nieco później autor przyznaje, że geopolityka miała wielki wpływ, ale tylko „negatywny". Łączność Polski z Bałtykiem, niewątpliwie przesadzona ze względów politycznych w obecnych podręcznikach, jest dla Daviesa rzeczą nieistotną w naszej historii. Podkreślenie stałych najazdów na Polskę pomija fakt, który dziwnym trafem historycy nasi i obcy podkreślają w niezadowalającym stopniu, iż wojny toczone przez Rzeczpospolitą od wczesnego wieku XV do połowy XVII odbywały się głównie poza naszymi granicami. Sformułowanie, że późniejsze komplikacje mogły wyniknąć stąd, iż Polska rozwijała się „zbyt szybko i zbyt łatwo" w późnym średniowieczu i wczesnej dobie nowożytnej (str. 58) musi budzić zastrzeżenia. Przedstawienie związku z Litwą jest trochę ambiwalentne. Autor widzi je jako

obciążenie hipoteki Polski (str. 59) choć nieco później wyjaśnia, że nie można tego traktować w sposób zbyt uproszczony. Upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie uważa za nieunikniony, choć mało uważny czytelnik może taki wniosek wyciągnąć. Tutaj dotykamy problemu istotnego dla całej książki. Wspomniana powyżej tendencja Daviesa do efektownych uogólnień może spowodować, że łatwo można używać cytatów z tej książki dla udowadniania tez niekoniecznie zamierzonych przez autora.

Trzy rozdziały chronologiczne części wstępnej noszą tytuły: „Piast", „Anjou" i „Jogaila". Pierwszy z nich, skondensowany i naładowany wiadomościami, nie jest lekturą łatwą. Ożywiają go jednakże interesujące cytaty z kronik zachodnich, wyjątek z Chaucera i długi opis uczty Wierzynka pióra Guillaume'a de Machaut, poety i doradcy Jana Luksemburskiego. Z konkluzją Daviesa, iż Polska Piastów w zasadzie rozwija się podobnie do reszty średniowiecznej Europy, można się na pewno zgodzić. Króciutki rozdział o Ludwiku Węgierskim ma chyba na celu pokazanie przede wszystkim wczesnych związków między Polską i Węgrami, które zaważyły na obustronnej percepcji przyjaźni i solidarności. Autor kończy rozdział znanym cytatem o „dwóch bratankach". Rozdział zatytułowany „Jogaila" obejmuje dwa stulecia (1386-1572), a więc całą epokę jagiellońską. Osobiście rozdział ten wydał mi się mało wnikliwy i pomijający szereg zagadnień, tradycyjnie interesujących polskich historyków. Sprawy konstytucyjne, od słynnego *applicare* w akcie Unii Krewskiej, są potraktowane nieco po macoszemu. Chociaż przeczytałem z satysfakcją, że brytyjski historyk (chyba po raz pierwszy) uwzględnił podobieństwo między terminem „Polska" i „polski" w sensie politycznym a „Wielka Brytania" i „brytyjski" — co uważam za bardzo ważne — inne aspekty tego rozdziału pozostawiają trochę do życzenia. Postać Kazimierza Jagiellończyka wychodzi blado; Bona przedstawiona jest bardzo negatywnie, a przecież nie jest to jedyna możliwa interpretacja. O wiele lepiej przedstawia się przegląd polskiego Renesansu z licznymi cytatami ze współczesnych autorów. Szkoda tylko, że Renesans, ze względu na konstrukcję książki, jest oddzielony od Reformacji. Podział na części tematyczne i chronologiczne zresztą często sprawia, iż czytelnik nie znajduje w danym rozdziale tego, czego mógłby się spodziewać, bo figuruje to w innym miejscu.

Wraz z częścią drugą, „Życie i śmierć polsko-litewskiej Rzeczypospolitej: 1569-1795", wchodzimy do zasadniczej partii dzieła Daviesa, która wypełnia resztę pierwszego tomu, a więc pozostałych 387 stron. Pierwszych sześć rozdziałów (6-11) poświęconych jest zagadnieniom tematycznym: „Antemurale",

„Szlachta", „Handel", „Miasto", „Anarchia", „Serenissima" — tytuły podaję w brzmieniu oryginalnym, bo jedynie podtytuły Daviesa są po angielsku. Rozdział „Antemurale", obejmujący całokształt zagadnień religijnych, jest niewątpliwie bardzo interesujący. Główne tezy autora, (1) iż Polska nie była monolitycznym państwem katolickim i (2) że cnota tolerancji (w odróżnieniu od tolerowania różnic — po angielsku *tolerance i toleration)* była tak rzadkim zjawiskiem w Polsce jak i gdzie indziej są słuszne, jeśli się dobrze rozumie, o co autorowi chodzi. Ale możliwości nieporozumień są duże, a przydługie opisy rozruchów toruńskich i palenia na stosie czarownicy mogą utkwić czytelnikowi bardziej w pamięci niż analiza tolerancji. Oczywiście, jak i w wielu innych miejscach tej książki, trudno było nie zauważyć też tego, co autor opuścił, choć selekcja faktów nigdy nie będzie sprawą bezsporną. Osobiście wydaje mi się, że warto było podkreślić, iż nie istniała właściwie szlachta unicka, że brak zacietrzewienia religijnego mógł pozwolić na uszlachcenie przez Zygmunta I (Starego) Żyda, który *nie* przyjął chrztu (nie ma o tym też mowy w następnym rozdziale) i że frankiści zostali tak szybko wchłonięci przez szlachtę. Czy niezbyt dobrze wprowadzony czytelnik zrozumie w pełni, po przeczytaniu tego rozdziału, zarówno powody rozszerzenia się Reformacji jak i jej upadku, nie jest dla mnie pewne. Wreszcie wspomniane wyżej traktowanie Renesansu i Reformacji w dwóch odrębnych rozdziałach może skrzywić nieco obraz wieku XVI.

Rozdział zatytułowany „Szlachta", pełen anegdot i dający dobre pojęcie o obyczajach, mentalności i stylu życia Rzeczypospolitej Szlacheckiej, czyta się z dużym zainteresowaniem. Poza wykorzystaniem pamiętników Paska i prac Łozińskiego, Davies cytuje też obficie z zapisków ambasadora angielskiego Sir Jerome'a Horseya, który odwiedził Mikołaja Radziwiłła „Rudego" w Wilnie. Dużo tu też materiału o życiu gospodarczym i strukturze stanowo-klasowej przedrozbiorowej Polski. Może zbyt mało o sarmatyzmie, który autor uwzględnia jedynie marginesowo w innych częściach swej książki.

Specjaliści zgłoszą być może swoje uzasadnione zastrzeżenia do następnego rozdziału pt. „Handel", ale mnie osobiście wydał się on dobry i ciekawy. Zwłaszcza opis Gdańska i analiza handlu zbożem przyciąga uwagę czytelnika. Związek pomiędzy ewolucją gospodarczą i tzw. wtórnym poddaństwem mógł być może jaśniej przedstawiony, ale ogólne wnioski Daviesa wydają się słuszne. Podobnie ma się rzecz z jego uwagą, że państwo zyskiwało mało na handlu zbożem, z którego zyski ciągnął przede wszystkim Gdańsk a poza tym eksportująca szlachta. Zgodnie ze swą tezą

o braku ciągłości historycznej w Polsce autor kładzie szczególny nacisk na to, że Gdańsk epoki przedrozbiorowej i Gdańsk dzisiejszy nie mają ze sobą właściwie nic wspólnego. Stałe podkreślanie niemieckości starego Gdańska wydaje mi się nieco przesadne w epoce państw wielojęzycznych i odmiennego poczucia przynależności narodowo-etnicznej. Szkoda, że nie ma tu nic lub prawie nic o polityczno-prawnych związkach Gdańska z Polską, o kasztelanii gdańskiej, statucie Karnkowskiego czy *Dominium Maris Baltici*. Nieco podobne zastrzeżenia nasuwają się przy lekturze rozdziału „Miasto". Osobiście żałuję, że autor nie podjął raz jeszcze dyskusji na temat, co stanowiło powód upadku politycznej roli miast, która za ostatnich Piastów była dość duża.

Rozdział „Anarchia" z angielskim podtytułem „raj szlachecki" nie daje w pełni zadowalającej definicji pojęcia anarchia, choć autor nie używa go li tylko w sensie pejoratywnym. Rozdział zawiera wiele ciekawego i dobrze przetrawionego materiału, ale nasuwa też pewne wątpliwości. Wobec dyskusji na temat tego, czy zrealizowano czy też próbowano zrealizować w Polsce tzw. „formę mixte", czyli kompromis między monarchizmem, arystokracją i demokracją, należy żałować, że Davies w ogóle pominął tę sprawę milczeniem. Równie kontrowersyjna sprawa „egzekucji praw" potraktowana została powierzchownie i wątpić należy, czy dotrze w ogóle do świadomości mniej zorientowanego czytelnika. Podobnie wątek monarchizmu i republikanizmu w jego specyficznie polskim ujęciu zasługiwał chyba na omówienie. Sprzeczność pomiędzy trzecim Statutem Litewskim a Unią Lubelską, którą autor parokrotnie podkreśla, nie jest dla mnie jasna i nie bardzo wiem, o co konkretnie Daviesowi chodzi. Dążąc do ożywienia rozdziału, Davies opisuje wyczyny Diabła łańcuckiego (Stadnickiego) i elekcję Michała Korybuta na podstawie relacji Paska. Czy oba te wydarzenia są aż tak charakterystyczne dla życia konstytucyjno-politycznego w ostatnich dwóch wiekach przed rozbiorami? Należy wątpić. Z drugiej strony Davies wprowadza jak zwykle dużo ciekawego materiału, przytaczając opinie zachodnioeuropejskich obserwatorów o Polsce. Słuszne też są jego konkluzje na temat równoczesnego „mediewalizmu" i „nowoczesności" polskiego konstytucjonalizmu i myśli politycznej Polski przedrozbiorowej.

Ostatni z rozdziałów tematycznych tomu I pt. „Serenissima" traktuje o dyplomacji i to raczej o praktyce dyplomatycznej niż o polityce zagranicznej. Rozdział czyta się świetnie i z niesłabnącym zainteresowaniem, ale nie daje on odpowiedzi na pytania dotyczące kierunków i opcji polityki zagranicznej, np. rosyjskiej (sprawa elekcji carów opracowana ostatnio przez Zbigniewa Wój-

cika) dynastyczno-wazowskiej, austriackiej itp. O polityce Rzymu odnośnie Moskwy, na przykład w okresie misji Possevina, tak istotnej dla dyplomacji polskiej, dowiadujemy się raczej z innych rozdziałów. Zdanie, że główną ideą przewodnią polityki zagranicznej było zachowanie obszaru „który już przewyższał potrzeby" Polski (str. 411) może być zupełnie źle zrozumiane. Uwagę, że królowie polscy nie mogli mieć ambicji prowadzenia aktywnej polityki zagranicznej, można uznać za tylko częściowo słuszną i tylko w pewnych okresach. Czytając ten rozdział należy traktować go, jak już zaznaczyłem powyżej, jako studium dyplomacji i w tym ograniczonym sensie jest on niewątpliwie w pełni zadowalający.

Następnych siedem rozdziałów tomu pierwszego ma charakter narracji. Starając się uniknąć powtórzeń autor daje nam bardzo zwięzły przegląd wydarzeń ujętych chronologicznie. Króciutki rozdział o Henryku Walezym jest ściśle opisowy. Następny esej o Batorym podkreśla personalne walory króla, którym to przede wszystkim przypisuje sukcesy odniesione podczas jego panowania. Rozdział o Wazach — podtytuł „Swedish connection" — wydaje mi się raczej powierzchowny, zarówno gdy chodzi o powstanie Chmielnickiego jak i o lata „potopu". Brak jest dostatecznej analizy stosunków na Ukrainie i skomplikowanego zagadnienia kozaków rejestrowych. Czytelnik łatwo może się zgubić w narracji, w której autor omawia najpierw sprawy szwedzkie i moskiewskie a potem cofa się do powstania kozackiego i Perejasławia. Znaczenie wyboru Władysława na cara jest wyraźnie niedocenione i szkoda, że autor nie cytuje tutaj opinii Karamzina, który w jego wyborze upatrywał możliwość punktu zwrotnego w historii Rosji. Oblężenie Jasnej Góry przedstawione jest wyłącznie w świetle ówczesnych opisów, co nie pozwala na właściwą ocenę jego charakteru i znaczenia. Wyprawa Wiśniowieckiego (i Aleksandra Koniecpolskiego) mająca na celu sprowokowanie Tatarów krymskich nie została podjęta wbrew intencjom Władysława IV — wręcz odwrotnie — i nie ona wywołała powstanie Chmielnickiego. A takie właśnie wrażenie może odnieść czytelnik. Charakterystyka Chmielnickiego wypada blado i nieprzekonywująco; stwierdzenie, iż po bitwie pod Korsuniem kozacy dochodzą do Wisły jest nieścisłe; uwaga, że umowa hadziacka przychodzi zbyt późno jest tylko częściowo prawdziwa. Szkoda, że autor nie jest *au courant* dyskusji na ten temat, z której wynika, że dopiero zmiany społeczno-polityczne na Ukrainie stworzyły warunki dla ciekawego eksperymentu jakim był Hadziacz. „Unia" perejasławska, o której tyle pisano w jej trzechsetną rocznicę, jest potraktowana pobieżnie i zbyt skrótowo. A przecież właśnie XVII

wiek to w jakimś sensie punkt zwrotny historii Rzeczypospolitej, niezależnie od tego czy uznamy datę 1610 czy 1648 za najważniejszą w tym procesie.

Dwu i pół stronicowy rozdział o Michale Korybucie Wiśniowieckim, w którym jego elekcja, śniadanie weselne, strata Podola, afera Kalksteina i wystąpienie w sejmie p. Kunickiej są potraktowane na tej samej płaszczyźnie, wydaje się być satyrą na stosunki polskie w latach 1669-1673. Rozdział o Sobieskim z kolei jest interesujący, choć nie pozbawiony uwag i opinii, które wydają się kontrowersyjne. Autor poświęca około 18 stron epoce saskiej. Mamy tu trochę ciekawych epizodów z życia Augusta II, szczególnie gdy chodzi o jego wyczyny miłosne, ale niektóre sądy Daviesa nie brzmią dla mnie przekonywująco. Czyż rzeczywiście obawy przed *absolutum dominium* ze strony Sasa istniały tylko w wyobraźni szlachty? Czy regres w gospodarce polskiej spowodowany wojną północną nie zasługiwał na szersze omówienie? Zaliczenie rodziny Sieniawskich do „nowej" magnaterii nie jest słuszne. Z drugiej strony niewątpliwym *novum* dla czytelnika są kantaty ułożone przez Bacha na cześć króla, a które rzadko łączy się z Sasami i Polską.

Długi rozdział pt. „Agonia" — tytuł ostatniego tomu historii Polski Jasienicy — przedstawia dobrze politykę a zwłaszcza stosunek Fryderyka II, Katarzyny i Marii Teresy wobec Polski. Jak na mój gust trochę tu za mało o sprawach międzynarodowych i zmieniającej się koncepcji równowagi sił w wieku XVIII, o której tak wiele pisał Albert Sorel *(Sprawa wschodnia w XVIII wieku)*. Davies nie wyjaśnia, dlaczego sprzeczne jego zdaniem interesy Korony i Litwy miały uniemożliwiać wszelkie próby reform. O koncepcjach *familii* jest tu zresztą bardzo mało; podobnie powierzchownie pisze autor o Konfederacji Barskiej. Sylwetka Stanisława Augusta, która po dziś dzień wywołuje tyle kontrowersji, narysowana jest zbyt pobieżnie i wychodzi blado. Połączenie trzech rozbiorów, pomimo dwudziestu lat oddzielających pierwszy rozbiór od następnych, jest moim zdaniem niesłuszne i ocena, iż Polska musiała ulec zniszczeniu, gdyż starała się zreformować, odnosi się o wiele bardziej do lat 1780-tych niż 1770-tych. Przyjmując tutaj swoistego rodzaju realizm Davies skupia się na ostatecznym wyniku, co pozwala mu stwierdzić, iż Katarzyna II wpłynęła bardziej na historię Polski niż Kościuszko (str. 533). Oczywiście nasuwające się analogie z okresem 1980-1981 mogą prowadzić do tego typu konkluzji i autor krytykuje polską historiografię za to, iż kładzie nacisk na „słowa", a nie na „fakty". Rzecz jest do dyskusji, choć analogie są bezsprzeczne. Pod tym względem niedawny artykuł Emanuela Rostworowskie-

go w *Tygodniku Powszechnym* na temat dwunastu miesięcy, które upłynęły od 3 maja 1791 do wiosny 1792 jest szczególnie sugestywny. Rozdział „Agonia" kończy się mało znanym epizodem likwidacji placówek zagranicznych w Warszawie i wyjazdem ostatnich dyplomatów akredytowanych w stolicy Polski.

Tom drugi, obejmujący wiek XIX i XX, jest z pewnością tematycznie bliższy czytelnikom *Zeszytów Historycznych* i zasługuje na szczególną uwagę. Okres ten został dość szczegółowo przedstawiony w języku angielskim zarówno w książce niżej podpisanego o ziemiach Rzeczypospolitej w latach porozbiorowych *(The Lands of Partitioned Poland 1795-1918)* jak i w zbiorowej pracy pod redakcją R. F. Leslie'ego *The History of Poland since 1863*. Pierwsza z tych prac jest równie długa jak odnośne części książki Daviesa; druga traktuje okres po 1863 roku obszerniej od autora *Bożego Igrzyska*. Główna różnica pomiędzy tymi pracami a drugim tomem Daviesa występuje w podejściu do tematu i strukturze książki. Tak jak w tomie pierwszym, Davies zajmuje się najpierw zagadnieniami ogólnymi — rozdział 1-11 — a później przedstawia chronologicznie ujętą narrację. Jako autorowi opracowania obejmującego okres 1795-1918 trudniej mi oczywiście zdobyć się na pełny obiektywizm w ocenie odnośnych rozdziałów książki Daviesa i czytelnik poniższych uwag powinien to wziąć pod uwagę.

Wydaje mi się, że autor starał się zmieścić zbyt wiele różnorodnego materiału w pierwszym ogromnym rozdziale zatytułowanym „Naród" (oryginalne brzmienie tytułu). Czytelnik anglosaski otrzyma jaśniejszy obraz po przeczytaniu eseju na temat polskiego nacjonalizmu pióra Peter Brocka, w *Nationalism in Eastern Europe* pod redakcją P. F. Sugara i I. J. Lederera. Davies rozpoczyna swoją analizę od teoretycznych rozważań na temat nacjonalizmu. Sporo tu trafnych i dobrze sformułowanych uwag obok niezbyt przekonywujących wywodów. Brakuje jednak wyraźnego rozróżnienia między „nacjonalizmem liberalnym" z pierwszej połowy stulecia a „nacjonalizmem integralnym" z ostatnich dekad wieku XIX. Niewątpliwie autor słusznie podkreśla różnice między pojęciami „naród" i „państwo" w języku angielskim a ich odpowiednikami w polskim. Podobnie słowo „nacjonalizm" ma inny wydźwięk w tych obu językach. Należało chyba jednak dodać, że w Polsce u schyłku wieku XVIII nie rozróżniano wyraźnie pomiędzy tymi pojęciami. Stąd dziwoląg jak *Stany* Zjednoczone.

Autor rozwija swoją — uprzednio już sygnalizowaną — tezę, iż „w większej części historii nowożytnej *[modern]* bezpaństwowość była normalnym stanem egzystencji Polaków" (str. 6).

Określając narodowość jako odczucie czy wiarę *(belief)*, stwierdza też, że „nowoczesny *[modern]* naród polski jest końcowym produktem polskiego nacjonalizmu". Zdanie to brzmi jak tautologia i chyba można to samo powiedzieć o sporej liczbie innych narodów europejskich. Nie jestem pewien, o co tu Daviesowi chodzi. Bardziej precyzyjne, choć kontrowersyjne jest stwierdzenie, iż naród polski rozwinął się od dzieciństwa *(infancy)* do dojrzałości niezależnie od wysiłków dyplomacji i *faits accomplis*. Z tezą tą spotkamy się zresztą później, w rozdziale o drugiej wojnie światowej. Polska świadomość narodowa, zdaniem Daviesa, czerpie swe natchnienie z czterech źródeł; są nimi Kościół, język, historia i rasa (str. 18). Znów sprawa jest do dyskusji. Nie jest dla mnie całkiem jasne, dlaczego autor określa jako trzy główne prądy uwarunkowujące polską myśl polityczną epoki porozbiorowej lojalizm, powstanie i ugodę. Zabrakło tu miejsca na pracę organiczną, a rozróżnienie między lojalizmem i ugodą wymaga szerszego omówienia.

Rozdział o narodzie zawiera tyle materiału, iż zdaje się on rozsadzać ramy tego eseju. Mowa tu zarówno o narodzie jak i o społeczeństwie; o kierunkach jak i o jednostkach; o ruchach politycznych jak i o zagadnieniach narodowościowych. Obawiam się, że czytelnik niezbyt zorientowany w tej trudnej tematyce nie bardzo będzie mógł się z tym rozdziałem uporać. Dlaczego autor poświęca aż półtorej strony Duchińskiemu? Rzecz dla mnie niezrozumiała. Postacie takie jak Mochnacki, Piłsudski, Dmowski wymagają moim zdaniem dużo obszerniejszej analizy, aby w pełni zrozumieć ich rolę w historii Polski. Jeden z głównych nurtów XIX wieku, tzw. walka o duszę chłopa, nie wydaje mi się dostatecznie podkreślony.

Następne trzy rozdziały traktujące kolejno o zaborze rosyjskim, pruskim i austriackim są bardzo ciekawe i oryginalne przez to, iż autor stara się przedstawić politykę zaborczą w kontekście ogólnej polityki Rosji, Prus i Austrii. Udaje mu się to szczególnie dobrze w pierwszych dwóch przypadkach. Rozdział o Rosji jest chyba jednym z najlepszych w całej książce z czego nie wynika, aby był całkowicie niekontrowersyjny. Podstawowa niezgodność tradycji rosyjskiej i polskiej jest mocno podkreślona, jak też powierzchowność zmian zachodzących w Rosji na przestrzeni wieków. Gdyby rozdział ten wyszedł spod pióra Polaka, określono by go zapewne jako przykład polskiej rusofobii. Rozdział o Prusach wydaje się miejscami zbyt wyrozumiały dla polityki i zamierzeń pruskich na wschodzie. Szkoda, że Davies nie wspomniał tutaj ciekawej tezy Hansa Ulricha Wehlera (którego artykuł zresztą cytuje w przypisie) o polityce pruskiej wobec

Polaków, która stworzyła precedensy dla rozpraw z demokracją niemiecką w zjednoczonej Rzeszy. Rozdział o Galicji nie jest już tak wnikliwy, jak dwa poprzednie. Mało tu o ogólnoaustriackim kontekście, a niektóre uwagi Daviesa budzą zastrzeżenia. Autor nie wyjaśnia na przykład w zadowalający sposób, dlaczego rabacja z 1846 roku miała przygotować grunt pod przyszłą autonomię (str. 148). Wymienienie jednym tchem Daszyńskiego i Drobnera jako przywódców socjalistycznych w Galicji stawia ich jak gdyby na tej samej płaszczyźnie, co nie jest słuszne.

Rozdział pt. „Fabryka", poświęcony zagadnieniu industrializacji na całej przestrzeni XIX wieku, jest raczej powierzchowny i bardziej opisowy niż analityczny. Szkoda, że autor nie wykorzystał w pełni błyskotliwych analiz Jerzego Jedlickiego. Niezbyt udany jest również następny rozdział „Lud", który nie jest ani przejrzysty ani dobrze skonstruowany; rzecz rzadka u Daviesa. Autor rozpoczyna go od rozważań na temat trudności, jakich nastręczają studia demograficzno-socjologiczne, a następnie przechodzi do sprawy ewolucji szlachty, zagadnień chłopskich i kwestii inteligencji. Mówi też trochę na temat burżuazji i robotników, związków zawodowych, stronnictw, kończąc swe wywody dość nieoczekiwanie na przemianach miasta Warszawy i statusie proletariatu żydowskiego. Cytaty z *Chłopów i Ziemi obiecanej* nie stanowią szczególnie dobrej ilustracji procesów, o których pisze. Uogólnienia na temat odrębnej cywilizacji czy kultury chłopskiej można uznać za względnie trafne, ale stwierdzenie, że inteligencji nie „można nigdy traktować, nawet w przybliżeniu, jako odpowiednika klasy wykształconej" (*„could never be equated, even broadly with the 'educated classes'"*, str. 169) jest dla mnie wręcz niezrozumiałe. Sformułowanie, iż PPS-frakcja miała „obsesję niepodległości narodowej" (str. 200) nie jest zbyt szczęśliwe.

Davies słusznie potraktował Kościół jako przedmiot osobnego rozdziału i przyznaję, iż w mojej książce jest stanowczo za mało na ten temat. Esej jego nie jest jednak w pełni zadowalający. Kładąc nacisk na kontrast między reakcyjnym i w tym sensie antypolskim Rzymem a patriotycznie nastawionym radykalnym niższym klerem, autor poszedł trochę za daleko pod drodze wytkniętej przez „marksistowską" historiografię. Cytat ze Słowackiego i apokryf rozprzestrzeniany przez ks. Ściegiennego mogą zbyt łatwo przesłonić czytelnikowi całokształt bardzo skomplikowanego zagadnienia. Obraz jest zbyt biało-czarny i brak w nim uwypuklenia tematyki katolicko-powstaniowej lat 1861-1864. Ponieważ Davies wprowadza tutaj również wątki współczesne, pominięcie Odrodzenia i Lasek, z których czerpie swe natchnienie

najważniejszy chyba nurt dzisiejszej myśli katolickiej, jest trochę krzywdzące dla Kościoła.

Pewne uczucie niedosytu budzi lektura rozdziału o kulturze. Teza, że aktywność Stanisława Augusta i jego otoczenia na polu oświaty i kultury wynikała „z bezsilności w propagowaniu reformy w innych dziedzinach" (str. 229) jest tylko częściowo słuszna, co autor przyznaje w swych dalszych wywodach. Rola Ligi Narodowej w dziedzinie oświatowej wydaje mi się stanowczo niedoceniona. Uwaga, iż język polski nie był nigdy poddany „pod topór rodzimych purystów" (str. 238) mogła być zrobiona tylko przez kogoś, kto nie miał nigdy do czynienia z periodycznymi zmianami pisowni lub nowymi prawidłami językowymi Doroszewskiego i innych. Czy kultura polska po drugiej wojnie światowej została odizolowana od świata? W latach do 1956 roku na pewno, ale gdy myśli się o tym, że nigdy tylu polskich stypendystów nie przebywało na Zachodzie co obecnie (przynajmniej przed 13 grudnia 1981 roku) i że tylu Polaków odwiedza krewnych rozrzuconych po całym świecie, stwierdzenie to wydaje się nieco wątpliwe.

Rozdział pt. „Żydzi" zajmuje się tematyką żydowską po rozbiorach i trzeba przyznać, iż Davies stara się o maksymalny obiektywizm w swej prezentacji. Nie pomniejszając faktu antysemityzmu w dobie najnowszej, odcina się wyraźnie od krzywdzących Polskę i Polaków stereotypów, tak szeroko rozprzestrzenianych na Zachodzie. Podobnie jak w pierwszej części, gdzie czytelnik znajdzie wiele informacji o Żydach w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, tak i tutaj autor podaje sporo faktów i potrzebnych danych. Temat ten jest jednak tak skomplikowany i obrośnięty obustronnymi uprzedzeniami, że obiektywizm jest rzeczą bardzo trudną. Można przypuszczać, że i ta prezentacja wywoła różnorakie krytyki i zastrzeżenia. Następny esej pt. „Wojsko" dotyczy polskiej tradycji militarnej i choć czyta się dobrze, nie podkreśla może dostatecznie wpływu *ethosu* wojskowo-rycerskiego na mentalność Polaka z jednej strony, a pomija jego przerost w formie soldateski międzywojennej z drugiej. Rozdział o emigracji traktuje zarówno o emigracji politycznej jak i zarobkowej, dotykając także zagadnień tzw. etników. Autor przeciążył trochę ten rozdział, wyliczając nazwiska emigrantów, do których włącza i takich jak Samuel Goldwyn, którego związki z Polską były nader teoretyczne, czy Beniowski, którego nie można uznać za Polaka. Osobiście najbardziej żałuję, że Davies potraktował po macoszemu emigrację polityczną po drugiej wojnie, która jak dotąd nie jest obiektem poważniejszych studiów. A przecież emigracja ta, widziana pod kątem jej wpływu na rzeczywistość krajową —

co odnotował pokrótce Jan Szczepański w *Polish Society* — zasługuje na obszerniejszą analizę. Jej ewolucja a przede wszystkim wkład jej myśli politycznej i kulturalnej, o której mowa w jednym z numerów *Kultury**, wywarła i nadal wywiera poważny wpływ na rozwój postaw w kraju. Od koncepcji „państwa na obczyźnie" poprzez program ewolucjonizmu po 1956 roku emigracja polityczno-kulturalna starała się nie tylko bronić sprawy polskiej na Zachodzie, ale i rozwijać nowoczesny światopogląd demokratyczny. Wymieniając Instytut Literacki i *Kulturę* jednym tchem z *Dziennikiem Polskim,* nie zauważając Juliusza Mieroszewskiego i Jerzego Giedroycia, autor daje świadectwo swemu brakowi rozeznania w tej ważnej dziedzinie, która częściowo już należy do historii.

Wykład chronologiczny Daviesa rozpoczyna się od krótkiego rozdziału o Księstwie Warszawskim, którego znaczenie dla naszych dziejów nie wychodzi jasno w tej narracji. Trochę tu drobnych błędów — np. pomieszanie Rady Państwa z gabinetem ministrów — i wiele skrótów myślowych. Rozdział o Królestwie Kongresowym, który obejmuje także Powstanie Listopadowe, nie jest szczególnie udany. Znów autor nie potrafił uwypuklić dostatecznie roli Wielkiego Księcia Konstantego i Adama Czartoryskiego. Opis nocy listopadowej wypada trochę bałamutnie, a używanie terminów „biali" i „czerwoni" jest tutaj anachronizmem. Sprawa trybunału sejmowego jest przedstawiona niejasno i nie jest prawdą, iż Mikołaj skasował wyrok i wysłał wszystkich oskarżonych na Sybir. Zdanie, iż Chłopicki „padł na polu walki" może być zrozumiane tak, że zginął, co nie odpowiada faktom. Zawiłe sprawy konstytucyjno-polityczne w okresie powstania, o których mamy już poważną literaturę naukową, są przedstawione niejasno. Stwierdzenie, że powstanie było „w dużej mierze niepotrzebne" niczego nie tłumaczy. Jeśli jednak strona analityczna tego rozdziału jest słaba, czytelnik znajdzie w nim sporo ciekawego materiału opisowego z ówczesnymi *Polenlieder* i zachodnioeuropejskimi reakcjami włącznie.

Rozdział o Republice Krakowskiej jest dobry; esej o Wiośnie Ludów grzeszy powierzchownością sądów i opuszczeniami. Czytelnik nie dowie się wiele o strategii Hotelu Lambert, która pozwoliłaby mu lepiej zrozumieć pewne mechanizmy działania w zaborach pruskim i austriackim. Uwłaszczenie w Galicji zasługiwało na podkreślenie jako jedyny pozytywny efekt roku 1848.

Dekada 1855-1864 przedstawiona jest w rozdziale zatytu-

* Andrzej Zagozda, „Czy emigrować?", *Kultura* nr 6/1982.

łowanym „Rêveries" — od słynnej wypowiedzi Aleksandra II ostrzegającej Polaków przed „mrzonkami". Czytelnik zainteresowany opinią Daviesa na temat przyczyn, dla których biali wzięli udział w Powstaniu Styczniowym nie będzie mógł zaspokoić swej ciekawości. A przecież temat to nie tylko sam przez się pasjonujący, ale może bardziej dziś aktualny niż kiedykolwiek indziej. Mam tu na myśli tych wszystkich, którzy włączyli się, bez wiary w zwycięstwo, w ruch Solidarności w 1980-1981 roku. Artykuły Wereszyckiego na temat problematyki powstań a zwłaszcza jego „Spór o Powstanie Styczniowe" *(Odra,* maj 1963) nie zostały przez autora zauważone. Brak też następstw polityczno-gospodarczo-psychologicznych powstania, a przecież zaważyły one na dalszym rozwoju dziejowym Polski. Porównanie Kongresówki z Irlandią jest natomiast interesujące i stanowi w tym ujęciu pewne *novum.*

Z niezrozumiałych dla mnie przyczyn Davies przeskakuje od Powstania Styczniowego do rewolucji 1905 roku, ignorując prawie cztery dekady, bez których trudno zrozumieć rozwój wypadków w XX wieku. Bez tego koniecznego tła opis rewolucji musi być powierzchowny. Stwierdzenie, że w 1908 roku Piłsudski „zerwał wszystkie bliskie więzy z PPS" (str. 377) jest w najlepszym razie pół-prawdą.

Odrodzenie Drugiej Rzeczpospolitej podczas wojny światowej (1914-1918) jest potraktowane na *czternastu* stronach, podczas gdy lata 1939-1945 zajmują w tej książce prawie cztery razy tyle miejsca. „Polskie organizacje — pisze autor — pojawiają się znikąd" *(„appeared from nowhere",* str. 380) — zaskakujące twierdzenie, które wynika z uprzedniego zignorowania zagadnienia orientacji politycznych i koncepcji Piłsudskiego i Dmowskiego. Powstanie NKN i legionów jest przedstawione skrótowo i bałamutnie, a w przypisach znajdujemy niesławnej pamięci książkę Arskiego. Tło manifestu dwóch cesarzy jest naszkicowane w sposób niezadowalający — dobra książka Pajewskiego *Odbudowa państwa polskiego* nie jest cytowana. Dlaczego bitwa pod Laskami miała być traktowana jako „chrzest bojowy" legionów nie jest jasne. Autor albo nie orientuje się dostatecznie, o co chodziło w sporze Piłsudski - Beseler i na czym polegał kryzys przysięgowy, albo dokonuje uproszczeń, które mogą tylko wprowadzić czytelnika w błąd. Akcja Dmowskiego w okresie 1915-1916 jest przedstawiona w sposób graniczący z parodią. Rozdział ten staje się zrozumiały — a pomijam tu błędy i pomyłki — jedynie, jeśli przypomnimy sobie, iż Davies uważa, że wydarzenia zewnętrzne jak wojna, a zwłaszcza dyplomacja miały minimalny wpływ na rozwój sprawy polskiej. Autor stawia kropki na „i"

w końcowym akapicie tego rozdziału, gdzie pisze między innymi: „W późniejszych latach wielu polskich historyków uznało, iż odrodzenie państwa polskiego było naturalną konkluzją walk narodu podczas okresu rozbiorów". Davies kwestionuje ten punkt widzenia i stwierdza, iż nie można przyjąć, że życzenia Polaków wpłynęły decydująco na fakty. „W rzeczywistości Polacy mieli mało możliwości walki o swą niepodległość. Wszystkie ich przedsięwzięcia w tym kierunku, łącznie z legionami, kończyły się niepowodzeniem. Wszystkie plany stworzenia państwa polskiego w związku z państwami centralnymi, Rosją czy sojusznikami zachodnimi nie doprowadziły do niczego. Wynik wojny na ziemiach polskich nie był przewidziany przez nikogo i samo to wydarzenie nie łączyło się w praktyce z żadną walką" (str. 392). Polemizowanie z tą tezą, bardziej efektowną i paradoksalną niż opartą na faktach, nie jest możliwe w ramach tej recenzji. Wydaje mi się, że Daviesa urzekła tutaj możliwość ferowania „oryginalnych" sądów w myśl tej samej paradoksalnej recepty, która pozwoliła jego mistrzowi A. J. P. Taylorowi napisanie swej przedziwnej książki o przyczynach drugiej wojny światowej, którą poważni historycy zupełnie już dziś zdyskredytowali. Zabawa w *épater les bourgeois* ma jednak dość krótki żywot.

Rozdział pt. „Niepodległość" (oryginalny tytuł) poświęca zaledwie 41 stron międzywojennemu dwudziestoleciu. Zapewne autor uważa, że jest to nietypowy epizod, w myśl zasady, że stan bezpaństwowości jest regułą w życiu nowoczesnego Polaka. Cytując na wstępie antypolskie opinie Brytyjczyków, Niemców i Rosjan i zaznaczając, że państwo polskie nie zawdzięczało swego „odrodzenia nikomu", nawet Polakom (str. 394), autor kreśli dość mglisty obraz Drugiej Rzeczypospolitej. Ciemne kolory górują nad innymi barwami. Gdy Moraczewski pisał o euforii narodowej wynikłej z odzyskania niepodległości, Davies podkreśla fakt, iż przodujące koła w państwie były „bezwstydnie nacjonalistyczne" (str. 404). Opis wojny polsko-bolszewickiej nie posuwa się poza własne opracowanie Daviesa. Dramat Piłsudskiego pragnącego rządzić w demokratyczny sposób, a rządzącego w praktyce po dyktatorsku nie jest zauważony. Stwierdzenie, iż BBWR otrzymał tylko 1/4 głosów w wyborach 1928 roku (Davies nie dodaje, że stanowiło to względną większość) i starał się zapewnić sobie przewagę w sejmie poprzez sprawę brzeską upraszcza całą sprawę. Traktowanie NPR i chadecji jako jednych z głównych partii w sejmie jest nieporozumieniem. Jaką „serię" mordów politycznych po zabójstwie Narutowicza autor ma na myśli (str. 426), nie jest jasne. ONR był z pewnością ugrupowaniem faszystowskim używającym faszystowskich metod, ale

nazwanie go „bandą politycznych gangsterów" (str. 425) jest grubą przesadą.

Autor poświęca mniej więcej pół strony polskiej polityce zagranicznej w 1920-tych latach, a zaledwie parę stron Beckowi (którego raczej broni) i sytuacji w 1938-1939 roku. Konkluduje, że gdyby Druga Rzeczpospolita nie została „zamordowana" w 1939 roku, to „niewątpliwie wkrótce rozchorowałaby się z przyczyn wewnętrznych" (str. 426).

Davies nie ignoruje innych zagadnień Polski międzywojennej. Pisze trochę o sytuacji gospodarczej, znajdując ciepłe słowa dla Kwiatkowskiego, przedstawia sprawy mniejszościowe, ubolewając bardziej nad losem Ukraińców niż Żydów, ale zaznaczając również, że Polska była mimo wszystko bardziej tolerancyjna od hitlerowskiej Rzeszy i ZSSR. Uwzględnia, a nawet podkreśla dorobek intelektualno-kulturalno-artystyczny międzywojennej Polski, nie wiem tylko dlaczego opuszcza nazwisko Wierzyńskiego, gdy pisze o Skamandrytach. Zakończenie tego rozdziału czytałem z pewnym zdziwieniem i wydawało mi się, że nie harmonizuje ono z całością. Davies zaznacza bowiem ważną rolę Drugiej Rzeczypospolitej i jak gdyby stara się tonować swe uprzednie sądy. Konkluzja robi wrażenie czegoś dopisanego, co ma stanowić przeciwwagę całego rozdziału. Czytelnik, który jej nie przeczyta będzie miał zasadniczo ujemną wizję Drugiej Rzeczypospolitej.

Rozdział pt. „Golgota" jest bardzo nierówny. Z jednej strony Davies prezentuje czytelnikowi sugestywny, dobrze napisany i robiący wrażenie obraz cierpień narodu polskiego podczas lat okupacji. Czytany pod tym kątem jest to może najlepszy i najbardziej godny uwagi rozdział w tym tomie. Zaskakujące są jedynie opuszczenia. Ani Grot-Rowecki, ani Korczak, nie mówiąc już o Korbońskim, nie są w ogóle wymienieni. Strona polityczna, a szczególnie tematyka międzynarodowa jest uwzględniona w minimalnym stopniu. Wynika to znowu z założenia Daviesa, który dziwi się, że historycy w ogóle poświęcają tym sprawom „niepotrzebną uwagę" (str. 483). W tym ujęciu Polska nie tylko „leży nad Wisłą", ale jej losy nie są w żadnym właściwie stopniu uzależnione od akcji dyplomatycznej. Może ma to być ostrzeżenie, i to w bardzo brutalnej formie, pod adresem Polaków, liczących ciągle na zewnętrzną pomoc. Trudno mi się jednak zgodzić z tym, aby studia historii dyplomatycznej nie miały żadnego związku z dziejami Polski.

Następny rozdział, „Granice", odbiega trochę od przyjętego rozróżnienia pomiędzy tematyką a chronologią. Autor cofa się tutaj do traktatu wersalskiego, a nawet i do lat wcześniejszych,

analizując dzieje polskich granic w historycznym rozwoju. Niestety sporo tu pomyłek i pośliznięć faktograficznych. Trzecie powstanie śląskie nie było wymierzone przeciw „decyzji" plebiscytu, ale przeciw planom przeprowadzenia granicy po plebiscycie. Dmowski nie żądał nigdy granicy wschodniej z 1772 roku — błąd ten pokutuje w większości zachodnich opracowań. Uwagi na temat linii z 8 grudnia 1919 zawierają nieścisłości. Joffe nie proponował konkretnej granicy 24 września 1920 w Rydze. Rozdział kończy się przydługą dyskusją na temat potrzeby położenia kresu waśniom narodowym z sąsiadami. Z sentymentami które tu przyświecają autorowi mogę się w pełni zgodzić, choć może nie zawsze z jego nieco mentorskim tonem. Ponieważ Davies poświęca tyle miejsca sprawie ziem zachodnich i podkreśla ich znaczenie (uczuciowe) dla Niemców, szkoda, że słynne zdanie polskiego episkopatu „przebaczamy i prosimy o przebaczenie" nie figuruje w tym rozdziale, lecz później i w innym kontekście.

Ostatnia część książki — trochę ponad sto stron — składa się z dwóch rozdziałów traktujących o ruchu komunistycznym i partii, oraz o PRL w latach 1944-1976. Nie mamy tu do czynienia z dogłębną analizą i czytelnik anglosaski powinien raczej przestudiować te zagadnienia we wzmiankowanej uprzednio pracy pod redakcją Leslie'go, a konkretnie w rozdziałach Pełczyńskiego. Wykład Daviesa jest na ogół poprawny, choć zdarzają się tutaj wątpliwe osądy i sformułowania. Czy Gomułka istotnie wierzył, iż „twarda linia polskiego komunizmu stanowiła jedyną pewną gwarancję dla Polski przed imperializmem sowieckim" (str. 548)? Rozważania na temat jaka mogłaby być „suwerenna" polska partia komunistyczna należą do tzw. „gdybań". Autor zdaje się sobie przeczyć, gdy z jednej strony widzi PZPR jako jedną z nielicznych potencjalnych sił efektywnego oporu *(dissent),* a nieco później podkreśla jej słabość i implikuje rekrutację *in minus,* która pozbawiła partię robotników, intelektualistów i młodzieży. Próba pewnych analogii między reżymem komunistycznym a sanacją wypada dość blado. Nazwanie Stanisława Brzozowskiego jedynym pionierem polskiego marksizmu (str. 551) jest jakimś nieporozumieniem.

Rozdział o PRL przynosi dobry chronologiczny zarys, niepozbawiony jednak pewnych niejasności a nawet pośliznięć. Walka z podziemiem nie skończyła się, jak chce autor, w 1947 roku. Sprawa reformy rolnej, PGR-ów i roli PSL nie wychodzi jasno. Brak jest właściwie oceny eksperymentu Mikołajczyka, a twierdzenie, iż stał się on *malgré lui* ogniskiem ześrodkowującym opozycję jest mylące. Interpretacja przyczyn usunięcia Gomułki i zmian w PRL w 1948 jest nieco zawiła i niezbyt przekonywu-

jąca. Stwierdzenie, że „władza przeszła bezpośrednio i gładko" od władz okupacyjnych niemieckich do Armii Czerwonej, od Armii Czerwonej do Rządu Tymczasowego i od Rządu Tymczasowego do PPR, a więc że nie można mówić o sowieckim „zdobyciu władzy", brzmi jak jakiś ogromny skrót myślowy z zabarwieniem paradoksalnym. Nieco dziwnie brzmi również teza, że w latach 1944-1948 nie było nikogo, poza Mikołajczykiem i nielicznymi, rozproszonymi i pozbawionymi przywództwa resztkami AK, kto mógłby się opierać komunistom. Z punktu widzenia organizacyjnego zapewne Davies ma rację, ale rachunek ten pomija właściwie całe społeczeństwo, które nie przyjęło nowego ustroju gładko i bezboleśnie. Czy polscy komuniści będący słabszą stroną mogli mimo wszystko narzucać pewne rzeczy Stalinowi, to też sprawa do dyskusji. Wreszcie, choć Davies cytuje książkę Micewskiego o Znaku i Paxie, wydaje się, że jego ocena Paxu wypływa jedynie z bardzo powierzchownej pracy Blita.

Pisząc o wydarzeniach poznańskich 1956 roku autor zdaje się przyjmować bezkrytycznie oficjalną liczbę 53 zabitych, a idzie nawet dalej niż wersja oficjalna, gdy pomija udział wojska w tłumieniu rozruchów. Co oznacza zwrot, że robotnicy zostali uspokojeni przez interwencję Cyrankiewicza, gdy pamiętamy jego mowę o odrąbanej ręce (stale przypominaną w okresie Solidarności), nie bardzo wiadomo. Opis Października pozostawia nieco do życzenia, a można też zakwestionować tezę, iż w wyniku ugody Gomułka - Chruszczow „PZPR miała objąć kontrolę nad PRL bez bezpośredniego nadzoru Moskwy" (str. 585). O trwałych osiągnięciach popaździernikowych w książce głucho; czytelnik nie dostrzeże też roli społeczeństwa w polskiej rewolucji październikowej. Czy rzeczywiście stoczniowcy byli „tradycyjnie komunistycznie nastawieni" (str. 491)? Można w to wątpić. Element prowokacji w wydarzeniach na wybrzeżu w 1970 roku nie został właściwie uwzględniony. W rozdziale tym znajdziemy więcej tego rodzaju opuszczeń i wątpliwych sądów. Nazwanie Kościoła „lojalną opozycją" (str. 614) może być bardzo mylące dla mało zorientowanego czytelnika. Autor słusznie podkreśla surrealizm życia polskiego, ale trudno mi się z nim zgodzić, gdy widzi w nim pewną kontynuację kryzysu trwającego od 360 *(sic)* lat (str. 625). Na charakterystyce KOR-u i ROPCiO zaważył chyba fakt, że autor pisał o nich zapewne w 1976 roku a więc bez żadnej perspektywy. Pominięcie PPN jest niesłuszne, a uwagi o ugrupowaniach katolików świeckich nie są zbyt trafne.

W dziewięciostronicowym eseju nazwanym „Post scriptum" Davies oddaje się rozważaniom historiozoficznym i sugeruje pewne analogie z przeszłością. Słusznie zauważa on, że defensywność

historiografii polskiej, którą określa mianem optymizmu, nie jest dobrze odbierana, a nawet jest często wręcz niezrozumiała dla czytelnika zachodniego. Zapewne samokrytycyzm angielski czy amerykański w odniesieniu do własnej historii kontrastuje ze stylem pisania polskich historyków, który to styl — jak wiem z własnego doświadczenia pedagogicznego — często irytuje studentów anglosaskich. Nie zapominajmy jednak, że samokrytycyzm angielski łączył się (w każdym razie do niedawna) z poczuciem wyższości, a w USA z wiarą w postęp i z pewnym ahistorycyzmem. Dla Polaka „wiek złoty" leży w przeszłości, a powodów do kompleksów niższości, tuszowanych w różnoraki sposób, nie brakuje. Nie zmienia to oczywiście faktu podkreślonego przez Daviesa, ale może należało i o tym coś napisać.

Powracając do swych opinii wyrażonych na wstępie, autor stwierdza, że „historia Polski widziana jako proces naukowy lub jako narodowa krucjata, jest wewnętrznie mało zwarta czy przekonywująca. Widziana jednak jako igrzysko złośliwego losu zaczyna stawać się zrozumiała" (str. 642). Jest to dość oryginalne ujęcie kładące nacisk na element przypadkowości, ale chyba nie musi się odnosić jedynie do historii Polski. Tłumaczy jednak wybór tytułu książki Daviesa. Autor, który na początku swego dzieła stwierdzał, iż badacz nie może zakładać, że Polska ma jakąś szczególną misję czy nawet absolutne prawo do istnienia, jak gdyby modyfikuje nieco swój punkt widzenia pisząc: „Polska jest nosicielem *(depository)* idei i wartości, które mogą przetrwać wiele katastrof wojskowych i politycznych" (str. 642). I znowu jest to zaproszenie do dyskusji, na którą w tej przydługiej już recenzji nie ma miejsca. Ostatnim, dopisanym już później akcentem książki jest parę stron poświęconych Solidarności; nie będziemy już ich jednak tutaj rozważać.

Do obowiązku recenzenta należy zwrócenie uwagi na błędy i poślizgnięcia autora. W książce tych rozmiarów drobne pomyłki są w praktyce nie do uniknięcia i wyliczając niektóre z nich, nie chcę pomniejszyć realnych walorów tej pracy. Brak skrupulatności i dokładności niewątpliwie obniżył użyteczność bibliografii historii Polski, którą Davies opracował przed pięcioma laty. W tym wypadku nie jest to rzecz istotna. Błędy, które zauważyłem w trakcie lektury, należą do różnych kategorii. Nie będę się rozwodził nad sprawą pisowni czy polskich znaków pisarskich. Trochę mamy tu niepotrzebnych „ę" i „ś" oraz podawania nazwisk w drugim przypadku. Spytek z Melsztyna występuje na przykład również jako Spitek z Mielsztyna; car Szujski figuruje w polskiej pisowni i transliteracji, Stalin zaś nieoczekiwanie jako Józef, co w książce angielskiej jest dziwolągiem. Gorzej, gdy

Szczepanowski staje się Szczepańskim, Łukasiński Łukaszyńskim, Kronenberg Gonenburgiem, a Wawelberg Hawelburgiem. Z nazwisk obcych Lippomano, Possevino, Beseler i Stackelberg mają błędną pisownię. Moczulski ma na imię Leszek a nie Leon; historyk Wyrozumski jest przekręcony na Nierozumski. Autorem *Fighting Auschwitz* jest J. Garliński a nie A. Garlicki. Trudno w pierwszej chwili się zorientować, że rabin Shore to Schorr a Komaricza to Komańcza. W paru miejscach autor robi pomyłki cytując dzieła literackie: *Myszeidos* a nie Myszeis Krasickiego; *Wesele* Wyspiańskiego nie jest oczywiście osadzone w 1846 roku, *Marysieńka* Boya nie jest powieścią, jak Davies dwukrotnie pisze, ale „ściśle historyczną pracą" (patrz przedmowa); miłośnik *Krzyżaków* Sienkiewicza zdziwi się czytając, że Zbyszek starał się uwolnić Danusię z rąk „Wielkiego Mistrza". Davies ma też czasem kłopoty z geografią: Galicja nie graniczyła nigdy z Odrą; Nowa i Zachodnia Galicja początkowo to jedno i to samo! Wojska szwedzkie pokonane przez Prusaków pod Fahrbellin nie wyszły z Inflant i nie wycofały się po klęsce do Rygi z tego prostego powodu, że Fahrbellin leży w Brandenburgii. Ogólnie przyjęta forma miasta Nimwegen występuje tu w dwóch wariantach: Nyjmegen i Nymuegen. Dlaczego część Drezna Pillnitz podana jest jako Pilsnitz wraz z polską wersją Piłczyce jest niezrozumiałe. Mątwy, miejsce klęski wojsk królewskich w czasie rokoszu Lubomirskiego, nie leżą ani nad jeziorem Gopłem ani na granicy Śląska, jak Davies pisze w dwóch odrębnych miejscach, ale są przedmieściem Inowrocławia. Czeska forma miast, leżących na Zaolziu, podana jest bądź błędnie lub też z pominięciem niektórych czeskich znaków pisarskich. Wreszcie (z innej dziedziny) delia nie jest kamizelką, ale długą szatą zwierzchnią zwykle podbitą futrem.

Są to błędy drobne, które warto by jednak poprawić w następnym wydaniu, lub w wypadku jeśli dzieło Daviesa ukazałoby się w tłumaczeniu. Poślizniecia natury merytorycznej, z których niektóre zostały już odnotowane, są bardziej drażniące. Legiony Dąbrowskiego nie wyginęły „do ostatniego" na Haiti, a armia Ks. Warszawskiego nie została zupełnie zniszczona w 1813 roku. „Jeszcze Polska" była hymnem narodowym od 1918 a nie od 1926 roku. Slogan gospodarczego bojkotu Żydów został rzucony przez Dmowskiego w 1912 roku a nie przed wyborami, więc nie mógł być przyczyną jego porażki. Komitet Narodowy Polski powstał w 1917 a nie w 1916. Paderewski wylądował w 1918 roku w Gdańsku a nie w Szczecinie. Pojęcie „odwiecznej" szlachty (po niemiecku *Uradel)* nie łączy się z tytułami. Ogólnie przyjęto, iż trzecia koalicja antynapoleońska miała miejsce w

1805 roku, a więc nie mogła, jak Davies pisze, zniszczyć Ks. Warszawskiego w 1815. Twierdzenie, iż strzelcy Piłsudskiego wycofali się z Kielc do Galicji pod koniec sierpnia nie jest ścisłe; odwrót nastąpił 10 września po klęsce zadanej przez Rosjan armii gen. Dankla. Deklaracja petrogradzkiej rady robotniczej i żołnierskiej dotycząca Polski nie została ogłoszona 21 marca, ale uchwalona 27 a ogłoszona 28, a co jest bardziej istotne, trudno ją uważać za inicjatywę bolszewicką, gdyż w tym czasie bolszewicy nie mieli większości w radzie. Autor miesza wypowiedź Wilsona z 1917 roku z punktem XIII. W tym ostatnim niestety nie użyto zwrotu „zjednoczona", tak jak w uprzednim nie było mowy o dostępie Polski do morza. Spotkanie Piłsudskiego z Wojciechowskim w maju 1926 roku miało miejsce na moście Poniatowskiego, a nie Kierbedzia. Mościcki z kolei był wybrany prezydentem, a nie mianowany. Stary dowcip o Ozonie, głoszący iż jego ideologia opierała się na dwóch filozofach niemieckich, Kancie i Nietzschem, autor nie tylko przenosi na sanację jako taką, ale zaopatruje komentarzem, że słowo „nietzsche" *(sic)* oznacza w warszawskiej gwarze bzdurę *(rubbish)*.

Nie jest zgodne z prawdą, iż tymczasowa linia demarkacyjna na Śląsku Cieszyńskim z 5 listopada 1918 roku była nie do przyjęcia przez Warszawę, wręcz odwrotnie. Autor przenosi epizod z oficerami w sejmie, który spowodował odmowę Daszyńskiego otwarcia sesji w 1929 roku na październik 1930, a więc już po aresztowaniach posłów. „Dobyte szable" to już wytwór imaginacji Daviesa. Zdanie o Becku, który przechodzi Olzę na czele wojsk polskich w październiku 1938 roku to chyba *licentia poetica,* bo Beck jako minister spraw zagranicznych nie mógł, rzecz jasna, dowodzić żadną armią. Pierwszy zjazd KPRP w grudniu 1918 roku odbył się w Warszawie, a nie w Krakowie. Data śmierci Jasienicy związana bezpośrednio z nagonką 1968 roku nie jest bez znaczenia i podany rok 1975 jest błędny. Ale nie będę już nużył czytelników dalszym wyliczaniem drobnych błędów i przeinaczeń. Nawet jeśli niektóre z nich są irytujące, wiele można wytłumaczyć faktem, iż autor mimo wszystko nie jest Polakiem, a nawet gdyby nim był, to wiele błędów było trudnych do uniknięcia w tak ogromnej pracy. Nie należę sam do pedantów i zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że potknięcia są nieraz niezauważalne dla autora i muszą być dopiero wytknięte przez recenzenta.

Poprzedni recenzenci, na przykład Hugh Seton-Watson, wyrazili już swe ubolewanie, iż historia Polski Daviesa nie posiada właściwie bibliografii. Winią za to wydawnictwo — Oxford University Press w Anglii (wynika z tego, iż wydanie amerykań-

skie przez Columbia University jest wtórnym) — które ze względów finansowych nie zgodziło się na umieszczenie obszernej bibliografii. I tak była to z pewnością wielce kosztowna książka do wydania. Z przedmowy autora można wnioskować, że Fundacja z Brzezia Lanckorońskich dopomogła w ukazaniu się jej, za co należą się Fundacji podziękowania, również od czytelników. Pozostaje jednak fakt, że zabrakło miejsca i funduszy na bibliografię, a stosunkowo krótka lista książek i artykułów polecanych do dalszej lektury jest z natury rzeczy trochę przypadkowa. Obok pozycji podstawowych figurują w niej też opracowania stare lub mało istotne, a brak jest dzieł, które zasługiwały na umieszczenie. Sprawę rozwiązywałaby jedynie bibliografia komentowana. Wydaje się również, że autor starał się ograniczyć liczbę prac cytowanych w przypisach i tu też widzimy luki. Trudno się zorientować, czy autor nie znał niektórych pozycji — nie byłoby to zresztą dziwne przy tak ogromnej masie materiału, jaki musiał opanować — czy też przytaczał tytuły czasami „na oko". Nie zagłębiam się w tę sprawę, ale niekiedy odnosiłem takie wrażenie, na przykład gdy autor pisząc o sporach granicznych polsko-czeskich cytuje mój artykuł „Pierwsza Republika i Druga Rzeczpospolita", który zupełnie tych spraw nie porusza. Dochodzi tu wreszcie jeszcze jeden czynnik. Praca Daviesa była gotowa już kilka lat temu i długi — zbyt długi — proces wydawniczy uniemożliwił mu zapewne włączenie książek i artykułów, które ukazywały się w tym czasie. Szkoda, że czytelnikowi nie można było zasygnalizować cennej pracy Lundgreen-Nielsena o sprawie polskiej na konferencji paryskiej, nowszych opracowań Korbońskiego czy Jana Grossa, Daniela Beauvois, R. Blankego, Petera Brocka, Andrzeja Walickiego, K. J. Cottam, A. M. Fountaina, W. W. Hagena, artykułu S. Kieniewicza o kościele i sprawie narodowej, J. J. Kulczyckiego, N. M. Naimarka, Bóbr-Tylingi, A. Cienciały czy niżej podpisanego, że wspomnę tylko o publikacjach w języku angielskim.

Indeks, zwłaszcza obszernej książki, jest zmorą dla autora, ale niestety opracowanie go nie przez autora nie daje zwykle najlepszych rezultatów. Indeks do tego dzieła nie jest nienaganny. Brak w nim nawet niektórych nazwisk, a błędna pisownia w tekście została bezkrytycznie powtórzona. Czasem mamy nawet pomyłki w indeksie, których nie ma w samej pracy, na przykład data bitwy pod Orszą, którą osoba opracowująca indeks podała jako 1505. Rekompensatę stanowią wzmiankowane już wyżej wykresy, mapy i ilustracje, których książka ma wyjątkowo dużo. *Summa summarum* dzieło Daviesa stanowi pasjonującą lekturę. Autorowi, niezależnie od tego, czy podziela się jego punkt

widzenia, należy pogratulować ogromu pracy, opanowania olbrzymiego materiału i ogłoszenia książki, która jest doskonale napisana i działa stymulująco na czytelnika. Gdy czytelnikiem tym będzie zawodowy historyk, to znajdzie tutaj, jak niżej podpisany, wiele ujęć z którymi nie będzie się zgadzał. Jak zareaguje na nią student anglosaski, trudno powiedzieć. Doceni niewątpliwie barwność narracji i bliski mu, bo mimo wszystko nie polski punkt widzenia na wiele spraw. Trudności mogą się wyłonić w trakcie lektury, bo właściwie należy przeczytać całą książkę by mieć pełny obraz. Podział na rozdziały tematyczne i chronologiczne, z których każdy daje tylko niepełną wizję, stanowi w tym względzie dość poważny szkopuł. Cierpliwy czytelnik jednakże, zafascynowany dziejami Polski, który zada sobie trud przeczytania całości tego dzieła, będzie sowicie wynagrodzony za swój wysiłek.

Zeszyty Historyczne nr 62 (1982).

HISTORIA POLSKI OD 1863 ROKU

Ukazanie się *The History of Poland since 1863** jest niewątpliwie ewenementem i to nie tylko w sensie naukowym. Prestiż firmy wydawniczej Cambridge University Press jak i dobór autorów niewątpliwie sprawi, że książka ta będzie służyła jako podręcznik uniwersytecki w Anglii i traktowana będzie jako autorytatywny wykład najnowszej historii Polski. Tak więc poza stroną ściśle naukową na publikację tę należy spojrzeć z punktu widzenia wpływu, jaki wywrze w świecie anglosaskim. Czy obraz Polski, który zawiera, utwierdzi czy też zmieni pewne stereotypy i uprzedzenia?

Gdy zwrócono się do mnie z prośbą o zrecenzowanie tego dzieła dla wydawanej w Londynie *Slavonic Review* i to w ramach 500 *(sic!)* słów, znalazłem się w niemałym kłopocie. Nie jest to typ książki, którą można ocenić i scharakteryzować w tak króciutkiej recenzji. Z konieczności musiałem się ograniczyć do ogólników, prawie skrótów myślowych, które mogą nie być w pełni zrozumiałe czy właściwie odczytane. Dlatego też w poniższych uwagach chciałbym także uzasadnić i rozwinąć opinie wyrażone w angielskiej minirecenzji.

„To niesłychane, czego Anglicy nie wiedzą" *(c'est prodigieux ce que les Anglais ignorent),* miał się wyrazić kanclerz Kaunitz po rozmowach z przedstawicielami Albionu na tematy kontynentalne. Redaktor tomu i autor części obejmującej lata 1863-1914 nie jest Anglikiem ale Szkotem i o historii Polski wie dużo. Jest to jednak wiedza dość specyficzna, ukształtowana pod wpływem

* Edited by R. F. Leslie (Cambridge University Press, Cambridge 1980, str. XI, 494.

powojennej historiografii „marksistowskiej" (i to nie zawsze tej najlepszej) i zaprawiona brytyjskim sosem radykalno-liberalnym. Leslie ma również zacięcie do moralizatorstwa i wygłaszania opinii *ex cathedra*. Rozdziały jego czytałem ze zwiększającą się irytacją.

W uwagach wstępnych Leslie stawia zagadnienie historii Polski w kontekście procesu ogólnodziejowego. Wywód jego, który niestety można tylko określić jako niesłychanie mętny, sprowadza się do następujących tez: Polskę warto studiować głównie dlatego, że była ona ofiarą imperializmu, który jest zjawiskiem uniwersalnym. Rozbiory Polski były czymś szczególnym jedynie w tym sensie, że „Polacy mieli rozwiniętą literaturę i własną historię utrwaloną w pisanych przekazach źródłowych". Tak więc, choć tradycja ustna w Afryce i innych krajach pozaeuropejskich daje nam również wiedzę o przeszłości, przekaz pisany, który posiadamy w przypadku polskim, jest szczególnie czytelny i łatwo zrozumiały dla Brytyjczyków czy Amerykanów. Studium historii Polski staje się w tych warunkach czymś więcej niż badaniem zjawisk w „społeczności drugorzędnej wagi"; jest studium „problemu, który jest centralny dla sytuacji w świecie bieżącym" (str. 2). Jeśli Leslie uważa, że przebadanie najnowszej historii Polski da mu klucz do zrozumienia imperializmu w Afryce czy Azji, to bardzo pięknie. Teza ta, nie wynaleziona zresztą przez Leslie'go, wydaje mi się grubo naciągana, a sprowadzenie różnic między Polską, a dajmy na to Ugandą do spraw historii pisanej czy tradycji ustnej nie przemawia mi — mówiąc delikatnie — do przekonania. Wstęp ten wprowadza nas bardziej w sposób myślenia autora niż w historię Polski i daje nam pewien klucz do jego kryteriów, interpretacji i selekcji wydarzeń.

Pisząc o pięciu dekadach po powstaniu styczniowym, Leslie zaznacza parokrotnie rolę kultury w polskim procesie dziejowym, ale czytelnik nie odniesie wrażenia, aby literatura czy sztuka były czynnikami pierwszorzędnej wagi dla zachowania tożsamości narodowej. Jest to chyba jedyna historia doby popowstaniowej jaką znam, w której ani razu nie są wymienieni trzej Wieszcze i ich przemożny wpływ na psychikę narodową. W książce Leslie'go nie ma także ani jednej wzmianki o Mochnackim czy Lelewelu. Jeśli by ktoś zapytał, jak w takim razie można mówić o Wyspiańskim czy Askenazym, odpowiedź jest prosta — Leslie ignoruje ich również. Nie istnieją także Grottger ani Matejko. Historyk brytyjski pisze o rozwoju kultury polskiej pod zaborem austriackim, ale jest to dla niego kultura elitarna — którą w dużej mierze była — a więc nadbudowa bez bazy. Mówiąc jego słowami: „Kwitnąca kultura, która jednakże istniała bez odpo-

wiednika dobrobytu materialnego wśród ludu, mówiącego językiem, będącym źródłem postępu [tejże kultury], była osiągnięciem wątpliwej wartości" (str. 15).

Leslie ma dość swoisty instynkt pomijania rzeczy istotnych i wybitnych ludzi. Nie można tego tłumaczyć brakiem miejsca w książce. Dlaczego Koszczyc związany z efemeryczną Konfederacją Narodu Polskiego, bliżej nieznany Tadeusz Lubomirski (czy chodzi tu o Jana Tadeusza?) lub A. Wrotnowski muszą figurować w pracy wydanej bądź co bądź w języku angielskim dla angielskiego czytelnika, a nie ma w niej miejsca dla Korfantego, Kościelskiego i Miarki? Nieobecni są zresztą w „dobrym towarzystwie", bo autor nie wymienia też ani razu ani Marksa, ani Engelsa. W książce jest sporo mało istotnych szczegółików. Cóż z tego, że czytelnik się dowie, że w roku 1905 Rosjanie sprowadzili do Warszawy 29 kompanii piechoty, 5 szwadronów jazdy i 4 sotnie kozaków? W tym wypadku jest to chyba zamiłowanie autora do spraw rosyjskich, o których jest dużo więcej niż wymagałaby tego analiza polskiej sytuacji (np. str. 76-77, 84-85). Odnosi się wrażenie, że Leslie ma sentymenty rosyjskie, na co wskazywałyby zwroty jak „tragedia" wojny rosyjsko-japońskiej. Tragedia oczywiście dla Rosji.

Czy ma on też jakiś sentyment do Polski i Polaków? Czasami trudno go zauważyć. Nie ulega wątpliwości, że okres rozbiorów wytworzył u Polaków „garb" i że warunki życia politycznego musiały spowodować powstanie różnych anomalii. Ale Leslie nie poprzestaje na stwierdzeniu tego faktu. Po paru moralizatorskich uwagach wylicza takie nazwiska jak Piłsudski, Daszyński, Grabscy, Wojciechowski, Dmowski, Arciszewski, Paderewski, i zaopatruje je następującą konkluzją: „Jest kwestią otwartą, czy którykolwiek z nich doszedłby do wielkiego znaczenia w kraju z normalnym rządem konstytucyjnym" (str. 64). Odpowiedź przeczącą sugeruje zresztą w innych ustępach swego opracowania. Weźmy na przykład Piłsudskiego. Autor mówi o nim stale z przekąsem i ironią, nie robiąc najmniejszego wysiłku, aby zrozumieć jego mentalność, politykę i osiągnięcia. Tak więc podróż Piłsudskiego do Japonii była „symptomatyczna dla jego preferencji w poszukiwaniu pomocy obcej raczej niż rozbudowywaniu ruchu masowego w kraju" (str. 75). Bluff Piłsudskiego z 1914 roku z „Rządem Narodowym" w Warszawie to dla Leslie'go tylko „gaskonada" [?] (str. 111). Nie ma ani słowa o przewidywaniach wojennych, o strategii lub taktyce. Są natomiast wzmianki o współpracy z austriackim wywiadem w powołaniu się na Arskiego i Migdała (można powinszować doboru

źródeł) i zdanie o „niesłychanej zarozumiałości" Piłsudskiego (str. 108).

Analiza światopoglądu stańczyków krakowskich nie odznacza się również głębią i imaginacją (str. 13). Z Ligą Narodową, Zetem i narodową demokracją autor załatwia się zwięźle. O Zecie czytelnik dowie się tylko, że była to organizacja młodzieżowa pod przywództwem Balickiego, która wraz z innymi grupami „organizowała lekcje polskiej literatury i języka" (str. 54). W króciutkim wykładzie o Lidze Narodowej autor podkreśla jej „ciasne horyzonty" (*narrow principles,* str. 54). Endecja z kolei to „ludowość (*populism*) klas niższych i średnich" (str. 56). Popławski był widocznie postacią zbyt mało ważną w historii Polski, by zasługiwał w ogóle na wzmiankę. Na stronie 38 dowiadujemy się jednakże, co było najistotniejsze dla polskiego ruchu narodowego: „Podstawowym zagadnieniem polskiego nacjonalizmu w epoce nowożytnej i współczesnej był konflikt z, i niechęć do państwa rosyjskiego, połączone ze świadomością wspólnego interesu z narodem rosyjskim". Zaczynamy tu dochodzić do sedna rzeczy.

Leslie, jak widzimy, ma niechętny stosunek do Piłsudskiego, konserwatystów, endeków, a także — co przebija z innych kart jego rozdziałów — do „reakcyjnego" Kościoła, arystokracji i ziemiaństwa. Pozostają mu więc tylko ruchy ludowe i socjalistyczne jako siły napędowe historii i czynniki pozytywne. Już na początku książki Leslie poświęca sporo miejsca tzw. rzezi galicyjskiej 1846 roku. Cytuje — wydaje się że z lubością — słowa pieśni „Pamiętasz ty, panie, rok czterdziesty szósty" — po angielsku w tekście i w polskim oryginale w przypisie. A nuż ktoś nie zrozumie. Zaopatruje ją w komentarz, że pieśń tę chłopi śpiewali do drugiej wojny światowej, żeby zrobić na złość przybyszom z miasta. Najwidoczniej Leslie zna tak słabo specyfikę wsi, że nie orientuje się nawet, że dla chłopów ludzie z miasta nie mieli nic wspólnego z dworem. Dlaczego by więc mieli śpiewać pieśń skierowaną przeciw dziedzicom „miejskim ludziom"?

Czytelnik znajdzie sporo materiału w rozdziałach Leslie'go o Wielkim Proletariacie, a także o jego późniejszych, stosunkowo mało ważnych, wcieleniach. Stosunek Leslie'go do galicyjskiej socjaldemokracji jest krytyczny i wyrażony w sposób przypominający żywo sformułowania z PAN-owskiej *Historii Polski.* Do PPS odnosi się również bez entuzjazmu, ale oczywiście do PPS-Frakcji z wyraźną niechęcią. „W rzeczywistości — pisze — Frakcja Rewolucyjna nie była rewolucyjna, ale dążyła do nie-

podległości Polski w oparciu o sojusz austro-niemiecki w wypadku ogólnej wojny europejskiej. Jej socjalizm opierał się na programie z 1893 roku ale nie na klasie robotniczej" (str. 81). W tych warunkach nie może nikogo dziwić, że sympatie Leslie'go są całkowicie po stronie SDKPiL, choć wytyka jej błędy taktyczne, oraz PPS-Lewicy. Gdy pisze o powstaniu w 1918 roku partii komunistycznej, wylicza wszystkich ważniejszych jej przywódców, „nieustraszonych bojowników sprawy socjalistycznej" (str. 104). Ustęp ten zasługiwałby może na przytoczenie, ale nie chcę przeładowywać tej recenzji cytatami.

Konflikt polsko-ukraiński w Galicji był niewątpliwie tragiczny, ale nie należy go komentować w sposób jednostronny. Pisząc o zabójstwie Andrzeja Potockiego przez Siczyńskiego, autor uważa za właściwe stwierdzić, że czyn ten „wywołał odruch najgorszego nacjonalizmu ze strony polskich reakcjonistów" (str. 105). Podając, że kara śmierci wydana na zamachowca została zamieniona na więzienie, a w rok później Siczyński został ułaskawiony, Leslie nie zauważa, że wdowa po namiestniku wstawiała się o łaskę do cesarza. Ta postawa nie odpowiadałaby wersji o nacjonalizmie „polskich reakcjonistów".

Podejście Leslie'go i jego główne interpretacje procesów dziejowych Polski popowstaniowej powinny już być jasne nawet przy wyrywkowym potraktowaniu jego rozdziałów. Jakkolwiek autor niewątpliwie wie dużo o historii tego okresu i szereg ustępów jest faktograficznie cenny, to jednak nie ustrzegł się przed pewną ilością błędów i poślizgnięć. Zdanie o legionach w dobie napoleońskiej, które pozostawiły spuściznę „militaryzmu o amatorskim zabarwieniu" (str. 5) jest dla mnie albo błędne, albo niezrozumiałe. Leslie stwierdza, że Aleksander II dał chłopom więcej przez uwłaszczenie 1864 roku niż oferowali im powstańcy, ale nie wyjaśnia co ma na myśli, odsyłając czytelnika do innej strony, na której też nie ma wyjaśnienia. Stwierdzenie, że Belcredi był Polakiem (str. 12) jest oczywistym błędem. Uwaga, że końcówka „ski" odpowiada francuskiemu *de* i niemieckiemu *von* w nazwiskach szlacheckich (str. 42) jest nieścisła. Hruniewiecki zamiast Hryniewiecki to zapewne błąd drukarski (str. 48). Nazwanie Ludwika Michalskiego założycielem Skarbu Narodowego nie jest ścisłe — Kozicki w swej *Historii Ligi Narodowej* pisze tylko, że Michalski dał pieniądze na wydanie broszury Jeża o Skarbie Narodowym. Czy Piłsudski był na konferencji opozycyjnych partii rosyjskich w Paryżu w listopadzie 1904 roku? Nie znalazłem potwierdzenia tej informacji w *Kronice życia Piłsudskiego* pióra Jędrzejewicza, a Leslie nie podał źródła, na jakim się oparł. Zdanie, że Dmowski „podążał za Piłsudskim" do

Tokio w 1904 jest błędne; Dmowski przyjechał tam pierwszy. Nie jest też zgodne z prawdą, że Piłsudski nie przyjeżdżał do Królestwa przed 1909 rokiem — był tam parokrotnie w 1907 roku. Ponieważ Leslie sugeruje, że Piłsudski nie brał udziału w akcjach zbrojnych przeprowadzanych przez PPS, należy przypomnieć Bezdany w roku 1908, o których Leslie albo nie wie, albo je z jakichś powodów pomija milczeniem. Pisząc o odezwie rzekomego rządu narodowego w 1914 roku („gaskonada" Piłsudskiego), Leslie myli się co do daty, podając 27 lipca. W rzeczywistości odezwa była datowana 3 sierpnia, a Piłsudski podał ją do wiadomości 6 sierpnia. Jak pamiętamy, wojna rosyjsko-austriacka wybuchła dzień wcześniej, data 27 lipca zatem jest nawet z logicznego punktu widzenia niepodobieństwem. Autor nie jest konsekwentny w tłumaczeniu rosyjskiego *wola:* raz figuruje ono jako wola *(will)* na str. 48, raz jako wolność *(liberty)* na str. 49.

Oddycha się z ulgą, przechodząc do rozdziałów Antony'ego Polonsky'ego traktujących o pierwszej wojnie światowej i Drugiej Rzeczypospolitej. Polonsky stara się o maksymalny obiektywizm, analizuje raczej niż poucza i zdaje się mieć sympatię a przynajmniej zrozumienie dla spraw polskich. Jego rozdział o wojnie i powstawaniu państwa polskiego jest jednak trochę za krótki i pomija parę istotnych zagadnień. Na przykład wydaje mi się niesłusznym zignorowanie mowy Wilsona z 1917 roku, zawierającej znamienne zdanie, iż europejscy mężowie stanu są zgodni co do konieczności zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej Polski. Bliski związek, jaki istniał pomiędzy rokowaniami w Brześciu a 14 Punktami Wilsona nie został podkreślony. Akcja Paderewskiego w Stanach nie jest podniesiona. Szkoda, że autor nie uwzględnił Pajewskiego *(Odbudowa państwa polskiego),* który wniósł sporo nowych naświetleń odnośnie Lubomirskiego i jego roli w Królestwie. Być może książka ta nie była jeszcze dostępna, gdy Polonsky opracowywał swój rozdział. Autor popełnił też trochę drobnych błędów. Lubomirski figuruje raz jako hrabia, a raz jako książę (str. 122, 123) — oczywiście to drugie jest poprawne. Zagórski miał na imię Włodzimierz a nie Władysław. Gdy mowa o drugiej brygadzie, należałoby chyba określać Hallera jako brygadiera a nie jako generała (str. 123). Nazwanie Eustachego Sapiehy „byłym regentem" to oczywisty błąd (str. 129).

Przedstawiając okres formowania się państwa i walki o granice (1918-1921) — jak na mój gust, w zbyt wielkim skrócie — Polonsky znów popełnia dalsze, na szczęście drobne, pomyłki. Przekazanie Piłsudskiemu władzy nad wojskiem przez Radę Re-

gencyjną miało miejsce 11 listopada 1918 roku, a władzy cywilnej 14 listopada. Polonsky w obu wypadkach pisze o grudniu (str. 127). Sprawa listu Piłsudskiego do Dmowskiego z 21 grudnia 1918 roku ma już dziś swą literaturę, której Polonsky zapewne nie zna, gdyż zwiększa tylko pomieszanie pojęć cytując jako nagłówek listu: *My Dear Roman* (str. 129). Powołuje się przy tym na *Głos Narodu* z 18 grudnia 1918 roku, co jest o tyle dziwne, że list był napisany trzy dni później. Całą sprawę wyjaśnił wyczerpująco Wacław Jędrzejewicz w artykule *(Wiadomości* z 22. VII. 1973) w którym zamieścił *facsimile* listu Piłsudskiego. Tekst zaczyna się od „Szanowny Panie Romanie!", a uprzednio cytowana wersja wynikła stąd, iż w liście ogłoszonym po raz pierwszy po francusku nagłówek został przełożony na francuski odpowiednik, to znaczy „Cher Monsieur Roman". Redakcja wydawnictwa *Pisma-mowy-rozkazy* przetłumaczyła to dosłownie na polski, wywołując pewne zdziwienie, że Piłsudski zwracał się do Dmowskiego w tak familiarny sposób. Sprawa na pozór drobna, nie jest bez znaczenia, gdyż rzuca właściwe światło na stosunek między obu mężami stanu.

Autor popełnia następny błąd pisząc, że w memoriale przedstawionym Wilsonowi Dmowski żądał dla Polski „całego byłego Wielkiego Xięstwa Litewskiego" (str. 133). Jak wiadomo, tzw. Linia Dmowskiego na wschodzie pokrywała się mniej więcej z granicą po drugim rozbiorze, a więc o całości Litwy historycznej nie mogło być mowy. Uwaga Polonsky'ego, że po powstaniu gabinetu Paderewskiego sprawy zagraniczne pozostawały w gestii „komisji pod przewodnictwem Paderewskiego, w której były reprezentowane wszystkie główne stronnictwa z socjalistami włącznie" (str. 130) jest dla mnie novum. Przyznaję, że o istnieniu takiej komisji pierwszy raz słyszę i byłbym ciekaw, z jakiego źródła Polonsky zaczerpnął swą informację.

Pośliznięciem się jest mylna data i miejsce odezwy do mieszkańców byłego Wielkiego Xięstwa Litewskiego, którą jak wiadomo Piłsudski wydał 22 kwietnia 1919 roku w Wilnie, a nie 8 sierpnia w Mińsku (str. 136). Odnośnie Linii Curzona autor miesza kilka rzeczy, pisząc w niezwykle bałamutnym zdaniu: „W grudniu 1919 roku Rada *(Council)* Ambasadorów zaproponowała tzw. 'linię Curzona' jako granicę między Polską a Rosją Sowiecką" (str. 137). *Primo,* poprawna nazwa jest *Conference* a nie *Council, secundo,* Rada Ambasadorów nie istniała jeszcze w grudniu 1919 roku, *tertio,* „propozycja" o której Polonsky pisze miała formę unilateralnej deklaracji wydanej przez Radę Najwyższą konferencji pokojowej *(Supreme Council)* 8 grudnia 1919, stwierdzającej m.in.: „Główne mocarstwa sprzymierzone

i stowarzyszone... oświadczają, że uznają odtąd prawa rządu polskiego... do urządzenia regularnej administracji terytoriów dawnego Cesarstwa Rosyjskiego, położonych na zachód od linii poniżej określonej". Dalej podana jest szczegółowa linia przebiegająca *na północ* od Galicji. Deklaracja kończy się słowami: „Prawa, z jakimi Polska mogłaby wystąpić do terytoriów położonych na wschód od wymienionej linii są wyraźnie zastrzeżone" (cytuję tekst polski według *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich,* tom II, str. 481-483). Jak wiadomo, linia ta przedłużona do Karpat figurowała w tzw. Nocie Curzona z 1920 roku.

Przejdźmy teraz pokrótce do interpretacji Polonsky'ego. Z większością jego tez, na ogół wypowiadanych w ostrożny sposób, można się zgodzić. Są jednak wyjątki i autor porusza się czasem po kruchym lodzie. Pisząc o koncepcjach Piłsudskiego dotyczących granic, Polonsky hołduje wątpliwej już dziś teorii, powtarzanej wielokrotnie przez historyków endeckich a następnie „marksistowskich", że Piłsudski negliżował granice zachodnie. Nowa praca Lundgreen-Nielsena, która ukazała się zapewne zbyt późno, aby Polonsky mógł z niej skorzystać, wykazuje, iż jest to teoria w najlepszym razie bardzo naciągnięta. Nie w stylu Polonsky'ego — który niejednokrotnie podkreśla swe zrozumienie dla myśli Piłsudskiego — jest nieco enigmatyczne zdanie: „Polska nie miała może szczęścia do swych granic, ale miała jeszcze mniej szczęścia jeśli chodzi o poglądy jej liderów" (str. 133). Następuje przypis do książki Lewandowskiego *Imperializm słabości,* książki, z której nie myślę, aby autor był dziś szczególnie dumny.

Pisząc o bitwie warszawskiej z 1920 roku Polonsky zauważa, że nowe badania naukowe wykazują, iż zwycięstwo to zawdzięczamy „zawodowym oficerom z armii austriackiej i rosyjskiej" (str. 138). Szkoda, że autor nie zaopatruje tej uwagi przypisem, podającym najnowszą literaturę przedmiotu.

Jak widać z powyższego, Polonsky nie może uchodzić za szczególnego znawcę okresu 1914-1921, jakkolwiek jego zwięzły wykład, pomijając wytknięte tu usterki, jest poprawny i daje podstawowe informacje. Autor porusza się z dużo większym znawstwem i swobodą w okresie międzywojennym, który przedstawił nam już uprzednio w obszernej monografii. Na sześćdziesięciu paru stronach poświęconych Drugiej Rzeczypospolitej Polonsky opisuje i analizuje procesy polityczne z uwzględnieniem zagadnień gospodarczych i społecznych. Błędów jest tu mało, choć znajdujemy trochę wątpliwych twierdzeń czy interpretacji. Stwierdzenie, że kapitał francuski był na pierwszym miejscu w Polsce międzywojennej (str. 142) nie jest całkiem słuszne — jeśli

uwzględnimy wszystkie inwestycje, to pierwszeństwo należy się kapitałom amerykańskim. Nie jest dla mnie jasne, co Polonsky ma na myśli nazywając konflikt Piłsudskiego z Dmowskim „w dużym stopniu sztucznym" (str. 149). W armii Hallera oficerów francuskich „polskiego pochodzenia" był chyba znikomy procent (str. 150). Określenie Obozu Wielkiej Polski jako „faszyzującego odłamu" narodowej demokracji, który połączył się ze Związkiem Ludowo-Narodowym w październiku 1928 roku, tworząc Stronnictwo Narodowe, jest mylące (str. 172). Jest to o tyle dziwne, że autor pisał w swej monografii o Obozie Wielkiej Polski, podając że powstał on w 1926 roku.

Autor popełnia też parę wyraźnych błędów. Bereza została założona w 1934 roku po zamachu na Pierackiego, podczas gdy z kontekstu w jakim ją umieszcza Polonsky wynikałoby, że stworzono ją w lipcu 1931 roku w związku ze sprawą brzeską (str. 180). Inspektor armii był przeznaczony na wypadek wojny na dowódcę armii, a nie na dowódcę dywizji (str. 187). Nie wiem, skąd autor wziął cyfrę 50 profesorów rzekomo usuniętych ze swych katedr przez władze po zawieszeniu autonomii uniwersyteckiej w roku 1932 (str. 177). Niestety brakuje przypisu, który wydaje się tu niezbędny. Polonsky nie docenia chyba wagi politycznej Korfantego, gdyż opuszcza jego nazwisko zarówno w kontekście aresztowań brzeskich jak i w tworzeniu Frontu Morges (str. 192). Nie wydaje mi się też, aby historycy wojskowości podzielali pogląd Polonsky'ego, że sprzęt wojskowy polski w roku 1939 był „słabej jakości" (str. 204). Inna rzecz, że było go za mało. Data 1927 zamiast 1928 na str. 167 to na pewno niepoprawiony błąd drukarski.

Jakkolwiek Polonsky wyeliminował szereg błędów, które figurowały w jego uprzedniej monografii, i uściślił wiele pojęć i opinii, wydaje mi się, że w jego rozdziale o Polsce międzywojennej pozostało trochę sądów, z którymi niżej podpisany nie może się zgodzić. Autor powtarza swe dawniejsze sformułowanie, iż Druga Rzeczypospolita była państwem wielonarodowym *(multinational,* str. 114), co nie jest trafne. Wielonarodowymi państwami były Jugosławia i Czechosłowacja — trudności Polski polegały właśnie na tym, że była ona państwem narodowym zawierającym poważny odsetek mniejszości. Różniła się w tym względzie zarówno od przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, jak też od etnicznie zwartej Polski dzisiejszej. Surowa krytyka Piłsudskiego i jego wyższych oficerów za brak wojskowych kompetencji, dość już zresztą oklepana (str. 164-165), wymaga pewnej rewizji. Większość wyższych wojskowych przeszła przez *Ecole de Guerre* czy stworzony pod francuską egidą jej odpowiednik

w Warszawie. Prawdą jest, że polska kadra generalska nie miała tej tradycji co generalicja francuska, niemiecka czy brytyjska. „Amatorstwo" wojskowe Piłsudskiego krytykowali zawodowi oficerowie państw zachodnich. Nie wszyscy zresztą. Po niechętnym Piłsudskiemu generale Dupont nowy szef misji francuskiej generał Charpy podkreślał w swych raportach, znajdujących się w archiwum armii w Château de Vincennes (teczki *Pologne 8* i *10)* uznanie dla armii polskiej i przyznawał, iż Marszałek pracuje wytrwale i ciężko nad sprawami wojskowymi.

Polonsky nie przejął się tezą sformułowaną kiedyś przez Adama Bromkego, że przypuszczalnie żaden naród poza Polską nie był tak stale i intensywnie zaangażowany w debaty na temat polityki zagranicznej. Zagadnienia polityki zagranicznej figurują raczej na marginesie jego opracowania. Osobiście wydaje mi się, że należało o tym powiedzieć trochę więcej, zwłaszcza o okresie Skrzyńskiego i Zaleskiego, których autor w zasadzie ignoruje. Bez tła lat 1920-tych trudno jest mieć wyważony sąd o polskiej polityce okresu Becka. Myślę, że gdyby Polonsky znał te kwestie głębiej, nie pisałby, że dla Becka sojusz z Francją przedstawiał „małą wartość" (str. 182) i że jego dyplomacja była „krótkowzroczna" (str. 183). Nie wynika z tego, że polityka Becka była zawsze najlepsza, ale należałoby raczej wskazać inne alternatywy niż pisać, że rząd Piłsudskiego i jego następców prowadził politykę zagraniczną, w której wytwory wyobraźni zastępowały fakty (str. 207). Do tego typu sformułowań, które można jedynie określić jako powierzchowne i nieprzemyślane, zaliczyłbym również zdanie, iż Polska odzyskała swą niepodległość w 1918 roku nie na skutek własnych wysiłków, ale w wyniku jednoczesnego załamania się państw zaborczych (str. 148). Gdy pamiętamy o stałych zmaganiach na przestrzeni XIX i początku XX wieku, ujęcie Pajewskiego, że „państwo polskie zostało odbudowane wolą i wysiłkiem narodu polskiego, ale mogło to nastąpić jedynie w chwili załamania się wszystkich trzech zaborców" *(Odbudowa państwa polskiego,* str. 342) wydaje mi się znacznie bliższe prawdy historycznej.

Konkluzja rozdziału Polonsky'ego, choć ujęta w „pocieszającą" formę, wypada blado. Pisze on: „Nie wszystko jednak było niepowodzeniem. Smak niepodległości i problemy z nią związane dały Polakom nowy sens narodowości. Niepodległość niosła ze sobą potrzebę rozwinięcia odpowiedzialności obywatelskiej *(civic).* Wojna 1939-1941 różniła się od konfliktu lat 1914-1918. Polacy wiedzieli, że walczą nie tylko o niepodległość, ale o własną egzystencję. Wiedzieli także, że mają dane na to, aby żyć razem jako społeczność polityczna" (str. 207).

Wydaje mi się, że konkluzja byłaby nieco inna, gdyby autor podsumował wszystkie blaski i cienie Drugiej Rzeczypospolitej. Jakkolwiek mała ilość stron jaką rozporządzał utrudniała mu rozwinięcie wielu innych aspektów życia Polski międzywojennej, pominięcie ich skrzywiło nieco obraz lub dało obraz niepełny. W rozdziale jego nie ma nic o takich osiągnięciach jak budowa Gdyni czy wprowadzenie ustawodawstwa społecznego, które było bardzo postępowe jak na ówczesne czasy. Brak pięknych kart z życia kulturalnego i artystycznego Drugiej Rzeczypospolitej. Czytelnik nie zda sobie nawet sprawy, że takie życie istniało. Choć nie powinno się krytykować autora za to czego nie uwzględnił, a luka w jego opracowaniu jest o wiele mniej rażąca niż w rozdziałach Leslie'go, szkoda że nie pokusił się o danie możliwie pełnej syntezy Polski międzywojennej.

Dwudziestoleciu międzywojennemu poświęcono w książce sześćdziesiąt kilka stron; na drugą wojnę światową przeznaczono o kilka stron więcej. Wydaje się to pewną dysproporcją, chociaż należy sądzić, że zamierzeniem autorów było zwiększanie ilości stron w miarę zbliżania się do chwili obecnej. Ostatnia część dzieła, która obejmuje okres mniej więcej trzydziestu lat, liczy blisko 160 stron, a więc ponad jedną trzecią całości.

Okres drugiej wojny światowej oraz trzy pierwsze lata powojenne opracował Jan Ciechanowski, znany nie tylko ze swej książki o Powstaniu Warszawskim, ale i z artykułów i recenzji dotyczących drugiej wojny, ukazujących się na łamach *Zeszytów Historycznych*. Lektura rozdziałów Ciechanowskiego wywoływała u mnie miejscami uczucie zdziwienia, a nawet sprzeciwu. Nie chodzi mi o znajomość tematu przez autora. Nie wątpię, że Ciechanowski, zajmujący się od lat tą chronologicznie wąską tematyką, zna świetnie swoją epokę. Moje uczucia spowodowane zostały raczej jego podejściem do całego zagadnienia. Myślę, że zgodzimy się z autorem, że po kilkudziesięciu latach, które od wojny upłynęły, historyk polski piszący po angielsku dla czytelnika anglosaskiego powinien w miarę możliwości kontrolować swe uczucia i starać się o maksymalną bezstronność, choć wie z góry, że będzie to w praktyce niemożliwe. Nie mam więc za złe Ciechanowskiemu, że nie pisze o krwi, sztandarach, zdradzie sojuszników i martyrologii polskiej. Ale czyż należy popadać w drugą krańcowość? Wydaje mi się, że przeciętny czytelnik wyniesie z lektury tych rozdziałów potwierdzenie swych opinii o najgorszych cechach Polaków.

Odpowiedzialność mocarstw anglosaskich za wynik (polityczny) wojny będzie dla niego prawie że niedostrzegalna, bowiem

Ciechanowski w zasadzie nie wydaje sądów, a już na pewno nie sądów o charakterze moralnym, w odniesieniu do Wielkiej Brytanii czy USA. Jeśli zaś chodzi o Rosję, to większość jej posunięć rozpatruje on na płaszczyźnie *Realpolitik,* przy użyciu eufemizmów lub niedomówień. Nie sądzę, że jest to podejście właściwe z punktu widzenia historyka; jego wartość dydaktyczna będzie niestety ujemna.

Spróbuję zilustrować co mam na myśli, omawiając przedstawienia konkretnych zagadnień w rozdziałach Ciechanowskiego. Autor referuje Kampanię Wrześniową zwięźle. Gani plany strategiczne i chwali bitność żołnierza i oficera. Inwazja sowiecka 17 września jest przedstawiona w sposób wysoce lakoniczny. Autor nie znajduje miejsca na zaznaczenie, że Armia Czerwona wkroczyła po kilkakrotnych naleganiach ze strony Berlina. Nie jest podane tło komunikatu sowieckiego, usprawiedliwiającego inwazję — ku niezadowoleniu Niemców — rzekomą potrzebą zabezpieczenia losu Ukraińców i Białorusinów. Jak wiadomo, od września 1939 do czerwca 1941 (okres „wojny imperialistycznej") ZSSR dostarczał Niemcom surowców potrzebnych do prowadzenia wojny i dawał inne udogodnienia (bazy morskie), nie mówiąc już o współpracy natury policyjnej. Ciechanowski kwituje to wszystko jednym zdaniem: „Ze względów zapobiegawczych *(précaution)* ZSSR usiłował utrzymać zewnętrzne pozory dobrych stosunków z Niemcami".

Autor pisze o deportacjach Polaków do Rosji, choć dla określenia deportowanych używa niefortunnego słowa *exiles* (uchodźcy, str. 219). Pisze dalej, iż rząd polski określił sowiecką aneksję jako nielegalną, a przeprowadzone „wybory" jako oszustwo. Dodaje następnie od siebie, że wobec istnienia Karty Atlantyckiej pozycja rządu polskiego nie była zbyt mocna, gdyż na ziemiach wschodnich mieszkało wiele milionów nie-Polaków (str. 219). Jest to dość zaskakujące twierdzenie. Pamiętamy, że ZSSR już po wejściu do wojny miał pewne obawy, iż Karta Atlantycka może być przeszkodą dla sowieckiej ekspansji i zgodził się ją podpisać z zastrzeżeniami idącymi dość daleko *(practical application of these principles will necessarily adapt itself to the circumstances, needs, and historic pecularities of particular countries;* cyt. za J. L. Gaddis, *The United States and the Origins of the Cold War,* New York 1972, str. 3. Gaddis przypomina również, że Churchill był zdecydowany nie dopuścić do tego, aby zasady Karty Atlantyckiej stosowano do imperium brytyjskiego).

Począwszy od wzmianki o wątpliwościach Sikorskiego co do możności odzyskania ziem wschodnich, już w lecie 1940 roku, Ciechanowski pisze stale o „kompromisie" z ZSSR, uważając, że

rząd polski nie potrafił tego kompromisu osiągnąć. Pozwalam sobie zwrócić mu uwagę na definicję słowa „kompromis" w słowniku Webstera. Czytamy tam, iż kompromis jest *obustronną* rezygnacją ze skrajnych *(extrême)* żądań czy praw w celu osiągnięcia porozumienia. Nie wiem, z jakich żądań i praw w stosunku do Polski ZSSR był gotów zrezygnować. Jakkolwiek Ciechanowski przytacza powiedzenie Mikołajczyka o konieczności kompromisu, nie cytuje jego o wiele bardziej wymownego oświadczenia (już po rezygnacji z premierostwa), kiedy broniąc się przed zarzutem bezkompromisowości stwierdził, że gotów był iść na kompromis, ale nie żądano od niego kompromisu, lecz kapitulacji. Jeśli więc założymy, że Ciechanowskiemu chodzi o to, że rząd w Londynie powinien był kapitulować i przyjąć sowieckie warunki — rezygnację z blisko połowy przedwojennego obszaru i dostosowanie składu rządu do sowieckiego kryterium „przyjaźni" — to możemy dyskutować czy było to możliwe, realistyczne, przeprowadzalne itp. Ale nazywajmy rzeczy po imieniu.

Ciechanowski jest *plus catholique que le pape* gdy pisze, jak rząd brytyjski „w interesie wprowadzenia harmonii odegrał ważną rolę w realizacji zbliżenia polsko-sowieckiego, dając do zrozumienia krytykom Sikorskiego w rządzie, że ma on [Sikorski] poparcie" brytyjskie (str. 225). Churchill przyznaje w swych pamiętnikach, że miał on nieprzyjemne *(invidious)* zadanie polecenia Polakom, aby zdali się na dobrą wolę Rosji. Ale na ogół Ciechanowski nie używa słowa „presja", a tym mniej „brutalna presja", kiedy opisuje perswazje rządu brytyjskiego wobec Polaków.

Autor wyraża opinię, że dopóki rząd ZSSR utrzymywał stosunki dyplomatyczne z rządem RP w Londynie, wykazywał powściągliwość w popieraniu ugrupowań polskich wrogich Londynowi (str. 228). Sformułowanie takie brzmi dość nieprzekonywująco. Już podczas wizyty Sikorskiego w Moskwie odbył się w Saratowie wielki wiec pod przewodnictwem m.in. Wasilewskiej i Jędrychowskiego, który wydał manifest do narodu polskiego i był pierwszym krokiem na drodze stworzenia Związku Patriotów Polskich. Jeśli Ciechanowskiemu chodzi o to, że Rosjanie grali, i to z dużą zręcznością, na kilku klawiszach równocześnie i poszukiwali — jak to dobrze określił Mastny w swej *Russia's Road to the Cold War* — polskiego Benesza, można by się z tym zgodzić, ale jest to jednak nieco inne ujęcie tej sprawy.

Ciechanowski krytykuje Sikorskiego, że do czerwca 1942 roku nie posunął sprawy polskiej poza umowę z 30 lipca 1941 z ZSSR (str. 233). Parę stron dalej, imputując stronie polskiej winę za zerwanie rozmów z Czechami *(Poland had lost the support of*

Czechoslovakia, str. 245), znów wini Sikorskiego za prowadzenie nierealistycznej polityki godnej Becka. Szkoda, że nie podaje recepty na sukcesy dyplomatyczne, które zapewne tak łatwo było osiągnąć w ówczesnych warunkach. Ciechanowski stwierdza, że Sikorski podczas swej trzeciej wizyty w Stanach w 1942-1943 roku był przeciwny przesunięciu granicy zachodniej po Odrę i Nysę. Nie jest to całkowicie zgodne z prawdą. Zainteresowany czytelnik znajdzie nieco odmienną interpretację faktów w solidnie udokumentowanej pracy doktorskiej Sarah Meiklejohn Terry, *Sikorski Reconsidered: An Inquiry into the Origin of the Oder-Neisse Boundary 1939-1943,* Harvard 1974*.

Nie będę się rozwodził nad potraktowaniem sprawy katyńskiej w rozdziale Ciechanowskiego. Autor pisze, że sowieckie oskarżenie Niemiec o popełnienie zbrodni katyńskiej mogło być potraktowane serio, jeśli weźmie się pod uwagę okrucieństwa i zbrodnie hitlerowskie. „Pozostaje jednak faktem, że na procesie zbrodniarzy wojennych w Norymberdze ani jeden Niemiec nie został nigdy postawiony przed sądem w związku z Katyniem" (str. 244). Przypis odsyła czytelnika do pracy Zawodnego *Death in the Forest.* Gdybym przeczytał takie sformułowanie w wydawnictwie krajowym, podziwiałbym zgrabne obejście cenzury — czy jednak w książce wydanej w Londynie należało zachowywać aż tak daleko idącą ostrożność?

W rozdziałach Ciechanowskiego sporo jest dwuznaczników i eufemizmów. Warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki przedstawia ewolucję poglądów społeczeństwa w kraju wobec ZSSR. Zdaniem autora zwycięstwa Armii Czerwonej i wzrost terroru niemieckiego powodowały zmianę stosunku „wielu" (niezbyt to precyzyjne) Polaków do Rosji sowieckiej. Autor pisze dalej, że niektórzy byli zaalarmowani perspektywą wyzwolenia przez Armię Czerwoną, inni gotowi byli jednak do kompromisu (ulubiony zwrot) z Rosją i przyjęcia nieuniknionego rozwoju sytuacji. Oczywiście pierwsze nie równa się drugiemu.

Po powstaniu Warszawskim i tragicznej „spuściźnie nieporozumienia, które po sobie pozostawiło" (?, str. 270) romantyzm polski został zastąpiony realizmem i „wielu" Polaków zdało sobie sprawę z konieczności bliskiego sojuszu ze Związkiem Sowieckim (str. 274). Wreszcie po Jałcie „wielu" (ulubiony zwrot) Polaków poczęło godzić się z faktem, że ZSSR i komuniści będą „architektami nowej Polski" (str. 281-282). Przyznam się, że brak mi tutaj tej drugiej postawy, o której pisał kiedyś Załuski. Cytuję z pamięci, więc może niedokładnie: „bolszewicy w kraju, ko-

* Ukazała się drukiem pt. *Poland's Place in Europe* (Princeton 1983).

muniści przy władzy, Warszawa spalona, rząd legalny niedopuszczony, nic gorszego nie mogło nas spotkać, przegraliśmy wojnę i musimy myśleć o sobie".

Jeśli społeczeństwo czy „wielu" Polaków gotowych było do współpracy, czym wytłumaczyć walki podziemia z komunistami, które przybrały charakter wojny domowej, poparcie udzielone Mikołajczykowi po jego powrocie, a wreszcie sztuczny rozrost partii z 30.000 w styczniu 1945 do 300.000 w kwietniu, który sami komuniści uważali za wynik przyłączenia się do nich elementów oportunistycznych i niepożądanych? (str. 283).

Czy komuniści stosowali według Ciechanowskiego terror wobec swych politycznych przeciwników? Pisząc o walce z PSL stwierdza, że nie używano terroru (str. 290), w innym miejscu pisze, że go używano (str. 292). Dla czytelnika nie będzie to zbyt jasne, ale zapamięta zapewne, że terror stosowali również prawicowi partyzanci (str. 291) i podziemie (str. 290). A więc jakoś to się równoważyło.

Ciechanowski posuwa swój obiektywizm nieco za daleko, gdy przyjmuje możliwość, że Stalin istotnie zmienił swój stosunek do Powstania — we wrześniu 1944 — będąc początkowo źle poinformowany o jego przyczynach (str. 275). Ówczesny ambasador USA w Moskwie, Harriman, nie miał takich złudzeń. Dziwi mnie również, że autor, pisząc o polskich stratach ludnościowych (str. 287) wynikających z „okrucieństw nazistowskich", nie wspomina ani jednym słowem o Sowietach. A przecież wiemy o Polakach zatrzymanych w Rosji, o grupach oficerów i żołnierzy AK w sowieckich łagrach, o tych których repatriowano po latach i o tych, którzy nigdy nie wrócili.

Niestety znajdziemy jeszcze bardziej kontrowersyjny ustęp w tym rozdziale dotyczący emigracji. Ciechanowski pisze, że dla niektórych *(some)* Polaków Poczdam był nieszczęśliwym wydarzeniem *(unhappy event)*. Jakkolwiek Polacy na Zachodzie byli zachęcani do powrotu i chcieli wracać, „większość obawiała się, że będzie uważana przez komunistów za potencjalnych wrogów i traktowana jako grupa podejrzana". Ci, którzy mieszkali na kresach wschodnich nie mieli dokąd wracać. Chociaż Polacy na Zachodzie wiedzieli, że życie na uchodźstwie będzie ciężkie, woleli pozostać poza Polską niż stawić czoło *(face)* niepewnościom oczekujących ich po powrocie. Niektórzy sądzili, że ich pobyt za granicą będzie tymczasowy i że wrócą później, kiedy „sytuacja będzie wyjaśniona". Uchodźcy ci stanowili trzon drugiej z kolei wielkiej emigracji politycznej (str. 287).

Poza użyciem na samym końcu tego ustępu słowa „politycz-

ny", Ciechanowski przedstawia emigrację w sposób, który bez najmniejszej poprawki byłby dopuszczalny w każdym wydawnictwie PRL. Nie ma tu ani słowa o świadomie politycznej motywacji emigracji. Czytelnik nie domyśli się nigdy, że emigracja skupiła się przy rządzie, który nadal uważała za legalny — a co więcej, traktowały go jako legalny jeszcze przez kilka lat niektóre rządy obce. Nie ma ani słowa o koncepcji „państwa na obczyźnie", o celowości politycznego protestu, który emigracja miała uosabiać. Nie ma ani słowa o wytężonej pracy *politycznej* na emigracji, prowadzonej różnymi środkami i poprzez różne organy — np. *Kulturę* paryską, Radę Polityczną czy liczne pomniejsze organizacje i wydawnictwa. Mogę zapewnić autora, że istnieli ludzie i to nie nieliczni *(some)*, którym oferowano posady i możliwości działania w kraju i którzy nie wracali nie dlatego, że obawiali się niepewności i traktowania ich jako potencjalnych wrogów, ale dlatego, że uważali za swój polityczny i obywatelski obowiązek utrzymać reprezentację wolnej Polski w wolnym świecie. Znaczenie polityczne emigracji zauważa w swej *Polish Society* wybitny socjolog krajowy Jan Szczepański (str. 46) i jest ze wszech miar smutne, że zdaje się go nie widzieć historyk polski, mieszkający w Londynie i pisujący do *Zeszytów Historycznych*. Chyba, że zachodzi tu jakieś tragiczne nieporozumienie, które chętnie bym wyjaśnił. Niestety dla czytelnika anglosaskiego charakterystyka emigracji w rozdziale Ciechanowskiego pozostanie zapewne miarodajną wypowiedzią na ten temat.

W części dotyczącej nowej Polski po 1945 roku figuruje jeszcze trochę dziwnych lub niejasnych sformułowań. Wytłumaczenie przyrostu naturalnego po wojnie jest delikatnie mówiąc naiwne (str. 287). Mówiąc o reformie rolnej autor nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że może największą jej zbrodnią z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej było nie przeprowadzenie komasacji gruntów (ze względów ideologicznych), zaprzepaszczające jedyną może okazję do sensownej przebudowy struktury rolnej w kraju. Z inną zbrodnią reżymu — budową Nowej Huty na najżyźniejszych ziemiach podkrakowskich — źle ulokowanej z gospodarczego punktu widzenia i zatruwającej swymi wyziewami Kraków, autor załatwia się jednym zdaniem. Zasługuje ono na przytoczenie: „Fundamenty przemysłowej sieci założone zostały w Nowej Hucie, koło Krakowa, wskazując na chęć industrializacji obszarów uprzednio głównie rolniczych w swym charakterze" (str. 289). Czyż wolno tak pisać z perspektywy 1980 roku, kiedy o Nowej Hucie mówi się już wszystko w kraju, i to otwarcie?

W odróżnieniu od Polonsky'ego, Ciechanowski dysponował

dość pokaźną ilością stron dla przedstawienia okresu 1939-1948. Pewne luki i opuszczenia wynikają zatem zapewne z jego kryteriów selekcji faktów. Dziwne jest, że nie uznał za stosowne wspomnieć choćby Enigmę (czy Ultrę), o której tak dużo pisze się na Zachodzie, traktując polski w niej udział za wydatną pomoc w walce z Niemcami. Czy w tej części nie należało wspomnieć o spaleniu Gdańska przez Armię Czerwoną, a także o sprawie węgla w ramach reparacji? O tej drugiej rzeczy, ilustrującej jaskrawo wyzysk Polski przez Rosję, pisze Pełczyński, ale chronologicznie należy ona do wcześniejszego okresu. Czy tzw. pogrom kielecki winien był być zignorowany? Czy rola Stanów Zjednoczonych — dość ważna w okresie 1945-1947 (ambasadorstwo Bliss Lane'a), zwłaszcza jeśli chodziło o pożyczki i ich związek z polityką wewnętrzną kraju — nie zasługiwała na choćby krótką wzmiankę? Autor stwierdza, że w latach 1944-1947 Stalin był gotów dać komunistom środkowo i wschodnioeuropejskim dość dużą swobodę manewru, ale ponieważ pisze zaraz potem o doktrynie Trumana i Planie Marshalla, odnosi się wrażenie, że przykręcenie śruby było li tylko sowiecką odpowiedzią na wywołaną przez Zachód zimną wojnę. Czyż nie należało wspomnieć o tym kontekście o żdanowszczyźnie?

Jak wspomniałem już uprzednio, Polska współczesna (od 1948 roku) zajmuje jedną trzecią całej książki. Nie jestem politologiem ani znawcą zagadnień bieżących i uważam, że tę ważną część opracowaną przez Zbigniewa Pełczyńskiego powinien zrecenzować osobno specjalista do tego powołany. Ograniczę się więc tylko do paru uwag. Wydaje mi się, że rozdziały Pełczyńskiego stanowią najbardziej wartościową część całego dzieła. Historia Polski Ludowej wymagała właśnie takiego gruntownego przedstawienia wszystkich w zasadzie aspektów, z uwzględnieniem do pewnego stopnia roli emigracji. Trudno mi się wypowiedzieć na tematy gospodarcze, które — chyba słusznie — stanowią pokaźną część analizy Pełczyńskiego. Z dziedziny politycznej jedyną wątpliwość wzbudza we mnie charakterystyka PAX-u. Zdanie: „Celem PAX-u było siać zamieszanie i niezgodę wśród polskich katolików" (str. 328) zawęża całe zagadnienie Piaseckiego-Sierowa itp. i nie wyjaśnia wiele obcemu czytelnikowi. Całość jednak opracowania Pełczyńskiego przeczytałem z ogromnym zainteresowaniem i uznaniem. Powtarzam, rozdziały Pełczyńskiego zasługują na oddzielne omówienie i to szczegółowe przez specjalistów, tym bardziej, że one właśnie (wraz z rozdziałami napisanymi przez Polonsky'ego) stanowią najbardziej wartościowe i dydaktycznie cenne partie tej książki.

The History of Poland jest zaopatrzona w sześć przejrzystych i użytecznych map i szereg tabeli odnoszących się do Drugiej Rzeczypospolitej i Polski Ludowej. Indeks jest niestety fatalny; redaktor poszedł chyba po linii najmniejszego oporu, powierzając przygotowanie go osobie czy osobom nie znającym się na tematyce książki. Sądząc z indeksu można by przypuścić, że w książce nie ma takich osób jak Raczyński, Sokorski, Romkowski, Fejgin, Trzaska-Durski, Jaźwiński, Pieracki, Stomma, Turowicz, Ważyk czy Woźniakowski. Nie ma też Berezy Kartuskiej, Katowic, Szczecina i Gdyni. Mamy Danzig, ale nie ma Gdańska. Posen i Poznań figurują bez zaznaczenia, że chodzi o jedno i to samo miasto. Sosnkowski występuje jako Sosnowski, Lasocki jako Losocki. Nie ma kilkakrotnie wspomnianego w tekście *Tygodnika Powszechnego*. Nie mówię już o stronach opuszczonych pod podanymi w indeksie nazwiskami. W tych warunkach indeks staje się bardzo mało przydatny, a nawet wprowadza czytelnika w błąd.

Na końcu książki mamy krótką bibliografię dzieł wybranych. Na ogół wybór jest trafny, choć zaskakuje brak jakiegokolwiek dzieła Peter Brocka. Redaktor zaznacza, że bibliografia jest ograniczona do książek w języku angielskim, podczas gdy wzmianki o pracach i źródłach polskich znajdują się w przypisach. Jest to bardzo sensowna zasada, umożliwiająca czytelnikowi zapoznanie się także z polską literaturą przedmiotu. Niestety praktyka mija się dość często z teorią. Weźmy parę przykładów. W rozdziale Leslie'go autor cytuje swoją własną książkę (która i tak figuruje w bibliografii) na temat Powstania Styczniowego, zamiast zwrócić uwagę czytelnika na późniejsze, znakomite dzieło na ten temat Stefana Kieniewicza. W innym przypisie cytuje angielską książkę Kieniewicza o sprawie chłopskiej, podaną już w bibliografii, zamiast wskazać inne opracowania w języku polskim. Wśród przypisów nie ma ani jednej wzmianki o podstawowej bądź co bądź książce Kukiela o dziejach porozbiorowych. Leslie uznał natomiast za wskazane zwrócić uwagę czytelnika na takie „dzieła" jak Migdała o piłsudczyźnie czy Korca lub Kalabińskiego *(Antynarodowa polityka endecji)*. Dogłębne studium przypisów byłoby zapewne bardzo pouczające, ale zajęłoby zbyt wiele czasu i miejsca. Jędrzejewicza *Kronika życia Józefa Piłsudskiego* i Kułakowskiego (Zielińskiego) *Roman Dmowski* nie figurują w żadnym przypisie. Uważam, że autorzy zmarnowali dużą szansę, jaką byłoby wykorzystanie przypisów dla podania możliwie szerokiej listy polskich opracowań.

Na początku tej recenzji postawiłem pytanie do jakiego stopnia *The History of Poland since 1863* spełni zadanie nie tylko ściśle

naukowe, ale i dydaktyczne. Z moich dotychczasowych uwag wynika chyba jasno, że mam poważne wątpliwości w tym względzie, jeśli chodzi o części napisane przez Leslie'go i Ciechanowskiego. Okres 1863-1918 jest moim zdaniem przedstawiony jaśniej i lepiej zarówno w książce niżej podpisanego *The Lands of Partitioned Poland* (zwłaszcza w nowej edycji, w której poprawiłem pewne błędy) jak i w wydanej w kraju *History of Poland*. Lata 1864 do drugiej wojny światowej opracował w tym dziele Henryk Wereszycki. Nie dysponujemy jak dotąd pracą w języku angielskim traktującą o historii Polski w latach 1939-1945, choć wiele jej aspektów, zwłaszcza polsko-amerykańskich, zostało już opracowanych. Przestarzała już nieco książka E. Rożka zajmuje się jedynie sprawą polską w kontekście międzynarodowym. Tym bardziej więc rozdziały Ciechanowskiego były ważne ze względu na ich wpływ na formowanie opinii czytelnika anglosaskiego i tym większa spada na niego odpowiedzialność. Mam nadzieję, że pozytywna ocena przez ekspertów części Pełczyńskiego jak i moja życzliwa opinia na temat rozdziałów Polonsky'ego sprawią, że uznamy większą część tej książki za pożyteczną. Być może zresztą, że w dalszej dyskusji na temat *History of Poland since 1863* — a uważałbym taką dyskusję za ważną i potrzebną — wyłonią się inne punkty widzenia.

Zeszyty Historyczne nr 56 (1981).

DOKUMENTY

NIEZNANE LISTY PETLURY DO PIŁSUDSKIEGO*

W archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku — zespół akt Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa — znajdują się dwa odręczne pisma Głównego Atamana Simona Petlury skierowane do Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Listy te nie były ogłoszone w publikacji Ukraińskiego Instytutu Naukowego (Simon Petliura, *Statti, łysty, dokumenty,* New York 1956), jakkolwiek znaleźć tam można parę not Petlury do Piłsudskiego. Wzmianka o pierwszym liście, z 9 sierpnia 1919 roku, została umieszczona w zbiorze pt. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich* (Warszawa 1962), t. II, str. 326, odsyłacz 5. Dowiadujemy się z niej, że list Petlury został przywieziony do Warszawy przez delegację ukraińską i że tekst listu znaleźć można w archiwum MSZ (poselstwo RP w Paryżu, w. 13 t. 2). Chodzi tu niewątpliwie o odpis, który został rozesłany polskim placówkom zagranicznym, gdyż w zespole akt poselstwa polskiego w Waszyngtonie (depozyt J. Ciechanowskiego w Instytucie Hoovera) istnieje również maszynowa kopia polskiego tłumaczenia listu Petlury. Jeżeli chodzi o drugi list, z 17 lipca 1920, to nie spotkałem się dotąd nigdzie ani z kopią tego dokumentu, ani z żadną wzmianką o jego istnieniu.

List Głównego Atamana z 9 sierpnia 1919 roku, pisany jego ręką, na urzędowym papierze Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej (U.N.R.), nosi pieczątkę „Naczelne Dowództwo Wojsk

* Pragnąłbym na tym miejscu podziękować dyrekcji Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku za pozwolenie opublikowania obu listów Petlury do Piłsudskiego, oraz wyrazić wdzięczność Panu E. Małaniukowi za życzliwą pomoc w tłumaczeniu ich z ukraińskiego na polski.

Polskich, Adjutantura Generalna, Warszawa, L. Dz. 1444/T2, dnia 11. IX. 1919 r. załącz. Wydział". Umieszczony on został w tece nr 19 Akt Adiutantury. Dla pełniejszego zrozumienia treści tego dokumentu należy pokrótce przypomnieć warunki, w jakich został napisany.

Konflikt polsko-ukraiński w Galicji Wschodniej na przełomie roku 1918/1919 rozwijał się równolegle do starć wojsk polskich z oddziałami Ukrainy Naddnieprzańskiej na terenie Wołynia. Pomimo uroczystego proklamowania unii Ukraińskiej Republiki Ludowej z Zachodnio-Ukraińską Republiką w styczniu 1919 roku, związek obu tych organów państwowych był raczej nominalny. Głównym wrogiem Ukrainy była Rosja i Kijów dążył do porozumienia z Warszawą ponad głowami polityków galicyjskich. Pierwsza umowa tego typu podpisana przez B. Kurdynowskiego i Paderewskiego w maju 1919 roku była jednakże przedwczesna i pozbawiona pozytywnych rezultatów, ale pod koniec czerwca rokowania polsko-ukraińskie o zawieszenie broni doprowadziły do chwilowego rozejmu, który załamał się o opór Galicji Wschodniej, czyli Zachodnio-Ukraińskiej Republiki. Nieudana ofensywa armii halickiej w lecie, kontrofensywa polska, która doszła aż do Zbrucza, oraz nowe zagrożenie Ukrainy Naddnieprzańskiej przez armię Denikina, walczącego pod hasłem „jednej i niepodzielnej Rosji" stworzyły nową koniunkturę dla prób porozumienia między Dyrektoriatem Petlury a Polską. W lipcu rozmowy rozejmowe zostały wznowione i z początkiem sierpnia 1919 Petlura wysłał specjalną delegację do Warszawy z odręcznym pismem do Naczelnika Państwa. List ten był następującej treści:

pieczęć z „tryzubem"
U. R. L.
Dyrektoriat
2 VII 1919 r.
No .....

Do Wodza Naczelnego Wojsk Polskich i Naczelnika Państwa Polskiego J. Piłsudskiego

W groźną chwilę wszechświatowego zamętu, w godzinę wszechludzkiej rozpaczy i zwątpienia, jako potężny zew, który przebiegł po całej ziemi — wzniósł się wspaniale głos sławnych Narodów Polskiego i Ukraińskiego i powstały do życia dwa olbrzymy, uciskane dotąd drapieżną ręką caratu rosyjskiego. Zwyciężyła święta prawda i pozostające jeszcze niedawno w niewoli narody potężnym krokiem zdążają dziś do swego ideału, budując dla siebie wolne i niezależne życie.

Niegdyś, w dalekiej przeszłości, narody Polski i Ukraiński nieraz walczyły ze sobą, a mając wspólnych wrogów występowały oddzielnie przeciw nim.

Ten rozbrat przyczynił się do chwilowego upadku Państwa Polskiego i Ukraińskiego.

Obecnie tak się dziać nie musi.

Naród Ukraiński w walce z wrogiem ludzkiej kultury i swojej narodowej państwowości, ma prawo do współczucia i pomocy ze strony swoich najbliższych sąsiadów, tym bardziej, że broniąc kraju rodzinnego przed gwałcicielami-okupantami, chcącymi narzucić Ukrainie obcy jej komunizm, nie wkraczamy na drogę białego terroru, a kroczymy pod hasłem szerokiego demokratyzmu i państwowej twórczości, których [to ideałów] za najlepszego przedstawiciela w Polsce uważamy Pana, Panie Naczelniku Państwa Polskiego.

Ale walka z bolszewikami jeszcze nie jest przez nas zakończona. Należy zauważyć, że największą dotąd przeszkodą w tej sprawie było nasze odosobnienie od sąsiadów a w pierwszym rzędzie od Polski. To odosobnienie zaszkodziło nam tym bardziej, że mamy wspólne cele w tej walce, w której logika wewnętrzna i interesy strategii wymagają koordynacji i współdziałania.

Otóż oczywistą się staje konieczność pewnego porozumienia pomiędzy dowództwem polskim i ukraińskim w celu dalszej walki i spodziewam się, że powrót na Ukrainę przebywających w Polsce naszych jeńców, odpowiednio uzbrojonych, byłby pierwszym krokiem do dalszych przyjaznych aktów narodów Polskiego i Ukraińskiego, które — jestem tego pewien — leżą w obopólnych interesach obu narodów.

Będę bardzo rad, gdy delegacja w osobach p. Pyłypczuka, W. Tułupy i płk. T. Łypnyckiego, mego oficera do zleceń, składając Panu serdeczne pozdrowienia w moim imieniu, zapewni o moich przyjaznych uczuciach dla Pana, skutkiem czego stosunek obu narodów, Polskiego i Ukraińskiego, przy dobrej woli z obu stron, nabierze [cech] stałej przyjaźni, tak potrzebnej dla dobrobytu i utrwalenia międzynarodowego położenia obu Republik Ludowych.

Kwatera w polu 9/VIII. 1919.

Z bratnim pozdrowieniem
Petlura
Prezes Dyrektoriatu U.R.L. i
Główny Ataman Ukraińskich Wojsk Republikańskich

Jak wiemy, inicjatywa Petlury nie pozostała bez echa i 1 września 1919 roku podpisany został rozejm polsko-ukraiński; jednak sytuacja Dyrektoriatu na Ukrainie stale się pogarszała. Denikin wziął Kijów, wypierając z niego Ukraińców, z tym, że nastąpił rozłam pomiędzy wojskami Petlury a formacjami galicyjskimi. U Piłsudskiego tymczasem dojrzewał projekt oparcia się na Petlurze z chwilą, gdy nadejdzie odpowiedni moment akcji na Ukrainie. Podczas tajnych rokowań polsko-sowieckich w Mikaszewiczach Piłsudski ostrzegał Lenina za pośrednictwem Boernera i Marchlewskiego, że „absolutnie nie zgodzi się na to, aby Petlurę bito i przeto zaczepionego będzie bronić siłą". Z początkiem grudnia Petlura, zmuszony do opuszczenia Ukrainy, rozpoczął dalsze rokowania z Polską, których pierwszą fazę stanowiła deklaracja L. Liwickiego z 2 grudnia 1919, a ostateczną podpisanie sojuszu

21 kwietnia 1920 roku, wraz z dopełniającym go paktem wojskowym. 25 kwietnia kampania kijowska była rozpoczęta i oddziały Petlury walczyły jako armia sojusznicza pod naczelnym dowództwem polskim. Po krótkotrwałych zwycięstwach przyszły klęski i w lipcu oddziały armii ukraińskiej znalazły się wraz z wojskami polskimi w odwrocie. Położenie Petlury stało się szczególnie trudne z chwilą, gdy wojska jego zaczęły toczyć walkę na terytorium Galicji Wschodniej, która tak niedawno jeszcze była widownią wojny polsko-ukraińskiej. Petlura, oskarżony przez przywódców galicyjskich o zdradę narodową za rezygnację na rzecz Polski z ziem na zachód od Zbrucza, znalazł się w obliczu całego skomplikowanego zagadnienia galicyjskiego, które niezależnie od aspektów politycznych miało też ważne momenty natury wojskowej, chodziło bowiem o możność werbowania Ukraińców z Galicji Wschodniej do oddziałów Petlury. W listach do Piłsudskiego Główny Ataman zwracał uwagę na pewną paradoksalność swego położenia i wiernie dotrzymując braterstwa broni, szukał drogi wyjścia z zagadnienia galicyjskiego.

Dnia 17 lipca wystosował długi list do Piłsudskiego[1]. Pisany na zwykłym, liniowanym papierze, list ten brzmiał następująco:

Do Pana Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej, Wodza Naczelnego Wojsk Polskich i Przewodniczącego Rady Obrony Państwa, Józefa Piłsudskiego

Aktem 22 kwietnia[2] bieżącego roku Rządy Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej zawarły historyczną ugodę celem walki przeciw odwiecznemu wrogowi obu państw, który przybrawszy skrajną formę niszczycielskiej demagogii, okazał tendencje obalenia samodzielności obu Republik i zadania wielkiego ciosu dawnym ich wolnościom. Ugoda ta dotrzymywana jest uczciwie i święcie przez obie strony aż po dzień dzisiejszy w walce, którą toczą wojska i wspierające je społeczeństwa obu sprzymierzonych narodów. W tej walce o wspólną wolność państwową przelewała się krew bratnia, a najlepsi synowie Polski i Ukrainy, w mundurach oficerskich i żołnierskich, życiem swym uświęcili i scementowali życiowe znaczenie wyżej wymienionego aktu historycznego z dnia 22 kwietnia br.

Po wielkich i triumfalnych zwycięstwach, otwierających szerokie perspektywy dla przyszłości i państwowego rozkwitu obu Republik, szczęście wojenne zmieniło się chwilowo na korzyść nieprzyjaciela i stworzyło sytuację strategiczną bardziej poważną i zagrażającą zarazem przyszłości obu Republik.

Znając [dobrze] interesy ludności ukraińskiej i jej nastroje, wiedząc, że Ukraina nie pogodzi się nigdy ze społecznym i politycznym programem władzy sowieckiej, znając charakter nieprzyjaciela, płynność jego zaplecza, nieżyciowość metod jego budownictwa państwowego, które doprowadzają do ruiny gospodarczej kraj, sądzę, że głęboko mylą się ci, którzy nadają decydujące znaczenie przejściowym powodzeniom przeciwnika i uważają za po-

1. Teka 26, nr 4380/T2.
2. Pomyłka Petlury. Układ polsko-ukraiński podpisany był 21. IV. 1920.

trzebne wszczynanie z nim pertraktacji pokojowych [3]. Równocześnie nie uważam, aby położenie strategiczne obu armii sprzymierzonych było tak złe, aby sugerowało beznadziejność lub [stwarzało] stan bez wyjścia. Ja, jako Główny Ataman wojsk ukraińskich, mogę zaświadczyć że armia ukraińska jest zdrowa duchem, nie odczuwa strachu przed wrogiem i pewna jest ostatecznego nad nim zwycięstwa. Myślę również, że rycerska armia polska po przejściowym odwrocie ma w sobie siłę moralną dla kontynuowania zwycięskiej walki z wrogiem. Siłę tę można by jeszcze wzmocnić, czyniąc ją absolutnie niezwyciężoną, przez załatwienie niektórych spraw, które w obecnej sytuacji strategicznej i politycznej, mają — w mym przekonaniu — znaczenie decydujące.

Republikańska Armia Ukraińska, na której czele stoję, z chwilą utworzenia jednego, wspólnego frontu polsko-ukraińskiego dokonywała swego odwrotu zresztą [broniąc się] kontratakami, na rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich i zgodnie z tymi rozkazami zajęła linię rzeki Zbrucz. Dowództwo oddziałów [frontowych] jak również jednostki tyłowe znalazły się na terenie Galicji. Fakt ten stwarza sytuację skomplikowaną zarówno dla armii, jak i dla mego rządu. W przeświadczeniu, że jedynie wspólne i braterskie współżycie Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej może zapewnić trwałą i stałą przyjaźń, która ostoi się przed starym imperializmem Państwa Moskiewskiego — aczkolwiek przybranym w nowoczesną (komunistyczno-demagogiczną) szatę — pragnąłbym usunąć wszelkie przeszkody, wszelkie trudności znajdujące się na drodze dalszego wzmocnienia przymierza obu tych Republik. Oświadczam, P. Komendancie, że ta wielka idea, dla której ja i rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej pracujemy w pełnym zrozumieniu jej historycznej wagi i która znalazła głęboki i żywy oddźwięk w Pańskim sercu, P. Komendancie, oraz w sercu polskiego społeczeństwa, a mianowicie idea polsko-ukraińskiego porozumienia i uzgodnionej pracy w interesie obu wolnych Republik, przezwyciężyła uprzedzenia niedowiarków i ludzi słabych, wiążąc złotą struną solidarności najlepszych przedstawicieli obu zaprzyjaźnionych narodów i poprowadziła ich drogą, aczkolwiek pełną ofiar, ku sławie i wielkiej przyszłości. Tej przyszłości nic nie może zagrozić, jeśli to wzajemne zaufanie, z którym rozpoczynaliśmy wielką sprawę przymierza polsko-ukraińskiego nie opuści nas nadal, a odwrotnie, stanie się impulsem i podstawą dla dalszego tak ważnego w tej chwili współdziałania. To właśnie daje mi prawo i obowiązek zwrócić się do Pana, P. Komendancie, z szeregiem spraw, których załatwienie uważam za niezwłoczne i ułatwiające tę skomplikowaną sytuację, która się wytworzyła ze względu na położenie strategiczne.

Pragnąc, aby zaplecze mej armii, która tak bohatersko walczyła za wspólne interesy i poniosła wielkie straty w ludziach, odpowiadało zadaniom strategicznym, wzmocniło armię, a nie wtrąciło jej w stan dezorientacji, uważałbym za koniecznie potrzebne, ażeby Pan, P. Komendancie, i Pański rząd uczynił wszystko, co odpowiadałoby wyżej wzmiankowanym interesom strategicznym. Ze względu na to, że zaplecze — Galicja Wschodnia — stanowi wciąż jeszcze niezagojoną ranę dla jej ludności, tak polskiej jak i ukraińskiej, uważałbym za potrzebne, abyśmy znaleźli siłę ducha i męstwo, aby tę ranę, aczkolwiek bardzo jątrzącą, zagoić poprzez mądre zarządzenia państwowe. W momencie gdy oba narody, w obliczu wrogiego niebezpieczeństwa, splatają ściślej dłonie, nie chciałbym, aby część narodu ukraińskiego, zamieszkująca Galicję Wschodnią, została na uboczu i była sztucznie odizolowana od udziału w tej walce. Nie chciałbym, aby sprawy dnia bieżącego

3. 10 lipca 1920 premier Grabski zgodził się w Spa na mediację sojuszników sprawie zawieszenia broni i pokoju z Sowietami.

i [zagadnienia związane z] częścią naszych narodów stały na przeszkodzie rozwiązań dalszej przyszłości. Galicyjską część narodu ukraińskiego trzeba także przywołać i zachęcić do wspólnej pracy. Sądzę, że rzecz ta jest nie tylko możliwa, ale i historycznie konieczna. Sprawą tą należy się zająć, nie ulegając bolesnym przeżyciom niedawnej przeszłości, a na odwrót myśląc tylko o interesach dnia jutrzejszego w życiu Republik, z pełnym poczuciem odpowiedzialności za dzień jutrzejszy i za losy obu narodów. Otóż dlatego takie sprawy jak:

a) amnestia dla tych wszystkich, którzy w dobrej wierze, służąc swemu narodowi, walczyli o suwerenność Galicji Wschodniej, a dziś znaleźli się w więzieniu, w obozie lub niewoli;

b) możność swobodnego wstąpienia wszystkich zdatnych do boju Galicjan do armii sojuszniczych;

c) powołanie do odpowiedzialnego udziału w życiu kraju również miejscowych Ukraińców;

d) zresztą nie uważałbym, aby rozpoczęcie rozmów między Rządem Polskim a przedstawicielami ludności ukraińskiej Galicji Wschodniej było otoczone taką niechęcią *(odioznim)*, aby nie można do nich zaraz przystąpić lub nie znaleźć wspólnego języka, tak niezbędnego w danym momencie, a więcej jeszcze dla przyszłości obu narodów. Ja i mój rząd dołożymy wszelkich starań dla łatwego przeprowadzenia tej sprawy.

Dnia 22 kwietnia br. znalazło się wspólne zaufanie, które przyniosło nam umowę, która, przełamawszy tradycje stuleci, wspólnie poprowadziła armie naszych narodów razem na wspólnego wroga. Obecnie nasze obustronne zaufanie jest wzmocnione i uświęcone wspólnie przelaną krwią rycerzy oraz bezwarunkową, wzajemną wiernością.

Powołując się na to, zapewniam, że zastosowanie właściwych środków ze strony Pana, P. Komenancie, i Pańskiego rządu celem stworzenia w Galicji Wschodniej takiego samego wspólnego gruntu dla obopólnego i sojuszniczego współdziałania przeciw imperializmowi moskiewskiemu, znajdzie i tam zrozumienie i właściwy oddźwięk, wywiedzie tamtejszą ludność z bezdroży na jasną pewną drogę i stanie się nowym faktem historycznym, który da nam możność zwyciężyć nie tylko teraz, ale i zawsze. I nie tylko teraźniejszego, ale i każdego wroga naszej wspólnej państwowej wolności. O tym wypada myśleć nam, którzy odpowiadamy nie tylko za dzień dzisiejszy, ale i za przyszłość, przed historią i przed obecnym pokoleniem.

kwatera w polu
17/VII 1920.

Z prawdziwą przyjaźnią i oddaniem
Petlura

Sojusz polsko-ukraiński z 1920 roku czeka wciąż jeszcze na swego historyka i ani apologetyczne wersje polskie, ani skrajnie krytyczne ukraińskie nie przyczynią się do naukowego rozpatrzenia całego zagadnienia. Spory o kampanię kijowską między endekami i piłsudczykami zaczynają powoli przechodzić do historii, spory polsko-ukraińskie otrzymują wciąż jeszcze, niestety, nowe pożywki. W tych warunkach nieodzowne jest sięganie do źródeł i do niewykorzystanych zasobów archiwalnych. Ten właśnie cel przyświecał mi w dorzuceniu drobnego, ale niewątpliwie ważnego przyczynku, jaki stanowią oba wyżej opublikowane listy Petlury.

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO MASARYKA I FOCHA

Przed siedemnastu laty Damian Wandycz ogłosił w *Orle Białym* swoje wspomnienia związane z misją wysłaną przez Piłsudskiego do Masaryka w grudniu 1918 roku. Odtwarzając ten interesujący i zapomniany epizod z pamięci, mój Ojciec powrócił do niego raz jeszcze w artykule w języku angielskim pt. „A Forgotten Letter of Piłsudski do Masaryk", *Polish Review* vol. IX, nr 4 (1964), str. 1-17. W tym drugim wypadku był już w stanie przytoczyć informacje z dokumentów archiwalnych znajdujących się w tzw. Archiwum Belwederskim w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Brakowało mu wciąż jednak tekstu samego listu i poszukiwania zarówno w Warszawie jak w Pradze nie dały rezultatu. W chwili obecnej natrafiwszy na ślad listu w zbiorach Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa (sygnatura 12, str. 34-36) w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, otrzymałem fotokopię tegoż dokumentu dzięki uprzejmości dr. Henryka Bułhaka. A oto jego tekst, tłumaczony z francuskiego:

Kancelaria Cywilna Naczelnika Państwa
P. Nr. 3/18

Warszawa, dn, 11 grudnia 1918.

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie
Naczelnik Państwa przesyła w załączeniu projekt pisma uwierzytelniającego dla p. Stanisława Gutowskiego i prosi o przedstawienie odpowiedniego dokumentu do podpisu (Wraz z kopią).
w zleceniu: podpis (—) St. Car

12 grudnia 1918.

Panie Prezydencie,

Po długich i ciężkich zmaganiach jutrzenka niepodległości i narodowego bytu wolnego od krępujących go pętów, zaświeciła wreszcie dla obu naszych narodów. Wspólnota pochodzenia i kultury, bezpośrednie sąsiedztwo wskazują wyraźnie na konieczność przyjaznej współpracy między Polakami i Czecho-Słowakami. Z poczucia obopólnej sympatii narodzi się siła, która pozwoli obu naszym narodom dążyć, w pełnej zgodzie, do swych narodowych celów i usuwać mogące im w przyszłości zagrażać niebezpieczeństwa.

W chwili, w której wykuwają się losy Europy być może na wiele wieków, świadom odpowiedzialności za przyszłość i powodowany uczuciem szczerego podziwu dla Pańskiego szlachetnego narodu uważam za konieczne uczynić z mej strony wszystko moż-

liwe, aby przyjazne i bezpośrednie stosunki zostały bezzwłocznie nawiązane między naszymi narodami.

W tym celu postanowiłem wydelegować w misji specjalnej do Pana, p. Stanisława Gutowskiego, zlecając mu zakomunikować Panu, iż nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych między Pragą i Warszawą w pełni odpowiada naszym pragnieniom. Przyczyni się ono niewątpliwie do wyrównania trudności, mogących się zawsze pojawić między dwoma sąsiednimi narodami, tak długo zwłaszcza jak ich granice państwowe nie zostały definitywnie wytyczone. Poleciłem szczególnie p. Gutowskiemu, aby przygotował, w duchu najszczerszej przyjaźni, grunt dla naszych przyszłych stosunków. Ufam, iż spotka się, tak on sam jak i towarzyszące mu osoby (Prof. Jan Ptaśnik i Damian Wandycz) z przyjaznym przyjęciem ze strony Pana, Rządu i narodu Czesko-Słowackiego.

Składam na Pańskie ręce, Panie Prezydencie, braterskie pozdrowienia dla Pana dzielnego narodu i zapewniam Pana o mej szczerej przyjaźni.

(—) *J. Piłsudski*

Oryginał otrzymał do rąk własnych p. Gutowski dn. 13. 12. 18, podpis (—) St. Car

Jak widać z powyższego, list nie zawierał, jak mój Ojciec pisał, propozycji stworzenia komisji mieszanej polsko-czechosłowackiej dla zajęcia się wszystkimi sprawami spornymi. Propozycja taka została jednak przedstawiona przez misję — zapewne ustnie — jak wynika z listu, który mój Ojciec wysłał do ministra Spraw Zagranicznych Leona Wasilewskiego w Warszawie i pierwszy akapit listu brzmi jak następuje:

Kraków, 14. I. 1919.

Szanowny Panie Ministrze,

Wróciłem dziś z Pragi. Nim złożę obszerne sprawozdanie z podróży, śpieszę donieść, że prez[es] min[istrów] Kramar oświadczył, iż odpowiedzi na nasze propozycje utworzenia oficjalnych reprezentacji i komisji mieszanej, udzieli rządowi polskiemu po powrocie z Paryża, gdzie odbędzie naradę z min[istrem] Spraw Zewn[ętrznych] Benešem. Do Paryża wyjeżdża ona [sic] 16 b. m., powróci prawdopodobnie w końcu stycznia lub w początkach lutego.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

(—) *Damian Wandycz*

Szczegółowego sprawozdania jak dotąd nie udało mi się znaleźć, ale być może, że znajduje się ono również w Archiwum Leona Wasilewskiego.

◆

Dwa listy Piłsudskiego do Marszałka Focha, cytowane poniżej, znajdują się w papierach Focha, będących w posiadaniu płk. Henri Fournier-Focha. Pierwszy z nich jest pisany odręcznie, drugi na maszynie na papierze z monogramem JP. Fotokopie otrzymałem od płk. Fournier-Focha wraz z jego zgodą na ogłoszenie ich drukiem. Obecnie oryginały tych dokumentów zostały przekazane do zbiorów Service Historique de l'Armée w Château de Vincennes pod Paryżem.

Warszawa-Belweder, 25. III. 1919.

Panie Marszałku,

Śpieszę podziękować Panu za wyznaczenie generała Henrysa[1] szefem Francuskiej Misji Wojskowej przy Naczelnym Wodzu Armii Polskiej.

Jestem z tego głęboko zadowolony i przeświadczony, iż współpraca z tym wybitnym generałem będzie pod każdym względem wysoce zadawalająca.

Proszę Pana, Panie Marszałku, o łaskawe przyspieszenie przybycia Generała Henrysa, aby móc ostatecznie i możliwie najszybciej sprecyzować wszystkie szczegóły naszej wspólnej pracy.

Pozwalam sobie polecić Panu Generała Romera[2] jednego z najlepszych artylerzystów armii polskiej i prosić Pana, Panie Marszałku, o udzielenie mu Swego poparcia i opieki w jego staraniach u Rządu Francuskiego.

Jak Pan wie z pewnością, Panie Marszałku, organizacja armii polskiej napotyka na tylko jedną trudność — absolutny brak materiału technicznego, broni, amunicji, ekwipunku — gdyż na brak materiału ludzkiego nie cierpimy zupełnie.

Misja Generała Romera będzie spełniona, jeśli będzie on w

1. Paul Henrys, generał armii, podczas pierwszej wojny światowej dowodził w grupie armii „Orient" na Bałkanach pod naczelnym dowództwem Marszałka Franchet d'Esperey. Do Polski został wysłany na mocy decyzji Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej, powziętej 11 marca 1919 roku w formie uchwały o zwrócenie się do Polski, by przyjęła Henrysa w charakterze „doradcy wojskowego i szefa sztabu Prezydenta i Naczelnego Wodza Rzeczpospolitej Polskiej dla zorganizowania polskich sił zbrojnych w Polsce". Generał Henrys przybył do Polski w kwietniu 1919 roku, został odwołany w październiku 1920 roku i opuścił Polskę w grudniu.

2. Generał Jan Romer (1869-1934), w owym czasie dowódca Okręgu Generalnego Lublin, d-ca Grupy Operacyjnej „Bug", od marca do grudnia 1919 szef Wojskowej Misji Zakupów w Paryżu.

stanie wykonać ją przy Pana poparciu, Panie Marszałku, w jak najszybszym terminie.

Zechce Pan przyjąć, Panie Marszałku, zapewnienia mego najwyższego szacunku.

(—) *J. Piłsudski*

Warszawa, 26 stycznia 1923.

Panie Marszałku,

Generał Dupont[1] z pewnością zawiadomił Pana o treści listu, który mu przesłałem na temat współpracy pomiędzy Naczelnymi Dowództwami naszych obu armii, oraz przyjęcia przez Francuskie Ministerstwo Wojny mojego punktu widzenia w tej sprawie.

W myśl planowanego rozwiązania Generał Dupont połączy w swym ręku dwie funkcje [to znaczy], Szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce i łącznika między naczelnymi władzami wojskowymi Francji i Polski. Jestem pewien, że Major le La Rocque[2], którego wybitne walory wojskowe i osobiste zyskały moje uznanie i pełne zaufanie, będzie mógł z powodzeniem dopomagać mu w tej drugiej funkcji.

Mam nadzieję, że w ten sposób zapewniona będzie nieodzowna łączność ku naszej zupełnej i obustronnej satysfakcji aż do chwili gdy Pana wizyta w Warszawie[3], tak gorąco oczekiwana przeze mnie jak i przez całą Armię Polską, pozwoli nam ustalić w rozmowie bezpośredniej wszystkie szczegółowe punkty.

Zechce Pan, Panie Marszałku, przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku i mej szczerej przyjaźni.

(—) *J. Piłsudski*

Niepodległość, tom XV (1982).

1. Generał Charles Dupont (1863-?), następca Generała Niessela na stanowisku szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce w okresie grudzień 1921 - maj 1926 r.
2. Mjr, później ppłk hr. François de la Rocque de Severac. Po wyjściu z wojska przywódca w latach 1930-tych skrajnie prawicowej organizacji „Croix de Feu" we Francji.
3. Wizyta Marszałka Focha miała miejsce w maju 1923 r.

OCENA TRAKTATÓW SOJUSZNICZYCH POLSKO-FRANCUSKICH

Polsko-francuski traktat gwarancyjny z 16 października 1925 roku, podpisany podczas konferencji w Locarno stwarzał nową sytuację pomiędzy obu krajami. Jakkolwiek podpisano go tego samego dnia co pozostałe układy i fakt ten został odnotowany w protokole końcowym konferencji, traktat polsko-francuski nie stanowił integralnej części paktów locarneńskich. Jak wiadomo, składały się one z paktu reńskiego, stabilizującego *status quo* na zachodnich granicach Niemiec, oraz czterech konwencji arbitrażowych pomiędzy Niemcami z jednej a Francją, Belgią, Polską i Czechosłowacją z drugiej strony. Wobec stanowczej odmowy ze strony Niemiec objęcia systemem locarneńskim granicy wschodniej, powstała pewna luka, którą Francja pod naciskiem Polski starała się wypełnić. Propozycja francuska gwarantowania konwencji arbitrażowej polsko-niemieckiej spotkała się ze sprzeciwem Niemiec; jedynym wyjściem z sytuacji pozostało podpisanie układu gwarancyjnego polsko-francuskiego, który Briand określił jako pozostawiający Francji swobodę działania i podpisany w porozumieniu z sojusznikami*. Stwierdzenie to nie było na sto procent przekonywujące, jeśli zważymy, że polski minister Spraw Zagranicznych Aleksander Skrzyński godził się na pakty locarneńskie jako na mniejsze zło — alternatywą w jego przekonaniu była izolacja Polski — a francuska swoboda działania ulegała w porównaniu z sojuszem z 1921 roku pewnym ograniczeniom.

Ocena Locarna ze strony polskiej odbywała się na różnych szczeblach: gabinetowym, ministerialnym, wojskowym, nie mówiąc już o publicznych dyskusjach w parlamencie i prasie. Sprawy te zostały sumiennie przedstawione w źródłowym dziele Wiesława Balceraka, *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna* (Wrocław, Warszawa, Kraków, 1967). Od czasu ukazania się tej książki tematyka locarneńska a zwłaszcza jej wpływ na stosunki wojskowe polsko-francuskie była obiektem prac Jana Ciałowicza, Henryka Bułhaka, Jerzego Krasuskiego, Zygmunta J. Gąsiorowskiego, niżej podpisanego oraz kilku innych historyków.

W pracach ich znajdują się dłuższe ustępy lub streszczenia

* Depesza Brianda do Ministerstwa Spraw Zagranicznych 13 października 1925. Archives Diplomatiques, Ministère des Affaires Etrangères, série Europe 1918-1929, Grande Bretagne 84: 236-238.

ocen Locarna dokonywane przez MSZ lub Sztab. Analiza porównawcza traktatów polsko-francuskich z 1921 i 1925 roku dokonana przez ówczesnego *attaché* wojskowego w Paryżu mjr. Juliusza Kleeberga nie jest na ogół wzmiankowana, a tekst jego memorandum przeznaczony dla ambasadora Alfreda Chłapowskiego, być może na życzenie tegoż, nie jest (o ile mi wiadomo) nigdzie ogłoszony drukiem. Dokument ten powstał już po ostatecznym podpisaniu traktatów locarneńskich w Londynie w grudniu 1925 roku i stanowi interesujący przyczynek do polskiej polityki zagranicznej. Oryginał znajduje się w Archiwum Hoovera w Stanfordzie (Hoover Institution Archives), w zespole polskiej ambasady w Paryżu, księgi szyfrowe, sygnatura 45004-8.30, box 8.

AMBASADA POLSKA
Attaché Wojskowy i Morski
w Paryżu

Paryż, dnia 3/II/1926 r.

Do L. 255/T.O.

PRO MEMORIA DLA PANA AMBASADORA

I — CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA KONWENCJI WOJSKOWEJ Z ROKU 1921

UKŁAD POLITYCZNY z roku 1921 waruje:
— nietykalność terytorium polskiego w granicach wersalskich
— obronę przeciwko „niesprowokowanym" atakom niemieckim.

KONWENCJA WOJSKOWA zapewnia:
1° — „de renforcer les préparatifs..."
2° — „de se prêter un concours efficace et rapide"
3° — „d'agir en commun accord"

na wypadek

a) — „où la situation en Allemagne deviendrait *menaçante* au point d'impliquer un danger de guerre contre l'un des deux pays".
b) — „en cas de *mobilisation* allemande".
c) — agresji ze strony Niemiec.

Zachowane jest przy tym:

— stwierdzenie bezpośrednie *przez samych sojuszników* faktu niesprowokowanej agresji
— możność *natychmiastowego* działania zbrojnego.

II — ANALIZA UKŁADU FRANCUSKO-POLSKIEGO Z ROKU 1925

Le Président de la République français et le Président de la République de Pologne,

Également soucieux de voir l'Europe s'épargner la guerre, par un sincère...

A) — OBSERVATION DES ENGAGEMENTS PRIS EN DATE DE CE JOUR

— wzajemność wykonawcza nie jest dla obu stron równa (jak w sojuszu polsko-francuskim z roku 1921), gdyż wykonalność tych zobowiązań jest odtąd dla Francji ograniczona przez zobowiązanie paktu reńskiego.

en vue du maintien de la paix générale, ont résolu de s'en garantir réciproquement les bienfaits par un traité conclu.

B) — DANS LE CADRE DU PACTE DE LA SOCIÉTÉ DES NATIONS

— zwrot, użyty na wstępie, iż traktat polsko-francuski zawierany zostaje „dans le cadre du pacte de la S.d.N.", wskazuje na związanie go paktem L.N., co nie ma miejsca w układzie z roku 1921. Wynika to również z ustępu zawartego w „EXPOSÉ DES MOTIFS" projektu ustawy, ratyfikującej układy zawarte w Locarno, gdzie m.in. powiedziano: „notre liberté d'intervention ne subit pas d'autres entraves, que celles qui résultent pour tous les États, membres de la S.d.N., de l'existence de Convenant et de règles énoncées par ses articles 11 à 16".

Dalej dwa postanowienia o znaczeniu kapitalnym, zawarte w konwencji z roku 1921, a mianowicie:

— bezpośrednie stwierdzenie faktu niesprowokowanej agresji przez sojuszników samych

— możność natychmiastowego przeciwdziałania zbrojnego, która nie jest dość jasno sprecyzowana, ze względu na możliwość różnego interpretowania art. 16 L.N., ust. 2, odnośnie udzielenia bezzwłocznej pomocy wojskowej

nie znalazły całkowitego wyrazu w traktacie gwarancyjnym z 1925 roku.

Tych wad nie posiadał dawny sojusz francusko-polski, który aczkolwiek mówił tylko o porozumieniu się wspólnym, to jednak luźniej był związany z Paktem L.N.

C) — DES TRAITÉS EXISTANT ENTRE EUX.

— Układ lokarneński jest „un traité conclu dans le cadre... des traités existant entre eux". Pod względem formalnym „traktaty" te wzmiankowane obejmują układy istniejące między Polską a Francją: traktat wersalski pokojowy, — traktat wersalski mniejszościowy, — traktat w Saint-Germain. Brak natomiast takich pewności, czy obejmuje on również i układ polityczny oraz konwencję wojskową z roku 1921; — pod tym względem może się nasunąć przypuszczenie, że traktat jest albo zbędnym w stosunku do układu i konwencji, albo też ścieśnia lub znosi moc tych ostatnich i mogą się zrodzić poważne wątpliwości co do współistności układu i konwencji z 1921 roku obecnego traktatu gwarancyjnego w dotychczasowym kształcie i treści. Dopuszczenie tych wątpliwości jest przeciwne naszym interesom i należałoby im przeciwdziałać; zresztą ze strony francuskiej samej otrzymujemy pewne wyjaśnienie w powyżej wzmiankowanym EXPOSÉ DES MOTIFS, które mówi, iż „les traités entre la France et la Pologne, ... complètent les accords existant entre eux, — ils ne les remplacent pas".

Et ont, a cet effet, désigné pour leurs plenipotentiaires, savoir: ... lesquels, après avoir échangé leurs pleins pouvoirs reconnus en bonne et due forme, sont convenus des dispositions suivantes :

ARTICLE I^er^.
Dans le cas où la Pologne ou la France viendrait à souffrir

.....

D) — D'UN MANQUEMENT AUX ENGAGEMENTS INTERVENUS EN DATE DE CE JOUR,

— Pod względem istotnym układ i konwencja z roku 1921 są szersze od ostatniego traktatu. Układ i konwencja zapewniały pomoc ogólną na wypadek agresji niemieckiej przeciwko Polsce (Francji), obecnie pomoc ta wyczerpuje się do „manquement aux engagements intervenus en date de ce jour", zatem, jak poniżej zobaczymy, do dwóch wypadków, uzależnionych od art. 15 i 6 L.N., które są tylko poszczególnymi wypadkami poprzednio przyrzeczonej ogólnej pomocy.

Teoretycznie rzeczy biorąc, pomoc francuska, nawet ujęta w ramy L.N., byłaby wystarczająca, bo, o ile jakiekolwiek spory doprowadzą do wojny, to zawsze art. 15 i 16 mają do nich zastosowanie, więc wyczerpują wszelkie zbrojne wystąpienia; również pakt reński nie stwarzałby prawnych przeszkód do udzielenia nam pomocy w ramach paktu L.N. (ewent.

paktu reńskiego), — *o ile Francja powołanie się na art. 15 i 16 odpowiednio będzie sama interpretować.*

Pewne oświetlenie stanowiska francuskiego w tym względzie daje EXPOSÉ DES MOTIFS, pisząc:

„Ces limitations a l'engagement général inscrit au début de l'article tendent essentiellement a nous permettre de venir en aide à Pologne où la Tchécoslovaquie si ces pays se trouvaient attaqués, sans que notre intervention constitue une violation de nos engagements. Il est permis de dire que les hypothèses prévues couvrent toutes les éventualités qui peuvent se produire. Si par exemple la Pologne est attaquée sans provocation, l'article 16 du Pacte de la Société des Nations nous donne le droit de venir immédiatement à l'aide de notre alliée ; si l'Allemagne, au lieu de porter un différend à l'arbitrage, viole les engagements qu'elle a contractés par son traité d'arbitrage avec la Pologne et recourt aux armes, l'article 16 s'applique également ; si la décision prise pour le règlement d'un litige n'est pas acceptée par l'Allemagne nous donne également le droit d'intervenir". —

entre elles et l'Allemagne, en vue du maintien de la paix générale, la France et réciproquement la Pologne,

E) — AGISSANT PAR APPLICATION DE L'ARTICLE 16 DU PACTE De la S.d.N.
AGGISANT PAR APPLICATION DE L'ARTICLE 15 alinea 7 du PACTE de la S.d.N.

— Według § 1, w razie niesprowokowanej agresji Niemiec na Polskę, bądź wbrew traktatowi arbitrażowemu, bądź też zgodnie z takowym w okolicznościach ustępu 7 § 15 Paktu Ligi, — Francja w pierwszym razie „par application" § 15 ust. 7 Paktu Ligi „natychmiast" (immédiatement) udziela Polsce pomocy. Natychmiastowość ta jednak jest zasadniczo względną. Nie może tu mianowicie być mowy o właściwej „action immédiate", ograniczonej przez pakt reński dla Francji, jedynie do pierwszej kategorii wyjątków przewidzianych w punkcie pierwszym § 2 tego paktu, tj. do wypadku agresji Niemiec na samą że Francję lub jawnego „flagrant" wystąpienia agresywnego przez naruszenie przepisów o strefie reńskiej.

Co się tyczy francuskiej interwencji na rzecz Polski wedle 1-go ust. § 1 francusko-polskiego traktatu gwarancyjnego, tj. „w zastosowaniu § 16 Paktu L.N.", to na zasadzie brzmienia tego ostatniego § i powszechnie ustalonej jego interpretacji, obowiązuje procedura następująca: najpierw Rada Ligi winna jednomyślnie skonstatować winę agresora, i z tą chwilą wchodzą w życie sankcje ekonomiczne — finansowe, przewidziane w ust. 1 rzeczonego § 16 Paktu Ligi. Następnie Rada jednomyślnie wydaje zlecenie o wymierzeniu sankcji militarnych,

przewidzianych w ustępie 2 tegoż paragrafu* — i wtedy dopiero, na skutek i w granicach tego zalecenia, mogłaby nastąpić „natychmiastowa" z nazwy, lecz nie z istoty interwencja francuska wedle powyższego pierwszego ustępu gwarancyjnego.

Należy podnieść, że wszelkie obejście rzeczonej procedury Ligi może być bardzo trudnym, albowiem tenże sam traktat w § 2 bezwzględnie zastrzega, iż „nic w obecnym traktacie nie może czynić ujmy prawom i obowiązkom stron jako członków L.N., i nie może być interpretowanym w duchu ścieśnienia przynależnej Lidze misji przedsiębrania skutecznych środków ochrony pokoju światowego".

Wedle drugiego ustępu § 1 traktatu francusko-polskiego, jeśliby Polska „ujrzała się zaatakowaną bez sprowokowania ze swej strony", — Francja winna udzielić jej pomocy, w zastosowaniu do ust. 7 § 15 Ligi, co odbywa się w okolicznościach następujących: po wniesieniu, zgodnie z traktatem arbitrażowym, danej kwestii, — więc ewent. i wytoczonej przez Niemcy sprawy terytorialnej, — przed Radę Ligi, następuje niedojście do jednomyślnej uchwały. W takim wypadku, po upływie wyznaczonego w § 12 Paktu Ligi 3-miesięcznego terminu od daty owej niedoszłej jednomyślnie uchwały, Niemcy, podług ust. § 15 Paktu Ligi, są uprawnione do wojny „legalnej" przeciw Polsce dla urzeczywistnienia swych żądań. Gdy jednak ewentualna interwencja francuska zawisłą jest wtedy od „niesprowokowanej" przez Polskę agresji niemieckiej i to ściśle w ramach Paktu Ligi, — wybór dogodnej pory i formy wykonania swego uprawnienia wojennego zależy całkowicie od Niemiec, a zatem pierwsze starcie zacząć się może nie zaraz w trzy miesiące, lecz w dowolnym późniejszym czasie, i nie wprzódy, przez oficjalne w danej kwestii ultimatum niemieckie, lecz pod postacią dywersyjnych zamieszek. Przeto rzecz w tym wypadku podpadałaby przede wszystkim w początkowej fazie znowu ogólnej procedurze Rady z § 16 Paktu Ligi, dla stwierdzenia natury i winy agresji, po czym dopiero mogłaby formalnie być mowa o traktatowej interwencji francuskiej.

Poza tym, z praktycznego punktu widzenia, wytworzyłaby

---

* Nie wchodząc tu w bliższe szczegóły, starczy odwołać się do odpowiedniego wyjaśnienia p. Benesza, jako sprawozdawcy III Komisji V Zgromadzenia Ligi na sesji 24 września 1924 roku o procedurze § 16 Paktu Ligi: *„Suivant les système du Pacte: 1° — le conflit surgit, 2° — le conseil se réunit et délibère sur le conflit, essaie l'action de conciliation, de médiation. S'il ne réussit pas, la guerre éclate. Il doit constater à l'unanimité qui est coupable et les sanctions économiques commencent tout de suite à jouer. 3° — Il a le devoir de recommander à l'unanimité les sanctions militaires. 4° — Si l'unanimité n'existe pas, il ne fait rien et chacune des parties contractantes au Pacte est pratiquement libre".*

się w podobnym wypadku tego rodzaju sytuacja, że z powodu np. żądania Niemiec względem rewindykacji tzw. korytarza gdańskiego, niektórzy członkowie Rady, a śród nich być może Anglia, nie oświadczyliby się jednomyślnie za prostym odrzuceniem tego żądania, lecz za kompromisowym bodaj jego uwzględnieniem; że następnie przez czas nieokreślony opinia francuska znajdowałaby się pod ciśnieniem takiej częściowej ze strony państw trzecich aprobaty żądań niemieckich, a zarazem wobec otwartej, stałej możliwości, już nie bezprawnego najścia, lecz legalnej wojny agresywnej Niemiec przeciw Polsce; i że interwencja francuska, niełatwa do zrealizowania w dotychczasowych warunkach, nawet na prostej i jasnej podstawie sojuszu, miałaby zostać uskutecznioną w powyższych zawiłych i mętnych warunkach traktatu gwarancyjnego.

Całokształt wytworzonego tym sposobem stanu rzeczy, oznaczając jeśli nie zakwestionowanie samej w ogóle czynnej pomocy francuskiej, to w każdym razie równa się zakwestionowaniu wykonawczego tempa tej pomocy.

F) — S'ENGAGENT A SE PRETER IMMEDIATEMENT AIDE ET ASSISTANCE.

Konwencja wojskowa francusko-polska mówi tylko: „d'agir en commun accord", a związanie z L.N. jest raczej luźne.

Obecna formułka jest lepsza i mocniejsza, jednak jak powyżej wykazano, — jest ona ściślej związana z paktem L.N. niż poprzednia. Chodziłoby teraz, by przez potwierdzenie istniejącej konwencji wojskowej uzyskać dla nas korzystną interpretację art. 1 naszego traktatu gwarancyjnego.

G) — SI UN TEL MANQUEMENT — EST ACCOMPAGNÉ D'UN RECOURS AUX ARMES

Konwencja dawna zapewniała nie tylko pomoc na wypadek agresji (którą można w tym wypadku identyfikować z „recours aux armes"), lecz przewidywała również, że należy „renforcer les préparatifs" — „où la situation en Allemagne deviendrait menaçante au point d'impliquer un danger de guerre contre l'un de deux pays", — a dalej „en cas de *mobilisation* allemande".

Na podstawie ust. 2 § 2 paktu reńskiego są dopuszczalne dwa wypadki, w których Francja może wystąpić zbrojnie przeciwko Niemcom; pierwszy wypadek objęty pierwszym punktem tego ustępu i w związku z ust. 3 § 4 dopuszcza francuską „action immédiate" tj. bezpośrednią, natychmiastową, automatyczną, lecz wyłącznie w wypadku uprawnionej obrony własnej przeciw dokonanej agresji niemieckiej i „jawnego

(flagrant) naruszenia" przepisów w strefie reńskiej przez skupienie sił zbrojnych niemieckich o charakterze agresywnym. To oznacza, że, — nie mówiąc nawet o „situation menaçante" lub mobilizacji, — nawet ściąganie wojsk niemieckich w strefie reńskiej, o charakterze obronnym przeciw możliwościom interwencji francuskiej i podczas powikłań polsko-niemieckich, nie uprawniałoby Francji do „action immédiate". Druga natomiast kategoria, objęta drugim i trzecim punktem tego ustępu, dopuszcza tylko francuską *„action en application" „en raison"* tj. pośrednią, pochodną, zwłoczną, a mianowicie, „ze względu na uchwałę powziętą przez Zgromadzenie lub Radę Ligi" albo „w zastosowaniu" do § 15 ust. 7 i 16 ustawy Ligi. W porównaniu z konwencją z roku 1921 jest to zatem ograniczenie poważne.

H) — QUI N'AURAIT PAS ÉTÉ PROVOQUÉ. (bez komentarzy)

Dans le cas où le Conseil de la S.d.N., statuant sur une question portée devant lui, conformement auxdits engagements, n'aurait pu réussir à faire son rapport par tous ses membres autres que les représentants des Parties au différend, et où la France se verrait attaquée sans l'avoir provoqué, la France ou réciproquement la Pologne AGISSANT PAR APPLICATION DE L'ARTICLE 15 ALINEA 7 DU PACTE DE la S.d.N., lui prêterait immédiatement aide est assistance.

J) — Ponowne podkreślenie ścisłego związku z paktem L.N.

(Patrz powyżej pod E).

Art. 2.

Rien dans le présent Traité ne portera atteinte aux droits et obligations des Hautes Parties Contractantes en tant que membres de la S.d.N. et ne sera interpreté comme restreignant la mission de celle-ci de prendre les mesures propres à sauvegarder efficacement la paix du monde.

Art. 3.

Le présent Traité sera enregistré à la Societé des Nations, conformément au Pacte.

Art. 4.

Le présent Traité sera ratifié. Les ratifications en seront déposées à Genève, à la S.d.N. en même temps que la ratification du Traité conclu en date de ce jour entre l'Allemagne, la Belgique, la France, la Grande-Bretagne et l'Italie et du Traité conclu à même date entre l'Allemagne et la Pologne.

K) — IL ENTRERA ET DEMEURERA EN VIGUEUR DANS LES MÊMES CONDITIONS QUE LESDITS TRAITÉS. —

— Układ i konwencja wojskowa z roku 1921 jest ogólna i bezterminowa, traktat francusko-polski z roku 1925 ekspiruje w rok po spowodowanej przez jedną ze stron, — a powziętej większością 2/3 uchwale Rady L.N.

III — WNIOSKI

Jak wynika z powyższej analizy, — raczej pesymistycznej i dążącej do podkreślenia wszystkich słabych stron traktatu gwarancyjnego, — posiada on cały szereg niedomówień i niejasności, — które zależnie od interpretacji, mogą zmienić w zastosowaniu jego wygląd. Dalej, niepodobna przemilczeć fakt, że układy lokarneńskie wyłączają na ogół czynnik *„czasu"*, pozostawiając otwartą kwestię użycia istniejących sił w czasie, — nierozłączalnie związaną z szybkością stwierdzenia faktu „agresji" i odparcia jej skutecznego; czynnik polityczny przeważył z uszczerbkiem względów natury wojskowej.

Teoretycznie biorąc, musimy stwierdzić, że, — w porównaniu z układem z roku 1921, układ zawarty w Locarno zmusza obie strony do uzależnienia działania swego od czynnika trzeciego, którym jest L.N., wzgl. gwaranci paktu reńskiego, — albowiem, za wyjątkiem zupełnie jawnego napadu ze strony niemieckiej, — podobnej niedorzeczności trudno oczekiwać, — przejście wojsk francuskich przez obszar zdemilitaryzowany, — w gruncie rzeczy nie może nastąpić bez upoważnienia międzynarodowego; może to spowodować opóźnienie w znacznym stopniu skutecznej akcji wojskowej i w każdym razie nie ułatwi wystąpienia Francji, przewidzianego na podstawie konwencji z 1921 roku.

Wszelki nasz wysiłek zatem musi iść w kierunku wyeliminowania szkodliwych dla nas skutków tego ograniczenia, przez potwierdzenie i rozwinięcie dalsze obecnej konwencji wojskowej i, — jak powyżej zaznaczono, — przez korzystną dla nas interpretację traktatu gwarancyjnego; traktat ten daje zaledwie ramy, w które należałoby wlać, jako treść, konwencję wojskową, odpowiednio dostosowaną do nowych warunków.

Przy zapoczątkowaniu rozmów z czynnikami francuskimi w sprawie interpretacji traktatu, należałoby wyjść przy tym z założenia:

— że układ i konwencja wojskowa z 1921 roku pozostają nadal niezmiennie w mocy, i — wedle własnych poglądów czynników rządzących francuskich, — traktat gwarancyjny jest tylko ich uzupełnieniem,

zatem, przedmiotem naszych przyszłych rozmów winno być:

— ustosunkowanie się (umiejscowienie) traktatu gwarancyjnego do dawnego układu i konwencji wojskowej z roku 1921,

— sharmonizowanie obu tych paktów i interpretacji traktatu lokarneńskiego zgodnie *z duchem układu i konwencji wojskowej z 1921 roku,* albowiem stanowi on tylko ich uzupełnienie,

— stwierdzenie możności i warunków praktycznego zastosowania traktatu 1925 roku w ramach układów z 1921 roku.

W szczególności należałoby wyjaśnić.

1° — Czy ratyfikacja układów lokarneńskich i wejście ich w życie nie przedstawia dla Francji przeszkody w swobodnym i całkowitym wykonaniu zobowiązań konwencji wojskowej z 1921 roku, — zarówno na wypadek zaczepnej akcji niemieckiej, jak i też na wypadek „samorzutnych" odruchów niemieckich organizacji cywilno-wojskowych, nawet bez widocznego poparcia ich przez rząd.

2° — W jakich warunkach dopuszcza pakt reński i statut L.N. pomoc Francji zdeklarowaną w traktacie gwarancyjnym. Czy Francja interpretuje art. 2 pkt. 2 i 3, wzgl. art. 4 pkt. 3 paktu reńskiego w ten sposób, iż natychmiastowa pomoc militarna (nie tylko ekonomiczna i finansowa) jest dopuszczalna, bez poprzedniego odwoływania się do gwarantów (Anglii, Włoch, wzgl. do L.N.).

3° — Jaką interpretację należy nadać postanowieniom tego paktu, by uzyskać możność natychmiastowej pomocy militarnej i w jakich warunkach mogłoby to nastąpić.

4° — Czy istnieją przeszkody w tym względzie, gdzie leżą one i jak można by je usunąć.

5° — Interpretację art. 1

Ustęp pierwszy: § 16.

Francja wzgl. Polska zobowiązały się do udzielenia „immédiatement aide et assistance".

Rozchodziłoby się przede wszystkim o stwierdzenie, czy po stronie francuskiej interpretuje się słowo „immédiatement" w ten sposób, że na wypadek stwierdzonego napadu na jedną ze stron, pomoc drugiej strony wyraża się w ultimatum 24-godzinnym, postawionym napastnikowi, które poparto, w razie nieprzyjęcia — siłą zbrojną (jak to miało miejsce w roku 1914) przy równoczesnym wyłączeniu wszelkiej interwencji czynników, nie bezpośrednio zamieszanych w konflikt.

W takim wypadku, na zasadzie brzmienia § 16 i interpretacji danej jemu na V Zgromadzeniu L.N.:

a) — czy Francja musi czekać z pomocą na orzeczenie Rady L.N., która zebrała się dla przeprowadzenia akcji pojednawczej, wzgl. dla stwierdzenia „agresora",

— czy też Francja winna uzyskać zgodę na wystąpienie od innych gwarantów paktu reńskiego.

b) — W razie pomyślnego dla nas orzeczenia, — czy pomoc francuska wyraża się wpierw w formie pomocy ekonomicznej i finansowej, czekając na zasadzie interpretacji genewskiej par. 16 znowu na jednomyślne zalecenie Rady L.N., upoważniające do wystąpienia militarnego,

— czy też wystąpienie militarne następuje natychmiast po stwierdzeniu faktu agresji przez Radę L.N., wzgl. przez gwarantów.

Ustęp drugi: par. 15 ust. 7.

— Jak zrealizować pomoc francuską w razie najścia „legalnego" Niemiec na Polskę

— jakie należy zająć stanowisko i czy są dopuszczalne przygotowania wojenne w 3-miesięcznym (lub większym) okresie, — wyznaczonym § 12 Paktu Ligi, który winien wpłynąć między niedojściem do jednomyślnej uchwały Rady L.N., a „legalnym" rozpoczęciem kroków wojennych,

— czy nie byłyby one sprzeczne z postanowieniem art. 19 traktatów arbitrażowych francusko- (wzgl. polsko-) niemieckich,

— jak należy pogodzić postanowienia jasne i niedwuznaczne obecnej konwencji wojskowej (ustęp dotyczy „préparatifs" na wypadek „où la situation deviendrait menaçante" wzgl. na wypadek mobilizacji) z zawiłą i szybką procedurą przewidzianą traktatem gwarancyjnym.

6° — Jak należy interpretować art. 2, w szczególności ustęp iż „nic w obecnym traktacie nie może czynić ujmy prawom i obowiązkom stron, jako członków L.N. i nie może być interpretowane w duchu ścieśnienia przynależnej Lidze misji przedsiębrania skutecznych środków ochrony pokoju świata.

7° — Jak należałoby zachowywać się na wypadek „samorzutnych" odruchów ludności niemieckiej wzgl. puczów.

8° — Pomoc, udzielona sobie wzajemnie przez obie strony, może być dyplomatyczna, ekonomiczna, finansowa, wreszcie wojskowa.

W wyniku rozważań powyższych i w rozwinięciu art. 3 konwencji wojskowej należałoby stwierdzić, kiedy i w których okresach grają poszczególne rodzaje pomocy, a w szczególności ustalić, w których wypadkach obie strony winny sobie udzielić *natych-*

miastowej pomocy wojskowej, bez zezwolenia gwarantów traktatu reńskiego, wzgl. L.N.

9° — W wyniku umowy wojskowej z Francją i jako następny etap wzajemnej współpracy, należałoby przeprowadzić wspólnie z wojskowością francuską studia, mające na celu wyświetlenie sobie sposobu prowadzenia wojny „nowoczesnej", tj. takiej, która musi się liczyć z istnieniem L.N. i rozmaitych traktatów gwarancyjnych, ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu niekorzystnymi konsekwencjami dla prowadzenia obronnej akcji wojskowej.

Niepodległość, tom XVI (1983).

ROZMOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO Z MARSZAŁKIEM FRANCHET D'ESPEREY 17 LISTOPADA 1927 ROKU

Dnia 17 listopada 1927 roku Marszałek Francji Louis-Félix-Maria Franchet d'Esperey przybył do Warszawy z oficjalną wizytą, której punktem kulminacyjnym była dekoracja Marszałka Piłsudskiego najwyższym odznaczeniem bojowym francuskim, Médaille Militaire. W rzeczywistości podróż Franchet d'Esperey'a nie była tylko wizytą kurtuazyjną w sojuszniczym państwie. Marszałek Francji przyjeżdżał w konkretnej misji, mającej na celu przedstawienie Piłsudskiemu nowego projektu konwencji wojskowej, który zawierał dość istotne zmiany w porównaniu z konwencją z 1921 roku. Jak wiadomo, tekst pierwotnej konwencji wzbudził poważne zastrzeżenia zarówno u Marszałka Focha, który uważał, że Polska nie jest jeszcze dostatecznie skrystalizowana, aby mogła stać się pełnoprawną sojuszniczką Francji, jak i na Quai d'Orsay.

Czynniki polityczne wychodziły z założenia, że konwencja znacznie przekracza ramy umowy technicznej, dotyczącej sposobu wykonania zobowiązań wojskowych, stanowiąc *de facto* dokument o charakterze politycznym. Już w październiku 1924 roku francuski sztab generalny przygotował na życzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych nowy tekst konwencji, jednakowoż Quai d'Orsay uznało, że zawiera on wciąż zbyt dużo zobowiązań natury politycznej. W marcu 1926 roku doradca prawny Minis-

terstwa Spraw Zagranicznych zaproponował pewne zmiany dotyczące głównie artykułu pierwszego, drugiego i trzeciego, oraz częściowo artykułu szóstego.

Artykuł pierwszy odnosił się do zagrożenia ze strony Niemiec, w formie mobilizacji czy też agresji i nakładał na sygnatariuszy obowiązek przygotowań celem udzielenia sobie „szybkiej, skutecznej pomocy" oraz wspólnego wystąpienia przeciw napastnikowi. Artykuł drugi mówił o groźbie wojny ze strony Sowietów, w którym to przypadku Francja zobowiązywała się do szachowania Niemiec, jak też do udzielenia pomocy Polsce. Artykuł trzeci określał typ pomocy, której Francja mogła udzielić w powyższych dwóch przypadkach. Przy wykluczeniu możliwości wysłania wojsk francuskich do Polski, rząd francuski zobowiązywał się dostarczać Polsce materiały wojenne oraz zapewnić „bezpieczeństwo linii komunikacyjnych" w tym „linii morskich", w „miarę jej (Francji) możliwości". Artykuł szósty dotyczył współpracy międzysztabowej.

W Paryżu wychodzono z założenia, iż utrzymanie konwencji wojskowej w jej pierwotnym brzmieniu może postawić Francję w sytuacji nader kłopotliwej wobec podpisania umów locarneńskich — z tym, że nie było jedności poglądów co do ewentualnej sprzeczności między konwencją wojskową a Locarno — oraz wytworzyć sytuację, w której konwencja uważana będzie za niekonstytucyjną i sprzeczną z duchem paktu Ligi Narodów. W praktyce chodziło zatem o osłabienie brzmienia powyższych artykułów przez wyeliminowanie słów „Niemcy" i „Rosja" oraz o wycofanie się z pewnych zobowiązań w wypadku wojny polsko-rosyjskiej. Paryż uważał, że zapewnienie łączności morskiej z Polską stało się w praktyce nierealne. Nowy tekst został przestudiowany przez Generała Debeney'a i Marszałka Focha, którzy wprowadzili pewne poprawki, zgadzając się jednak z usunięciem klauzuli dotyczącej komunikacji morskiej.

Rozmowy wstępne na temat zmian konwencji wojskowej zostały przeprowadzone w Paryżu w październiku 1927 roku przez wojskowe czynniki francuskie z płk. Beckiem, wysłanym specjalnie w tym celu do Francji. Wydaje się, że stronie francuskiej zależało szczególnie na przygotowaniu terenu dla misji Marszałka Franchet d'Esperey przez podkreślenie, że proponowane poprawki mają charakter raczej kosmetyczny, nie zmieniając w żadnym sensie istoty sojuszu polsko-francuskiego[1].

Marszałek Franchet d'Esperey spędził trzy dni w Warszawie.

1. Jak wiadomo, żadne zmiany ograniczające warunki Konwencji Wojskowej nigdy nie nastąpiły.

w trakcie których odbył, jak się wydaje, kilka rozmów z Marszałkiem Piłsudskim. Następnie odwiedził Gdynię, Kraków i Katowice, omijając (w myśl instrukcji jakie otrzymał) Wilno i Lwów, aby nie prowokować Rosji i Litwy. Był to okres szczególnego napięcia polsko-litewskiego, w którym rola ZSSR była dość znaczna. O przebiegu rozmów z Marszałkiem Piłsudskim wiemy jak dotąd dość mało. Wspomina o nich sam Franchet d'Esperey, relacjonuje je pokrótce Laroche oraz Jan Ciałowicz[2]. Więcej materiału zawierają ówczesne raporty dyplomatyczne i wojskowe. Najobszerniejszym, a dotąd nieznanym świadectwem jest sprawozdanie złożone przez Franchet d'Esperey po powrocie do Paryża, odnoszące się do głównego spotkania wieczorem 17 listopada. Dokument ten znajduje się w archiwach wojskowych francuskich w zamku Vincennes — Service historique de l'Armée, 7 N 3446 dossier 3 — i fotokopię jego otrzymałem dzięki uprzejmości prof. Bernard Michel z Université de Poitiers.

STRESZCZENIE ROZMOWY PRZEPROWADZONEJ PODCZAS OFICJALNEGO POSIEDZENIA W DNIU 17 LISTOPADA 1927 W WARSZAWIE

Po jednogodzinnym prywatnym spotkaniu obu Marszałków odbyło się pierwsze oficjalne posiedzenie w dniu 17 listopada 1927 o godz. 18-tej.

Obecni:

Ze strony francuskiej: Marszałek Franchet d'Esperey,
Podpułkownik Daille, jego Szef Sztabu,
Major Limasset, z 3-go Biura Sztabu Generalnego Armii.

Ze strony polskiej. Marszałek Piłsudski,
Generał Piskor, Szef Sztabu Generalnego,
Generał Kutrzeba, Zastępca Szefa Sztabu Generalnego,
Pułkownik Wieniawa, z Biura Inspekcyjnego,
Podpułkownik Beck, Szef Gabinetu Marszałka.

2. Maréchal Francet d'Esperey, „Souvenirs de mon voyage en Pologne en 1927: Pilsudski intime", *Pologne Litteraire*, 15 lipca 1935; Jules Laroche, *Polska lat 1926-1935* (Warszawa 1966), str. 64-66 — tłumaczenie *La Pologne de Pilsudski* — Jan Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939* (Warszawa 1970), str. 149-151.

◆

Marszałek Piłsudski otwiera posiedzenie i prosi Marszałka Franchet d'Esperey o sformułowanie punktu widzenia francuskiego Sztabu Generalnego w sprawie konwencji wojskowej istniejącej obecnie między Francją a Polską.

Marszałek Franchet d'Esperey przedstawia konieczność skoordynowania tekstu francusko-polskiej konwencji wojskowej z aktualną sytuacją. Tekst ten powinien, w samej rzeczy, odnosić się nie tylko do układu politycznego z 19 lutego 1921, lecz również do traktatu o wzajemnej gwarancji, zawartego między Francją a Polską w Locarno 16 października 1925. Poza tym pewne postanowienia o charakterze technicznym stały się w międzyczasie nierealne, lub przestały odpowiadać wymogom aktualnej sytuacji. Wydaje się również wskazane, aby sprecyzować i rozwinąć sprawę współpracy obu Sztabów Generalnych.

Marszałek Piłsudski przyjmuje do wiadomości powyższe oświadczenia, zaznaczając w sposób jak najbardziej kategoryczny, że jego rząd niczego nie żąda i że należy wyraźnie stwierdzić, że to Francja występuje z inicjatywą proponowania zmian.

Marszałek Franchet d'Esperey rozwija następnie argumenty dla uzasadnienia pewnych zmian w tekście konwencji, biorąc w szczególności pod uwagę konieczność dostosowania się do locarneńskiego traktatu o wzajemnej gwarancji.

Na ten temat Marszałek Piłsudski nie może powstrzymać się od razu od wyrażenia zastrzeżeń co do wprowadzania ducha Locarno do konwencji wojskowej

W odpowiedzi Marszałek Franchet d'Esperey podkreśla z pełnym naciskiem wyraźnie ustalone stanowisko francuskiego Sztabu Generalnego, aby nie umniejszać doniosłości militarnej konwencji.

Bynajmniej nie chodzi o rewizję tekstu, która zmierzałaby do osłabienia zasadniczych postanowień konwencji wojskowej, lecz o zwykłe poprawki mające na celu uwzględnienie aktualnej sytuacji.

Po złożeniu tej wstępnej deklaracji, proponuje odczytanie konwencji, artykuł po artykule, z wyjaśnieniem znaczenia kolejnych poszczególnych zmian które, jego zdaniem, należałoby rozpatrzyć.

Marszałek Piłsudski uprzedza, że nie będzie w stanie wchodzić w szczegóły dyskusji i natychmiast wyrażać swą opinię, podając jako uzasadnienie brak jakiegokolwiek uprzedniego studium ze strony polskiego Sztabu Generalnego co do istoty zagadnienia.

Uważa, że można by jedynie „przetrzebić" poszczególne problemy. Wydaje mu się, że wznowienie tej dyskusji na podstawie tekstu pisanego jest absolutnie konieczne.

Po zakończeniu tej wstępnej dyskusji przystąpiono do szcze-

gółowego badania poszczególnych artykułów aktualnego tekstu. Podczas tej dyskusji złożono następujące oświadczenia:

Marszałek Franchet d'Esperey proponuje, aby ująć w Artykule I wszystkie wypadki mogące spowodować konieczność wspólnego działania, zgodnie z układami politycznymi, lub wskutek decyzji Ligi Narodów. Artykuł II stosowałby się wówczas, *primo,* w szczególności do wypadku agresji Niemiec, w myśl postanowień Artykułu I Traktatu Lokarneńskiego, oraz, *secundo,* do wszystkich innych wypadków, kiedy Polska byłaby zaatakowana bez prowokacji z jej strony na granicy innej niż z Niemcami, oraz kiedy Francja byłaby zobowiązana do zastosowania Artykułu III układu politycznego z 19 lutego 1921, a więc wypadki te obejmowałyby agresję sowiecką.

Tak więc agresja Niemiec lub Sowietów byłaby w dalszym ciągu traktowana tak jak poprzednio, bez konieczności specjalnego wymieniania tych dwóch krajów.

Marszałek Piłsudski uważa, że jest sprawą wielkiej wagi, ażeby „wskazać palcem na Niemcy". Nie wymienianie specjalnie Niemiec i Sowietów odbiera konwencji całe jej znaczenie.

Marszałek Franchet d'Esperey odpowiada, że wręcz przeciwnie, cała konwencja zyskuje przez to na rozpiętości, ponieważ Polska uzyskuje gwarancje nie tylko na wypadek napaści Niemiec i Sowietów, ale również wszystkich innych ewentualnych agresorów.

Na temat Artykułu III Marszałek Franchet d'Esperey porusza trudności, jakie może mieć Francja przy zapewnieniu bezpieczeństwa morskich linii komunikacyjnych w aktualnej sytuacji, wobec floty niemieckiej i rosyjskiej, których środki działania są teraz znacznie większe niż w roku 1921. Jeżeli wszystkie linie komunikacyjne miałyby być traktowane z punktu widzenia ich używalności w miarę rozwoju okoliczności, to najpewniejsze byłyby, w obecnym stanie rzeczy, drogi śródziemnomorskie przez Saloniki lub porty serbskie, drogi które nie są bezpośrednio zagrożone ani przez Sowiety, ani przez Niemcy. W wypadku ograniczonego konfliktu między Polską a Sowietami Francja nie może zobowiązać się do zapewnienia ochrony konwojów na Bałtyku i na Morzu Czarnym. Zostałaby ona wówczas wciągnięta w wojnę w okolicznościach, które przekraczałyby jej obecne zobowiązania. W razie udziału Niemiec w konflikcie, pierwszym obiektem marynarki francuskiej byłaby flota niemiecka. Dopóki nie zostałaby ona unieszkodliwiona lub zniszczona, żaden konwój nie mógłby być eskortowany na Bałtyku przez okręty francuskie. Francja może się wobec tego zobowiązać jedynie do dostarczenia materiału wojennego na nadbrzeże portu francuskiego. Sposób prze-

prowadzenia transportu i trasa przewozu będą przedmiotem studiów podczas periodycznych spotkań międzysztabowych. Naturalnie Francja w dalszym ciągu zapewni swą współpracę z Polską dla rozbudowy jej marynarki wojennej na Bałtyku.

Marszałek Piłsudski okazywał szczególne zainteresowanie problemem morskich liniii komunikacyjnych, uważając szczegółowe przestudiowanie tej sprawy za niezbędne.

Ogólnie biorąc, zważywszy doniosłość różnych przedłożonych dotychczas modyfikacji, Marszałek Piłsudski jest zdania, że polski Sztab Generalny nie będzie mógł udzielić odpowiedzi przed dokładnym ich przestudiowaniem. Wyraża on przeto oficjalne życzenie, aby został mu przedłożony tekst na piśmie, który pozwoliłby mu zbadać i przemyśleć, bez czego dalsze rozmowy nie mogłyby być skutecznie kontynuowane.

Uzgodniono, że francuski Sztab Generalny przystąpi do pracy, aby przedłożyć na dzień 18 listopada rano odnośny tekst polskiemu Sztabowi Generalnemu, który będzie reprezentowany przez generała Kutrzebę i podpułkownika Becka.

Posiedzenie zostało zamknięte o godzinie 19.30.

(Dokument tłumaczył z francuskiego Michał BUDNY)

POLSKO-FRANCUSKA KONWENCJA WOJSKOWA Z 1921 ROKU

Artykuł I

Obydwa rządy w wypadku, kiedy sytuacja w Niemczech stałaby się groźna i kryła w sobie niebezpieczeństwo wojny przeciwko jednemu z państw, a w szczególności w wypadku mobilizacji niemieckiej, jak również w wypadku, kiedy wykonanie postanowień traktatu wersalskiego wymagałoby wspólnego działania z ich strony, zobowiązują się do wzmocnienia swych przygotowań w taki sposób, by być w stanie udzielić sobie pomocy skutecznej i szybkiej i działać wspólnie. Na wypadek agresji niemieckiej przeciwko jednemu z obu państw, oba kraje są na równi zobowiązane do udzielenia sobie pomocy, stosownie do wspólnego porozumienia.

Artykuł II

W wypadku gdyby Polska była zagrożona wojną przez republikę Sowietów lub w razie napadu tej ostatniej, Francja zobowiązuje się do działania zarówno na lądzie, jak i na morzu, celem

zapewnienia Polsce w dalszym ciągu bezpieczeństwa od strony Niemiec, tak jak kraj ten jest określony powyżej, oraz do udzielenia jej pomocy w obronie przeciwko armii Sowietów.

Artykuł III

W jednej i drugiej ewentualności rozpatrywanej powyżej w artykułach I i II, pomoc bezpośrednia, do jakiej się Francja zobowiązuje w stosunku do Polski będzie polegać na wysyłce materiału wojennego i kolejowego, jak również personelu technicznego, lecz nie na wysłaniu walczących wojsk francuskich na pomoc armii polskiej.

Francja zobowiązuje się również, w miarę swoich środków, do zapewnienia bezpieczeństwa linii komunikacyjnych między nią a Polską, włączając w to i linie morskie.

Niepodległość, tom XV (1982).

PRÓBA NAWIĄZANIA PRZEZ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO KONTAKTU Z HITLEREM JESIENIĄ 1930 ROKU

W archiwum Instytutu Historii Najnowszej *(Institut für Zeitgeschichte)* w Monachium znajdują się, pod sygnaturą Bestand E.D.60, wspomnienia dygnitarza hitlerowskiego Otto Wagenera. Przygotowywane obecnie do druku przez prof. Henry A. Turnera z Yale, pamiętniki te mają się ukazać w 1978 roku pod tytułem *Hitler aus nächster Nähe* nakładem Ullstein Verlag w Berlinie*. Otto Wagener był szefem sztabu formacji SA, a następnie kierował sekcją polityki gospodarczej w zarządzie partii narodowo-socjalistycznej *(Reichsleitung der NSDAP)*. W roku 1933 pełnił przez krótki czas funkcję komisarza dla spraw gospodarczych, ale już w czerwcu tego roku popadł w niełaskę Hitlera i nie odegrał większej roli w Trzeciej Rzeszy. Podczas drugiej wojny światowej służył w armii w randze generała-majora, a pamiętniki swe spisał w brytyjskim obozie jenieckim, w którym przebywał w 1945-

* Wersja angielska *Hitler — Memoirs of a Confident* wyszła w New Haven w 1985 roku.

1946 roku, rekonstruując z pamięci swe uprzednio robione notatki.

Profesor Turner zwrócił uprzejmie moją uwagę na ustęp wspomnień Wagenera, dotyczący spraw polskich i brzmiący dość sensacyjnie. Ustęp dotyczy epizodu, który zdaniem Turnera mógł mieć miejsce pod koniec sierpnia lub we wrześniu 1930, a więc przeszło dwa lata przed dojściem Hitlera do władzy. Podaję go poniżej w tłumaczeniu z niemieckiego:

Kilka dni później — Hess był z Hitlerem w drodze, a Pfeffer[1] już się wtedy podał do dymisji — zameldowano mi z Warszawy wizytę pewnego adwokata *(Rechtsanwalt)*, którego nazwiska nie mogłem już, niestety, znaleźć w moich zapiskach. Wiem tylko, że było to nazwisko polskie.

Wysoki, postawny, o ciemnych włosach, typ niemiecki z polską domieszką, który odziedziczył postawę Germanów, lecz w którego błyszczących oczach płynął ogień polskiej krwi. Chciał mówić z Hitlerem, ponieważ jednak nie wiedziałem kiedy Hitler wróci, był gotów przekazać mnie, jako szefowi sztabu, sens swojej misji.

Był on wysłany przez byłego prezydenta[2] i naczelnika państwa Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Piłsudskiego, celem nawiązania nieoficjalnego kontaktu z Hitlerem.

Marszałek śledzi z wielkim zainteresowaniem rozwój młodego ruchu narodowo-socjalistycznego. Wysłał już swych własnych obserwatorów, którzy uczestniczyli w ogólnopartyjnym dniu NSDAP w zeszłym roku w Norymberdze. Marszałek przygląda się odrodzeniu narodowemu *(nationale Erhebung)* Niemiec z uczuciem wielkiej sympatii. Tak żarliwy nacjonalista, jak Marszałek Piłsudski, może najlepiej odczuć rosnącą falę odradzającego się niemieckiego nacjonalizmu. Entuzjazmuje się nim tak, jak gdyby przeżywał raz jeszcze wyzwolenie Polski. Widzi on jednakże wielkie niebezpieczeństwo w tym rozwoju. Piłsudski zna dobrze szowinizm, który zawsze narodowe odrodzenie niesie z sobą. Wie on, jak najświętsza wola męża stanu może być skontrowana pragnieniem rewanżu i radykalizmem poszczególnych aktywistów i widzi aż nazbyt dobrze napięcia wywołane w Europie, a szczególnie na niemieckiej granicy wschodniej, przez traktat wersalski i pozostałe traktaty.

Marszałek Piłsudski uważa zatem, że człowiek, którego już niewątpliwie można uznać za przedstawiciela *(Träger)* tego odrodzenia narodowego, powinien dość wcześnie zacząć sterować i wprowadzać narodowy socjalizm na takie tory, jakie odpowiadają jego planom jako męża stanu, aby nie zostać później, może nawet wbrew swym zamiarom, wciągnięty i porwany przez wyda-

1. Kapitan Franz Felix Salomon von Pfeffer, naczelny dowódca SA.
2. Oczywisty błąd Wagenera.

rzenia, których należałoby uniknąć w interesie przyjaznego rozwoju [stosunków — P.W.].

Marszałek upatruje w polskim korytarzu decyzję traktatu wersalskiego, której narodowo rozbudzone Niemcy na stałe nie zniosą i nie ścierpią. Sprawa korytarza musi zatem z absolutną pewnością doprowadzić do różnicy poglądów i do jej zbrojnego rozwiązania, jeśli kierowniczym osobistościom w Polsce i w Niemczech nie uda się znaleźć drogi wyjścia, zadowolającej oba kraje. Moją misją jest przekazanie wodzowi niemieckiego ruchu wolnościowego *(Freiheitsbewegung)* gotowości ze strony Piłsudskiego do współpracy w poszukiwaniu przyjaznego kompromisu *(Ausgleich)*.

Można sobie wyobrazić jak byłem zaskoczony i jakie wrażenie zrobiło na mnie to oświadczenie polskiego gościa. W Niemczech istniały jeszcze miliony ludzi, które nic nie wiedziały o ruchu [hitlerowskim — P.W.], a tu kierowniczy mąż stanu Polski jest gotów wyciągnąć rękę do wodza naszego ruchu!

— Pańska misja *(Auftrag)* zainteresuje pana Hitlera w najwyższym stopniu — powiedziałem. — Mam nadzieję, że będzie Pan mógł pozostać tutaj przez kilka dni aż do powrotu pana Hitlera. Może będzie on mógł skrócić swą podróż.

— To nie jest konieczne. Tak czy tak mam zamiar spędzić parę dni w Baden-Baden. Mogę więc albo przyjechać stamtąd, albo powrócić tutaj w drodze powrotnej. Może będzie to nawet dobrze, jeśli pan Hitler usłyszy wcześniej o celu i sensie mojej misji. Pozostawiam Panu list wprowadzający i oczekuję w Baden-Baden Pańskiej wiadomości *(Abruf)*. Mieszkam w hotelu Bellevue, który znam już dawniej.

Wziąłem kopertę i zaprosiłem go jako mego gościa na obiad do Walterspiel, restauracji hotelowej „Vier Jahreszeiten". Zgodził się i w ten sposób przegadaliśmy kilka godzin.

Był on dawniej adwokatem w Poznaniu, a więc Niemcem (!) przed wojną światową. Przyznał, że Polacy byli o wiele bardziej uciskani w Rosji niż w Niemczech; o ucisku w Niemczech trudno w ogóle mówić, bo [gdyby istniał — P.W.] nie mógłby on przecież być niemieckim adwokatem.

Polacy zresztą cierpieli nie tyle z tego powodu, iż nie mieli własnego państwa, ale dlatego, że Polska była podzielona i narodowe, gospodarcze i społeczne więzy rozerwane przez niemiecko-rosyjską granicę; tak zresztą, jak i rodziny i kręgi rodzinne, których poczynania i sposób myślenia a częściowo także i nastawienia były podzielone i różniły się pomiędzy sobą.

Z drugiej strony państwo polskie nie jest właściwie zdolne do życia w swych etnicznych granicach. To właśnie [etniczne kryterium — P.W.] doprowadziło do niefortunnego wytyczenia granic przez traktat wersalski. I tak [państwo polskie — P.W.] znajduje się pomiędzy sąsiadami, którzy nie są do niego życzliwie nastawieni, a jego oparciem i zabezpieczeniem są jedynie

traktaty z Francją i Anglią[3], które mogą chronić Polskę w najlepszym razie przed Niemcami, ale nie przed Rosją.

Dlatego też w całej Polsce zbliżenie z Niemcami wydaje się o wiele bardziej możliwe niż z Rosją, abstrahując już całkowicie od różnic światopoglądowych i wewnętrznopolitycznych między Polską a Rosją, które wprost uniemożliwiają współpracę *(Zusammengehen)*. I tu właśnie, patrząc na długą metę, leży nawet pewne niebezpieczeństwo dla Polski, dla której tym cenniejsze jest zapewnienie sobie przyjaźni Niemiec.

Byłem zdumiony szczerością tego człowieka. Co więcej, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że misja jego była szczególnie ważna. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że w wytworzonej dla Polski sytuacji tkwiła dla nas możliwość zawarcia — po raz pierwszy od hańby narzuconej przez traktat wersalski — z tym naszym sąsiadem politycznego układu, jaki mógł mieć wielkie znaczenie również dla pokojowej odbudowy całej środkowej Europy.

— Czy nie sądzi Pan — zapytałem — że niemiecko-polska współpraca nie będzie wcale na rękę Francji, a może też i Anglii?

— Oczywiście Francja chce trzymać Niemcy w kleszczach, a obecnie my Polacy służymy jako jeden z kleszczy. Dlatego też zbliżenie polsko-niemieckie będzie musiało być uwarunkowane pewnym odprężeniem *(Befriedung)* między Francją i Niemcami, a może to drugie będzie jego następstwem. A to leżałoby przecież także w interesie Niemiec.

— Słusznie — zauważyłem — ale Francja jest wciąż jeszcze ogarnięta straszliwą obawą, że Niemcy na nią napadną, co jest w moim świętym przekonaniu bezpodstawne. Rok 1870 był wynikiem prowokacji Napoleona III, a wojna światowa nie była przygotowana przez Wilhelma II, ale przez Edwarda VII i Poincarégo. Gdzie padnie pierwszy strzał jest bez znaczenia dla historii, a ważne tylko dla prawników. Przyszłość buduje się zawsze na faktach historycznych, a nie na wyrokach sądowych lub opiniach jurystów.

— Zapewne ma Pan rację — zauważył mój gość — będzie to probierzem dla pana Hitlera, czy będzie on w stanie przeprowadzić zbliżenie z Francją, czy też nie.

— A co myśli się w Warszawie o Anglii?

Polak lekko się uśmiechnął i powiedział zwolna:

— Anglia jest najbogatszym i najbiedniejszym państwem świata. Kto najwięcej posiada, temu grozi największe niebezpieczeństwo, że może coś utracić. I to bezpośrednie niebezpieczeństwo wypędza Anglię zawsze z Europy. Dlatego też Anglia będzie sobie zawsze życzyła, aby Europa zajmowała się sama sobą. Ewentualnie stara się, aby tak było. Równowaga sił jest jedynym celem angielskiej polityki kontynentalnej. Czy Pan [na miejscu Anglii — P.W.] postępowałby inaczej?

— Zapewne nie — zgodziłem się. Ale ponieważ jestem Niem-

---

3. **Oczywisty błąd, gdyż Polska nie miała żadnego układu z Anglią.**

cem, a nie Anglikiem, odczuwam tę politykę jako arogancką wobec mocarstw europejskich, a szczególnie wobec Niemiec. Możemy się rozwijać pokojowo tak jak chcemy, ale jak tylko podnosimy się, wzrasta nasz wpływ i wraz z nim powstaje w zrozumieniu Anglii obawa przed zakłóceniem równowagi europejskiej. A wtedy Londyn podnieca i albo daje ostrogę rządowi francuskiemu, albo powiedzmy wywiera nań wpływ i już mamy sytuację napiętą, która wymaga albo rozładowania środkami wojennymi, albo łaskawego arbitrażu ze strony Anglii. A winnym jest każdy na kontynencie, najczęściej oczywiście ten, kto jest słabszy.

— A gdybyśmy zawarli z Wami przyjaźń i chcieli wciągnąć do takiej środkowoeuropejskiej federacji także Czechy i Austrię, a może nawet i Węgry, czy sądzi Pan, że Anglia do tego dopuści?

— Będzie musiała, jeśli te kraje i ich rządy nie dadzą się odciągnąć od takiego celu — powiedział wysłannik Piłsudskiego i dodał: Tak długo, jak Marszałek pozostaje przy życiu, taki rozwój sytuacji jest możliwy. Piłsudski powiedział mi jeszcze na odjezdnym: „Niech Pan powie panu Hitlerowi, aby się śpieszył. Ja już jestem stary".

Wobec Anglii wynurza się stopniowo nowy wróg, który jest niebezpieczniejszy dla imperium niż jakiekolwiek mocarstwo europejskie, a mianowicie Rosja. Rosja wprowadziła teraz przymus szkolny. Organizuje wyższe szkolnictwo. Uświadamia swój naród. Uświadomiony naród rosyjski będzie się domagał przynajmniej j e d n e g o bezpiecznego dostępu do morza, gdyż potrzebuje go dla swego gospodarczego rozwoju. A ponieważ porty Bałtyku zamarzają w zimie, Rosja jest o wiele bardziej zainteresowana Dardanelami niż cieśninami duńskimi *(Belt)*. I dlatego rosyjskie i angielskie interesy krzyżują się na Bliskim Wschodzie. A gdy z kolei Gibraltar i Suez staną na przeszkodzie swobodnemu wykorzystaniu Dardaneli i Bosforu przez ich rosyjskiego posiadacza, wtedy Rosja ruszy pierwsza na Zatokę Perską, która przynajmniej jest bezpośrednim wyjściem na ocean.

— I dlatego Pan myśli — powiedziałem — jeśli rozumiem Pana właściwie, że Anglia poprze albo przynajmniej będzie tolerować zbliżenie polsko-niemieckie, a może nawet i sfederowaną Europę środkową?

— To m u s i przecież być w interesie Anglii. Ale nawet Marszałek Piłsudski nie patrzy na tę sprawę tak pozytywnie. Dlatego polecił mi zaproponować panu Hitlerowi, i to jest najważniejszym zadaniem mojej misji, aby Niemcy i Polska zaraz po objęciu władzy przez pana Hitlera w Niemczech zawarły 10-letni traktat pokoju i przyjaźni, który powinien zawierać klauzulę, że mianowicie na przestrzeni tych 10-ciu lat sprawa Korytarza byłaby rozwiązana w sposób przynoszący ponowne zjednoczenie Prus Wschodnich z Niemcami, a zatrzymujący mimo wszystko dla Polski swobodną komunikację wodną i lądową z Bałtykiem. Może Marszałek Piłsudski ma nadzieję, że podczas tych 10 lat powiązania i zazębienia gospodarcze między Polską i Niemcami

staną się tak ścisłe, iż układ celny otworzy tak czy tak granicę. A kiedy to nastąpi, wówczas — i to stanowi najwyższy cel i nadzieję Marszałka — będzie otwarta droga do federacji, która z początku obejmie tylko Europę środkową. Ale Europa środkowa jest sercem Europy! A kiedy serce będzie zdrowe i całe ciało europejskie będzie pulsowało, wówczas i Europa będzie uzdrowiona. A z taką uzdrowioną, spokojną Europą i Anglia będzie się w końcu musiała pogodzić.

Ten człowiek podobał mi się. A Marszałek Piłsudski, który stał za nim, ukazał mi się w tym migawkowym odbiciu jako mąż stanu pierwszej rangi. Z utęsknieniem myślałem o powrocie Hitlera.

Wysłannik pojechał do Baden-Baden, a ja poinformowałem Hitlera o tej wizycie krótkim telegramem, wysłanym do Hamburga. Parę dni później Hitler powrócił.

Kiedy mu przedstawiłem dokładne sprawozdanie z wizyty i rozmowy, powiedział po chwili milczenia:

— Tak to sprawy idą naprzód. Jeszcze nie jest dokończona rozbudowa naszego SA, partia, jeśli chodzi o kadry stoi na etapie szkoły powszechnej, nasze koncepcje gospodarki politycznej dopiero się wyklarowują, polityka społeczna jest wciąż w powijakach, przyszłą formą ustrojową nie zaprzątaliśmy sobie dotąd głowy — a oto występuje już wobec nas szef państwa obcego kraju z problemami polityki zagranicznej, wobec których nie możemy nie zająć stanowiska[4]... Kogóż mam jako doradcę do spraw zagranicznych? Kto zna dobrze w moim otoczeniu Polskę, kto wie o znaczeniu sprawy Korytarza, kto studiował możliwości jej rozwiązania i wie więcej niż my wszyscy z prasy i pojedynczych książek czy pism?[5]...

Teraz niech Pan zawiadomi wysłannika Piłsudskiego, że przez cały przyszły tydzień będę do jego dyspozycji.

Słyszałem później, że Hitler zawezwał do siebie naczelnego redaktora *Völkischer Beobachter* Rosenberga, który spędził szereg lat w Estonii, ale czy omawiał z nim sprawę polską, tego nie wiem. Ze mną nie zamienił w każdym razie ani słowa na ten temat aż do przyjazdu Polaka[6]...

Kiedy wysłannik przyjechał, nie widziałem się już z nim wcale. Hitler przyjął go samego w cztery oczy. Opuścił go po dwugodzinnej rozmowie i wówczas nie usłyszałem niczego ani o treści, ani o wyniku rozmowy. O ile mi wiadomo, Hitler nie mówił o tym także z innymi.

Dopiero kiedy poruszyłem sam tę sprawę parę dni później, powiedział mi:

— To, co wysłannik mi powiedział, odpowiadało dość ściśle

4. Opuszczone zdania dotyczą trudności organizacyjnych, na które Hitler się uskarżał.
5. Jak wyżej.
6. Opuszczone uwagi Wagenera na temat jego współpracy z Hitlerem.

temu, co Pan mi zrelacjonował. Jestem zdecydowany podjąć propozycję Piłsudskiego i zaraz po przejęciu władzy podpisać 10-letni układ z Polską. Jakimże echem odezwie się taki układ w Niemczech i w całym świecie! Niemcy są znów zdolne do zawierania sojuszy *(bündnisfähig)!* Niemcy wyciągają rękę do swego dotychczasowego wroga! NSDAP chce prowadzić pokojową akcję. To będzie dobry początek dla naszej polityki zagranicznej [7]...

— Układ z Polską jest pierwszym krokiem do ogarnięcia *(Zusammenfassung)* Europy środkowej. I zobaczy Pan, że Anglia zaoferuje nam nawet pomoc, aby usunąć światowe niebezpieczeństwo bolszewizmu".

◆

Lektura powyższego fragmentu wspomnień nasuwa szereg refleksji i pytań. Po pierwsze, czy zapisek jest wiarygodny? Otóż należy tu rozróżnić dwie rzeczy. Nawet jeśli przyjmiemy, że Wagener miał doskonałą pamięć, nie mógł on odtworzyć po latach treści rozmowy zbyt ściśle i trzeba założyć, że margines błędów i przeinaczeń jest spory. Wydaje się również, że Wagener sugeruje się późniejszymi wydarzeniami w stosunkach polsko-niemieckich i rzutuje je retrospektywnie na rok 1930.

Z drugiej strony sam fakt wizyty wysłannika Piłsudskiego należy uznać za prawdopodobny, gdyż nie ma powodu, aby Wagener wymyślił — w jakim celu? — cały ten epizod. Można oczywiście powątpiewać, czy wysłannik działał z wyraźnego polecenia Marszałka. Już uprzednio odbywali rozmowy z Niemcami, z rzekomego rozkazu Piłsudskiego, Diamand i Radziwiłł, ale o ile misja Diamanda była, zdaje się, autoryzowana, to Radziwiłł na Riwierze mówił ze Stresemannem z własnej inicjatywy. Nie można jednak wykluczyć, zwłaszcza, jeśli Wagener rzeczywiście dobrze zapamiętał istnienie listu polecającego, że wysłannik był tajnym emisariuszem Marszałka.

Metoda używania swych zaufanych ludzi do tajnych rozmów nie była Piłsudskiemu obca. Pamiętamy rozmowy Boernera w Mikaszewiczach, tajną misję Jerzego Potockiego w Paryżu oraz nigdy nie wyjaśnione sondaże Francji w sprawie tzw. wojny prewencyjnej. Wysłanie więc męża zaufania do rozmów z Hitlerem nie byłoby samo przez się niezgodne z typem posunięć dyplomatycznych Piłsudskiego. Jak dotąd nie wspomniano nigdy, aby

7. Opuszczony dłuższy ustęp rozmowy Hitlera z Wagenerem na temat polityki rządu angielskiego wobec Europy środkowo-wschodniej i wywodów Hitlera na temat cesarza Wilhelma oraz planów zdobycia przez Niemcy przestrzeni życiowej na wschodzie Europy.

Marszałek sondował Hitlera lub hitlerowców, jakkolwiek w niedawno wydanych wspomnieniach Stanisława Schimitzka *Drogi i bezdroża minionej epoki* (Warszawa 1976) znajduje się interesujący ustęp, który warto zacytować w tym kontekście. Schimitzek pisał:

„Z przedstawicielami kierownictwa NSDAP, prześcigającej się w zacietrzewieniu szowinistycznym z innymi nacjonalistycznymi ugrupowaniami niemieckimi nie mieliśmy do roku 1933 żadnego bezpośredniego kontaktu. Jedynie konsul generalny w Monachium, Aleksander Ładoś, za zgodą Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyjął propozycję spotkania się na neutralnym gruncie — u wspólnego znajomego — z Ernstem Röhmem, szefem sztabu hitlerowskich SA. Wynurzenia Röhma w czasie spotkania, które odbyło się w marcu 1931 na pewno — zdaniem Ładosia — z wiedzą, jeśli nie wręcz z inicjatywy Hitlera, sprowadzały się do stwierdzenia, że to, co mówi się na wiecach jego partii *(zum Fenster hinaus)* nie oddaje właściwych poglądów jej kierownictwa. Hitlerowcy za rok lub dwa dojdą do władzy i wówczas okaże się, że porozumienie Polski z nimi będzie łatwe w obliczu zagrażającego obu państwom komunizmu. Chciałby udać się do Warszawy, gdyż jest przekonany, że z Piłsudskim, który nie jest germanofobem, możliwe będzie znalezienie wspólnego języka. Warszawa na raport o tej rozmowie nie zareagowała (str. 208).

Czy inicjatywa Röhma lub Hitlera poprzez Röhma, nie stanowiła jakiegoś dalszego ciągu epizodu opisanego przez Wagenera? Jest niewątpliwie uderzające, że w obu wypadkch SA była ogniwem pośredniczącym w rozmowach. To, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie było zaangażowane i nie miało być zaangażowane, jest również jasne. W rozmowach ze swym otoczeniem w roku 1929 i 1930 — zapisanych przez Świtalskiego — Piłsudski wyrażał się krytycznie o MSZ i mówił o konieczności jego wzmocnienia „drogą zmian personalnych" (Zbiór Zespołów Szczątkowych, Akta Sprawy Płk. Kazimierza Świtalskiego, Archiwum Akt Nowych, Warszawa, sygn. 71). Jeśli rozmowy z Hitlerem miały miejsce, MSZ nie było z pewnością poinformowane. (Pogląd ten podziela również profesor Wacław Jędrzejewicz, którego w tej sprawie konsultowałem).

Jak należy ocenić treść rozmowy, która może być szokująca dla polskiego czytelnika, jeśli by wziął on dosłownie wywody, które ukazują Piłsudskiego jako germanofila, entuzjastę ruchu hitlerowskiego, gotowego do ustępstw w sprawie „Korytarza" i marzącego o jakiejś federacji środkowoeuropejskiej pod egidą Niemiec? Przyjmując, że Piłsudski pragnął nawiązać kontakt z Hitlerem, jest normalne, że polecił podkreślić swój życzliwy sto-

sunek do niemieckiego (nie pruskiego) nacjonalizmu, personifikowanego przez Hitlera, i podać ideę paktu polsko-niemieckiego w formie najbardziej atrakcyjnej dla niemieckiego rozmówcy. Równocześnie trudno przypuścić aby Piłsudski z góry ofiarowywał jakieś koncesje terytorialne i myślał na serio o unii środkowowschodnioeuropejskiej pod dominantą niemiecką. Jakkolwiek uwagi na temat Korytarza i *Mitteleuropy* w zapisku Wagenera są dość mgliste, to nie brzmią one zbyt prawdziwie. Albo wysłannik posunął się w swej chęci przypodobania się Wagenerowi zbyt daleko, albo — i to wydaje się bardziej prawdopodobne — Wagener włożył w jego usta wypowiedzi takie, jakie wydawały mu się prawdziwe kilkanaście lat później.

Przypomnijmy, że w tym czasie (17 marca 1930 roku) podpisana została polsko-niemiecka umowa handlowa, która wzbudziła duże zastrzeżenia w kraju. Otóż, sądząc z zapisków Świtalskiego, Piłsudski nie był zainteresowany w jej ratyfikacji przez sejm, podczas gdy zależało mu na ratyfikacji tzw. umowy likwidacyjnej, łączącej się z układami haskimi. Współpracą gospodarczą polsko-niemiecką Piłsudski nie był szczególnie zainteresowany, tym mniej jakimś gospodarczym *Drang nach Osten* ze strony Niemiec.

Czy Marszałek gotów był do jakichś ustępstw odnośnie „Korytarza", aby uzyskać traktat z Niemcami? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, jakkolwiek myśl o konieczności ustępstw mogła istnieć. Profesor Jędrzejewicz łaskawie zwrócił mi uwagę na ustęp w książce Stanisława Swianiewicza *W cieniu Katynia,* w którym znajduje się opis (str. 15-16) rozmowy Swianiewicza z konsulem RP we Wrocławiu na temat koncesji, która mogłaby być udzielona Niemcom w formie zbudowania „eksterytorialnej szosy poprzez Korytarz". Rozmowa ta miała miejsce rok lub dwa przed epizodem opisanym przez Wagenera.

W trakcie konferencji b. premierów (zrelacjonowanej przez Świtalskiego) z 7 kwietnia 1934 — Marszałek podkreślał, że deklaracja o nieagresji z Niemcami podpisana została „bez żadnych dodatkowych zobowiązań" ze strony Polski, co uważał za duży sukces. Być może więc, że uprzednio liczył się z koniecznością jakichś choćby bardzo mgławicowych koncesji.

Sytuacja w 1930 roku była niewątpliwie trudna i niebezpieczna. W Niemczech szalał rozpętany szowinizm i członek rządu niemieckiego, Treviranus, wygłaszał swe słynne rewizjonistyczne przemówienia. Jeśli Piłsudski, jak to często u niego bywało, kierował się intuicją, to moment do rozmowy z Hitlerem był dobrze wybrany, gdyż w tym okresie — we wrześniu 1930 roku — hitlerowcy odnieśli ogromne zwycięstwo w wyborach do Reichstagu, powiększając liczbę posłów z 12 do 107. Na forum

międzynarodowym pozycja Polski była zachwiana umowami haskimi i ewakuacją Nadrenii, której, pomimo wysiłków Warszawy, nie towarzyszyły żadne nowe gwarancje dla wschodnich sąsiadów Niemiec. W roku 1931 niemiecka kampania rewizjonistyczna wzmogła się jeszcze, wciągając w swe sidła nawet Stany Zjednoczone — *vide* wypowiedź przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych senatu, Boraha. W tych warunkach próba sondażu rosnącego ruchu hitlerowskiego byłaby w pełni zrozumiała. Jak brzmiały dokładnie instrukcje Piłsudskiego i o ile wiernie zostały powtórzone i odtworzone po latach przez Wagenera, nie da się z pewnością ustalić.

Pozostaje jeszcze do rozszyfrowania tożsamość zagadkowego wysłannika Marszałka. Wszelkie moje próby w tym kierunku, łącznie ze skontaktowaniem się na moją prośbę p. Anieli Mieczysławskiej z żyjącymi na terenie Londynu przedstawicielami palestry poznańskiej, nie dały żadnego rezultatu. Poznański adwokat, zaufany Marszałka Piłsudskiego, pozostaje enigmatyczną postacią. Może celem większej konspiracji, wysłannik umyślnie podał o sobie fałszywe dane? Może nazwisko jego ujawni się w przyszłości?[8]

Oczywiście, jak już podkreśliłem, nie można wykluczyć, że Wagenera zawiodła pamięć i że charakterystyka wysłannika i inne aspekty zapisku są nieścisłe. Sam epizod jednakże nie wydaje się być tworem imaginacji hitlerowskiego dostojnika i rzuca nowe światło na tło późniejszej polsko-niemieckiej Deklaracji o Niestosowaniu Przemocy z 1934 roku.

Niepodległość, tom XI (1977).

TRZY DOKUMENTY: PRZYCZYNEK DO ZAGADNIENIA WOJNY PREWENCYJNEJ

Sprawa wojny prewencyjnej z 1933 roku wciąż jeszcze zajmuje historyków i publicystów tak polskich jak i zagranicznych. Literatura tego tematu jest obszerna i zawiera duże rozbieżności zdań

8. Dopiero w parę lat po ogłoszeniu tego artykułu mogłem zapoznać się z referatem płk. Jana Ciałowicza na temat sprawy Wagenera. Podaje on, iż według prof. M. Wojciechowskiego wysłannikiem mógł być Witold Prądzyński. Odbitka ze *Sprawozdań z posiedzeń Komisji Oddziału PAN w Krakowie*, styczeń-czerwiec 1961.

i poglądów. W rozprawie, która ukazała się w Polsce przed dwoma laty pod tytułem *Wokół zagadnienia wojny prewencyjnej w 1933 roku*[1], autor jej Tadeusz Kuźmiński przedstawił wnikliwie i wyczerpująco istniejące wypowiedzi i opinie historyków, polityków i publicystów. Widać z nich jasno, że nie ma dotąd przekonywujących dowodów czarno na białym, iż inicjatywa Piłsudskiego miała rzeczywiście miejsce; jak zresztą nie można kategorycznie stwierdzić, że Piłsudski takiej wojny przeciw Niemcom nigdy nie proponował. Kuźmiński wyodrębnia cztery główne stanowiska reprezentowane w sprawie wojny prewencyjnej, które można streścić następująco:

1. Piłsudski proponował wojnę prewencyjną Francji celem obalenia Hitlera i zmuszenia Niemiec do przestrzegania postanowień traktatu wersalskiego;

2. Piłsudski propozycję wojny prewencyjnej wysunął, ale będąc z góry przekonany o negatywnej odpowiedzi Francji, traktował ją jako manewr mający ułatwić negocjacje z Niemcami;

3. Propozycji wojny prewencyjnej nigdy nie było;

4. Jakkolwiek być może, że konkretnych propozycji nie było, to jednak próby demonstracji militarnych i dyplomatycznych stanowiły pośredni jak gdyby gambit i miały na celu zastraszenie Niemiec i uzyskanie najkorzystniejszych warunków porozumienia.

Jeżeli pominiemy stanowisko trzecie, które wyklucza dalszą dyskusję, to można stwierdzić, że główne różnice sprowadzają się do zagadnienia motywacji ze strony Marszałka Piłsudskiego; w wypadku czwartym natomiast „plan" wojny prewencyjnej ogranicza się do sondaży i prób zastraszenia.

Dalsze różnice, które występują wśród zwolenników teorii wojny prewencyjnej sprowadzają się do kwestii daty. W jakim czasie propozycje polskie zostały złożone? Jak Kuźmiński słusznie zauważa, mówi się o początku roku 1933, o wiośnie lub nawet o jesieni. Najczęściej jednak występuje marzec, kwiecień, rzadziej listopad.

Nie brak i kontrowersji: sposób w jaki przedłożono propozycje wojny prewencyjnej oraz osoba, która była do tego użyta. Najbardziej rozpowszechniona teza głosi, że Piłsudski użył kanałów wojskowych, a nie dyplomatycznych; wymienia się zwłaszcza nazwisko Wieniawy-Długoszowskiego.

Wobec wielkiego ubóstwa autentycznych i wiarygodnych źró-

1. PAN, Instytut Historii, *Najnowsze dzieje Polski: materiały i studia z okresu 1914-1939*, Warszawa 1960, tom III, str. 5-45.

deł, mogących wyjaśnić całe zagadnienie, wydaje się celowe podanie do wiadomości trzech dokumentów, które, choć nie przesądzają sprawy, wnoszą jednak nowe elementy i dają możność formułowania nowych przypuszczeń i hipotez. Dokumenty, o których mowa, znajdują się w Archiwum Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, w zespole akt pochodzących z departamentu politycznego wydziału zachodniego MSZ.

Pierwszy z nich to odpis listu Józefa Becka do premiera i ministra spraw zagranicznych Francji Josepha Paul-Boncoura, treści następującej[2]:

Monsieur le président et cher Ami,

Si malgré les nombreuses préoccupations et les lourdes charges que vous assumez, je crois pouvoir retenir votre attention sur certaines questions, c'est parce que je considère leur importance comme de premier ordre. Les entretiens que j'ai eu lors de mon dernier séjour à Genève, puis ma conversation à Paris avec M. Herriot, m'ont causé quelques préoccupations assez sérieuses. Croyant nécessaire de connaître votre opinion sur les graves problèmes de la politique internationale qui demandent leur solution, je me suis adressé à mon ami personnel, le Comte Potocki, sénateur, ancien aide de camp du Maréchal Pilsudski, et peut-être futur Ambassadeur, qui se rend à Paris, en le priant de se présenter chez vous et, si cela vous convenait, de vous entretenir des problèmes qui, en ce moment, préoccupent tout particulièrement le Gouvernement et l'opinion publique polonais.

Je vous serais donc très reconnaissant de vouloir bien réserver bon accueil au Comte Potocki qui s'est chargé de me rendre un compte exact de vos opinions sur les questions qu'il aura soin de vous exposer lui-même.

Excusez, Monsieur le Président, d'abuser ainsi de votre amabilité, j'ai cru cependant qu'un entretien de vive voix pourrait être actuellement très indiqué.

Veuillez agréer, Monsieur le Président et cher Ami, les assurances de ma très haute considération et de mes sentiments sincèrement dévoués.

Przyjrzyjmy się bliżej temu listowi. Jest to kopia w typowej żółtej okładce MSZ, na której widnieją jedynie: sygnatura „P.II" (czyli departament polityczny, wydział zachodni) napisana ołówkiem, oraz nazwisko p. Skiwki wpisane piórem w rubryce „referent". Brak na niej innych znaków, na przykład daty. Sądzić należy, że mamy tu do czynienia z kopią egzemplarza, którego oryginał był przeznaczony dla Jerzego Potockiego, celem wręczenia go Paul-Boncourowi. Na podstawie tego dokumentu nie mo-

2. Zespół „Francja-Polska", tom AII/4. Dokument ten wraz z następnymi został później ogłoszony we wprowadzeniu do I tomu *Diariusza i Tek Jana Szembeka* pod redakcją Tytusa Komarnickiego (Londyn 1964), str. 5 i następne.

żemy oczywiście wysnuć jeszcze żadnych bliższych danych, ani o misji Potockiego — czy doszła ona rzeczywiście do skutku? — ani też nie wiemy, czy list ten dotarł rzeczywiście do rąk Paul-Boncoura. Częściowej odpowiedzi na te pytania dostarczają nam pozostałe dwa dokumenty, o których będzie mowa poniżej. Sam list jednakże pozwala nam na skonstatowanie, że Beck pragnął wysłać Potockiego do Paryża z tajną misją i że list, który jest chyba czymś więcej niż projektem czy konceptem listu — słowa projekt na kopii nie ma — stanowi wyjaśnienie powodów misji. Spróbujmy je przeanalizować.

W liście jest mowa o jakichś *graves problèmes de la politique internationale qui demandent leur solution* i które *préoccupent tout particulièrement le Gouvernement et l'opinion publique polonais*. O jakie problemy może tutaj chodzić i czemu Beck ich nie precyzuje, a tylko podkreśla, że Potocki będzie o nich mówił ustnie? Dlaczego sprawa ta nie jest powierzona do załatwienia ambasadorowi R.P. w Paryżu, ale trzeba koniecznie wysyłać specjalnego emisariusza? Dlaczego jest nim Jerzy Potocki?

Z początkiem roku 1933 istniał niewątpliwie szereg ważnych i istotnych zagadnień, dotyczących zarówno polityki międzynarodowej jak i stosunków między Polską a Francją. 11 grudnia 1932 roku konferencja rozbrojeniowa w Genewie doprowadziła do przyznania Niemcom „równouprawnienia w rozbrojeniu", co w praktyce oznaczało ustępliwość wobec niemieckich żądań zbrojeniowych. Na tym tle wystąpiły też bardzo ostro polsko-francuskie różnice w podejściu do zagadnienia niemieckiego i ogólnego bezpieczeństwa w Europie. Pewne napięcie pomiędzy Warszawą i Paryżem objawiło się również w dziedzinie stosunków wojskowych — w sierpniu 1932 roku rząd polski nie odnowił kontraktu francuskiej misji wojskowej w Polsce — i w dziedzinie gospodarczej — sprawa pożyczki kolejowej, a następnie afera Żyrardowa. Wreszcie rozmowy polsko-sowieckie dotyczące paktu o nieagresji wywołały tarcia między dyplomacją Quai d'Orsay, a pałacem Brühla. Wydaje się jednak, że ani sprawy wojskowe, ani rozbieżności w traktowaniu Rosji, ani konflikty gospodarcze nie mogły stanowić zasadniczego powodu wydelegowania specjalnego wysłannika do premiera francuskiego. Centralnym zagadnieniem, które powodowało niepokoje w Warszawie, mogła być jedynie sprawa zbrojeń niemieckich. Motywem misji była więc chyba chęć zapobieżenia, wspólnie z Francją, powrotowi uzbrojonych Niemiec na widownię europejską.

Drugi dokument zdaje się potwierdzać tę tezę, a także daje częściowe choćby wyjaśnienie, dlaczego uznano za konieczne wy-

słać do Paryża specjalnego delegata uprawnionego do odbycia bezpośrednich rozmów z Paul-Boncourem. Dokumentem tym jest odpis listu Becka do ambasadora Alfreda Chłapowskiego:

I. 1933.

Szanowny Panie Ambasadorze!

W związku z szeregiem posunięć w naszej polityce zagranicznej uznałem za konieczne przeprowadzenie w chwili obecnej rozmów z Premierem Paul-Boncour'em, przez osobę specjalnie w tej sprawie wydelegowaną.

Zwróciłem się w tej kwestii do P. Senatora Jerzego Potockiego, który zaproponowaną mu misję przyjął.

Donosząc o tym pragnę zaznaczyć, że ze względów taktycznych specjalnie mi zależało, by nie użyć w tym wypadku zwykłej drogi dyplomatycznej. Z tego też jedynie względu nie zwróciłem się w tej sprawie bezpośrednio do Pana Ambasadora. Będę wdzięczny Panu Ambasadorowi za ułatwienie P. Senatorowi Potockiemu jego misji, gdyż w poruszonych przeze mnie kwestiach nie chcę na razie oficjalnie angażować Rządu.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Dokument ten jest, podobnie jak poprzedni, niepodpisaną kopią maszynową, ale w odróżnieniu od listu do Paul-Boncoura nie posiada w tej chwili swej okładki ani żadnych znaków, sygnatur czy adnotacji. Wartość jego polega głównie na tym, że uzupełnia i częściowo wyjaśnia pierwszy dokument. Wiemy więc z niego, że list do premiera francuskiego był skierowany do Paul-Boncoura, chociaż sama data — styczeń 1933 — pozwala nam to również stwierdzić. Widać także, że sprawa jest bardzo tajna, bowiem Beck nie wyjaśnia absolutnie, o czym Potocki ma mówić w Paryżu. Wspomina jedynie „szereg posunięć w naszej polityce zagranicznej". Potwierdza to, że chodziło nie o bieżące sprawy polsko-francuskie, ale o jakieś szersze zagadnienie. Wreszcie charakterystyczne jest, że Beck zaznacza wyraźnie, że nie chce użyć normalnej drogi dyplomatycznej, gdyż „w poruszonych przeze mnie kwestiach nie chcę na razie oficjalnie angażować Rządu". Ten ustęp wydaje się być bardzo znaczący, gdyż implikuje jakieś propozycje ze strony polskiej czy też badanie gruntu przez balon próbny. Gdyby chodziło o zwykłą wymianę zdań, stwierdzenie takie nie miałoby racji bytu.

Powyższe dwa dokumenty nie pozwalają jeszcze na wysunięcie hipotezy, że celem misji Jerzego Potockiego było poruszenie sprawy ewentualnej wojny prewencyjnej. Była to jednakowoż jakaś misja o doniosłym znaczeniu, o której *nota bene* nie znalazłem nigdzie wzmianki w innych dokumentach MSZ ani też w pamiętnikach czy wspomnieniach z tego okresu. Osoba wybrana przez Becka nasuwa również pewne przypuszczenia, iż chodziło tu o sprawę bardzo zakonspirowaną. Jerzy Potocki był

w swoim czasie adiutantem Piłsudskiego, a więc stał blisko Marszałka. Był *au courant* polityki międzynarodowej jako członek Komisji Spraw Zagranicznych senatu. Był wreszcie przeznaczony do pracy dyplomatycznej, gdyż wkrótce potem objął stanowisko ambasadora w Rzymie. Wydaje się, że można było liczyć na jego całkowitą lojalność i dyskrecję, co pokazało się, gdy zgodnie z polityką Warszawy zrezygnował z ambasady w Rzymie na znak protestu przeciw Paktowi Czterech. Misja jego do Paryża była tak tajna, że prawie nikt z żyjących obecnie polskich dyplomatów o niej nie wiedział. Ambasador Józef Potocki, który był podówczas w centrali, był jednym z nielicznych, którzy byli poinformowani o misji swego kuzyna. Zapytany przeze mnie o jej kulisy, ambasador Potocki określił ją jednak jako „balon próbny", dotyczący nawiązania „jakiegoś bezpośredniego kontaktu z Paryżem", głównie w związku z sytuacją na terenie Ligi Narodów. Ambasador Potocki pisał do mnie (8 października 1961 roku): „Nie mam żadnych danych do sądzenia, aby w czasie jedynej rozmowy Jerzego P. z Paul-Boncourem dyskutowana była ewentualność wojny prewencyjnej". Podstawą tej opinii jest znajomość luźnych zapisków śp. Jerzego Potockiego. Zapytywany przeze mnie o misję i sprawę wojny prewencyjnej, eks-premier Paul-Boncour zaprzeczył, jakoby w ogóle odbywał jakiekolwiek rozmowy z Jerzym Potockim. W liście z datą 16 marca br. (w moim posiadaniu) Paul-Boncour stwierdzał: *Je n'ai jamais été en contact avec le Comte Potocki et les affaires étaient traitées entre Beck et moi.* W tym samym liście Paul-Boncour dodał, że jeśli chodzi o plany wojny prewencyjnej, to *je n'ai aucun souvenir de cette proposition importante,* a wszystkie jego dokumenty uległy zniszczeniu podczas wojny.

Jeślibyśmy poprzestali na tych opiniach, odnoszących się bądź co bądź do wydarzeń sprzed blisko trzydziestu lat, można by dojść do wniosku, że dwa wyżej cytowane dokumenty nie posuwają dalej naszej znajomości zagadnienia wojny prewencyjnej. Co więcej osoba, do której list Becka i misja była skierowana w ogóle nie pamięta, aby miała ona miejsce. Jednakowoż istnieje trzeci dokument i to w oryginale, który, choć nie związany bezpośrednio z dwoma poprzednimi, daje nam ważne wyjaśnienia. Jest to odręczny list ministra Anatola Mühlsteina do Józefa Becka, który znajduje się w tym samym zespole akt. Oto jego treść.

17. IV. 1933.

Drogi Jimie!

Korzystam z okazji wyjazdu Jerzego Potockiego, aby zakomunikować Ci kilka informacji, do których przywiązuję pewną wagę. Od pewnego czasu

w bardzo poważnych kołach politycznych rozpowszechnia się wiadomość o zamierzonych jakoby *prewencyjnych działaniach wojennych* [podkreślenie w tekście — P.W.] ze strony polskiej przeciw Niemcom. Mówią o tym czołowe osobistości rządowe. Stwierdziłem bezsprzecznie, że mówił o tym Boncour, jako o rzeczy, którą należy się zająć. Wiem również, że myśl ta chodzi po głowie Daladiera i że wzbudza w nim duży niepokój. Akcja na Westerplatte wydaje mu się czymś w rodzaju *przygotowanego* [podkreślenie w tekście — W.P.] incydentu. Caillaux ze swej strony powiedział mnie, kiedy się z nim kilka dni temu umawiałem, że po świątkach przyjdę do niego, aby porozmawiać: *Ne vous orientez pas vers la guerre. Ce pays ne marchera pas.* Tak „tragiczne" oświadczenie poczynione na schodach z okazji przelotnej rozmowy zdaje się wskazywać, że i pewne poważne czynniki mówiły o jakichś wojenno-prewencyjnych zamiarach Polski. Stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że Daladier i Boncour dali wyraz w jednej rozmowie swoim obawom w tej mierze. Sądzę więc, że i inne rozmowy w tym duchu miały miejsce.

Sądzę również, że zainteresują Cię i inne pewne wiadomości o usposobieniu Daladiera. W tej samej rozmowie o której mowa powyżej, Daladier powiedział: *Je ne désarmerai pas, quelle que soit l'issue de la Conférence. J'irai jusqu'à faire des* budgets truqués [podkreślenie w tekście — P.W.], *mais je ne désermerai pas davantage.* Pod tym względem duża zaszła zmiana na lepsze. O Boncourze wiadomości są mniej pomyślne. Wiem, że w fazie przygotowania memorandum francuskiego reprezentował on zawsze najbardziej ustępliwe wobec Niemców stanowisko. W rozmowach poufnych nie taił swego przekonania o konieczności wszczęcia rozmów na temat rewizji granicy polskiej. *Qu'est-ce que vous voulez? Il faudra bien y arriver un jour. C'est le fond de ma pensée.* Mój informator, któremu bezwzględnie wierzę, twierdził, że bardzo się zdziwił tej transformacji Boncoura, który dawniej mówił *qu'il était le soldat de la Pologne*, a teraz okazał się rewizjonistą. W jego mniemaniu Boncour zmienił swój wewnętrzny stosunek do Polski po opuszczeniu go przez Polskę podczas debaty genewskiej, czego nie mógł podobno przeboleć.

Ogólnie rzeczy biorąc, sytuacja zmieniła się poważnie na naszą korzyść. Antyżydowska heca w Niemczech jest nieocenioną po prostu dywersją. Żadna polska propaganda antyrewizjonistyczna nie wywrze na opinię francuską tego wpływu co słynne posiedzenie Izby Gmin i artykuły w pismach angielskich i amerykańskich, zwalczające rewizjonizm.

Przesyłam te kilka informacji w liście prywatnym, nie chcąc odkładać ich do kuriera.

Najserdeczniejsze pozdrowienia zasyła szczerze oddany

Anatol MÜHLSTEIN

List Anatola Mühlsteina, jednego z najlepiej zorientowanych polskich dyplomatów w Paryżu, posiada oczywiście dużą wartość. Przede wszystkim potwierdza on, że misja Potockiego doszła rzeczywiście do skutku. Trudno jednakowoż określić dokładnie jej datę. Z listu Mühlsteina widać, że Potocki wyjechał z Paryża 17 kwietnia, ale nie wiadomo, kiedy tam przybył. Poprzednie dwa listy cytowane tutaj pochodzą ze stycznia i ze sformułowań w liście Becka można by wnosić, że raczej z początku stycznia.

Beck wspomina bowiem *lourdes charges que voux assumez,* z czego wynikałoby, że pisał wkrótce po przyjściu do władzy gabinetu Paul-Boncoura, który jak wiemy objął urzędowanie pod koniec grudnia 1932 roku. Rząd jego upadł pod koniec stycznia i 31 stycznia 1933 powstał nowy gabinet pod przewodnictwem Daladiera, w którym Paul-Boncour zatrzymał tekę spraw zagranicznych. Albo więc Potocki pojechał do Paryża w drugiej połowie stycznia, albo już po zmianie rządu. W tym drugim wypadku tekst listu Becka do Paul-Boncoura musiałby ulec zmianie, chyba, że Potocki miał nadal rozmawiać z Paul-Boncourem, a nie z szefem rządu i że zatrzymano kurtuazyjny zwrot *Monsieur le Président.* Jeśli sprawa była pilna, nie wydaje się aby czekano z tym tak długo. W każdym razie nie ma możności bardziej precyzyjnego określenia okresu czasu, jaki Potocki spędził w Paryżu.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że misja jego zbiegła się z polskimi demonstracjami wojskowymi, przede wszystkim na Westerplatte, które większość historyków łączy z planami wojny prewencyjnej. Co więcej, właśnie podczas pobytu Potockiego w Paryżu „rozpowszechniała się wiadomość o zamierzonych jakoby *prewencyjnych działaniach wojennych*". Mühlstein widocznie nie łączy z sobą tych dwóch rzeczy, a więc albo nie był poinformowany o celach misji Potockiego, albo istotnie polski wysłannik nic na ten temat nie miał do powiedzenia.

Być może mamy tu do czynienia ze zbiegiem okoliczności. Można uznać, że Warszawa wysłała Potockiego — ambasador Chłapowski nie był lubiany w Belwederze i na Wierzbowej — celem wysondowania Francji w sprawie niemieckiej, lecz bez wysuwania jakichś konkretnych propozycji. Być może, że akcja na Westerplatte była zupełnie niezwiązana z misją i sondażami w Paryżu. Wreszcie jeśli przyjmiemy tezę, że pogłoski o planach wojny prewencyjnej były celowo szerzone przez Berlin, aby wywołać niepokój — a tego absolutnie wykluczyć się nie da — można by nawet uznać, że wiadomości rozpowszechniane w Paryżu pochodziły z tego właśnie źródła. W takim wypadku jednak trzeba przyznać, że zbieg okoliczności był dość wyjątkowy.

Trzy dokumenty przedstawione powyżej stanowią oczywiście zbyt wąską podbudowę jakiejś nowej interpretacji planów wojny prewencyjnej. Jedynie w wypadku przyjęcia tezy o wysuwaniu takich propozycji ze strony polskiej można by stwierdzić, że dokumenty te konkretyzują nieco całe zagadnienie, ułatwiając odpowiedź na pytanie, kiedy propozycje polskie mogły być złożone i jaką drogą. Być może też, że będą one mogły posłużyć jako punkt wyjścia do nowych badań w oparciu o nową hipotezę.

Sprawa tajnej misji Jerzego Potockiego do Paryża z wiosną 1933 powinna być niewątpliwie głębiej przebadana i cel jej wykryty. *Zeszyty Historyczne* nr 3 (1963).

JESZCZE O MISJI JERZEGO POTOCKIEGO W 1933 ROKU

W *Zeszytach Historycznych* (nr 3/1963) ogłosiłem dokumenty dotyczące wciąż jeszcze nie wyjaśnionej misji dyplomatycznej Jerzego Potockiego do Paryża. Wysunąłem wówczas hipotezę, że misja ta mogła pozostawać z jakimś związku z planami tzw. wojny prewencyjnej, ale dowodów na to nie udało się znaleźć. Ponieważ jednak sam fakt misji był kwestionowany przez ówczesnego premiera Francji, Paul-Boncoura, wydaje mi się celowe ogłoszenie dodatkowych dwóch dokumentów — jeden z nich ukazał się niedawno drukiem — w których nie ma wprawdzie odpowiedzi na pytanie jaki był cel wysłania Potockiego do Paryża, ale są dodatkowe informacje na ten temat.

Pierwszy z nich to dokument, ogłoszony w drugim tomie pierwszej serii *Documents Diplomatiques Français* (Paryż 1966) strony 452-453. Na dokument ten zwrócił moją uwagę Jan Weinstein. Drugi to kopia pełnego tekstu zapisku Jerzego Potockiego, którą otrzymałem dzięki uprzejmości Pani Alfredowej Potockiej, za co raz jeszcze bardzo Jej dziękuję.

Dokument francuski jest raportem *très confidentiel* ambasadora francuskiego w Warszawie, Laroche'a, do ministra spraw zagranicznych, Paul-Boncoura z 15 stycznia 1933 roku. Ponieważ zainteresowany czytelnik może znaleźć łatwo sam tekst, ograniczę się tutaj do zacytowania tylko paru wyrywków. Laroche pisał: „Powiedziałem mu [Beckowi — P.W.], że jestem *au courant* rozmowy, jaką Wasza Ekscelencja miała z hr. Potockim". W tym miejscu znajduje się odsyłacz, który stwierdza, że: *Aucune trace de cette entrevue n'a été retrouvée aux archives du ministère des Affaires étrangères.* Może to być oczywiście zbieg okoliczności, że właśnie ten dokument zaginął, ale może też świadczyć o tym, że Quai d'Orsay zależało, aby nie pozostał żaden ślad z rozmowy pomiędzy nadzwyczajnym wysłannikiem Piłsudskiego a ministrem spraw zagranicznych Francji. Laroche nie podaje też co stanowiło jej treść. W swym raporcie pisze, że ponieważ Beck nie miał jeszcze obszernego sprawozdania z Paryża, Laroche

ograniczył się do stwierdzenia, że „bez wątpienia będzie z niej [rozmowy — P.W.] zadowolony". Przy okazji poruszył też sprawę „konstruktywnego planu francuskiego" i wyjaśnił Beckowi jego uzasadnienie, zgodnie z instrukcjami, które otrzymał bezpośrednio od Paul-Boncoura. Jeśli misja Potockiego dotyczyła rzeczywiście jakichś drugorzędnych spraw, to trzeba przyznać, że otaczano ją zadziwiającą wprost dyskrecją.

Podobnie rzecz się ma z zapiskiem samego ambasadora Potockiego. Pisze on:

„Jednego takiego wieczoru przed sylwestrem otrzymałem telegram z Warszawy od ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, proszący mnie o natychmiastowy przyjazd do Warszawy w celu zgłoszenia się u Marszałka w Belwederze. Nastąpiło niebywałe poruszenie i choć przykro mi było opuścić tak miłych krewnych i przyjaciół — musiałem niezwłocznie wsiąść w pociąg i wyjechać do Warszawy.

Na drugi dzień zgłosiłem się u ministra Beck'a z którym razem wybraliśmy się o oznaczonej godzinie na audiencję w Belwederze. Ciekawym było znaleźć się znowu wśród znajomych komnat belwederskich których nie widziałem od lat dziesięciu a które były nieco pozmieniane i przerobione na nowo.

Komendant jednak jak zawsze mieszkał na pięterku i tam nas przyjął. Pamiętam jak dzisiaj — jak siedział w swojej kurtce strzeleckiej, mocno już przygarbiony z siwiejącym wąsem, ale z głową jak zawsze, szalenie bystrą w której tkwiły oczy tak rozumne i z takim blaskiem jakby ożywczym, patrzące na człowieka. Jak zwykle zaczął Komendant od dowcipów, przyglądał mi się z bliska i z daleka, pytał się o zdrowie, ale głównie dowcipkował na temat mojego senatorstwa, które mi bardzo przypadło do gustu. Po tym wstępie który zajął jednak 10 minut czasu, przystąpił Marszałek od razu do sformułowania nakazu samego zagadnienia które miało być treścią dzisiejszej rozmowy. Powiedział Komendant że mam jechać do Paryża i zgłosić się w tamtejszej ambasadzie u ambasadora Chłopowskiego, prosząc go, aby wyrobił mi posłuchanie u ówczesnego premiera Francji, Paul Boncour'a. Miałem przedstawić premierowi osobisty pogląd Marszałka na pewne machinacje państw zachodnich, które pod wpływem Benesza miały na celu zneutralizowanie Polski w debacie Ligi Narodów, która wówczas zajmowała się sprawą rozbrojeniową.

Misja moja była bardzo... [nieczytelne słowo, chyba „kłopotliwa" — P.W.] gdyż otrzymałem polecenie zupełnego zamilczenia celu mego przyjazdu wobec ambasadora Chłapowskiego, z którym mnie łączyły węzły przyjaźni. Dyskusja była dosyć długa i trzeba było zapamiętać sobie wszystkie szczegóły rozkazu Komendanta, bez brania naturalnie jakichkolwiek notatek. Jak już wyżej wspomniałem treścią tego rozkazu był *un avertissement* który miałem w imieniu Marszałka przedstawić premierowi Paul Boncour'owi na osobistej audiencji. Jak zwykle w takich wypadkach audiencja po skończonym wykładzie, skończyła się szybko. Komendant nas pożegnał a sam wrócił do swoich osobistych zagadnień i myśli. Nie czekając długo załatwiwszy paszport i inne formalności, wyjechałem Nord expressem do Paryża, zawiadomiwszy przedtem rodzinę, że wyjeżdżam na nieokreślony przeciąg czasu. W Paryżu stanąłem u mojej teściowej która mnie jak zwykle życzliwie przyjęła i tam spokojnie zamieszkałem. Zaraz zgłosiłem się do ambasadora Chłapowskiego, który mnie przyjął bardzo serdecznie ale z pewnym zdziwieniem kiedy mu doniosłem że muszę go prosić o wyrobienie audiencji u Paul

Boncour'a w sprawie której nie mogę mu nawet przedstawić. Zapanowało u mnie i u niego pewne zażenowanie, gdyż taki proceder nie był w zwyczaju w świecie dyplomatycznym. Prosiłem jednak Chłapowskiego o dyskrecję mówiąc że rola moja skończy się tylko na tym występie i dalszych przykrości ode mnie nie zazna. Musiałem w ambasadzie polskiej poruszać się z wielką dyskrecją, bo cały personel ambasady patrzył nieufnie na takiego gościa co przyjechał z Warszawy w niewiadomym celu.

Z początku zapanowała cisza, tak że musiałem w końcu dwa i trzy razy nalegać na to spotkanie. Wreszcie audiencja została wyznaczona na pewną godzinę w Quai d'Orsay, gdzie zostałem natychmiast przyjęty przez Paul Boncour'a. Zacząłem od *excellence, monsieur le Président du conseil* itd., mówiąc *que je vous apporte un message spécial du Maréchal Pilsudski qui m'a été confié par lui-même à moi comme ancien aide de camp et homme de confiance du Maréchal.* Wszystkiego tego Boncour pięknie wysłuchał, bo był w zasadzie dobrym przyjacielem Polaków i nie miał wobec Polski żadnych fałszywych intencji. Przy tym był to mówca niebywały, którego miałem później okazję podziwiać na sesjach Ligi Narodów w Genewie. Boncour przyrzekł mi że nie odejdzie od linii tradycjonalnej i że nie da się złapać w sieć intryg beneszowskich, które popierane były po kryjomu przez Anglików. Wypadła ta audiencja tak, że nie przywoziłem żadnego odręcznego listu ani nie otrzymałem żadnego pisma od premiera Francji, a wszystko skończyło się ustnie na skorygowaniu pewnych pociągnięć, które według zdania Komendanta były szkodliwe dla polityki zagranicznej Polski".

Tak wygląda relacja Potockiego, w której zachowałem oryginalną pisownię i interpunkcję. Trzeba przyznać, że nie wyjaśnia ona zbyt wiele. Cóż to były za intrygi beneszowskie, które wymagały aż bezpośredniej interwencji Piłsudskiego przez osobnego wysłannika z pominięciem ambasadora polskiego w Paryżu? Na czym polegało ostrzeżenie *(avertissement),* które Potocki przekazał od Marszałka Piłsudskiego? Czy celem wizyty w tak niezwykłych okolicznościach było tylko, jak pisze Potocki, przedstawienie poglądów Piłsudskiego na próby zneutralizowania Polski w debacie rozbrojeniowej Ligi Narodów? Wszystko to brzmi bardzo nieprzykonywująco. Istotny cel misji Jerzego Potockiego pozostaje wciąż jeszcze do wyjaśnienia.

Zeszyty Historyczne nr 18 (1970).

WYPOWIEDZI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NA KONFERENCJI BYŁYCH PREMIERÓW 7 MARCA 1934 ROKU

W styczniu bieżącego roku upłynęła czterdziesta rocznica podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy, zwanej potocznie deklaracją o nieagresji lub nieściśle „paktem

nieagresji". Znaczenie deklaracji było olbrzymie; współcześni jednak, tak jak i historycy, różnią się zasadniczo w swych ocenach tego posunięcia w polityce międzynarodowej. W bogatej już dziś literaturze przedmiotu, że wspomnimy tu tylko artykuły Hansa Roosa, B. Celovsky'ego, Anny Cienciały, Z. J. Gąsiorowskiego oraz „kontrowersyjną" — używając delikatnego określenia — książkę Karola Laptera, istnieją podstawowe różnice w interpretacji i przedstawieniu deklaracji o nieagresji. Nikt nie kwestionuje jednego faktu — deklaracja była niewątpliwie dziełem Józefa Piłsudskiego. Dlatego też każda wypowiedź Marszałka z tego okresu dotycząca polityki zagranicznej zasługuje na szczególną uwagę i analizę.

Wypowiedź Marszałka Piłsudskiego na konferencji byłych premierów pomajowych stanowi niewątpliwie najważniejszy dokument dający nam wgląd w rozumowanie i koncepcję twórcy deklaracji polsko-niemieckiej[1]. Treść tej wypowiedzi została jak dotąd zrelacjonowana w paru słowach przez Poboga-Malinowskiego, nieco obszerniej przez Józefa Becka, a wzmiankę o niej znaleźć można w *Diariuszu* Szembeka. Zanim więc przejdziemy do samego dokumentu, przypomnijmy sobie, co napisali o tym wyżej wymienieni: historyk, minister i wiceminister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej.

Pobóg-Malinowski pisze co następuje: „Już 12 kwietnia 1934 zaprosił [Piłsudski— P.W.] do Belwederu Prezydenta Mościckiego i wszystkich pomajowych premierów: Bartla, Świtalskiego, Sławka, Prystora, Jędrzejewicza i min. Becka, by dać im zalecenia na przyszłość. Koniunkturę, wytworzoną przez zawarte pakty, uważał za korzystną; należało jednak liczyć się z możliwością nawet nagłej zmiany; 'żaden rząd, żaden dyktator — mówił tu Marszałek — nie może rozpoczynać wojny, jeśli siedzi niepewnie w swoim siodle domowym'. Należy więc czujnie śledzić rozwój sytuacji wewnętrznej u obu 'niebezpiecznych partnerów', badać zachodzące tam zmiany polityczne, społeczne, gospodarcze, organizacyjne. Należy też zdać sobie jasno sprawę, który z tych dwóch drapieżników jest bardziej niebezpieczny i który może wcześniej rzucić się na Polskę. Polecając zebranym przemyśleć ten problem, Marszałek wnet potem, w tymże celu, wezwał do siebie wszystkich inspektorów armii i kilku wyższych oficerów Sztabu, powołał też do życia 'komórkę specjalną' dla badań i studiów, kierownictwo jej powierzając gen. K. Fabryce-

1. **Po złożeniu niniejszej pracy do druku autor jej został poinformowany, że pełny tekst wypowiedzi Marszałka Piłsudskiego został opublikowany w warszawskiej „Kulturze" w latach 1967/1969 przez docenta A. Garlickiego.**

mu". *(Najnowsza historia polityczna Polski,* Londyn 1956, tom II, str. 556).

Porównując powyższy ustęp z zapiskiem z konferencji, który zacytowany będzie poniżej, widać, że Pobóg-Malinowski podał błędną datę, a mianowicie właśnie datę konferencji wojskowej. Wydaje się, że przeniósł także niektóre z zagadnień poruszanych na tej ostatniej na konferencję b. premierów. To, że data 12 kwietnia nie mogła być ścisła, widać z zapisku Szembeka, który podaje, że tegoż właśnie dnia odbyła się sesja w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego, który „oświadczył, że na posiedzeniu, które się niedawno odbyło w obecności Prezydenta RP oraz byłych premierów oświetlił obecną sytuację międzynarodową Polski" *(Diariusz,* t. I, str. 153).

Najobszerniejsze sprawozdanie z konferencji byłych premierów zawiera *Dernier rapport* Becka. Jakkolwiek Beck nie podaje żadnej daty, poświęca on konferencji blisko półtorej strony (61-62). Po opisaniu części wstępnej, w której Marszałek zaznaczył użyteczność tego typu konferencji i porównał je do zebrań brytyjskiego Privy Council, Beck podaje co następuje:

„Marszałek przeszedł następnie do zagadnień aktualnych. Wskazał na to, że umowy niedawno podpisane z obu wielkimi naszymi sąsiadami postawiły Polskę w sytuacji wyjątkowo korzystnej, bez precedensu w jej historii. Poprzednio, na przestrzeni wieków, mieliśmy trudności bądź to z jednym, bądź to z drugim sąsiadem, a ich sojusz w pewnym momencie doprowadził do katastrofy naszego kraju. Obecna korzystna koniunktura, powiedział, nie może trwać wiecznie, ale jeśli potrafimy przedłużyć jej egzystencję, każda chwila w ten sposób uzyskana pozwoli na umocnienie naszego kraju. Jeśliby jednak ta sytuacja doznała zbyt gwałtownych przemian, byłoby możliwe, że znaleźlibyśmy się znowu wobec ewentualności konfliktu zbrojnego. 'Jeśli chodzi o sprawy wojny' — kontynuował Marszałek — 'sformułowałem moje sugestie i wyraziłem moją opinię prezydentowi Rzeczypospolitej'. Ale dziś chciał on mówić jedynie o podstawowych zasadach naszej polityki zagranicznej. 'Widzę jasno, powiedział, kilka prostych zasad. Najważniejszym zagadnieniem są stosunki z naszymi sąsiadami. Te stosunki są gwarantowane naszymi sojuszami. Następnie przychodzą problemy, które mogłyby się pojawić w rejonach bliskich Polski, a dopiero następnie wszystkie sprawy pozostałe... Wreszcie stawiam zasadę następującą: nie należy nigdy kłaniać się przed nikim'. Następnie [Marszałek — P.W.] mówił raz jeszcze o niedawno podpisanych paktach, przypominając, że cały świat wierzył nieomal jak w dogmat, że stosunki pomiędzy Polską a Niemcami będą stale się pogarszały;

powiedział również, w tym momencie, jak bardzo cenił sobie moją współpracę w uregulowaniu spraw tak skomplikowanych".

Powyższy ustęp, w tłumaczeniu z francuskiego (niżej podpisany nie dysponował oryginalnym tekstem polskim) nasuwa pewne wątpliwości co do jasności sformułowań. Ma się uczucie, że streszczając wypowiedzi Marszałka, Beck równocześnie przekłada je na swój własny, dyplomatyczny język. Tym ciekawszy więc jest zapis z konferencji sporządzony przez Kazimierza Świtalskiego, a znajdujący się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie w *Zbiorze Zespołów Szczątkowych:* Akta Sprawy płk. Kazimierza Świtalskiego, sygnatura 71, tom II. Jest to odręczna notatka, pisana na ogół czytelnie, której treść wydaje się oddawać możliwie wiernie nie tylko myśli Piłsudskiego, ale i jego sposób wyrażania się. W formie, jak podana będzie poniżej, ustępy zaznaczone cudzysłowem będą dosłownymi cytatami z notatki. Inne części podane będą w streszczeniu, starając się zachować styl zapisku:

Konferencja w Belwederze 7. III. 1934 b. premierów (Bartel, Prystor, Sławek, Jędrzejewicz, Beck, Prezydent). Konferencja została zwołana, gdy sprawy zagraniczne dojrzały. RP doznała, co znaczy gdy 2 sąsiedzi dogadują się i „to niebezpieczeństwo istnieje zawsze". Po wojnie jest ono o tyle mniejsze, że Ententa pobiła Niemców i Komendant Rosję. Ale Rapallo, choć jest ono nie tylko skierowane przeciw Polsce, ale i światu, jest tym niebezpieczniejsze dla RP, bo RP jest „ogniskiem kłopotów". Piłsudski mówił nadal: „Przymierze z Francją nie dawało dostatecznej siły. Trzeba było dla nich robić ofiary. Wyzyskiwali to zagrożenie Polski wszyscy...". Ze strony Rzeczypospolitej: jedynie „włażenie do dupy wszystkim". „Na ułożenie stosunków pokojowych poszła Rosja". [Podkreślenie w tekście — P.W.] „Ze strony Niemiec był stosunek wrogi... Kmdt wyzyskał moment wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów[2] i postawił sprawę w sposób następujący: skoro Niemcy nie są obecnie wstrzymywane gwarancjami Ligi Narodów, to muszą dać Polsce jakieś gwarancje bezpieczeństwa. [Podkreślenie w tekście — P.W.]. Inaczej Kmdt będzie musiał zastosować w swych pracach wojskowych system obrony zwrócony wyraźnie przeciw Niemcom. Nadspodziewanie Hitler chwycił tę myśl skwapliwie tak, że w cztery dni Moltke mógł już doręczyć Kmdtowi projekt ułożenia stosunków. Hitler poszedł tu odważnie przeciw Prusakom, począł

2. Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów 19 października 1933.

enuncjować uznanie dla Polski jako państwa. Kmdt mniej sobie ceni akty podpisane, a więcej to, że przez stanowisko Hitlera zmienia się psychologia narodu niemieckiego w stosunku do Polski". Nawet gdyby do władzy przyszli Prusacy, to znaczy najgorsza ewentualność, to muszą mieć przeszkody w narodzie niemieckim w nawrocie do antypolskiej linii. Komendant wyrażał się z uznaniem dla Niemiec, „że umieją iść etapami" [podkreślenie w tekście — P.W.].

„Przez pakty nieagresji nastąpił[o] olbrzymie przeobrażenie w stosunkach międzynarodowych, a Kmdt wywalczył dla Polski sytuację, której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawą, którą Komendant osiągnął było to, że oba pakty zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań, a co wobec tego, że obecnie Niemcy i Rosja się kłócą, więc trzeba było osiągnąć tę czystą linię, że przez to Polskę nie zobowiązywać do popierania żadnej strony przeciw drugiej. Sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszy nie potrzebuje Polska płacić ofiarami". [Podkreślenia w tekście — P.W.].

Sprawa przeciwdziałania paktom nieagresji przez państwa, którym zależało na wyzyskiwaniu RP. „Kmdt nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków z oboma sąsiadami miało trwać wiecznie; Kmdt oblicza, że dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej lat Kmdt jednak nie ręczy". Po jego śmierci ten stan rzeczy będzie „bardzo trudno utrzymać, gdyż Kmdt posiada dar inwencji odwleczenia czy postanowienia sprawy inaczej, gdy tego potrzeba. 'Taki ma umysł sprytny' powiedział Kmdt żartem". [Podkreślenie w tekście — P.W.].

Komendant pracował usilnie, by Polskę zabezpieczyć „na drodze dyplomatycznej. Przestrzegał przy tej robocie następujących zasad: 1. Trzymać się zasady, że w *Selbstbeschränkung* wychodzi rzecz dopiero. Trzeba umieć ograniczać swoje cele... 2. Nigdy nie zniżać głowy, tzn. przestrzegać godności, co dawało Kmdtowi zawsze dobre rezultaty. 3. Zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tutaj może Polska sięgać po możność stania się właśnie czynnikiem wpły-

wowym. Nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi. Dla tego celu osiągnięcia wpływu Polski na wschodzie warto jest wiele nawet poświęcić z dziedziny stosunku Polski z państwami zachodnimi". [Podkreślenie w tekście — P.W.].

Komendant uważa, że stabilizacja wewnętrzna uniemożliwia wymuszenie na RP via sprawy wewnętrzne, lub tą drogą wpłynąć na jej politykę zagraniczną. „Pochwała dla Becka jako dla swego dobrego i zdolnego współpracownika" [Podkreślenie w tekście — P.W.].

Nie zamierzamy tu przeprowadzać analizy tego dokumentu, ale należałoby chyba zwrócić uwagę na dość istotne różnice pomiędzy tą wersją, a wersją podaną później przez Becka. Zapisując uwagi Marszałka na gorąco, Świtalski mógł łatwo opuścić pewne słowa czy sformułowania, chociaż „telegraficzny" styl zapisku wskazuje raczej na to, że starał się każdą myśl uchwycić choćby najbardziej skrótowo. Wydaje się więc, że zapisek Świtalskiego wnosi pewne nowe elementy i być może jest najwierniejszym oddaniem wypowiedzi Marszałka Piłsudskiego z marca 1934 roku.

Niepodległość, tom IX (1974).

MSZ WIDZIANE OCZAMI AMERYKAŃSKIEGO DYPLOMATY

Wśród niedawno udostępnionych zespołów archiwalnych w Bibliotece Franklina D. Roosevelta w Hyde Park znajdują się dwie duże teki skatalogowane pod nazwą John C. Wiley Papers. Zawierają one między innymi ciekawą korespondencję dotyczącą Polski we wczesnych 1930-tych latach.

John Cooper Wiley, urodzony w 1898 roku a zmarły w roku 1967, był zawodowym dyplomatą. Pierwsze swe kroki stawiał jako osiemnastoletni chłopak przydzielony do Ambasady Stanów Zjednoczonych w Paryżu. Następnie przeszedł przez szereg placówek w Europie Zachodniej, Ameryce Południowej i Środkowej zanim w roku 1930 zamianowany został sekretarzem a 10 kwietnia radcą Ambasady amerykańskiej w Warszawie. Towarzyszył

nowomianowanemu ambasadorowi (pierwszemu ambasadorowi amerykańskiemu w Warszawie) John North Willysowi, którego kilkakrotnie zastępował w ciągu 1931 roku jako *chargé d'affaires*. Wiley pozostawał w zażyłych stosunkach z ówczesnym szefem sekcji wschodnioeuropejskiej w Departamencie Stanu *(Division of Eastern European Affaires)* Robertem F. Kelley, z którym korespondował często na tematy środkowoeuropejskie i polskie.

Lata 1930-1931 były okresem szczególnego napięcia w stosunkach niemiecko-polskich, że wspomnię tu tylko głośną mowę Treviranusa z jesieni 1930 roku. Sekcja wschodnioeuropejska poświęcała tym sprawom sporo uwagi, a Wiley i Kelley wymieniali częste informacje i komentarze. W tym też okresie, dokładnie 21 marca 1931, sporządzono w Ambasadzie USA w Warszawie notatkę, dotyczącą wyższych urzędników MSZ. Czy autorem tej notatki był sam Wiley, trudno jest stwierdzić, tak jak nie ma pewności, że notatkę tę przesłał swemu przyjacielowi Kelley do Waszyngtonu. Jest to co najmniej prawdopodobne, choć nie można wykluczyć, że notatka ta, wraz z innymi papierami Wiley'a, znalazła się w archiwum rooseveltowskim w jakichś innych okolicznościach. Wiley, ożeniony z Ireną Monique Baruch (w 1934 roku) nie przebywał zresztą w Warszawie zbyt długo. W późnych latach 1930-tych był radcą ambasady w Moskwie, w 1938 roku we Wiedniu. Po wojnie pełnił jeszcze przez szereg lat różne funkcje w dyplomacji amerykańskiej, między innymi jako ambasador w Kolumbii, Portugalii, Iranie i Panamie.

Notatka, której tekst podaję poniżej w tłumaczeniu polskim, stanowi oczywiście tylko drobny przyczynek do historii stosunków polsko-amerykańskich w okresie międzywojennym. Wydaje się jednak interesującą gdyż odzwierciedla opinię wytrawnego dyplomaty o swych polskich kolegach. Tekst podany jest bez opuszczeń i komentarzy. Niektóre, trudne do przetłumaczenia zwroty angielskie, podane są również w ich oryginalnym brzmieniu.

POUFNA CHARAKTERYSTYKA URZĘDNIKÓW MINISTERSTWA SPAW ZAGRANICZNYCH, Z KTÓRYMI MOŻE SIĘ MIEĆ DO CZYNIENIA

Adamkiewicz, Włodzimierz[1]: Referat niemiecki w P-2; uważany za całkiem zdolnego; mówi po angielsku i francusku; nie zanadto taktowny.

1. Większość imion podana jest w oryginale w wersji francuskiej; Taylora w wersji angielskiej. W tłumaczeniu przywrócono brzmienie polskie.

Babiński, Leon: Radca Prawny; nie zanadto zdolny; osobowość nieprzyjemna; mówi po angielsku.

Beck, Pułkownik Józef: Wiceminister (Podsekretarz Stanu dla Spraw Zagranicznych); Dyrektor Departamentu Administracyjnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i w związku z tym kierujący bezpośrednio personelem; niezwykle zdolny i gotów iść do ostatecznych granic, aby przeprowadzić swój punkt widzenia; uważany za dyktatora polskiej polityki zagranicznej od 1926 roku, jako szef gabinetu Marszałka Piłsudskiego; czynny w zorganizowaniu swego rodzaju lokalnego zakonu [*ordre*] masońskiego; rozwiedziony i żonaty po raz drugi; rozumie, ale nie mówi po angielsku; w swym nastawieniu do Stanów Zjednoczonych zawsze bardzo przyjazny; wybitnie zdolny człowiek.

Chrzanowski, Leon: Naczelnik Wydziału Prasowego [Prasy i Propagandy — P.W.] uprzednio *attaché* prasowy w Rzymie; mówi po francusku i rozumie po angielsku; nie jest zdolny; wskazane zwracanie się o informacje do jego pierwszego zastępcy Hładkiego, jeśli naprawdę pragnie się informacji czy dokumentacji.

Biega, Bolesław: Kierownik Referatu Anglo-saskiego w Wydziale Zachodnim; także zajmuje się sprawami holenderskimi (?); uprzednio sekretarz Poselstwa Polskiego w Londynie; dwukrotnie żonaty z Angielkami, jego pierwsza żona umarła po urodzeniu syna; uprzednio był zadawalająco aktywny w zajmowaniu się amerykańskimi interesami, ale począwszy od wczesnych miesięcy 1930 roku wykazuje spadek zainteresowania; mówi po angielsku i francusku.

Czerwiński, Paweł: Sekretarz Ministra Spraw Zagranicznych Zaleskiego; bardzo przyjemny; gra dobrze w brydża; mówi po francusku i rozumie po angielsku; zadowalający towarzysz na kolację, wart kultywowania do pewnego stopnia.

Czosnowski, Hrabia Leon: Sympatyczny mały facet z krzywymi nogami i domieszką krwi żydowskiej; zastępca kierownika referatu sowieckiego w Wydziale Wschodnim; pan, który docenia zaproszenie od czasu do czasu na dobre przyjęcie [*swell party*], zawsze chętny do współpracy.

Drymmer, Kapitan Wiktor T.: szef Wydziału Personalnego [osobowego — P.W.]; uprzednio w wydziale prasowym, a jeszcze wcześniej *attaché* wojskowy w Estonii, gdzie robił bardzo dobrą robotę. Bardzo taktowny i przyjemny, wart kultywowania jako przyjaciel [*friend*]; mówi po francusku.

Günther de Szwarzburg, Hrabia Władysław: Naczelnik dawnego Wydziału Południowego. Przyjemny, ale niezbyt zdolny. Powinien być wysłany niedługo na placówkę lub przeniesiony na emeryturę. Miał dobre placówki dyplomatyczne. Mówi po francusku i rozumie po angielsku. Jego żona, bardzo zdolna i czarująca kobieta, gra dobrze w brydża, ale jest zawsze bardzo zatroskana o zdrowie ich jedynego dziecka.

Hładki, Zdzisław: Zastępca Naczelnika Wydziału Prasowego. Osoba, do której należy się zwracać jeśli potrzebne są jakiekolwiek informacje. Poprzednio szef biura prasowego premiera i stąd mający pełne rozeznanie w sytuacji w Polsce. Jeden z najbardziej zadowalających ludzi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Jankowski, Tadeusz: Kierownik Referatu sowieckiego w Wydziale Wschodnim. Mówi po francusku. Pragnie bardzo być pomocny Ambasadzie amerykańskiej we wszystkich sprawach. Dobrze poinformowany w sprawach sowieckich, ale prawdopodobnie nie jest w pełni *au courant* wszystkich raportów nadsyłanych z Poselstwa Polskiego w Moskwie, gdyż można założyć, że wiele z nich idzie wprost do Belwederu.

Lechnicki, Pułkownik Tadeusz: Zastępca Naczelnika Wydziału Zachodniego (P-2); mówi po francusku i niemiecku; brak wybitnych zdolności; sądzi się, że obecną swą pozycję zawdzięcza kontaktom z „Pułkownikami".

Lipski, Józef: Naczelnik Wydziału Zachodniego. Bardzo zdolny, przyjemny, pragnący współpracy z Ambasadą [amerykańską — P.W.]. Mówi po angielsku, francusku i niemiecku; kierował i kieruje polską polityką, jeśli chodzi o Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w rokowaniach z Niemcami, w których to sprawach jest ekspertem.

Łubieński, Hrabia Michał: Ekspert od spraw państw bałtyckich; w Wydziale Wschodnim Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Uprzednio przy Poselstwie Polskim w Rydze, dokąd był wysłany jako mąż zaufania Belwederu, a jeszcze wcześniej w Poselstwie Polskim w Sofii (?); całkiem przyjemny, dość zdolny, ale nie zanadto szczery. Mówi po francusku.

Łukasiewicz, Juliusz: Dyrektor Departamentu Konsularnego. Uprzednio poseł polski na Łotwie, dokąd był wysłany w celu pozyskania litewskich [*sic!* — P.W.] socjalistów dla polskiego punktu widzenia. Wybrany do tej pracy ze względu na poprzednie swe powiązania z lewym skrzydłem polskiego ruchu chłopskiego [*peasant elements*]. Młody, zdolny i energiczny. Mówi po francusku. Jego żona jest inwalidką.

Makowski, Prof. Julian: Naczelnik Wydziału Traktatowego: bardzo zdolny i utalentowany człowiek, który mówi po francusku i który jest zawsze gotów służyć pomocą Ambasadzie [amerykańskiej — P.W.] gdy chodzi o informacje. Jeden z najlepszych ludzi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Markowski, Stefan: mówi po angielsku i francusku; aktywny towarzysko [*a social „it"*]; unikać; mieszkał w Stanach Zjednoczonych; obecnie bez przydziału.

Obrębski, Witold: Naczelnik Trzeciego Wydziału Departamentu Konsularnego, który zajmuje się sprawami wiz i deportacji. Mówi po francusku i rozumie po angielsku; człowiek niezbyt zadowalający, ale czuły na pochlebstwa. Ambasada [amerykańska — P.W.] winna być bardzo ostrożna w załatwianiu

spraw z nim i zawsze traktować go z największą grzecznością niezależnie od tego, co z tego wyniknie.

Orłowski, Leon: Obecnie druga osoba w Wydziale Ustrojów Międzynarodowych (P-1) i ekspert od spraw gdańskich; niezwykle zdolny i bardzo szczery w swych stosunkach z Ambasadą [amerykańską — P.W.]. Mówi wszystkimi językami; osoba warta kultywowania; gra zwariowanego brydża i udziela się sporo towarzysko [*runs about town a good deal*].

Przeździecki, Hrabia Rajnold: Zastępca Szefa Protokołu i autor [książek — P.W.] o polskiej historii dyplomatycznej. Mówi po francusku. Wie wszystko o wszystkich. Dość snobistyczny.

Raczyński, Hrabia Edward: Zastępca Naczelnika Wydziału Wschodniego, bogaty ziemianin pochodzący z poznańskiego. Bardzo przyjemny *gentleman* w pełnym znaczeniu tego słowa, który pragnie współpracować we wszelki możliwy sposób z Ambasadą [amerykańską — P.W.]. Brak mu umiejętności wyrażenia tego co umie [*lacks the power to express what he knows*], ale bardzo wartościowy przyjaciel [*friend*].

Roman, Antoni: ekonomista Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Mówi po angielsku, francusku i niemiecku; głównie zajęty pracą związaną z konferencjami międzynarodowymi. Przyjazny.

Romer, Hrabia Karol: Szef Protokołu; zdolny organizator, ale niezbyt taktowny. Poprzednio w austriackiej służbie zagranicznej. Mówi po angielsku i francusku. Należy okazywać wszystkie względy jego żonie z uwagi na jej takt i szarm.

Schaetzel, Pułkownik T[adeusz]: Naczelnik Wydziału Wschodniego, na którym to stanowisku został umieszczony przez Marszałka Piłsudskiego. Prawdopodobnie niewiele wie o sprawach wschodnich, ale jest bardzo zdeterminowaną osobą w wykonywaniu rozkazów przychodzących z góry. Mówi po francusku i niemiecku; był szefem gabinetu premiera; radcą Polskiej Ambasady w Paryżu; szefem Drugiego Oddziału w Ministerstwie Wojny i *attaché* wojskowym w Turcji (?). Gdy był w Drugim Oddziale, nie zachowywał się w sposób szczery i przyjazny wobec Pułkownika McKenney, byłego amerykańskiego *attaché* wojskowego tutaj.

Sokolnicki, Dr Michał: Naczelnik Wydziału Historyczno-Naukowego. Pracowity człowiek, pochodzący z poznańskiego, mówiący po angielsku i francusku i bardzo chętny do przyjaznych stosunków z Amerykanami, choć użyteczność [Sokolnickiego — P.W.] jest ograniczona. Gra przyjemnie w brydża. Jego żona jest czarująca i gra świetnie w brydża; jeden z najlepszych graczy w Warszawie.

Sokolnicki, Henryk: zajmuje stanowisko w Niemieckim Referacie Wydziału Zachodniego. Jego specjalnością jest bycie miłym na balach i kolacjach. Mówi po francusku.

Sokołowski, Dr Władysław (Pete): Pełniący obowiązki naczelnika Wydziału Ustrojów Międzynarodowych (P-1). W tym charakterze jest on ekspertem Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawach dotyczących Ligi Narodów i odpowiednich kongresów międzynarodowych. Zamianowany radcą w Waszyngtonie, aczkolwiek data jego wyjazdu nie jest jeszcze ustalona. Bardzo przyjemny i chętny do współpracy z Amerykanami. Jest ekspertem od antyków. Zajmował polskie stanowiska rządowe we Francji i Stanach Zjednoczonych, Żonaty z Elizabeth Lynch z Brooklynu, bardzo piękną kobietą, której zdrowie nie bardzo dopisuje w Warszawie.

Staliński, Jan: Zastępca kierownika referatu anglo-saskiego. Bardzo zdolny człowiek, zawsze gotów do współpracy z Ambasadą [amerykańską — P.W.]. Szczególnie jest on użyteczny w sprawach ekonomicznych. Pragnie otrzymać posadę w Bank for International Settlements. Gra nieźle w brydża. Mówi po angielsku, francusku i niemiecku. Żonaty z amerykańską wdową.

Szumlakowski, Dr Marian: Szef gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych z rangą i tytułem ministra. Mówi po francusku i mało rozumie po angielsku. Specjalista od spraw litewskich i bardzo zdolny pracownik. Szczerze nielubiany przez wszystkich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Lubi brydża. Wartościowy przyjaciel. Żona jego zajmuje poważną pozycję w kołach kobiet pracujących [*professional women's circles*].

Taylor, Jan: Zastępca naczelnika Wydziału Traktatowego. Mówi po angielsku i francusku. Chętny do współpracy z Ambasadą [amerykańską — P.W.] jeśli chodzi o dostarczanie informacji.

Wehr, Dr Witold: Sekretarz Protokołu. Miła mała figurka, która może być bardzo użyteczna w sprawach dotyczących protokołu, któremu poświęca większość swej pracy. Mówi po francusku. Czasem informacje, które podaje są błędne. (Pani Michałowska jest jego chętną i zdolną urzędniczką).

Woytkowski, Tadeusz: Lew salonowy [*social entertainer*] Wydziału Prasowego. Gra dobrze w brydża, mówi po angielsku i francusku. Nie jest w stanie dostarczyć wielu informacji.

Zaniewski, Henryk: ekspert od Dalekiego Wschodu w Wydziale Wschodnim Ministerstwa Spraw Zagranicznych; mówi po angielsku i francusku, żonaty z Kanadyjką. Poprzednio w rosyjskiej carskiej służbie w Kanadzie. W ostatnich latach przebywał w polskich poselstwach w Tokio i Moskwie. Całkiem inteligentny i przyjemny i bardzo chętnie służący pomocą.

Mc.W.: W — March 21, 1931

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 7

ARTYKUŁY I SZKICE

Odezwa Rządu Tymczasowego z marca 1917 roku a interwencja angielska 11
Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919-1920 18
U źródeł paktu Skirmunt-Benesz 40
Henrys i Niessel, dwaj pierwsi szefowie francuskiej misji wojskowej w Polsce 1919-1921 49
Sprawa Józefa Becka jako attaché *wojskowego w Paryżu* 71
Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita 78
Legion czechosłowacki w Polsce w roku 1939 96
Dwie próby stworzenia związków regionalnych w Europie Wschodniej 109

POLEMIKI, OMÓWIENIA

Realizm, idealizm a historia 129
Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej .. 136
Czy Hołówko rozmawiał z Leninem i Trockim w 1918 r.? 146

Stany Zjednoczone a Europa środkowo-wschodnia w okresie międzywojennym 1921-1939 151
„Igrzysko Boże" Normana Daviesa 187
Historia Polski od 1863 roku 210

DOKUMENTY

Nieznane listy Petlury do Piłsudskiego 231
Listy Józefa Piłsudskiego, Masaryka i Focha 237
Ocena traktatów sojuszniczych polsko-francuskich 241
Rozmowa Marszałka Piłsudskiego z marszałkiem Franchet d'Esperey 17 listopada 1927 roku 252
Polsko-francuska konwencja wojskowa z 1921 roku 257
Próba nawiązania przez marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 roku 258
Trzy dokumenty: przyczynek do zagadnienia wojny prewencyjnej 267
Jeszcze o misji Jerzego Potockiego w 1933 roku 275
Wypowiedzi marszałka Piłsudskiego na konferencji byłych premierów 7 marca 1934 roku 277
MSZ widziane oczami amerykańskiego dyplomaty 282

KATALOG KSIĄŻEK « BIBLIOTEKI KULTURY »

	Stron	F.
Bieńkowska, D. I.: *Pieśń suchego języka* (Poezje)	64	9,00
Bobkowski, A.: *Coco de Oro.* Szkice i opowiadania	272	20,00
Brandys, K.: *Miesiące* (1980-1981)	224	55,00
Brandys, K.: *Miesiące* (1982-1984), T. III	256	80,00
Broński, M.: *Teksty i preteksty* (eseje literackie)	272	75,00
Bugajski, Ryszard: *Przesłuchanie* (Scenariusz filmowy)	112	45,00
Busza, A.: *Znaki wodne* (Poezje)	64	7,00
Czapska, M.: *Czas odmieniony*	160	35,00
Czapski, J.: *Tumult i widma*	352	85,00
Czaykowski, B.: *Point-no-point* (Poezje)	96	10,00
Czaykowski, B. i Sulik, B.: *Polacy w Wielkiej Brytanii*	581	30,00
Czerniawski, A.: *Wiek złoty* (Poezje)	64	25,00
Danilewicz Zielińska, M.: *Bibliografia (Kultura* 1958-1973), *Zeszyty Historyczne* (1962-1973), Działalność wydawnicza (1959-1973)	432	75,00
Danilewicz Zielińska, M.: *Bibliografia. Kultura* (1973-1980), *Zeszyty Historyczne* (1973-1980), *Działalność Wydawnicza* (1973-1980)	310	85.00
Danilewicz Zielińska, M.: *Wspomnienia o Bibliotece Narodowej w Warszawie*	76	15,00
Dobek, Cz.: *Drugi rzut i inne opowiadania*	288	17,00
Giełżyński, W.: *Budowanie Niepodległej*	336	100,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane" t. I, *Ferdydurke*	296	55,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane" t. VI, *Dziennik* (1953-1956)	304	55,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebr." t. VII, *Dziennik* (1957-1961)	256	50,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebr." t. VIII, *Dziennik* (1961-1966)	224	40,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane" t. II, *Trans-Atlantyk*	130	40,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane" t. XI, *Wspomnienia polskie. — Wędrówki po Argentynie*	256	65,00

	Stron	F.
Głos („Dokumenty" Nr 47)	272	75,00
Grynberg, H.: *Życie codzienne i artystyczne*	180	50,00
Guzy, P.: *Krótki żywot bohatera pozytywnego*	160	40,00
Haupt, Z.: *Pierścień z papieru*	245	13,50
Heller, M.: *Polska w oczach Moskwy*	208	75,00
Herbert, Z.: *Raport z oblężonego miasta* (Wiersze)	88	40,00
Herling-Grudziński, G.: *Dziennik pisany nocą* (1980-1983)	346	95,00
Herling-Grudziński, G.: *Inny świat*	256	65,00
Hertz, Al.: *Refleksje amerykańskie*	260	16,50
Iwaniuk, W.: *Ciemny czas* (Poezje)	80	8,00
Iwańska, A.: *Świat przetłumaczony*	240	15,00
Jak z tego wyjść? (Seria „Dokumenty")	80	25,00
Januszkiewicz, Maria: *Kazachstan*	200	55,00
Jeleński, K. A.: *Zbiegi okoliczności*	424	120,00
Kaczmarski, J.: *Wiersze i piosenki*	140	45,00
Karpiński, W.: *Amerykańskie cienie*	192	65,00
Kisielewski, St.: *Podróż w czasie*	136	40,00
Koestler, A.: *Ciemność w południe*	208	70,00
Korybutowicz, Z.: *Grudzień 1970*	160	55,00
Kot, St.: *Jerzy Niemirycz, inicjator Ugody Hadziackiej*	80	7,00
Kowalik, J.: *„Kultura" 1947-1957.* Bibliografia *Kultury*	392	15,00
Kowalska, J.: *Pogranicze*	280	80,00
Kraśniewska, W.: *Po wyzwoleniu...* (1944-1956)	272	95,00
Krynicki, R.: *Nasze życie rośnie* (Wiersze). (Seria „Bez Cenzury")	104	25,00
Kuśmierek, J.: *Stan Polski*	80	30,00
Lipski, L.: *Piotruś*	80	7,00
Łobodowski, J.: *Dwie książki*	108	45,00
Madej, B.: *Maść na szczury* (Seria „Bez Cenzury")	208	30,00
Madej, B.: *Piękne kalalie albo dojrzewanie miłości*	168	24,00
Mickiewicz, A.: *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*	104	25,00
Mieroszewski, J.: *Materiały do refleksji i zadumy*	256	40,00
Michnik, A.: *Z dziejów honoru w Polsce* (wypisy więzienne)	286	95,00
Miłosz, Cz.: *Dolina Issy* („Dzieła Zbiorowe", t. 5)	196	60,00
Miłosz, Cz.: *Nieobjęta ziemia*	148	55,00
Miłosz, Cz.: *Ogród nauk* („Dzieła Zbiorowe", t. 10)	256	65,00
Miłosz, Cz.: *Poezje*, t. I („Dzieła Zbiorowe", t. 1)	292	75,00

	Stron	F.
Miłosz, Cz.: *Poezje*, t. II („Dzieła Zbiorowe", t. 2)	240	70,00
Miłosz, Cz.: *Poezje*, t. III („Dzieła Zbiorowe", t. 11) ..	112	30,00
Miłosz, Cz.: *Prywatne obowiązki* („Dzieła Zbiorowe", t. 7)	256	60,00
Miłosz, Cz.: *Rodzinna Europa* („Dzieła Zbiorowe", t. 6) ..	248	60,00
Miłosz, Cz.: *Widzenia nad zatoką San Francisco* („Dzieła Zbiorowe", t. 9)	174	40,00
Miłosz, Cz.: *Zaczynając od moich ulic* („Dzieła Zbiorowe", t. 12)	364	120,00
Miłosz, Cz.: *Zdobycie władzy* („Dzieła Zbiorowe", t. 4)	160	50,00
Miłosz, Cz.: *Ziemia Ulro* („Dzieła Zbiorowe", t. 8)	224	60,00
Miłosz, Cz.: *Zniewolony umysł* („Dzieła Zbiorowe", t. 3) ..	240	60,00
Mostwin, D.: *Ja za wodą, ty za wodą...*	304	30,00
Mostwin, D.: *Olivia*	288	15,00
Mrożek, Sł.: *Alfa* (sztuka sceniczna)	84	40,00
Mur, J.: *Dziennik internowanego*	200	85,00
Nowakowski, M.: *Dwa dni z Aniołem*	154	55,00
Nowakowski, M.: *Notatki z codzienności*	160	50,00
Nowakowski, T.: *Happy-End*	208	18,50
Odojewski, Wł.: *Zabezpieczanie śladów*	128	45,00
Orłoś, K.: *Trzecie kłamstwo*	240	65,00
Pankowski, M.: *Smagła swoboda*	55	5,00
Pawlikowski, M. K.: *Wojna i sezon*	308	15,00
Pietrkiewicz, J.: *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*	200	13,50
Pomian, G.: *Polska Solidarności*	464	120,00
Powszechna Deklaracja Praw Człowieka w językach: polskim, białoruskim, czeskim, litewskim, rosyjskim, słowackim i ukraińskim (Seria „Dokumenty")	64	10,00
Prawa człowieka i obywatela w PRL (13. 12. 1981 - 31. 12. 1982). Raport Komisji Helsińskiej w Polsce na Konferencję w Madrycie (Seria „Dokumenty" Nr 49)	224	75,00
Przeciw niewolnictwu (Seria „Dokumenty")	64	10,00
Raport o stanie narodu i PRL (Seria „Dokumenty")	224	65,00
Reale, E.: *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty")	288	18,50
Rekulski, A. T.: *Czy drugi Katyń?*	46	20,00
Romanowiczowa, Z.: *Na Wyspie*	168	65,00
Romanowiczowa, Z.: *Skrytki*	200	55,00
Rozmowy niekontrolowane...	246	75,00
Rymkiewicz, J. M.: *Rozmowy polskie latem 1983*	160	60,00
Scherer, O.: *W czas morowy*	208	13,50
Siewierski, H.: *Spotkanie narodów*	144	55,00
Solski, W.: *Moje wspomnienia*	384	55,00

	Stron	F.
Staliński, T.: *Śledztwo*	224	25,00
Stempowski, J. (Hostowiec, P.): *Od Berdyczowa do Rzymu*	416	35,00
Sukiennicki, W.: *Legenda czy rzeczywistość* (Seria „Dokumenty")	128	9,00
Sułkowski, W.: *Szkoła zdobywców*	64	15,00
Swianiewicz, St.: *W cieniu Katynia*	360	65,00
Ślaska, E.: *Dochodzenie*	128	50,00
Tarniewski, M.: *Płonie komitet*	196	65,00
Teksty cywilne przez Leopolitę	176	55,00
Wierzyński, K.: *Sen mara* (Poezje)	128	11,00
Winczakiewicz, J.: *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)	354	25,00
Witos, W.: *Moje wspomnienia*, t. II/III	968	66,00
Wołoszynowski, J.: *Było tak...*	200	45,00
Woroszylski, W.: *Literatura* (Seria „Bez Cenzury")	180	45,00
Zagajewski, A.: *List — Oda do wielości*	96	35,00
Zaremba, P.: *Historia dwudziestolecia 1918-1939*, t. I i II, str. 238 i 342	670	170,00
Zawadzka-Wetz, A.: *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty")	240	16,50
Znasz-li ten kraj? (Seria „Dokumenty")	348	24,00

***Zeszyty Historyczne* poświęcone najnowszej historii Polski, ukazywały się od roku 1962 do 1972 włącznie dwa razy do roku. Od 1973 ukazują się co kwartał: w lutym, maju, sierpniu i listopadzie.**

Każdy *Zeszyt* liczy 240 (lub 256) stron. *Zeszyty* Nry 2, 3, 4, 5, 6, 7, 11, 12, 13, 15, 16, 18, 19, 20, 40, 41, 42, 46, 47, 49, 50, 51, 52, 53, 55, 56, 57, 68 są wyczerpane. (Te *Zeszyty Historyczne* mamy w wydaniu miniaturowym po F. 10,00 za *Zeszyt* + koszty przesyłki). Ukazał się *Zeszyt* 74 (listopad 1985). Cena pojedynczego *Zeszytu* 70,00

Prosimy Czyelników, by przy zamówieniach dodawali 10 % ogólnej sumy na koszty przesyłki. Koszt przesyłki we Francji minimum F. 6,50.

Prenumerata *KULTURY* na rok 1986:
rocznie — F. 440,00, półrocznie — F. 230,00.

Dopłata za przesyłkę lotniczą rocznie:

USA, Ameryka południowa, Kanada, Afryka	F. 95,00
Australia, Oceania, Azja	F. 125,00
Afryka Północna, Iraq, Israel	F. 50,00

Prenumerata *ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH* na rok 1986:
rocznie — F. 280,00 (pojedynczy Zeszyt — F. 70,00)
(dla prenumeratorów *KULTURY* rocznie — F. 250,00).

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 27 JANVIER 1986
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIIIe).

Dépôt légal : 1er trim. 1986.

No d'imprimeur 7286.

100 F